



Niezależne pismo
Polaków na Ukrainie

**Kurier
Galicyjski**

www.kuriergalicyjski.com

14 grudnia 2012 –
14 stycznia 2013
nr 23-24 (171-172)



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego 2013 Roku

przekazuję wydawcom i czytelnikom Kuriera Galicyjskiego
serdeczne życzenia szczęścia, zdrowia, pomyślności oraz
spełnienia wszystkich marzeń!

Henryk Litwin
Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador
Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Wspaniali czytelnicy Kuriera Galicyjskiego
Święta Bożego Narodzenia są w chrześcijańskim świecie
charakterem do refleksji nad sobą, Rodziną i otaczającym światem.
Izrael Państwo aby w tej chwili zasklepiły przy wigilijnym
stole było ich największą uśmieszka i radością i ich
najmniejszą smutkiem i troską.



Boże Narodzenie to święto radości i dlatego izrael
wspaniałym czytelnikom Kuriera Galicyjskiego wspaniałego
najlepszego w duchowym i materialnym wymiarze
I niech Nowy Rok 2013 będzie dla nas wspaniałym,
ale całej trzonicy Rodziny do brzo woliem

Jaworski Dwork
Komand Generalny R P



Droga Redakcjo
 oraz Wspaniali Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego!

Zaledwie kilkanaście godzin dzieli nas od Wigilii Bożego Narodzenia, którą
rozpoczniemy radością świętowania prawdy o wcieleniu Syna Bożego. Uprzedzając tę
chwile, pragnę Wam wszystkim złożyć świąteczne życzenia.

W Roku Wiary i kończącym się Roku Jubileuszowym 600-lecia przeniesienia
metropolii z Halicza do Lwowa, życzę, abyśmy byli narzędziami Chrystusowego
pokoju, którym On obdarował ludzkość rodząc się w Betlejem.

Trzymając w dłoniach opłatek, symbol niewinności, czystości i jedności, wzbudźmy
sobie pragnienie zanieśienia miłości, tam gdzie jest nienawiść; wybaczenia tam,
gdzie panuje krzywda; jedności tam gdzie panuje zwątpienie; nadziei, tam gdzie
panuje rozpacz; światła, tam gdzie panuje mrok; radości, tam gdzie panuje smutek.
Niech takie odkrycie prawdy objawionej w Betlejem, zbuduje między nami, a przez
nas i w świecie, społeczność ludzi, którzy usłyszą głos Anioła: „Chwała Bogu na
wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2,14).

Niech Boże Dziecię w nas upodoba sobie i obdarzy pokojem.

Z pasterskim błogosławieństwem

+ Mieczysław Mokrzycki
Arcybiskup Metropolita Lwowski
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Ukrainy

Lwów, Adwent 2012

Każdy z nas ma na tyle dużą dłoń,
że może z niej uczynić Betlejem.
Każdy z nas ma na tyle ciepłe serce,
że może przyjąć nowonarodzoną miłość...
Do tego wystarczy tylko wiara i nadzieja,
a miłość przyjdzie sama...
Radosnych Świąt!

Koniec świata, rząd upadł!

Z nadejściem grudnia 2012 roku wzrosły obawy – czy aby na pewno Majowie wieszczący koniec świata nie mieli racji. Nic zatem dziwnego, że wszelkie informacje pojawiające się w mediach, opatrzone tytułem przywodzącym na myśl apokaliptyczne wydarzenia, cieszą się ogromną popularnością. Nawet sceptycy sięgają do nich powodowani lekkim niepokojem, czy nie należało uwierzyć Indianom. A jako, że jednym z istotniejszych zadań, jakie stawiane są przed dziennikarzem, jest umiejętne i skuteczne zachęcenie czytelnika by sięgnął właśnie po jego artykuł, nie dziwi wysyp tekstów sugerujących, że coś się dzieje...



AGNIESZKA SAWICZ

Nagłówki krzyczące o kolejnej ewakuacji Czarnobyla z całą pewnością doskonale wpisały się w nurt dziennikarstwa alarmistycznego. Na kilka dni przed magiczną datą 21 grudnia bieżącego roku sprawiły, że mało kto odszukał w pamięci fakt, iż tamtejszą elektrownię jądrową zamknięto definitywnie w 2000 roku i nie powinna nam w niczym zagrażać. Nasuwały skojarzenia z kolejną awarią i skażeniem radioaktywnym, które pokryje Europę. Dopiero zagłębienie się w treść artykułów skutkowało westchnieniem ulgi – jeśli cokolwiek pokrywało jakieś terytorium – to śnieg, który zasypał Czarnobyl. Stał się on przyczyną awarii energetycznych i powodem wywiezienia z zamkniętej strefy wciąż pracujących tam osób, co wraz z ograniczeniem wjazdów do strefy i zawieszaniem przygotowań do obchodów dnia likwidatora, poświęconego pamięci osób, które oddały zdrowie i życie ratując świat, było jedynymi wartościami odnotowanymi konsekwencjami obfitych opadów.

Tylko kto by o tym przeczytał, gdyby nie dramatyczne tytuły publikacji?

Podobnie niewielu Polaków odnotowałoby być może fakt, że u sąsiadów nastąpiły zmiany w rządzie, gdyby nie alarmowano, że rząd ten po prostu upadł. Dramatyzm słowa „upadek” jest nieporównywalnie większy, niż słowa „zmiana”, a jeśli jeszcze napisać, zgodnie z prawdą, że zmiana była oczekiwana, to kogo by to obeszło, poza wąską grupą osób zawodowo zajmujących się sprawami wschodnimi?

Premier Mykoła Azarow zajął miejsce w Radzie Najwyższej po październikowych wyborach parlamentarnych, co pociągnęło za sobą konieczność rezygnacji z dotychczas zajmowanego urzędu, gdyż zgodnie z ukraińskim prawem deputowany nie może piastować stanowiska w organach władzy państwowej. Co prawda konstytucja Ukrainy nie wymaga, aby po wyborach parlamentarnych nastąpiła zmiana rządu, nawet, jeśli w fotelach deputowanych zasiadło także kilku ministrów, lecz przyjmując 3 grudnia 2012 roku dymisję Azarowa Wiktor Janukowycz odwołał całą Radę Ministrów. To już bowiem znajduje się w zapisach najwyższej ustawy w państwie – dymisja premiera jest równoznaczna z dymisją rządu.

Zmian takich spodziewano się już od kilkunastu miesięcy, jednak równocześnie pozycja premiera wydawała się niezachwiana. Być może

w grę wchodziły nieznane nam zakulisowe rozgrywki, a być może po prostu nie znaleziono w tym czasie lepszego kandydata na ten urząd. Po przyjęciu dymisji typowanych nań było kilku polityków, w tym sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Andrij Klujew, wicepremier Walery Choroszkowski oraz, jak się wydaje faworyt, Serhij Arbutow, przyjaciel Oleksandra Janukowycza i syn Walentyny Arbutow, pani prezes należącego do prezydenckiego potomka Wszzechukraińskiego Banku Rozwoju. Na pierwszy rzut oka namaszczenie Arbutowa byłoby z punktu widzenia głowy państwa dobrym posunięciem, gdyż ta kandydatura skonsolidowałaby władzę w rękach pierwszej rodziny w kraju. Ale można było spodziewać się, że raz jeszcze Janukowycz okaże się wytrawnym graczem i nie postawi na konia, który wydaje się zbyt oczywistym typem. Nie raz już pokazywał, że potrafi wyciągnąć z szuflady polityków przygotowywanych do pełnienia ważnych państwowych stanowisk poza czujnymi oczyma politycznych konkurentów i dziennikarzy, prezentował kandydatury niespodziewane, lecz na pewno nie nieprzemysłane.

Jak się jednak okazało, ziścił się wariant w najmniejszym chyba stopniu brany pod uwagę. Prezydent zaproponował parlamentowi ponownie kandydaturę Mykoły Azarowa na urząd premiera.

W takiej sytuacji można się zastanawiać, czy zwycięstwo Azarowa w wyborach parlamentarnych nie było przeprowadzonym w białych rękawiczkach manewrem, mającym na celu osiągnięcie jak największych korzyści politycznych, finansowych i ugruntowanie władzę Janukowycza. Wystawiając kandydaturę premiera w wyborach parlamentarnych, można było zakładać, że uzyska znaczne poparcie społeczeństwa. Albo że po prostu zdobędzie poselski mandat. Tym samym, nie dokonując przewrotu, nie obalając rządu i budując opinię prezydenta dbającego o ład i spokój na politycznej scenie, Wiktor Janukowycz mógł usunąć go ze stanowiska, pozornie nie dyskredytując. Jednak rola pierwszego pośród ministrów jest nieporównanie bardziej intratna, niż jednego spośród deputowanych. Za szansę powrotu na to stanowisko i Azarow, i stojący za nim oligarchowie mogli być gotowi zapłacić wysoką cenę.

Czy wystarczającą – wskaże decyzja parlamentu. Nie jest bowiem powiedziane, że musi on zaakceptować tę propozycję. Jeśli Azarow spełni oczekiwania Janukowycza, który uzależnia ponowne objęcie fotela premiera od tego, kogo kandydatowi uda się „przyciągnąć do swojej ekipy”, być może zgodnie z zapowiedziami doliczy sobie kolejne dni urzędowania. Wiele zależy też od rozgrywek pomiędzy Partią Regionów a innymi ugrupowaniami. Swoboda już zapowiada, że nie poprze tej kandydatury, nawet, jeśli miałaby być gwarancją dokończenia już powziętych kroków i równowagi w kraju, dla Bałkiewszczyzny takie rozgrywki – to kpiny z ukraińskiego społeczeństwa i z samego Azarowa, zwłaszcza, że kontynuacja dotychczasowej linii politycznej i gospodarczej nie budzi entuzjazmu wśród Ukraińców. W sytuacji, gdy Partia Regionów nie posiada wymaganych 226 głosów zapewniających przełamanie prezydenckiej propozycji, może to rzeczywiście wyglądać na przedłużanie politycznej agonii. Bądź na pretekst aby zbudować podwaliny współpracy rządzącego ugrupowania z komunistami. Tylko oni bowiem nie odzyskują się w tej chwili od takiej możliwości, lecz z pewnością ich głosy musiałyby być brane pod uwagę podczas tworzenia nowej ekipy rządzącej. Azarow stałby się tym samym marionetką w rękach dwóch ugrupowań, a w sytuacji, gdyby nie udało im się dojść do porozumienia i przepadłby w głosowaniu, stanie się ofiarą walki o władzę.

Jeśli ta wersja wydarzeń nie jest tylko kolejną teorią spiskową to może faktycznie stwierdzenie, iż ukraiński rząd upadł, nie było sprofetowane na wyrost? A jeśli „coś w tym jest” – to kto wie, czy sławetne ziarno prawdy nie tkwi także w pogłoskach o końcu świata? Wtedy fakt, że czytacie dziś Państwo ten artykuł nie powinien osłabić waszej czujności. Kto wie, do jakiej wiedzy mieli dostęp Majowie i jakie niespodzianki gotuje nam los.

Tekst napisany 12.12.2012 roku, kiedy świat trwał, choć czy miał się dobrze, można było mieć wątpliwości. Jeżeli nadal macie Państwo możliwość podziwiania jego piękna pragnę wam życzyć, aby w Nowym Roku pozostało ono niezachwiane, a zmiany następowały tylko na lepsze.

Autorka.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku! Życzymy świeżych sił do nowych osiągnięć, sukcesów w karierze, harmonii, dobrobytu rodziny, przyjaciół wiernych i wiarygodnych partnerów w dobrych sprawach!



Z poważaniem
Pracownicy Centrum Sprzyjania Rozwoju Biznesu – Zachodnioukraińskiego Przedstawicielstwa Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej

Samorząd, biznes i nauka – horyzonty współpracy

10 grudnia w siedzibie Konsulatu Generalnego RP w Łucku odbyła się międzynarodowa konferencja, poświęcona współpracy polsko-ukraińskiej. Udział w spotkaniu pt. „Polsko-ukraińskie granice współpracy. Możliwości. Bariery. Strategia”. Spotkanie zorganizował komitet gospodarki komunalnej Izby Handlowej w Warszawie. Wzięli w nim udział przedstawiciele władz, biznesu i organizacji pozarządowych obu państw.



AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcie

Program przewidywał pracę w sekcjach, gdzie omawiano dokładnie rozszerzenie współpracy międzyregionalnej, w szczególności w ramach międzynarodowych programów finansowych, współpracy ekonomicznej, współpracy pomiędzy uczelniami Wołynia, Warszawy, Torunia i innych polskich miast. Jak podkreślił w słowie wstępnym konsul generalny w Łucku Krzysztof Sawicki, konferencja po raz pierwszy zebrała przedstawicieli biznesu i nauki obu państw. Konsul wyraził też nadzieję, że to spotkanie będzie sprzyjało aktywizacji dwustronnej współpracy w ramach „Partnerstwa Wschodniego”.

Wicewojewoda wołyński Edward Stojew w imieniu władz podziękował organizatorom – Izbie Handlowej z Warszawy i Konsulatowi Generalnemu RP w Łucku. Według pana Stojewa, to właśnie dzięki tym organizacjom na Wołyniu odbyło się najwięcej spotkań i imprez o różnorodnej tematyce – od sfery kultury poczynając, po współpracę biznesową. Dało to możliwość realizacji wielu projektów. Zaakcentował też uwagę na wynikach działalności województwa wołyńskiego, jako uczestnika transgranicznego projektu „Euroregion „Bug”, szczególnie w ramach współpracy transgranicznej „Polska-Białoruś-Ukraina” w latach 2007-2013. „Cztery projekty transgraniczne już zostały wprowadzone, a ponad dwadzieścia jest w stadium podpisywania umów – podkreślił. – Ogólna wartość pozyskanych środków pomocy technicznej dla województwa w ramach tego programu to 23 mln euro”.

Przewodniczący komitetu gospodarki komunalnej Izby Handlowej z Warszawy Zenon Kiczka, zade-

monstrował zrealizowany w Polsce projekt rozwoju sfery komunalnej i zapewnił, że te doświadczenia gotowy jest przekazać partnerom z Wołynia. A wicemistrz Łucka Wasyl Bajcym podkreślił, że doświadczenia sąsiadów zza Bugu są bardzo przydatne i dla Ukraińców.

„Pół roku wstecz w składzie delegacji Wołynia na zaproszenie Izby Handlowej odwiedziłem Polskę – mówi pan Bajcym – mieliśmy zorganizowaną wycieczkę do Kalisza i innych miast, które są częścią aglomeracji. Odwiedziliśmy wiele przedsiębiorstw własności komunalnej, które zajmują się produkcją i dystrybucją energii, ciepła, prądu, przetwórstwem odpadów, kanalizacją. Byłem przyjemnie zaskoczony organizacją ich pracy. Na przykład, w mieście na 110 tys. mieszkańców w przedsiębiorstwie, podobnym do „Łuckiepioło”, pracuje zaledwie 9 osób, a na przedsiębiorstwie kanalizacyjnym – 2. Najbardziej podobał mi się zakład utylizacji odpadów. Zajmuje on 12 hektarów i w 100% przetwarza odpady z miasta i okolicznych miejscowości. Zakład całkowicie rozwiązuje kwestię likwidacji odpadów”.

Na konferencji dużo uwagi poświęcono także kwestii naukowej programów międzynarodowych, a w szczególności współpracy polsko-ukraińskiej. Przy udziale rektora Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu im. Łesi Ukrainki Igora Kocana omówiono propozycje współpracy i wymianę doświadczeń pomiędzy uczelniami Wołynia i Warszawy, Torunia, Brukseli, Paryża i Berlina.

Na zakończenie podpisano protokoły intencyjne o współpracy pomiędzy Wyższą Szkołą Bankową z Torunia, Wschodnioeuropejskim Uniwersytetem i Izłą Handlową w Warszawie.

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku życzę Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego” wielu radosnych i ciepłych chwil, odpoczynku przy rodzinnym stole oraz mnóstwa pomyślności w życiu prywatnym i zawodowym.



prof. dr hab. Aleksander Bobko
rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego

Prasa polska o Ukrainie

wybrał i opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Unia Europejska nie spełni się jako organizacja, póki nie będzie w niej Ukrainy – oświadczył prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili. Przekonuje on, że zarówno Ukraińcy jak i jego rodacy mają pełne prawo, by uważać się za członków rodziny europejskiej.

Saakaszwili przyjechał na Ukrainę jako uczestnik dwóch konferencji, poświęconych europejskiej perspektywie Kijowa i Tbilisi. Spotkania z prezydentem Ukrainy Wiktorem Janukowiczem, który przebywa obecnie za granicą, nie zaplanowano.

- Powinniśmy należeć do europejskiej rodziny narodów. Europa nigdy nie będzie pełnowartościowa, póki Ukraina nie stanie się jej częścią. Mamy nadzieję, że i nam uda się to osiągnąć – mówił Saakaszwili. – Wszelkie korzyści, wypływające z członkostwa Ukrainy w UE staną się korzyściami dla Europy. Tak, Ukraina potrzebuje Europy, ale i Europy Ukraina potrzebna jest w nie mniejszym stopniu – podkreślił.

Dzień wcześniej w Tbilisi szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton ostrzegła nowe gruzińskie władze przed stosowaniem represji wobec urzędników związanych z ekipą Saakaszwilego. Szefowa dyplomacji UE zaapelowała do prezydenta i premiera Bidziny Iwaniszwilego, którego opozycyjna koalicja wygrała 1 października wybory parlamentarne, o współpracę w trudnym okresie do czasu nowych wyborów prezydenckich w przyszłym roku. Premier Bidzina zaprzecza, jakoby aresztowania miały podłoże polityczne i podkreśla, że w kraju należy przywrócić sprawiedliwość. Zaraz po wyborach zapowiedział dochodzenia w sprawie sojuszników Saakaszwilego, którzy naruszyli prawo.

Saakaszwili: UE nie spełni się bez Ukrainy. Ika 27-11-2012



Sojusznicy prezydenta Wiktora Janukowicza, komuniści, nie chcą już wspierać oligarchów oraz formacji z nimi rządzą.

Komuniści rządząli z Partią Regionów przez ostatnie pięć lat. Po wyborach parlamentarnych 28 października, w których otrzymali lepszy niż poprzednio wynik (ponad 13 proc. głosów), ich pozycja powinna się wzmocnić. Ale tak się nie stało. Lider Partii Komunistycznej Petro Symonenko oskarżył Regiony o „brak programu działań” i stwierdził, że „żadnych sojuszy w parlamencie tworzyć nie będzie”.

Lider tej frakcji w parlamencie Oleksander Jefremow powiedział, że brakuje trzech głosów do niezbędnych 226 w 450-osobowej Radzie Najwyższej.

- Większość parlamentarna będzie niestabilna – mówi „Rz”

Ihor Żdanow, szef Centrum Polityki Otwartej w Kijowie. – Komuniści tym razem stawiają większe żądania. Chcą preferencji i stanowisk. Przypomina, że przedstawiciel komunistów stracił niedawno stanowisko szefa ukraińskich służb celnych.

Żdanow nie podziela jednak opinii ekspertów, którzy dowodzą, że komuniści nie chcą wspierać Partii Regionów i prezydenta Wiktora Janukowicza z powodu niespełnionych obietnic wyborczych dotyczących np. Rosji, w tym nadania językowi rosyjskiemu statusu państwowego czy członkostwa Kijowa w strukturach integracyjnych autostwa władz na Kremlu. – Ukraińcy komuniści nie są ideowi. Polityka prorosyjska nie jest powodem ich decyzji. Nie utworzą z Partią Regionów większości, ale mogą popierać ją w głosowaniach nad projektami ustaw – zaznacza Żdanow.

Być może komuniści obawiają się ekspansji nacjonalistycznej Swobody, którą nazywają faszystowską. Partia Regionów ogłosiła, że „każda formuła koalicji jest dopuszczalna”, w tym z dotychczasową opozycją.

Trudnie rozmowy o utworzeniu koalicji. Tatiana Serwetnyk 28-11-2012

Niektórzy Ukraińcy zapowiedzi o końcu świata, jaki ma nastąpić 21 grudnia, potraktowali całkiem serio. Już gromadzą zapasy zapalek, cukru i mąki.

Zamożniejsi mogą wydać tysiące dolarów na przeczekanie apokalipsy w bunkrze. W Kijowie można znaleźć takie oferty – osobno dla kobiet i dla mężczyzn. Mężczyźni za tygodniowy pobyt w schronie musieliby zapłacić dziesięć tysięcy dolarów. Kobiety – siedem tysięcy. Są też propozycje droższe, ale i bardziej komfortowe – dwustumetrowy dom z bunkrem, podziemnym wyjściem i windą za 170 tysięcy dolarów. Ukraińscy dziennikarze znaleźli taką rezydencję w Odessie, z zapasem pięciu ton węgla, własnym wodociągiem i ogrzewaniem, łaźnią, sauną i basenem.

W obwodzie zakarpackim mniej zamożnym oferowane są bunkry z drugiej wojny światowej. – W tym, który wynajmuję, drzwi są drewniane. Ale mogę wymienić na antywłamaniowe. Zapasy jedzenia też się znajdują. To przetrwają na zimę: ogórki, pomidory i grzybki marynowane – tłumaczyła portalowi Mukachevo.net mieszkanka zakarpackiej wsi Hukływe. Za nocleg w bunkrze chce 200 hrywien (77 złotych).

W centrum Symferopola na Krymie grupa młodych ludzi rozdaje przechodniom broszury z instrukcją: „Jak przeżyć koniec świata”. – Lekcje już są prowadzone. Uczestniczy w nich po 15–20 osób. Wyjaśniamy, że nie należy panikować. W sondażu portalu telewizji 1+1 tsn.ua 36 proc. Ukraińców powiedziało, że wierzą w koniec świata i przygotowują się do tego wydarzenia. 38 proc. badanych uznało, że doniesienia o apokalipsie to brednie.

Charkowscy meteorolodzy zapewniają, że w mieście i okolicy 21 grudnia końca świata nie będzie, ale nadejdą za to prawdziwe mrozy, do minus piętnastu stopni w nocy.

Koniec świata w bunkrze. ta.s 29-11-2012



Ukraina stała się bohaterem skandalu jak z filmowej farsy. Rząd w Kijowie z pompą podpisał umowę o budowie gazoportu z hiszpańską firmą. Ta zaprzeczyła i kilka dni wyjaśniano, kim był Hiszpan, który podpisał umowę. Teraz pod znakiem zapytania stanęła wiarygodność Ukrainy w międzynarodowych projektach gospodarczych.

W zeszłym tygodniu w świetle jupiterów rządowa Agencja ds. Inwestycji i Projektów Narodowych podpisała umowę o budowie za 1,1 mld dol. terminalu do odbioru skroplonego gazu w Odessie. Według zapowiedzi władz Ukrainy hiszpański koncern Gas Natural Fenosa miał objąć 75 proc. akcji konsorcjum, które zbuduje gazoport.

- Chciałbym wam pogratulować w tej historycznej chwili, gdyż dziś uczyniliśmy pierwszy prawdziwie wielki krok do zapewnienia Ukrainie niezależności energetycznej – powiedział premier Ukrainy Mykoła Azarow, który uczestniczył w ceremonii wraz z ministrem energetyki Jurijem Bojką.

Obecnie Ukraina importuje gaz tylko z Rosji, ale Kijów nie jest zadowolony z tej zależności i już prawie dwa lata negocjuje z Rosją obniżkę cen gazu. Docelowo za pośrednictwem terminalu w Odessie Ukraina chce sprowadzać do 10 mld m sześć. gazu rocznie, co stanowi ponad jedną trzecią planowanego w tym roku importu gazu z Rosji.

Jednak kilka godzin po ceremonii Hiszpanie zaprzeczyli informacjom władz w Kijowie. „Nie podpisaliśmy żadnego kontraktu w sprawie inwestycji w gazoport na Ukrainie, nie jesteśmy liderem konsorcjum, które ma zbudować taki terminal, ani nawet tego nie rozważamy” – wydał oświadczenie koncern Gas Natural. Ale Ukraińcy obstawali przy swoim. – Musiał dojść do technicznych problemów w komunikacji - tłumaczyła ukraińska Agencja ds. Inwestycji.

Wtedy skandal rozpalili się jeszcze bardziej. Ukraińska Agencja podała początkowo, że kontrakt podpisał menedżer hiszpańskiej firmy Jordi Garc-a Taberner. Ale Gas Natural odpowiedział, że tego menedżera nie było wtedy w Kijowie i to nie on jest na zdjęciach z podpisania umowy. Wtedy Kijów poinformował, że umowę podpisał inny Hiszpan – Jordi Sarda Bonhevi. Jednak według dziennika „The Financial Times” w hiszpańskim koncernie twierdzili, że nie znają kogoś takiego. – Ta osoba uczestniczyła we wszystkich negocjacjach w imieniu hiszpańskiej firmy – replikował ukraiński minister energetyki Jurij Bojko. I domagał się sprawdzenia,

czy Bonhevi miał upoważnienie Gas Natural do podpisania umowy. Ukraińscy dziennikarze ustalili tylko, że jest to prawnik z hiszpańskiej kancelarii, która ma biuro w Kijowie.

Korowody trwały tydzień. Dopiero w piątek Gas Natural i władze Ukrainy zamknęły sprawę i uznały, że nie wiąże ich podpisana umowa.

Pytanie teraz brzmi - kim był tajemniczy pan Bonhevi, który podpisał kontrakt za 1,1 mld dol?

Skandal z gazoportem kompromituje Ukrainę. Andrzej Kublik 03.12.2012



UE chciała by podpisać umowę stowarzyszeniową z Ukrainą na szczycie Partnerstwa Wschodniego w listopadzie przyszłego roku w Wilnie, ale zastrzegła, że wcześniej Kijów musi spełnić odpowiednie warunki, m.in. ws. problemu „selektywnego wymiaru sprawiedliwości”.

Tak brzmią przyjęte przez ministrów spraw zagranicznych UE wnioski ws. Ukrainy, o których poinformował serwis prasowy szefowej unijnej dyplomacji Catherine Ashton. To postępowanie, ponieważ dotąd w ogóle nie padła żadna data podpisania wynegocjowanej już rok temu umowy stowarzyszeniowej i o pogłębionym handlu.

UE odkładała to ze względu na pogorszenie się na Ukrainie sytuacji w zakresie przestrzegania prawa, w tym politycznie motywowane – w ocenie Brukseli – skazanie w ubiegłym roku byłej premier i liderki opozycji Julii Tymoszenko na siedem lat więzienia.

UE odkładała to ze względu na pogorszenie się na Ukrainie sytuacji w zakresie przestrzegania prawa, w tym politycznie motywowane – w ocenie Brukseli – skazanie w ubiegłym roku byłej premier i liderki opozycji Julii Tymoszenko na siedem lat więzienia.

We wnioskach nazwisko Tymoszenko wprawdzie nie pada, ale szefowie dyplomacji „27” podkreślili, że Kijów musi dokonać postępu, jeśli chodzi o rozwiązywanie kwestii „selektywnego działania wymiaru sprawiedliwości”. Ministrowie pochwalił misję byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i byłego szefa europarlamentu Pata Coxa, którzy obserwowali na Ukrainie proces Tymoszenko.

Wyrazili też oczekiwania, że władze ukraińskie zajmą się przypadkami wyroków o charakterze politycznym bezzwłocznie, a także poczynią kroki, by zreformować sądownictwo, by takie przypadki nie miały miejsca w przyszłości.

„Rada potwierdza swoje zobowiązanie do podpisania już zainicjowanej umowy stowarzyszeniowej i o utworzeniu pogłębionej i kompleksowej strefy wolnego handlu, gdy tylko władze ukraińskie zademonstrują działania i rzeczywisty postęp we wspomnianych obszarach, możliwie do czasu szczytu PW w Wilnie w listopadzie 2013 r. Podpisaniu porozumienia mogłoby towarzyszyć otwarcie tymczasowego stosowania części umowy” – brzmią konkluzje.

UE: celem stowarzyszenie z Ukrainą w listopadzie, ale są warunki 11.12.2012

Jest szansa RZECZPÓSPOLITA na podpisanie umowy stowarzyszeniowej w drugiej połowie 2013 r. Większość państw UE nie opowiada się na razie za podpisaniem umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą. Wynegocjowany rok temu dokument miał stworzyć strefę wolnego handlu między dwoma obszarami i zbliżyć Ukrainę do Unii. Ale aresztowanie Julii Tymoszenko i zastrzeżenia wobec przejrzystości ostatnich wyborów parlamentarnych sprawiają, że Bruksela woli trzymać Kijów na dystans.

Zmiana statusu wzajemnych stosunków może nastąpić w drugiej połowie 2013 roku, w czasie szczytu Partnerstwa Wschodniego w Wilnie, którego gospodarzem będzie stojąca wtedy na czele UE Litwa. – Będziemy wspierać prezydentkę litewską, żeby szczyt Partnerstwa Wschodniego stał się sukcesem. I umowa stowarzyszeniowa z Ukrainą to jedno z możliwych osiągnięć tego szczytu. Ale oczywiście Ukraina do tej pory powinna przedsięwziąć poważne reformy wewnętrzne, szczególnie systemu wymiaru sprawiedliwości. Wtedy obopólny sukces jest możliwy – powiedział wczoraj polskim dziennikarzom minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

Taki scenariusz wydarzeń przewiduje przyjęte wczoraj oświadczenie ministrów spraw zagranicznych Unii Europejskiej. Ministrowie stwierdzają w nim, że UE jest dalej zaangażowana na rzecz politycznego stowarzyszenia i gospodarczej integracji z Ukrainą, i podkreślają możliwość podpisania wynegocjowanej umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą. Warunkiem jest jednak przestrzeganie zasad demokracji, a zwłaszcza niestosowanie selektywnego wymiaru sprawiedliwości. Rada ma potwierdzić zobowiązanie do podpisania tej umowy, gdy tylko władze ukraińskie zademonstrują postęp w przestrzeganiu standardów demokracji. – Wydaje mi się, że to pozytywne, choć warunkowe stanowisko – stwierdził Sikorski. Nieoficjalnie wiadomo, że polska dyplomacja wcześniej zabiegała o szybkie podpisanie umowy już teraz, popierała ją także Litwa. Jednak większość krajów UE była przeciwna takiemu bezwarunkowemu otwarciu wobec Kijowa.

- Nie spodziewałem się wiele więcej. Dziś chodzi o to, by nie zamykać przed Ukrainą drzwi, nie odrzucać wypracowanego już dokumentu – powiedział „Rz” eurodeputowany Paweł Kowal.

Podobnie uważa eurodeputowany PO Paweł Zalewski: – Istotne jest to, że Rada chce kontynuować proces stowarzyszenia politycznego i ekonomicznej integracji Ukrainy, ale by to się stało, władze ukraińskie powinny udowodnić, że im na tym zależy i że są gotowe do przeprowadzenia reform.

Kompromis w sprawie Ukrainy. Piotr Kościński, Anna Słojewska 11-12-2012

WIGILIA

Wigilia jest dniem niezwykłym. Wigilia w zasadzie nie jest świętem, ale w polskiej obyczajowości, ma rangę święta. Nawet Wielkanoc, będąca w Kościele świętem najważniejszym, przy Wigilii wydaje się być świętem nieco mniej ważnym. Jeszcze i to jest dziwne, że Wigilii nie świętuje się w ciągu całego dnia, a tylko wieczorem, czyli w czasie od chwili pojawienia się na niebie pierwszych gwiazd, do północy. Wtedy to zaczyna się we wszystkich kościołach pasterka, czyli uroczysta msza pasterska, zwana tak na pamiątkę przybycia do Betlejem okolicznych pasterzy. Msza pasterska to jednocześnie początek już prawdziwego święta, czyli Bożego Narodzenia. Wigilia jest więc stosunkowo krótka. Od pokazania się gwiazd, czyli według polskiego zwyczaju, od pokazania się pierwszej gwiazdki, do północy.

SZYMON KAZIMIERSKI

Początki świętowania Bożego Narodzenia

Czym więc jest Wigilia i skąd ta dziwna nazwa? – Nazwa nie jest polska. Pochodzi z języka łacińskiego i oznacza czuwanie, pełnienie warty, straż. Jest to okres, w czasie którego mamy czuwać, oczekując narodzin Pana Jezusa. A że takie oczekiwanie jest radosne, od wieków starano się je odpowiednio ubarwić, aby było jeszcze radośniejsze. Z tego czuwania zrobiła się najfajniejsza służba wartownicza, jaką zna świat i na długo przed 24 grudnia nie można się wprost doczekać, kiedy zostanie na nas nałożony ten obowiązek. W

dniem oficjalnie ogłoszona. Powiedziałbym, że jest oficjalnie uznana przez Kościół za dzień niepostny! Ale jednocześnie, Kościół nie nakazując, zachęca do stosowania postu w Wigilię. Byłby to więc taki nieoficjalny post, który ma miejsce chyba jedynie w Polsce. Wydaje się, że Kościół nie może ogłosić Wigilii dniem postu, ale chciałby, żeby wierni, tak prywatnie, od siebie, w tym dniu jednak pościli. Dziwne. – Nieprawdaż? Nie takie może dziwne, jeśli się na to spojrzysz nieco szerzej. Prawo kanoniczne obowiązuje na całym świecie i ono nie nakazuje postu w Wigilię. Dozwala się jednak zachowywać regionalne zwyczaje związane z tym dniem. A polski zwyczaj akurat nakazuje w



Święto Godowe. Rodzimy Kościół Polski. Na stole przygotowane już dania, a koło stołu diduch (Wikipedia)

dzień wigilijny, czuwający co chwila podchodzą do okien wypatrując gwiazdki, a na stole już stoi dwanaście dań, a w kącie pyszni się udekorowana choinka, pod którą już niedługo Święty Mikołaj będzie układał prezenty. Najbardziej niecierpliwymi będą się zapewne do miejsc, gdzie ukryte oczekują dnia następnego baterie trunków lekkich, słodkich i damskich oraz ciężka artyleria przeznaczona dla panów. Ci najdzielniejsi wartownicy mają potem pewne trudności w dotarciu po ciemku do kościoła i na pasterce stoją osowiali, z wyraźnymi objawami „stanu wskazującego na spóźnicie”. Nie przylączajcie się Państwo do tych, którzy będą im urągać! To są zawodnicy, którzy może wykazali się pewnym brakiem roztropności, ale na pewno nie popełnili żadnego grzechu.

Wigilia nie jest dniem postu! To, że w Polsce jest za taki dzień uznawana wcale nie znaczy, że jest takim

Wigilię stosowanie postu, więc pomimo tego, że gdzieś na świecie postu nie ma, to w Polsce post nadal jest możliwy. Polska tradycja postu w Wigilię jest zapewne starsza niż się to komu wydaje i po prostu wrosła już w Polaków. Do tego stopnia, że kiedy 24 grudnia wypada w niedzielę, Wigilię można urządzać w sobotę, aby post wigilijny nie kolidował z niedzielą. Ten zwyczaj nadal panuje na Kielecczyźnie. Gdyby się dokładniej przyjrzeć dwunastu postnym potrawom wigilijnym, niemalym szokiem zapewne będzie wiadomość, że są to potrawy, lub elementy potraw, jakie Słowianie w czasach jeszcze pogańskich spożywali podczas stypy, czyli uczty pogrzebowej!

Żeby zrozumieć sens takiego kuriozum, należy się cofnąć do czasów już nie tylko Mieszka, ale wręcz do czasów Piasta Kołodziejka i jego ukochanej Rzepichy.

Pierwsi misjonarze, którzy próbowali wprowadzić chrześcijaństwo wśród narodów ówczesnej Europy, natrafili na przeszkodę, zdawało się nie do pokonania. Było nią pradawne pogańskie święto przypadające na czas przesilenia zimowego, czyli na dzień, kiedy to Słońce góruje w zenicie nad zwrotnikiem Koziorożca. Są to dni 21 i 22 grudnia, na naszej półkuli dni najkrótsze, a noc między nimi jest najdłuższą nocą w całym roku.

U wszystkich ludów europejskich było to święto najważniejsze, zwane co prawda różnie, ale dotyczące tego samego zjawiska. Czy były to rzymskie Saturnalia, czy germański Jul, czy Święto Godowe Słowian, zawsze chodziło o obchody odradzającego się Słońca. Od tego momentu noce stawały się coraz krótsze, i była realna nadzieja na koniec uporczywej zimy. Były to święta wielodniowe i bardzo radosne. Ludzie nie pracowali, ucztowali, odwiedzali się, obdarowywali się prezentami. Żadne wysiłki ambitnych księży nie potrafiły oduczyć Europejczyków tego święta, aż ktoś wpadł na po-



Ozdobny Diduch ze Lwowa (Wikipedia)

mysł, żeby podstawić pod to święto datę Urodzenia Pańskiego i tak oto pod koniec grudnia powstało święto Bożego Narodzenia. Mamy więc święto niby to chrześcijańskie, ale pełne najrozmaitszych naleciałości pogańskich, z którymi już nikt nawet nie próbuje walczyć, ale raczej są one traktowane pobłażliwie i ze zrozumieniem starej tradycji.

Święto Godów u Słowian

Święto Godowe lub po prostu Gody, było u Słowian świętem związanym z Nowym Rokiem. Stary rok umierał, a rodził się rok nowy. Rok nazywano wtedy tak, jak teraz nazywa się rok po rosyjsku, czyli god. Umierał więc stary god, a rodził się nowy god, stąd nazwa święta. Czasami mówiło się o śmierci starego Słońca i narodzinach nowego. Święto zaczynało się stypą po zmarłym starym roku, więc niech Państwa nie dziwią wigilijny post i „żałobne” wigilijne potrawy. Zaraz potem następowało wesołe święto narodzin nowego roku, stąd ostre jedzenie i picie w dzień następny. W Święta, nikt teraz nawet nie myśli o nowym roku, bo sprytnie przedstawiono nam kalendarz, żeby obchody Nowego Roku oddzielić od obchodów Bożego Narodzenia. Pamiątką po dawnych czasach została nazwa miesiąca, STYCZEŃ, czyli zetknięcie, styk starego i nowego roku. Pamiątek o czasach pogańskich jest wiele. Są to owe dziwne zwyczaje, dziwne zachowania i wróżby, jakie występują szczególnie właśnie w czasie Wigilii. Choćby mówiące ludzkim głosem zwierzęta, zakaz zycia i przedzenia, „szczęśliwe” łuski z wigilijnego karpia i myśliwi, którzy w Wigilię MUSZA iść na polowanie!



Cudownych, białych,
miłych, radosnych,
pogodnych, spokojnych,
zdrowych Świąt,
wpływających
we wspaniałej atmosferze!

U Słowian święto Godów było również świętem zmarłych przodków. Palono wtedy na cmentarzach wielkie ogniska, aby dusze zmarłych miały gdzie się ogrzać. Teraz pali się świeczki i znicze, nie za bardzo wiedząc, dlaczego się to robi. Prawdopodobnie jedno puste miejsce przy stole wigilijnym nie czekało kiedyś na zablakowanego wędrowca, a przeznaczone było dla duszy jakiegoś dziadka, wujka czy teściowej.

Choinka i święty Mikołaj

Wigilia ma oczywiście wiele nowych, nieznanych Słowianom elementów, jak choinka czy Święty Mikołaj. Choinka, import z Niemiec,



Tak się powinno pisać „Merry Christmas”, bo wtedy jest Chrystus (www.livingwithagoraphobia.blogspot.com)



Teraz tak się pisze i już nie ma Chrystusa (www.123greety.com)

zastąpiła skutecznie początkowy, słowiański snop żyta, jaki pięknie udekorowany, stawiano wtedy przy wigilijnym stole. Taki uroczysty snop utrzymywał się w Polsce najdłużej na Śląsku i był ostatnim snopem żyta zżętego podczas zniw. Z nasion tego snopa należało w przyszłym sezonie rozpocząć siew.

W tradycji Słowian wschodnich taki snop zboża nosił nazwę Diduch (dziad, dziadek) i symbolizował opiekę dobrych duchów nad miejscem, w którym stał. Udało mi się znaleźć w Internecie fotografię

pięknego Diducha z nie bylejaką, bo ze Lwowa!

Siano ścielono pod obrusem na wiele wieków przed przyjęciem chrześcijaństwa i naprawdę nie miało ono nic wspólnego ze stajenką betlejemską. Było wyrazem jakiegoś magicznego działania, o którym już wszyscy zapomnieli. Wmówiono nam, że to siano jest pamiątką siana, którym Matka Boska przykrywała nagiego Jezusa... Również Gwiazda Betlejemską, z jaką kiedyś kolednicy obchodzili domy sąsiadów, nie była gwiazdą, a Nowym Słońcem, które rodziło się w czasie Święta Godów.

Swego czasu chrześcijaństwo napracowało się niemało, żeby wykorzenić pozostałości pogaństwa, a teraz mówi się o próbach pozbycia się w czasie Świąt zwyczajów i zachowań chrześcijańskich. Nowe, jak prawie wszystko co nowe, idzie ze Stanów Zjednoczonych.

Merry Christmas (wymowa – meri krysmas), to angielskie pozdrowienie świąteczne. Wesołych Świąt, powiedzielibyśmy po polsku. Merry – wesoły. Christmas – skrót od pełnej wersji Christ's mass, dosłownie msza chrystusowa (Christ – Chrystus, mass – msza).

Już przed wojną, w Stanach Zjednoczonych ktoś wpadł na sposób,

pytam się, czym jest takie działanie? Niech Państwo nie wierzą w opowieści o użytecznym skrócie, prawie tej samej wymowie i widoku krzyża. To tylko taka mowa-trawa, mająca na celu zneutralizowanie ewentualnych głosów sprzeciwu ludzi, którym się taka operacja nie podoba. Zmieniać Christ na X można tylko w jednym celu, a wszelkie argumenty za taką zmianą przypominają argumenty za obcięciem sobie własnych nóg i zastąpienie ich drewnianymi protezami, które już potem wygodnie nie boją nawet wtedy, gdy się połamią. Wyrzucenie Chrystusa i zastąpienie go X-em jest operacją przeprowadzoną już dość dawno. Mam dla Państwa dowód na to, a mianowicie zdjęcie amerykańskich lotników ładujących bomby do Latającej Fortecy w listopadzie 1942. Na bombie, prezencie

Mira, położonego obecnie w tureckiej Anatolii. Znany jako dobroczyńca i opiekun ubogich. Tradycja przedstawia go jako starca z długą, siwą brodą, w czerwonej infule i szatach biskupich, z pozłocistym pastorałem w dłoni. Święty Mikołaj niesie worek z prezentami dla grzecznych dzieci, ale ma też pęk różeg dla dzieci niegrzecznych, które zamiast prezentów rozdaje im jako ostrzeżenie. Taki obraz Świętego Mikołaja pozostał mi ze wspomnień dzieciństwa i właściwie jeszcze tylko tam mogę go sobie oglądać. Chciałem w Internecie znaleźć dla Państwa ten właśnie, prawdziwy obraz Świętego Mikołaja i po wielu poszukiwaniach znalazłem go dopiero na stronie internetowej parafii katedralnej św. Mikołaja w Kaliszu. Wszędzie natomiast kłębiły się obrazki czegoś, powszechnie

Santa Claus zdobył na początku Amerykę, a teraz zdobywa resztę świata. Ostatnio, już mu mało Europy i zagrzeździł się w Chinach, gdzie występuje jako Bożonarodzeniowy Staruszek.

Niektórzy uważają go za element walki z Kościołem mający odciągnąć ludzi od mocno uduchowionego Świętego Mikołaja biskupa Miry, w zamian za hałas, wrzawę i błyskanie światła. Ale Clausa stworzono nie po to, żeby walczył z czymkolwiek. On ma ułatwić sprzedawanie towarów. On ma powiększać zyski wielkich domów handlowych i zwyczajnych straganiarzy. Tylko to i ni więcej. Dlatego w okresie świątecznym tak wszędzie pełno tej bezdusznej kukielki. Że jest to sztuczny miód przekona się każdy, kto wyda już wszystkie, ostatnie pieniądze.

Tym, który miał za zadanie zwalczać chrześcijańską tradycję był Dziadek Mróz. Bajkowa postać jakim był rosyjski Мороз – красны́й нос, doczekała się swoistej kariery w Związku Radzieckim. Przerobiono go na Dziadka Mroza, dodano mu żonę Staruchę Zimę i wnuczkę Śnieżynkę. Dziadek Mróz zastąpił Świętego Mikołaja, którego w Rosji przedrewolucyjnej otaczano miłością i niekłamany kultem. Dziadek rozdawał dzieciom słodycze i prezenty, ale robił to tylko w Nowy Rok. O Bożym Narodzeniu Rosjanie powinni byli zapomnieć. Najczęściej



Lotnicy amerykańscy ładują bomby do Latającej Fortecy. Proszę przeczytać napis na bombie (www.life.com)

przeznaczonym dla Adolfa, wyraźnie napisano Xmas. Zapewne amerykańscy żołnierze w swoim przekonaniu wykonali ten napis prawidłowo. Widzimy więc, że takie przedstawienie Świąt Bożego Narodzenia było już wtedy wśród Amerykanów powszechnie stosowane. Amerykanie wszem i wobec ostentacyjnie manifestują swoje przywiązanie do religii, nawet na banknotach dolarowych piszą, że pokładają nadzieję w Bogu, a jednocześnie nonszalancko pozbywają się Chrystusa wstawiając w jego miejsce znak X. Trudno mi zrozumieć takie postępowanie.

Santa Claus, Dziadek Mróz oraz Babuszka

Trochę podobna manipulacja dotyczy osoby Świętego Mikołaja. Święty Mikołaj pojawił się w Polsce dość późno, może dopiero razem z choinką, bo i on, i choinka zapożyczone zostały z obyczaju niemieckiego. Prawdziwy Święty Mikołaj to postać historyczna. To słynny na cały świat chrześcijański biskup z miasta

zwanego dziś świętym Mikołajem, czyli amerykańskiej pokraki, niby to krasnoludka, spasionego grubasa o twarzy apoplektycznego opoja. Ma się to nazywać Santa Claus, co niby ma oznaczać święty Mikołaj, ale czemu ten święty Mikołaj nazywa się z hiszpańska po niemiecku? W dodatku Santa, to po hiszpańsku święta, rodzaj żeński. Święty, rodzaj męski, powinien być Santo. Claus, Klaus, to uproszczona niemiecka wersja imienia Nikolaus, czyli Mikołaj. Potworek jak niechlujnie wygląda, tak i niechlujnie się nazywa. Taki święty mikołaj dla ubogich duchem, co wcale nie znaczy, że stworzyli go ludzie mało inteligentni. Przeciwnie. Bardzo inteligentni.

Santa Claus powstał około roku 1930 jako reklama Coca-Coli. Jest to coś w rodzaju krasnoludka, grubego, brodatego, ubranego w czerwony kubraczek i szeroki pas, ledwo opinający wypięte brzuszko. Na głowie czerwona czapeczka z białym pomponem i już mamy amerykańskiego świętego Mikołaja. Dzięki niesłychanej wprost reklamie,



Prawdziwy Święty Mikołaj (www.katedra.kalisz.pl)

występował razem ze Śnieżynką. By skutecznie udawać Mikołaja, był do niego bardzo podobny. Taki właśnie musiał być!

Dziadek Mróz przeżył upadek Związku Radzieckiego w nadzwyczaj dobrej formie. Słyszałem, że się nawet rozmnożył. Jeden jest rosyjskim Dziadkiem, a drugi białoruskim. Rosyjski Dziadek mieszka na północy Rosji w Wielikim Ustiużu. Ten właśnie Dziadek ma problem. Odnalazła się Babuszka, czyli stara kobieta jeszcze za cara przynosząca ludziom prezenty na Wigilię. Nie było jej kawał czasu, ale podobno znowu zaczyna się pokazywać. To jest ta sama Babuszka, która kiedyś nie ugościła i nie nakarmiła Trzech Króli udających się do stajenki. Teraz musi pokutować, obdarowując prezentami dorosłych i dzieci. Rosyjski Dziadek Mróz poczuł się zagrożony. Wtargnięcie Babuszki odebrał jako pojawienie się konkurencji i to dużo starszej od niego!

Drugi Dziadek Mróz mieszka na Białorusi gdzieś w Puszczy Białowieskiej, koło wsi Kamieniuki. Gdyby ktoś z Państwa chciał go odwiedzić, miejscowi chętnie pokażą drogę.

Miesięcznik Polak Mały można już zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

Polak Mały Miesięcznik nr 5-6, grudzień 2012

Koleđowania czas

Miesięcznik Polak Mały można już zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!
KOD PRENUMERATY UKRPOWSTA 68416
 Cena prenumeraty pocztowej:
 1 miesiąc – 3,50 hrywien
 3 miesiące – 10,50 hrywien
 6 miesięcy – 21,00 hrywien
 12 miesięcy – 42,00 hrywien

KOD PRENUMERATY UKRPOWSTA 68416

Cena prenumeraty pocztowej: 1 miesiąc – 3,50 hrywien, 3 miesiące – 10,50 hrywien, 6 miesięcy – 21,00 hrywien, 12 miesięcy – 42,00 hrywien.

KOLEDA

*Matka Boska wieczorami
 będzie nitki przędła
 I śpiewała sobie, i śpiewała
 sobie – koleđa, koleđa.*

*A zaś Józef, cieśla święty –
 będzie stawiał chaty,
 Złotą słomą kryte, złotą słomą
 kryte – przystrojone w kwiaty.*

*A Jezusik z pastuszkami
 będzie grał na łące
 Na fujarce z wierzby, na fujarce
 z wierzby – w wieczory pachnące.*

*Rośnie zboże, rośnie, rośnie, pod słomiane dachy,
 Święty klnie na wróble, święty klnie na wróble – i wystawia strachy.*

*A Jezusik mówił ptakom: nie bójta się ptapy,
 Straszdyliska głupie, straszdyliska głupie – drewniska i szmaty.*

*Więc nie bały się wróbleta i dziobały kłosy,
 Oj gniewał się święty, oj gniewał się święty – skarzył Matce Boskiej.*

*Nie w Betlejem, w Galilei, żadnym obcym mieście,
 Ale w Polsce naszej, ale w Polsce naszej – Jezus kwiaty pieści.*

Tę mało znaną kolędę śpiewała zawsze w wieczór wigilijny moja mama. Nigdzie więcej jej nie słyszałem. Nie wiem skąd jest, kto ułożył słowa. Wiem, że to prawdziwa polska kolęda.

MARCIN ROMER



Białoruski Dziadek Mróz wraz ze swą wnuczką Śnieżynką (Wikipedia)

Matrymonialne

Bracia kawalerowie, biznesmeni z Polski chcą poznać na Ukrainie wartościowe i atrakcyjne panny, Polki do lat 30, w celu matrymonialnym. Mile widziane zdjęcia! Kontakt – e-mail: bogumil1605@gmail.com lub kierować oferty na adres: Urząd Poczty 43, skrytka pocztowa nr 73, 85-858 Bydgoszcz, ul. Przyjazna 13, POLSKA

25 lat dyplomacji polskiej we Lwowie

Przed 25. laty we Lwowie została otwarta pierwsza placówka konsularna Rzeczypospolitej Polskiej, wtedy jeszcze Ludowej. Od tego czasu wiele się zmieniło. Zmieniali się kolejni konsulowie, zmieniały się zadania i funkcje samej placówki. Zmieniły się też realia polityczne – Polska stała się członkiem Unii Europejskiej, państwem Strefy Schengen.



Wspólne zdjęcie uczestników uroczystości jubileuszowych w Bibliotece im. Wasyla Stefanyka we Lwowie

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI,
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

Dodało to pracy samej placówce, która choć przeniosła się do nowej współczesnej siedziby, odczuwa nadal obowiązków. Wizy – przez ten pryzmat najczęściej jest postrzegany Konsulat RP przez obywateli Ukrainy. Lwowska placówka jest, pod tym względem, ewenementem na skalę Ukrainy i nie tylko (to największy polski konsulat na świecie – red.).

Ale w ostatnich latach wizerunek polskiej placówki dyplomatycznej we Lwowie ulega zmianom. Za sprawą kolejnych dyplomatów placówka, oprócz suchej roli urzędniczej, spełnia również rolę kulturotwórczą. Dzięki licznym inicjatywom Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, kultura polska – w tym szerokim sensie słowa, coraz mocniej jest promowana i prezentowana już nie tylko we Lwowie, ale i we wszystkich miastach-stolicach województw, które wchodzi w skład Lwowskiego Okręgu Konsularnego. Dzięki konsulatom, do Lwowa coraz częściej przyjeżdżają na występy zespoły artystyczne, ludowe, teatralne, soliści i muzycy o światowych nazwiskach,

można odwiedzić liczne imprezy promujące wspólne korzenie, festiwale-przekroje współczesnego filmu polskiego, liczne wernisaże i wystawy artystów polskich i ukraińskich. Są to również wizyty znanych polityków, pisarzy, naukowców, którzy we Lwowie prezentują swój dorobek, dzielą się swymi poglądami i prezentują nieludową drogę Polski do UE.

Polski konsulat we Lwowie wiele też czyni dla Polaków zamieszkujących na Kresach. Dzięki jego wsparciu reaktywowany został Lwowski Klub Sportowy „Pogoń”, powstał Klub Stypendystów Fundacji „Semper Polonia”, wspierane są szkoły z polskim językiem wykładowym i przedszkola z polskimi grupami. Konsulat otoczył swoją opieką osoby starsze, rejonowane i weteranów.

Działalności polskiej dyplomacji we Lwowie był poświęcony cykl imprez, które odbyły się w dniach 1 i 2 grudnia br. Na to spotkanie „klubu konsulów lwowskich” przyjechało wielu dyplomatów, którzy pracowali we Lwowie w poprzednim okresie. W tym: pierwszy dyplomata RP Włodzimierz Woskowski, konsulowie Wincenty Dębicki, Andrzej Krętowski i inni. Obrady, na które licznie przybyli także mieszkańcy Lwowa, odbywały się w sali Biblioteki AN Ukrainy im. Wasyla Stefanyka. W

poszczególnych prelekcjach autorzy przedstawiali różne problemy. O początkach działalności placówki mówili konsul Woskowski oraz historyk i dziennikarka „Kuriera Galicyjskiego” Agnieszka Sawicz. O znaczeniu placówki i jej miejscu w rozwoju stosunków międzynarodowych mówił rektor iвано-frankowskiego Uniwersytetu Przykarpackiego prof. Igor Cependa. W panelu dyskusyjnym uczestniczyli również rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisław Niciejka, dyrektor Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka prof. Myrośław Romaniuk, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu dr Adolf Juzwenko, dyrektor Studium Wschodnich Uniwersytetu Warszawskiego Jan Malicki oraz dyrektor Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego we Lwowie dr Roman Czmelyk. W prezentacji multimedialnej historię dyplomacji europejskiej przedstawiła dr. Myrośława Diaduk z Biblioteki im. Stefanyka. Przedstawiono także dokumenty dyplomatyczne znajdujące się w zbiorach tejże biblioteki.

Kolejną część obrad poświęcono była refleksjom o działalności dyplomatycznej we Lwowie konsulów Andrzeja Krętowskiego i Wincentego Dębickiego. O współpracy Konsulatu

Generalnego RP z Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie opowiedziała jej prezes Emilia Chmielowa, a o współpracy z Kościołem katolickim – ks. dr Michał Bajcar.

Po godzinach wyłożonych obrad, na uczestników konferencji czekał program bardziej rozrywkowy – Polski Teatr Ludowy wystąpił ze sztuką „Serenada” Sławomira Mrożka. Witając przybyłych na spektakl gości reżyser Teatru Zbigniew Chrzanow-

Ossolineum Lwowskiego Mieczysława Gębarowicza. Następnie w katedrze lwowskiej odbyła się Msza św. w intencji dyplomatów i pamięci tych, którzy już odeszli.

Jako przykład wspierania inicjatyw kulturalnych przez Konsulat Generalny RP, zademonstrowano wystawę międzywojennego plakatu filmowego, otwartą w Muzeum Etnografii. W Muzeum Narodowym otwarta została poświęcona wystawa



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd (od lewej), dyrektor biblioteki im. Wasyla Stefanyka Myrośław Romaniuk, konsul Włodzimierz Woskowski

ski podkreślił również bardzo dobre stosunki, które ułożyły się pomiędzy Teatrem a placówką dyplomatyczną od pierwszych chwil jej istnienia i serdecznie powitał, obecnych na sali, znanych dyplomatów. Kilkadziesiąt minut dobrej zabawy przy oglądaniu spektaklu rozładowało całodzienne zmęczenie.

Po przedstawieniu, konsul generalny RP we Lwowie ambasador Jarosław Drozd podziękował za te chwile relaksu i wręczył pamiątkowe medale, wybite specjalnie z okazji jubileuszu Konsulatu lwowskiego reżyserowi Zbigniewowi Chrzanowskiemu i aktorce Teatru oraz jednej z najdłużej pracujących w Konsulacie osób – Jadwidze Pechaty.

Kolejny dzień – niedziela 2 grudnia, rozpoczął się od odwiedzin Cmentarza Łyczakowskiego i uczczenia grobów wybitnych Polaków tam spoczywających. Złożono wiązanki kwiatów, między innymi na grobie wieloletniego dyrektora i pracownika

o tradycjach polskiej służby dyplomatycznej i konsularnej. Tu zwiedzający mogli zapoznać się ze strojami ambasadorów i konsulów z okresu II Rzeczypospolitej, przedstawione były fotografie dokumentów dyplomatycznych, not i inna korespondencja. Wiele miejsca wśród eksponatów zajmują plansze opowiadające o historii lwowskiej placówki. Można tu zobaczyć historyczne zdjęcia, na których konsul Woskowski podnosi flagę polską przed siedzibą Konsulatu, czy też zdjęcie z 1992 roku, przedstawiające ówczesnego konsula, a obecnie ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Henryka Litwina. Wystawę otworzyli konsul generalny Jarosław Drozd i dyrektor Muzeum Igor Kożan. Przy okazji wystawy konsul Jarosław Drozd wręczył pamiątkowe medale konsulom honorowym Austrii Jarosławowi Nakoniecznemu i Holandii Bogdanowi Pankewyczowi, jak również gospodarzowi muzeum Igorowi Kożanowi.



Podczas prezentacji wystawy „Dyplomacja we Lwowie”

Przejście graniczne... do nikąd

Budowane przez wojewodę podkarpackiego za 145 mln zł, drogowe przejście graniczne Budomierz-Hruszew (na trasie z Lubaczowa do ukraińskiego Niemirowa) – zostanie ukończone za niespełna 5 miesięcy. Nie wiadomo jednak, kiedy zacznie funkcjonować, bo nikt nie wie, kiedy Ukraina zbuduje brakującą drogę dojazdową z Hruszewa.

JACEK BORZĘCKI
tekst i zdjęcia

Do przejścia granicznego w Budomierzu prowadzi z Lubaczowa zbudowana niedawno nowoczesna droga, z chodnikiem i pasem dla rowerów na poboczu. Ostatnia wioska, przez którą biegnie ku granicy, to Krowica Hołodowska, a w niej niedawno zbudowany zajazd. Na dole sklep samoobsługowy i bar, na górze 5 pokoi do wynajęcia.

- Wiedziałem, że powstanie tu przejście graniczne, więc trochę z funduszy rodzinnych, a trochę dzięki dotacji unijnej, postawiłem ten zajazd. Wiem, że po drugiej stronie granicy nie ma drogi. Ale zamiast liczyć na Ukrainę, nasze władze powinny same zbudować tę drogę z unijnego programu „Polska-Białoruś-Ukraina” – mówi właściciel zajazdu, Marian Mazurkiewicz.

Po stronie polskiej praca wre

Na budowie przejścia praca wre. Stojący nieco z boku budynek administracyjny jest już prawie wykończony wewnątrz. W głównym budynku, przyszłej siedzibie podwójnej komendatury przejścia, zakładane są instalacje elektryczne i sanitarne.

Kierownik projektu (z firmy „ER-BUD”), Krzysztof Gawel, zapewnia, że nie będzie problemu z oddaniem przejścia granicznego w maju 2013. A kiedy zacznie funkcjonować? – To zależy od tego, kiedy Ukraina zbuduje drogę dojazdową oraz niezbędną linię teleinformatyczną. Niech pan napisze, co jest po drugiej stronie granicy, to może wreszcie Ukraińcy zaczną coś robić – słyszę w odpowiedzi.

Małgorzata Oczóś, rzecznik prasowy wojewody podkarpackiego, informuje, że „realizacja kontraktu nie przekroczy 145 mln zł. Dotychczas wydatkowano znacznie ponad 100 mln zł, a termin umowy oddania przejścia do użytku (5 maja 2013) jest terminem realnym i niezagrożonym. Będzie to jedno z najnowocześniejszych i najsprawniejszych przejść na zewnętrznej granicy Unii Euro-



Na pierwszym planie stanowiska do odprawy paszportowej i celnej. W głębi, na prawo od wieży obserwacyjnej, budynek administracji przejścia (już wykończony wewnątrz)

pejskiej. Wspólna odprawa paszportowo-celna znacznie usprawni ruch, więc przejście będzie w stanie odprawić 8 tysięcy samochodów na dobę. Przeznaczone jest dla samochodów do 3,5 tony, jednak infrastruktura ma być przystosowana dla pojazdów cięższych – mówi pani rzecznik, sugerując zarazem, że o brak drogi po stronie ukraińskiej trzeba pytać gdzie indziej, bo „Pani Wojewoda odpowiada jedynie za realizację inwestycji po stronie polskiej”.

Na Ukrainie brak uzgodnień i pieniędzy

Zastępca naczelnika Rejonowej Administracji Państwowej w Jaworowie Roman Kurasz, nie ukrywa problemu, ale wciąż ma nadzieję, że drogę z Hruszewa do granicy uda się zbudować w przyszłym roku. Choć raczej jesienią, niż wiosną.

- Mówię to otwarcie, wciąż czekamy na uzgodnienie wszystkich niezbędnych dokumentów ze strony różnych ukraińskich struktur, które powinny uzgodnić budowę drogi i otwarcie tego przejścia. Rozładowałoby ono transportowo-celne korki na przejściach Rawa Ruska-

Hrebenne i Krakowiec-Korczowa. Nasi obywatele bardzo tego chcą. Póki co, czekamy na odpowiedź Kijowa – mówi Roman Kurasz.

Wiceprzewodniczący Rady Rejonu Jaworowskiego Wołodymyr Syczak nie ukrywa, że tak naprawdę chodzi o pieniądze.

- Wysłaliśmy do władz obwodowych i centralnych podania i prośby o przyznanie środków na budowę drogi z Hruszewa do przejścia w Budomierzu oraz na remont drogi z Jaworowa do Niemirowa i Hruszewa. Projekt drogi jest gotowy od trzech lat. Co prawda, były tam różne warianty przebiegu drogi, ale w zasadzie projekt był już uzgodniony. Proszę mi wierzyć, że w tej sprawie nie dajemy spokoju zarówno władzom obwodu lwowskiego, jak i władzom państwa – zapewnia wiceprzewodniczący.

W Hruszewie zwątpienie, ale i nadzieja

Wąska, 10-kilometrowa droga asfaltowa z Niemirowa do Hruszewa jest pełna dziur, a miejscami prawie się rozpada. Zaraz za mostem na rzece Lubaczówce dociera do wioski i tu rozwidla się. Na wprost – mija

wioskę i biegnie równoległe do oddalonej o ok. 2 km granicy. To właśnie stąd, jakieś 200 metrów za wioską, ma zostać zbudowana droga łącznikowa do przejścia granicznego. Za mostem na prawo, prowadzi (wzdłuż rzeki i wioski) stara droga do linii granicznej i dalej do wioski Budomierz (ale nie do przejścia granicznego). Przy drodze rząd starych chałup i tylko jeden nowy, piętrowy budynek. Właściciel zbudował go przed paroma laty licząc, że ta droga doprowadzi do przejścia granicznego. Przeliczył się.

Na początku wioski niewielki sklepik. Wewnątrz żadnego klienta, tylko stojąca za ladą i marznąca – bo lokal nie ogrzewany – Ludmiła. Owszem, ma nadzieję, że jak już otworzą przejście graniczne, to przybędzie jej klientów. Na zewnątrz kilku robotników dobudowuje do sklepiku dwa nieco większe pawilony z płyt warstwowych. To chyba przygotowania do obsługi przyszłego ruchu transgranicznego. Robotnicy nie przeczą, ale i nie kryją, że już prawie stracili nadzieję na otwarcie granicy.

- Słyszymy o tym już od 10 lat i nic się nie dzieje. Parę lat temu

przyjechała jakaś ekipa i wytyczyła za wioską pas pola w kierunku lasu przy granicy. Dość szybko jednak przerwali prace i odjechali. Podobno nikt im nie chciał zapłacić – mówią, śmiejąc się i sugerując, że jak chcemy być pewni nowej drogi do przejścia, to niech wybuduje ją Unia Europejska.

Nikt nic nie wie

Z pytaniem, czy były interwencje strony polskiej, zwróciłem się w pierwszej kolejności do polskiego MSZ, ale Biuro Rzecznika Prasowego MSZ odpowiedziało, że „w przedmiotowej sprawie właściwymi w zakresie udzielenia odpowiedzi są Ministerstwo Transportu, B. i G.M.”.

Z odpowiedzi rzecznika prasowego Ministerstwa Transportu, Mikołaja Karpinińskiego, wynika, iż na prośbę MSW z 9 lutego b.r., minister Sławomir Nowak interweniował u ministra infrastruktury Ukrainy w sprawie braku dróg dojazdowych do dwóch budowanych po polskiej stronie przejść granicznych, Dolhobyczów-Uhrynów i Budomierz-Hruszew. W maju tego roku strona ukraińska rozpoczęła budowę drogi, ale tylko do przejścia w Dolhobyczowie. W tymże maju, niższej rangi przedstawiciel rządu ukraińskiego poinformował stronę polską, że „droga dojazdowa do przejścia granicznego Budomierz – Hruszew musi być wybudowana praktycznie od zera” oraz, że „obecnie nie jest znany dokładny termin rozpoczęcia prac”.

Rzecznik prasowy MSW Małgorzata Woźniak nie była w stanie podać żadnych konkretnych, a tylko informację, iż „najbliższą okazją do ponownego podniesienia tematu budowy drogi dojazdowej oraz otwarcia przejścia w Budomierzu będzie (planowane na I kwartał 2013) posiedzenie Komisji ds. Przejść Granicznych i Infrastruktury Polsko-Ukraińskiej Międzyrządowej Rady Koordynacyjnej”.

Słowem, polsko-unijna inwestycja za 145 milionów, to na pewno pieniądze zamrożone. Nie wiadomo tylko, na jak długo.

Uratujmy zabytkowy kościółek w Hruszewie!

JACEK BORZĘCKI
tekst i zdjęcie

Hryhorij Ryszko, wyróżniający się od miejscowych ubiorem (czarna jesionką i kapeluszem), akurat wpadł do Hruszewa na dwa dni, do odziedziczonego po ojcu wiejskiego domku. Do sklepiku przyszedł po ciastka i kawę. Dowiedziawszy się o wizycie dziennikarza z Polski, zaprasza do siebie na kawę.

Domek stary i niewielki, ale wewnątrz urządzone w miarę nowoczesnie i wygodnie, z nowym kominkiem. Po kawie z ciastkiem, gospodarz pokazuje oddalony o jakieś sto metrów ogromny zalew na rzece Lubaczówce, utworzony przez władze sowiec-



Hryhorij Ryszko, na tle niszczonego kościółka z XIX wieku, stojącego około 200 metrów od planowanej trasy z Hruszewa do przejścia granicznego w Budomierzu

kie w 1975 roku. Jak twierdzi, woda w zalewie jest czysta, bo nie ma w pobliżu żadnych zakładów przemysłowych.

Prowadzi też do dawnego rzymskokatolickiego kościółka na terenie byłych austriackich, a potem polskich koszar. Jak wyjaśnia, Sowieci w części koszar też trzymali wojsko, ale niektóre koszarowe budynki wraz z kościołem przekazali miejscowemu kolchozowi. Kościółek przez długie lata służył jako magazyn rolny, a od 20. lat stoi pusto i niszczy się. Akurat w tym roku zapadła się część sklepienia z sygnaturką.

- Chciałbym nawiązać kontakt z kimś, kto mógłby pomóc w uratowaniu tego kościoła. Bo wstyd mi,

że zabytek naszej wspólnej historii tak niszczy się, ale nie stać nas na remont. Jesteśmy bratnimi narodami, sąsiadami i ten unikalny, zabytkowy polski kościół powinniśmy razem uratować i wyremontować. Tym bardziej, że planowana droga do przejścia granicznego będzie biegła w pobliżu kościoła, przejeżdżający turyści będą patrzeć na ten niszczący zabytek, no i będzie wstyd tak Ukraińcom, jak i Polakom, że nie było komu go uratować – mówi 58-letni Hryhorij, który przez trzy lata handlował na stadionowym bazarze w Warszawie, tam się dorobił, a potem założył w Kijowie firmę wykonującą i sprzedającą kominki.



ТВОРЧИСТЬ НЕ ЗНАЄ КОРДОНІВ! ТРАНСКОРДОННІ ЗМАГАННЯ ДЛЯ ШКІЛ

Програма Транскордонного Співробітництва Польща – Білорусь – Україна 2007-2013 запрошує школи, що знаходяться на території Програми, до участі в акції з промоції транскордонної співпраці. Придумайте цікаві міжнародні ігри, зустріньтеся із друзями з інших країн та візьміть участь у фестивалі регіонів!

ІДЕЯ

Вибрані команди з кожної країни будуть запрошені до участі в транскордонних змаганнях, що відбудуться в 2013 році в Україні. Під час змагань представники трьох країн будуть працювати у змішаних групах (транскордонні команди будуть). Ідея заходу – продемонструвати культурну різноманітність та творчий потенціал підростаючого покоління. Кожен учасник одержить унікальні промоційні матеріали Програми, але головний приз – це активна участь в іграх! Організатори забезпечують доїзд, проживання та харчування для всіх вибраних груп.

ЯК ВЗЯТИ УЧАСТЬ

Кожна школа обирає свою команду, заповнює заявку і подає її до 15 березня 2013 р. Заявка включає різні завдання, за виконання яких нараховуються бали. На підставі результатів буде складено рейтинговий список. Організатори оберуть і запросять найкращу команду з кожного регіону. У Польщі: Подляське, Мазовецьке, Любелське та Подкарпатське воєводства. У Білорусі: Гродненська, Брестська, Мінська та Гомельська області. В Україні: Волинська, Львівська, Закарпатська, Рівненська, Тернопільська та Івано-Франківська області. Всього у змаганнях візьмуть участь 14 команд – представників території Програми. Польські команди обираються Спільним технічним секретаріатом Програми транскордонного співробітництва Польща – Білорусь – Україна 2007 – 2013 (СТС). Команди з Білорусі обираються Представництвом Спільного технічного секретаріату у Бресті (Представництво Брест), команди з України – Представництвом Спільного технічного секретаріату у Львові (Представництво Львів).

ЗАГАЛЬНІ ПРАВИЛА

Крок 1 – школа збирає команду кількістю до 5 дітей (від 12 років) та вчителя (капітана команди). В ідеалі кожен член команди повинен володіти різними навичками (напр., малювання, спів, спорт).

Крок 2 – команда виконує завдання, перелічені в апікаційних документах, які можна завантажити із сторінки www.pl-by-ua.eu/create (сторінка змагань); одне із завдань – запропонувати свою ідею однієї з ігор для змішаних (транскордонних) команд.

Крок 3 – надсилається заповнена апікаційна форма: школи з Польщі надсилають заявки в СТС, школи з Білорусі – до Представництва у Бресті, школи з України – в представництво у Львові.

Крок 4 – СТС та Представництва у Бресті та Львові оцінюють заявки згідно з оціночною шкалою, розміщеною на веб-сторінці змагань.

Крок 5 – результати оціночного процесу буде оголошено до 19 квітня 2013. Також буде оголошено програму змагань, розроблену на підставі пропозицій обраних заявок.

Крок 6 – обрані команди одержать запрошення і повинні підтвердити свою участь.

Крок 7 – команди зустрічаються і транскордонні змагання розпочинаються! (Час проведення – кінець травня або початок вересня).

Більше інформації: www.pl-by-ua.eu/create

Організатори кампанії: У Польщі – Центр Європейських проектів (СТС), у Білорусі – Брестський Транскордонний Інфоцентр, в Україні – Інформаційний Центр сприяння транскордонному співробітництву «Добросусідство».

**ТВОРЧИСТЬ
НЕ ЗНАЄ КОРДОНІВ!**

Historyczny konkurs o Powstaniu Styczniowym zakończony

W piątek, 7 grudnia br. w warszawskiej siedzibie Archiwum Akt Dawnych odbyło się uroczyste wręczenie nagród laureatom konkursu historycznego zatytułowanego – Wolni z wolnymi. Poszukiwacze duchowych i materialnych śladów Powstania Styczniowego na Kresach.



Zwycięzynie konkursu. Uczennice rudomińskiego gimnazjum im. Ferdynanda Ruszczyca: Ewa, Karolina, Justyna i Regina oraz ich opiekunka pani Helena Szaranda

Uroczystość poprzedziła wspólna modlitwa poprowadzona przez ks. Jacka Wardęskiego – instruktora Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej mazowieckiego hufca Kresy. Licznie przybyłych gości i laureatów przywitał członek rady programowej Fundacji Wolność i Demokracja Michał Dworczyk. Mowę wstępną wygłosił koordynator projektu, specjalizujący się w dziejach Powstania Styczniowego historyk Robert Czyżewski. Śpiewem pieśni patriotycznych i kolęd przy akompaniamencie gitary piątkowe spotkanie uświetnił Grzegorz Skrzeczyński. Po rozdaniu nagród i zakończeniu części oficjalnej oraz artystycznej spotkania, jego uczestnicy podzieliли się oplatkiem i wzięli udział w skromnym poczęstunku.

Laureatów konkursu nagrodzono cennym sprzętem elektronicznym, dyplomami, replikami powstańczej biżuterii oraz zaproszono na kilkudniowy objazd historyczny po Polsce śladami Powstania Styczniowego 1863 r.

Temat zorganizowanego i pilotowanego przez fundację Wolność i Demokracja konkursu nawiązywał bezpośrednio do zbliżających się obchodów 150. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego. Jednym z głównych celów postawionych sobie przez jego organizatorów było włączenie w przygotowania jubileuszu powstania młodzieży, mieszkającej na terenie Kresów dawnej Rzeczypospolitej. Nie mniejsze znaczenie miał zamysł rozbudzenia wśród młodych Polaków zamieszkujących na ziemiach dzisiejszej Ukrainy, Litwy, Białorusi i Łotwy świadomości historycznej w kontekście kulturowej spuścizny I Rzeczypospolitej i jagiellońskiej idei państwa trojga narodów.

Laureaci

Pośród kilkudziesięciu świetnych prac konkursowych jury wyróżniło kilka wybitnych. Laureatami konkursu zostali uczniowie Szkoły Sobotniej w Polonim na Ukrainie, szkoły nr 36 z Żytomierza, gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Solecznikach oraz

uczniowie wileńskich gimnazjów im. Władysława Syrokomli oraz imienia Jana Pawła II. Za wykonanie prezentacji multimedialnej o Romualdzie Traugucie, uhonorowano młodego uczestnika pochodzącego z białoruskiego Brześcia. Zwycięzcami konkursu została grupa uczennic gimnazjum im. Ferdynanda Ruszczyca z podwileńskiego Rudomina. Opiekunką zespołu dziewcząt była ich nauczycielka historii, a zarazem wicedyrektor rudomińskiego gimnazjum pani Helena Szaranda. Pierwszą nagrodę zespół z Rudomina otrzymał za opracowanie historyczne dotyczące losów Powstańca Styczniowego Jana Kajetana Parfianowicza. – Tematem Powstania Styczniowego zaczęliśmy się szczególnie interesować już kilka lat temu – relacjonuje pani Helena – jak tylko dowiedzieliśmy się, że grób „naszego” powstańca odwiedza przyjeżdżający z Polski jego prawnuk, mieszkający w Puławach historyk sztuki i wykładowca lubelskiego UMCS profesor Kazimierz Parfianowicz. Zaprosiliśmy wówczas pana Kazimierza do naszej szkoły na spotkanie z członkami kółka krajoznawczego. Młodzież zainteresowana niezmiernie przekazaną jej wiedzą oraz ciekawą opowieścią pana profesora o swoich przodkach, postanowiła na własną rękę poszerzyć swe wiadomości o losach rodu spoczywającego na naszej ziemi bohatera. Od tamtej pory staraliśmy się kontaktować z profesorem Parfianowiczem za każdym razem, kiedy odwiedza Litwę – kończy swą relację pani Helena.

Żołnierz Taraugutta i Mackiewiczza

Jak wynika z opracowania przedstawionego przez zwyciężki zespołu dziewcząt z Rudomina, Jan Kajetan Parfianowicz wywodził się z zamieszkałej na Białorusi szlachty. Podczas Powstania Styczniowego walczył z Moskalami u boku Romualda Traugutta – późniejszego dyktatora powstania, a następnie w oddziale księdza Antoniego Mackiewiczza. Za



Pachnących choinką,
ciepłych miłością,
smacznych do syta
moich i Twoich
wesołych Świąt!

udział w powstaniu ukarany został przez władze carskie długoletnim zesłaniem na Syberię. Po odbyciu kary nie wrócił w rodzinne strony, lecz przyjął posadę w majątku Michałowo, będącym własnością hrabiego Tyszkiewicza. Po jakimś czasie zarządzania gospodarstwem, były powstaniec wykupił majątek na własność. Przyjaźnił się ze słynnym polskim kompozytorem Stanisławem Moniuszką, który z okazji narodzin pierworodnego syna Parfianowicza – Antoniego podarował mu skomponowany przez siebie utwór na fortepian. Oryginalny zapis nutowy Moniuszki z dedykacją skradli po latach w 1943 roku Niemieccy żołnierze, przeprowadzający we dworze rewizję. Imię Antoni nadali dziecku rodzice by uczcić w ten sposób towarzysza broni Jana Kajetana, wspomnianego bohatera księdza Mackiewicza. Najmłodszemu zaś z czwórki swoich synów Parfianowicze nadali imię Romuald, tym samym pielęgnując pamięć o straconym przez Moskali powstańcym przywódcy. W roku 1906 Romuald Parfianowicz wraz ze swoim ojcem przekazali znaczny majątek na budowę nowego kościoła, gdyż poprzednia miejscowa świątynia katolicka w ramach represji popowstaniowych przekształcona została przez rosyjskie władze w prawosławną cerkiew. Nowy drewniany kościół pod wezwaniem Matki Bożej Dobrej Rady konsekrowano 23 grudnia 1909 roku. Jan Kajetan Parfianowicz zmarł podczas I wojny światowej w roku 1916. Spoczął na miejscowym cmentarzu, gdzie pochowani są również inni członkowie tego znamienitego rodu. Pomnik nagrobny Jana Kajetana, wykonany został w kamieniu i górując nad pozostałymi nagrobkami kwatery Parfianowiczów, swą formą przypomina ściętą w połowie swej wysokości, dorodny dąb. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku wieś Michałowo, w uznaniu zasług Jana Kajetana, przemianowano na Parfianowo. Wójtem gminy Parfianowo został najmłodszy syn powstańca Romuald Parfianowicz, który swą funkcję sprawował nie pobierając za nią pensji. Zmarł w roku 1930. Pochowany został obok swego ojca. Młodzież z rudomińskiego gimnazjum imienia Ferdynanda Ruszczyca od kilku lat sprawuje opiekę nad rodzinną kwaterą grobową Parfianowiczów, utrzymując ją w nienagannym porządku.

PIOTR FERENC-CHUDY
(materiał nadesłany przez
Fundację Wolność
i Demokracja)

Dajmy nadzieję, pomagając innym

Dajmy nadzieję każdemu potrzebującemu dziecku. Pod takim hasłem 8 grudnia 2012 roku w holu teatru im. Marii Zańkowieckiej (były Teatr Skarbkowski) odbył się Świąteczny Jarmark Dobroczynny zorganizowany przez Dyplomatyczny Klub Lwowa z inicjatywy Beaty Drozd, małżonki konsula generalnego RP we Lwowie. Celem była zbiórka pieniędzy dla stworzenia dziecięcego hospicjum.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

– Mamy okres przedświąteczny. Cały świat przygotowuje się do Świąt Bożego Narodzenia, raduje się nimi, a my chcemy się radować tym, że możemy się z kimś podzielić czyli zorganizować taką dobroczynną akcję – powiedział główna inicjatorka imprezy, małżonka konsula generalnego RP we Lwowie, Beata Drozd. – Cały czas wydajemy paczki z losami, pijemy kawę, jemy ciasteczka. I najważniejsze, że w to sobotnie popołudnie, jesteśmy razem.

Podczas aukcji, którą gościnnie poprowadzili aktorzy teatru im. Ma-



Prowadzący aktorzy teatru im. Marii Zańkowieckiej Jurij Hwostenko i Albina Sotnykova



Jarmark cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem

rii Zańkowieckiej Albina Sotnykova i Jurij Hwostenko, wszyscy mieli możliwość kupić za atrakcyjną cenę bilety na wycieczki po Ukrainie i za granicę, pobyty w hotelach, kolacje w restauracjach, a przy okazji wspomóc chore dzieci. Specjalnie na aukcji były sprzedawane losy, które można było wymienić na atrakcyjne nagrody.

Cały czas działały też stoiska narodowe konsulatów Polski, Rosji, Czech, a nawet Brazylii i Meksyku, na których można było kupić wiele różnorodnych świątecznych prezentów dla rodziny i bliskich. Przy stolikach dziewczyny pięknie pakowały książki, obrazy, pocztówki, ply-

ty, aniolki, bombki oraz inne figurki świąteczne i ozdoby choinkowe. Uczestnicy akcji degustowali narodowe smakołyki, pyszne wypieki, słodczyce i napoje.

Wszystkie zebrane pieniądze zostały przekazane fundacji „Dajmy Nadzieję”, której głównym celem jest pomoc przewlekłe i nieuleczalnie chorym dzieciom.

– Nasza fundacja pomaga dzieciom chorym umysłowo oraz opiekuje się dziećmi chorymi onkologicznie. Na tym kiermaszu zbieramy pieniądze właśnie dla tych dzieci, a szczególnie dla dziewczynki, która potrzebuje specjalistycznego wózka inwalidzkiego – powiedziała Irena Hałamaj, prezes fundacji „Dajmy nadzieję”.

Świąteczny Jarmark umiliły występy muzyczno-artystyczne zespołów zaproszonych przez organizatorów i poszczególne placówki konsularne.

– To jest pierwszy rok, ale nie ostatni. Będziemy się rozkręcać i potrzebować coraz większej pomocy, większych pomieszczeń i możliwości – podsumowała Beata Drozd.

Z informacji udostępnionej na stronie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wiadomo, że podczas sobotniej akcji udało się zebrać sumę 126 tysięcy hrywien, która w całości będzie przeznaczona dla stworzenia dziecięcego hospicjum we Lwowie.

Sukces akcji charytatywnej Klubu Dyplomatycznego Lwowa

126 554 hrywnie 50 kop. zebrano podczas Świątecznego Jarmarku Dobroczynnego – poinformował w imieniu komitetu organizacyjnego tej akcji konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, który 12 grudnia przewodniczył konferencji prasowej w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Certyfikat o przekazaniu zebranej sumy został uroczystie przekazany dobroczynnej Fundacji „Dajmy Nadzieję”. Składając podziękowanie organizatorom akcji – Klubowi Dyplomatycznemu Lwowa, prezes Fundacji Iryna Hałamaj powiedziała, że większość zebranej sumy zostanie przeznaczona na zakup wózka inwalidzkiego dla chorej dziewczynki ze Lwowa.

– Ten dochód jest niebagatelny – powiedziała Kurierowi Beata Drozd. – Jesteśmy naprawdę szczęśliwi, że udało się nas wszystkich we Lwowie zjednać. Ludzi mówiących różnymi językami, ludzi wyznających różne religie. Udało nam się zjednać dzięki temu, że Kościół nasz nauczył nas obowiązku pomagania i zauważania ludzi potrzebujących. Pamiętamy o tym, że to jest nasz obowiązek, szczególnie w okresie przed-



Beata Drozd

świątecznym i że to nie tylko polska tradycja. To jest tradycja wszystkich chrześcijan. I jesteśmy szczęśliwi, że wyznajemy tę tradycję.

– Ten Jarmark zaświadczył, że Lwów jest nadal miastem wielonar-



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

dowym i tolerancyjnym – zaznaczył Andrij Maciak, dyrektor teatru im. Marii Zańkowieckiej.

– To doświadczenie musimy kontynuować, ażeby jakoś złączyć los ciężko chorych dzieci w naszym mieście – mówił Jarosław Nako-

teczny, konsul honorowy Austrii we Lwowie.

Larysa Małech, konsul honorowy Węgier we Lwowie zapewniła, że kolejny Jarmark Dobroczynny zostanie przeprowadzony prawdopodobnie w maju 2013 roku.

Chełmszczyzna – między imperium a narodami

Wśród innych jubileuszy, w które był tak bogaty mijający rok, należy wspomnieć także niezbyt chwalebny rocznicę kolejnych rusyfikatorskich zabiegów imperiów carów wobec ziem pogranicza. 23 czerwca (starego stylu) 1912 r. ukazała się ustawa Dumy Państwowej, zatwierdzona przez cara, wyodrębniająca z części guberni lubelskiej i siedleckiej osobną gubernię z centrum w Chełmie, która została bezpośrednio przyłączona do cesarstwa. W ten sposób wielkorządcy rosyjscy chcieli definitywnie oddzielić żywioł polski od rosyjskiego.



Przed wejściem do cerkwi greckokatolickiej w Lublinie

ANETA TKACZYK tekst
Archiwum Centrum UCRAINICUM
 zdjęcie

Rocznicę ową przypominano w dniach 6-9 grudnia w Lublinie, Chełmie i Łucku. Wówczas z inicjatywy Centrum Ucrainicum KUL została zorganizowana międzynarodowa konferencja naukowa „Chełmszczyzna – między imperium a narodami”, poświęconą 100-leciu guberni chełmskiej. Pomysł spotkania został poparty przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Chełmie oraz Wschodnioeuropejski Uniwersytet Narodowy im. Łesi Ukrainki w Łucku.

Jak powiedział na wstępie Dyrektor Centrum Ucrainicum prof. Włodzimierz Osadczy na otwarciu forum na KUL-u, intencją organizatorów było skonfrontowanie imperialnych dążeń Rosji oraz wielowiekowej tradycji współżycia na pogranicznej Ziemi Chełmskiej różnych tradycji religijnych i narodów. Przypomnienie tych wydarzeń, zdaniem profesora, nie jest tylko refleksją historyczną, ale i poważnym memento w sytuacji coraz bardziej dostrzegalnej tendencji odradzania się tendencji imperialnych na Wschodzie. Obliguje to narody pogranicza do solidarnej postawy zakorzenionej w odwiecznej wielokulturowości i tolerancji. Nowoczesne nacjonalizmy i obustronne krzywdy naniósł poważne wypaczenia w harmonijną koegzystencję religii i języków, jednak pamięć i dobra wola są w stanie uleczyć zaszłości historyczne i przypomnieć fundament kulturalny, na którym powstawała potęga i bogactwo du-

chowe tych ziem. Zgromadzeni z Polski, Ukrainy, a także Włoch prelegenci starali się przybliżyć bogatą i malowniczą, a zarazem i dramatyczną historię tych ziem. Mówiło się o kształtowaniu się pogranicza polskoruskiego, dramacie unitów diecezji chełmskiej, bezpośrednich czynnościach związanych z powstaniem i funkcjonowaniem guberni chełmskiej, zmianach spowodowanych I wojną światową. Starano się nie pominąć żadnych dramatycznych wydarzeń z historii Chełmszczyzny. Znamiennym był fakt, że ksiądz katolicki prof. Krzysztof Grzesiak z KUL przedstawił sytuację prawosławia na Chełmszczyźnie w okresie międzywojennym i z ubolewaniem opisał bezmyślną akcję burzenia cerkwi. Nie mniej dramatyczne wydarzenia były związane z okresem II wojny światowej. Po wojnie, jak wynikało z referatu doc. Andrzeja Wawryniuka, imperializm sowiecki kontynuował zaborczą politykę wobec Chełmszczyzny. Konkretnie kroki w ramach współpracy transgranicznej, przede wszystkim w projekcie Euroregionu Bug, służą zbliżeniu ludów i tworzeniu nowej wspólnoty suwerennych państw.

Spotkanie nosiło nie tylko wymiar naukowy, ale i duchowy. Przypominano bowiem tolerancję religijną w której dochodzili do zgody prawosławni i katolicy, nawiązywano do bogatej tradycji Kościoła unickiego. Patronką narodów tych ziem była Matka Boska Chełmska czczona w cudownym obrazie na Górze Chełmskiej. Do niej modlili się zarówno prawosławni, jak i katolicy dwóch obrządków. Uczestnicy konferencji również przyszli do świątyni

do kopii jej obrazu i wzięli udział w uroczystościach Niepokalanego Poczęcia NMP. W ostatnim dniu forum odbyło pielgrzymkę do oryginału ikony, znajdującego się w Muzeum również cerkiew greckokatolicką w Lublinie, gdzie słowami akatysty oddano cześć bł. Męczennikom Unitom, którzy zginęli za wiarę. Przykro, że miejscowy hierarcha prawosławny nie zechciał przyjąć uczestników konferencji w cerkwi katedralnej.

Spotkanie naukowe złączyło środowiska akademickie różnych uczelni polskich i ukraińskich. Prorektor KUL prof. Agnieszka Lekka-Kowalik witała naukowców w pierwszym dniu konferencji; następnego dnia Rektor PWSZ w Chełmie prof. Józef Zając, senator RP otworzył obrady w Chełmie, a w niedzielę zamknięcia sesji dokonał Rektor Uczelni w Łucku prof. Ihor Kocan. Oprócz tego świat akademicki obu krajów reprezentowali: Tadej Jaceniuk z Czerniowiec i prof. Jurij Makar, prof. Iryna Biskub z Łucka, prof. Andrzej Wrzyszc, prof. Ryszard Szczygieł, prof. Jan Hudzik, prof. Jan Lewandowski z UMCS z Lublina i in.

Uświetniły konferencję prezentacje książek badaczy ukraińskich i polskich. W jej ramach dokonano prezentacji książek dr Oleha Sawczuka (Łuck) i doc. Andrzeja Wawryniuka (Chełm). Międzynarodowe forum nabrało istotnej wymowy politycznej, gdyż zostało objęte patronatem honorowym m.in. Marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza, Marszałka Województwa Lubelskiego Krzysztofa Hetmana.

KG

Euro się skończyło – współpraca trwa

Przed kilkoma dniami na przejściu granicznym Jagodyn odbyło się posiedzenie polsko-ukraińskiej roboczej grupy służb celnych. Tematem spotkania było omówienie wyników wprowadzenia nowacji w kontroli granicznej oraz formalności skierowanych na uproszczenie i skrócenie czasu przekraczania granicy podczas części finałowej mistrzostw Europy EURO 2012.



AGNIESZKA RATNA
 tekst i zdjęcie

Wspólna kontrola graniczna, wydzielone pasy ruchu, kompleksowa informacja – wszystko to są instrumenty wspólnej pracy służb celnych, które przyniosły pozytywne wyniki w czasie EURO 2012. Na spotkaniu przedstawiciele służb granicznych Polski i Ukrainy starali się określić które z tych doświadczeń mogą przydać się w przyszłości.

„W czasie przygotowań i trwania mistrzostw wypracowaliśmy szereg absolutnie nowych elementów naszej wspólnej działalności, które pozwoliły pomyślnie realizować nasze zadania – mówi kierownik Departamentu infrastruktury celnej oraz współpracy międzynarodowej Służby Celnej Ukrainy Igor Tymofiejew. – Teraz można stwierdzić, że podczas EURO nie było żadnych skarg na pracę służb celnych obu państw. Te instrumenty należało by wdrożyć w przyszłości, bo są naszą perspektywą”. Pozytywne doświadczenia współpracy z ukraińskimi celnikami w czasie turnieju podkreślają i polscy koledzy.

Tomasz Michalak, dyrektor departamentu polityki celnej Ministerstwa Finansów RP, pełnomocnik ds.

EURO, uważa, że kontynuacja eksperymentu „wspólna kontrola” jest celowa. „Wspólna kontrola” polskich i ukraińskich celników, a później dołączenie się do niej służb granicznych – to wielki sukces, twierdzi pan Michalak. – Naturalnie, że są pewne problemy z realizacją tego projektu, ale powiązane są one z Umową z Schengen. Dlatego strona polska zwróciła się z propozycją zmiany niektórych zasad tego dokumentu. Takie projekty dobrze jest wykorzystywać na granicy w wypadku powstania sytuacji konfliktowych”. Pan Michalak również podziękował za współpracę i wzajemne zrozumienie w czasie mistrzostw ze strony kierownictwa Służby Celnej Ukrainy, kierownikom odcinków jagodyńskiego i lwowskiego. Kierownik jagodyńskiego odcinka Roman Mykytiuk został nagrodzony pamiątkowym medalem – EURO 2012. Jest to już nie pierwsze odznaczenie szefa wołyńskich celników.

Uczestnicy spotkania przedstawili dokładną analizę praktyki organizacji kontroli celnej na tym odcinku polsko-ukraińskiej granicy, a również rozpatrzyli szereg kwestii, dotyczących współpracy i harmonizacji formalności celnych i ustalili również plany dalszych działań praktycznych.

Przepisy na kutię

Polska kresowa

Składniki
 20 dag obłuszczonej pszenicy,
 20 dag maku,
 5 dag rodzynków,
 5 dag orzechów laskowych,
 5 dag migdałów,
 15 dag miodu naturalnego.

Przygotowanie

Pszenicę umyć, namoczyć, ugotować na małym ogniu, często mieszając, odcedzić. Mak oplukać, zalać wodą, podgrzewać do chwili aż będzie miękki, odcedzić, utrzeć (można zastąpić ucieranie trzykrotnym przepuszczeniem przez maszynkę z drobnym sitkiem), połączyć z pszenicą, oplukanymi rodzynkami, orzechami, sparzonymi i obranymi ze skórki migdałami oraz miodem, oziębic. Do kutii można dodać jeszcze figi i daktyle. Gotowe!

Huculska

Składniki:
 0,5 l obłuszczonej pszenicy,
 20 dag maku, 20 dag cukru,
 10 dag orzechów włoskich,
 30 dag miodu naturalnego.

Przygotowanie

Przebraną, oczyszczoną pszenicę, przepłukać parę razy wodą. Zalać wrzątkiem i gotować 2-3 godziny na małym ogniu. Nie solić. Jeśli woda wyparuje, dolewać wrzątku. Mak zaparzyć (zalać wrzątkiem i zostawić pod przykryciem na godzinę). Potem odcedzić, utrzeć w makutrze, bez cukru, do białego mleczka. Orzechy drobno posiekać. Pszenicę wymieszać z makiem, miodem i orzechami. Dodać cukru. Następnie rozrzedzić zimną, przegotowaną wodą (w niektórych rejonach zamiast wody dolewają kompotu z suszonych owoców). Podawać w makutrze z drewnianą łyżką.

Jędrzej Potocki oprowadza po... własnym bastionie

Władze Iwano-Frankowska (dawnego Stanisławowa) wspólnie z przedstawicielami firm turystycznych omawiali kwestię poprawy warunków pobytu gości w mieście.



SABINA RÓŻYCKA

Dogodnymi warunkami noclegowymi i odpowiednią polityką cenową obecnie trudno zadziwić kogokolwiek. Trzeba stawiać na nietradycyjne programy wycieczkowe. Główny akcent – to autentyczność lub chociażby jego pozór. „Turyści będą mogli świętować Boże Narodzenie w Karpatach, Stary Nowy Rok, Jordan (Chrzt Pański według obrządku wschodniego) – opowiada Mariana Sakiw, dyrektor jednej z firm turystycznych miasta. – Taki program wypoczynkowy jest bardzo popularny wśród naszych gości. Ale trzeba stwierdzić z przykrością, że goście zaczęli być bardziej oszczędni. Na przeszkodzie stoi zastarzała infrastruktura i brak odpowiedniego zarządzania. Należy doprowadzić do lepszego stanu zabytki, wyremontować drogi. To stymuluje do lepszej pracy i władze regionu, i firmy turystyczne, i organizacje społeczne, promujące miasto.

Postępy już są. „Aby turyści z zagranicy mogli łatwiej uzyskać potrzebną informację o mieście, w

następnym roku zostanie wydany trójjęzyczny – ukraińsko-angielsko-polski – przewodnik po mieście – informuje Bogdan Biłyk, kierownik miejskiego wydziału ekonomiki i rozwoju integracyjnego. – Takie wydanie jest jednym z trzech projektów międzynarodowej pomocy technicznej, która jest planowana w Iwano-Frankowsku z funduszy europejskich. Część kosztów pokryje KE, a część zostanie przeznaczona z budżetu miasta. Projekt jest realizowany na zasadach współfinansowania”. Pan Biłyk zwrócił się do organizacji turystycznych z apelem składania swoich propozycji, które znajdą miejsce w nowym przewodniku.

Atrakcją turystyczną miasta dla gości stanie się zwiedzanie galerii „Bastion”, otwartej w maju bieżącego roku. „Galeria ma trzy wejścia, jest parking – mówi Wiktor Szewluk, dyrektor fortyfikacyjnej galerii. – W „Bastionie” mieszczą się upominkowa i artystyczna galeria, gdzie można nabyć upominki i dzieła sztuki związane z historią i dniem dzisiejszym naszego miasta. Stale działa-

ją tu wystawy dzieł sztuki, odbywają się prezentacje artystyczne, jak również spotkania literackie. Przed świętami odbędzie się tu jarmark, na którym będą przedstawione wyroby naszych artystów – żadnej tandety i chińszczyzny”. Kierownik miejskiego wydziału turystyki Wołodimir Ustyński zaproponował aby „zamieszkał” tu założyciel miasta Jędrzej Potocki i oprowadzał wycieczki.

Wyremontowana zostanie uliczka forteczna, przylegająca do jedynego zachowanego fragmentu murów stanisławowskiej fortecy. Prace można było zacząć w tym roku, bo pozwalał na to budżet miasta, ale konto zablokował urząd skarbowy. Zablokował on nie tylko fundusze miejskie, ale również te, które napłynęły z UE. Ale, jak twierdzi Bogdan Biłyk, spodziewa się, że konta zostaną odblokowane po Nowym Roku. Na razie urzędnicy i firmy turystyczne oczekują na zimowy boom turystyczny, bo po drodze do Karpat wielu gości odwiedza stolicę województwa. W okresie świąteczno-noworocznym miasto oczekuje na około 15 tys. gości.

List do redakcji

Przedszkole „Perełka” w Łanowicach

W obwodzie lwowskim, niedaleko Sambora, znajduje się miejscowość Łanowice. Mieszkają tam prawie sami Polacy, którzy aktywnie kultywują swą bogatą tradycję regionalną. W małych serduszkach dzieci krzewią miłość do Polski, pielęgnują mowę ojczystą i uczucie patriotyzmu. Wielką w tym zasługą przedszkola „Perełka”, które wynajmuje poddasze na plebanii kościoła p.w. św. Mikołaja. Dzieci chętnie tam uczęszczają ponieważ mają możliwość wraz z rówieśnikami poznawać świat, uczyć się i rozwijać w polskiej tradycji.

Przedszkole posiada jedną grupę, do której należą dzieci w wieku od trzech do sześciu lat. Przedszkolacy mają tyle energii, że potrzebowałyby większej przestrzeni, nowego pomieszczenia. Na razie, musimy

tak organizować im zabawy, by nie przeszkadzać w pracy księżom.

Dla pięciolatków prowadzimy dodatkowe zajęcia przygotowujące je do szkoły. Czas w towarzystwie maluchów płynie szybko i wesoło. Organizujemy różnego rodzaju uroczystości, akademie, konkursy. Corocznie nasze Perełki biorą udział w Międzynarodowym Festiwalu Polskiej Piosenki „Rozkołysz Pieśnią Świat”. Nie pokazując tremy przed dużą sceną, bawią i zachwycają publiczność swoją artystycznością.

Corocznie dzieci i ich rodzice z niecierpliwością czekają zimowych świąt. Perełki piszą listy do św. Mikołaja i przygotowują program artystyczny na jego radosne spotkanie – uczą się nowych tańców, wierszy i piosenek. Wśród życzeń skierowanych do świętego Starusz-

ka, największym chyba pragnieniem Perełek jest większe przedszkole. Chciałyby mieć więcej miejsca do zabaw i więcej przyjaciół, ponieważ obecnie ilość miejsc w przedszkolu jest bardzo ograniczona. Marzą o własnej sali gimnastycznej, kąci przyrody oraz pokoju ciszy.

Naszym najważniejszym celem jest dobro dziecka i stworzenie dla niego jak najlepszych warunków rozwoju. Chcemy wychować młode pokolenie z bogatą wyobraźnią, twórczą, otwarte na nowe pomysły, gotowe szukać lepszych i nowych rozwiązań. Wiele z tych zadań możemy dokonać samodzielnie, lecz do wielu rzeczy potrzebna jest nam pomoc ludzi z dobrym sercem. To serce mogą oddać dzieciom z Łanowic.

MARIA DANYŁKO

Przeście Ustług–Zosin do modernizacji

W zeszłym roku zmodernizowano przeście graniczne w Jagodynie. Obecnie przyszła kolej na kolejne wołyńskie przeście – Ustług-Zosin. W najbliższym czasie ma się odbyć przetarg, który wyłoni firmę, która ma przeprowadzić prace.

AGNIESZKA RATNA tekst i zdjęcie

Jak zaznaczył kierownik departamentu rozwoju infrastruktury granicznej i współpracy międzynarodowej Państwowej Służby Celnej Ukrainy Igor Timofiejew, pieniądze w sumie 5,6 mln euro przeznaczyła na ten cel UE w ramach programu współpracy przygranicznej „Polska-Białoruś-Ukraina”. W grudniu ma nadejść pierwsza rata – 1,6 mln euro, a wkład własny Ukrainy wyniesie 10% ogólnej wartości.

„Nawet przy takim obciążeniu budżetu, jest to korzystne – mówi pan Timofiejew. – Do końca następnego roku otrzymamy współczesny funkcjonalny punkt graniczny. Zniży to znacznie obciążenie, które istnieje na punktach przejścia pomiędzy Polską i Ukrainą”. Jak zaznaczył szef służby gospodarczej przejścia w Jagodynie Stefan Petrus, po rozbudowie przejścia w Ustługu funkcjonować będzie po pięć pasów na wjazd i na wyjazd. Po wprowadzeniu tych modernizacji, zdolność przepustowa wzrośnie dwukrotnie.

prowadzą do tworzenia się kilkukilometrowych kolejek i niedogodności dla mieszkańców miasteczka Ustług, przez który przebiega droga do granicy. O tych problemach mówiono na konferencji prasowej, która przed kilkoma dniami odbyła się w sali konferencyjnej przejścia „Ustług” po stronie ukraińskiej. Celnicy i służby graniczne twierdzą, że robią wszystko możliwe, aby rozładować sytuację.

„W celu lokalizacji kolejek przed przejściem we lwowskim Oddziale Granicznym zostały podjęte organizacyjne i praktyczne kroki – mówi jego szef Aleksander Adamczuk. – Między innymi, w celu rytmiczności pracy przejścia prowadzony jest stały monitoring sytuacji, zorganizowany został stały dyżur sytuacyjnej grupy naszych oficerów, otwarty został też tymczasowy punkt konsultacyjny, gdzie można zasięgnąć informacji o sytuacji na przejściu. Tam też umieściliśmy tablicę informacyjną o kolejce i warunkach przekroczenia granicy”.

Wiceszef Służby Celnej RP Artur Tymiecki uważa, że kolejki na grani-



Kolejki na przejściu „Ustług”

„W ciągu doby na przejściu w Ustługu obsługuje się do ośmiu tys. osób, trzy tys. aut osobowych i kilkaset ciężarówek do trzech ton – twierdzi pan Petrus. – Na wyjeździe z Ukrainy odbywać się będzie wspólna kontrola polskich i ukraińskich służb po stronie polskiej”.

Jak powiedział z-ca komendanta Nadbużańskiej Straży Granicznej Andrzej Popko, dziś w Zosinie prace są prowadzone pełną parą. Przepustowość przejścia wzrośnie kilkakrotnie. „Obecnie po polskiej stronie funkcjonują 4 pasy – po 2 na wjazd i na wyjazd – mówi komendant Popko. – Po rozbudowie i modernizacji przejścia działać będzie 12 pasów – po 6 w obie strony, w tym – 4 dla osobówek, 1 dla autobusów i jeden dla ciężarówek do 3,5 tony”. Jak stwierdził pan Popko, ostateczny termin zakończenia modernizacji przejścia w Zosinie – pierwszy kwartał 2014 roku. Na razie prace budowlane

cy wywołane są nie tylko rozbudową przejścia, ale i wzrostem ilości osób przekraczających granicę w ramach Małego Ruchu Granicznego. W porównaniu do ubiegłego roku, ich ilość wzrosła o 50%. W tym celu zwiększono ilość pracowników na przejściu.

Dopóki trwa rozbudowa Zosina celnicy i służby graniczne radzą podróżnym korzystać z innych przejść. O tym już nie raz pojawiały się informacje w prasie ukraińskiej. Ale niewielu korzysta z tych rad – w dniu konferencji prasowej podróżni czekali na przejazd przez granicę 3-4 godziny.

Jednak zarówno przedstawiciele służb granicznych, jak i celnicy po obu stronach granicy z optymizmem patrzą w przyszłość. Dzięki tej modernizacji jeszcze jedno przejście graniczne otrzyma standard europejski, co polepszy warunki ich pracy i warunki podróży.

Mikołaj cieszy maluchy

Na Mikołaja czekają wszyscy – mali, więksi i całkiem duzi. I oto odwiedził dzieci z polskiej grupy w przedszkolu nr 48 na ul. Metrologicznej. Zawitał naturalnie nie z pustymi rękami – miał worek pełen prezentów, który został napełniony przez jego „pomocników” pracujących na co dzień w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Od rana w grupie przedszkolnej panuje ruch i gwar. Rodzice ubierają pociechy w odświętne stroje, poprawiają fryzurki. Za moment oczekuje je spotkanie ze św. Mikołajem. Nie mniej zaangażowane są wychowawczynie Jola Szymańska i Ela Kapustina, a muzykolog Łesia Wojciechowska sprawdza sprzęt i kompletuje nuty. Dzieci wchodzą na salę, kilka zabaw i tańców, żeby przedstawić rodzicom swe umiejętności... I tu wchodzi najważniejsza osoba – św. Mikołaj.

Przedszkolaki wcale nie boją się ani jego surowego wyglądu, ani długiej białej brody. Zresztą Mikołaj bardzo szybko nawiązał kontakt z dziećmi i wziął udział we wspólnej zabawie, tańcach i grach. W bardzo bezpośredni sposób bawił się z maluchami, tańczył taniec z wybieraniem partnera. Zaskoczeniem dla dzieci i zebranych rodziców było zaproszenie do tańca opiekunki Lesi Kapustinej.

Nastąpił moment najważniejszy – rozdanie prezentów. Po kolei dzieci podchodziły na krótką rozmowę. Jednych brał na kolana, zachwycał się ich strojem, inne pytał o rodzeństwo, proponował wymianę przebrania. A gdy już maluch dostał olbrzymi worek, to z trudem donosił go na swoje miejsce. Zaraz zaczęło się penetrowanie worka: co tam jest ciekawego, co można zjeść, czym się pobawić. Wychowawczynie z trudem opanowały sytuację. Po rozdaniu prezentów nastąpiło wspólne



zdjęcie św. Mikołaja z dziećmi i paniami wychowawczyniami. Potem dzieci pożegnały Mikołaja wierszykiem: „Św. Mikołaju! Bardzo cię kochamy, I za rok na ciebie znów czekamy” i udały się na świąteczny obiad.

Gdy już ucichł gwar i część dzieci, których rodzice obecni byli na poranku, poszła z nimi do domu, pani Jola Szymańska znalazła kilka chwil na udzielenie krótkiego wywiadu. „W tym roku mamy w grupie dziewięć nowych maluchów. Najmłodszy ma niewiele ponad 3 latka, a najstarszy 6 i pół. Stwarza to pewne trudności, ale z drugiej strony te młodsze dzieci szybciej się rozwijają.

Jak długo przygotowywałeś program Mikołajek?

Chyba tydzień, no może dziesięć dni. Dzieci bardzo szybko „złapały” treści zabaw i wierszyki dla św. Mikołaja. Zresztą, jak zawsze, pomagali nam rodzice. Część zabaw i gier robimy na co dzień, ale dziś miały szczególną oprawę. W przygotowaniu programu brała udział również nasza muzykolog, pani Łesia Kapustina, która dobrała odpowiednią muzykę.

Już od kilku lat przychodzisz tu na Mikołajki i ani razu program nie powtarza się. Skąd czerpiesz pomysły do tych zabaw?

Nie mogą się powtarzać, bo starsze dzieci, które są już drugi czy trzeci rok w przedszkolu, nudziłyby się. Zawsze musi być coś nowego. Wyszukuję zabawy w różnych podręcznikach, w internecie. Muszę tak to opracować, żeby zainteresować wszystkich. Mam też bardzo dobry kontakt z rodzicami, którzy pomagają przy organizacji takich poranków. Pomogli również przy organizacji tegorocznego spotkania ze św. Mikołajem.

Głównym „sponsorem” urządzanych przez Was zabaw mikołajkowych jest Konsulat Generalny RP we Lwowie.



Bóg się rodzi
dla nas wszystkich,
w stajni płacze
tak ukradkiem...
Znów odwiedzisz
swoich bliskich
i podzielisz się
opłatkiem...



Polska grupa w tym przedszkolu istnieje już od 18. Lat. Konsulat zawsze stara się o prezenty mikołajkowe dla naszych dzieci. Jesteśmy wdzięczni za to wszystko, co dla nas robią. Nie chodzi mi wyłącznie o tę imprezę. Odczuwamy doraźną pomoc również w innych przypadkach, np. przy remoncie łazienek, wyposażeniu w sprzęty, zabawki, pomoce dydaktyczne. Bardzo dużo to dla nas znaczy.

Dziękuję i życzę kolejnych sukcesów.

Święty Mikołaj odwiedził Dzwoneczki

6 grudnia w grupie przedszkolnej „Dzwoneczki”, działającej przy przedszkolu nr 181 we Lwowie, odbyło się spotkanie ze św. Mikołajem.

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

*Już niedługo Święta,
najpierw Mikołajki,
już się cieszą dzieci,
to nie jakieś bajki.*

W rolę św. Mikołaja wcielił się młody duszpasterz rzymskokatolickiej parafii p.w. św. Michała Archanioła ks. Włodzimierz. Żeby zasłużyć na upominki nie wystarczy być grzecznym przez cały rok, należy również odpowiedzieć na pytania dotyczące świąt. Dzieci zastanawiały się jak powinien wyglądać św. Mikołaj i w jaki sposób do nich przybył w ten mroźny i ozłocony słońcem poranek. Pomagały im w tym wychowawczynie. „W saniach z szóstką reniferów, z workiem, gdzie podarków moc, w wielką podróż się wybiera, św. Mikołaj w ciemną noc” – recytuje pani Halina Malicka. Nie zgadza się z nią pani Halina Grygorczuk:



„Hej na białym, hej na koniu, jedzie święty Mikołaj, śnieżek prószony pod nogi, zapowiada dzieciom raj”. Niestety, żadna z nich nie miała racji. Odpowiedź św. Mikołaja zaskoczyła i rozbawiła wszystkich swą szczer-



ścią: „Przywiozła mnie siostra Oktawia, autem”.

Aby mile ugościć św. Mikołaja, dzieci od dłuższego czasu przygotowywały piosenki na lekcjach religii prowadzonych przez siostrę Oktawię z parafii p.w. św. Michała Archanioła. „Witamy serdecznie Ciebie Mikołaju,

Przybyłeś dziś do nas ze swojego kraju, Odpocznij, posłuchaj jak z przedszkola dzieci, Dziś Cię kochają najbardziej na świecie” – recytuje mała Ania. W wykonaniu dzieciaków zabrzmiały piosenki „Zaświeciła gwiazda złota” i „Święty Mikołaj dobry jest”. Piosenką i tańcem „Taki duży,

taki mały”, przedszkolaki udowodniły, że jeśli mocno się postarać, to każdy może zostać świętym. Mikołaj nie pozostał im dłużny, szczerze obdarowując upominkami – i słodkimi smakołykami, i ciekawymi książkami.

„Dobry święty Mikołaju, Patrz jak dzieci Cię kochają, Ty pamiętasz o nas w niebie, My modlimy się do Ciebie” – pożegnały przedszkolaki dobrego staruszka. A nas zainteresowały dekoracje świąteczne, wykonane przez dzieciaki i ich wychowawczynie. Pani Ola Kowalska pokazała nam cudne gazetki ścienne z Mikołajem, modlitwami i rozbawionymi aniołkami. Przedszkolaki pokazały nam też koncert świątecznych życzeń, sumiennie wymalowanych na papierowych gwiazdkach. Ktoś marzył o słodyczach i zabawkach, ktoś o sankach i motylku oświetlającym bajki w ciemności, a ktoś, już przygotowując się do szkoły, zamówił sobie piórnik i tornister.

Św. Mikołaj u „Słoneczka” i „Miglanców”

6 grudnia to dla wszystkich dzieci dzień pełen czaru i emocji. A wszystko za sprawą św. Mikołaja, który w tym dniu rozdaje prezenty. Najbardziej oczekują go ci najmłodszy. W tym roku odwiedziliśmy polskie grupy przedszkolne „Słoneczko” i „Miglanec” przy przedszkolu nr 131 we Lwowie aby sprawdzić czy Mikołaj zawitał również do nich.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

– Dzieci bardzo czekały na św. Mikołaja. Pisały listy, przygotowywały rysunki i prace plastyczne, uczyły się wierszyków i piosenek – opowiada wychowawczyni polskiej grupy „Słoneczko” Olga Krankowska.

Rodzice, dzieci, administracja przedszkola, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zebrali się w sali przedszkolnej oczekując na przybycie św. Mikołaja. Pani Olga powitała wszystkich zebranych, opowiedziała dzieciom historie o Mikołaju i poprosiła dzieci żeby głośno zawołały św. Mikołaja.

Dzieciaki długo się nie namyślały. Od razu zaczęły głośno wołać i zapraszać św. Mikołaja.

Młody, wesoły św. Mikołaj, z miłą na głowie i pastorałem w ręku, odziany w złotą kapę, wszedł do sali, serdecznie przywitał dzieci i gości, a następnie usiadł żeby wypocząć po długiej drodze. Dzieci śpiewały piosenki i opowiadały wiersze, a Mikołaj opowiadał o swoich przygodach w Laponii. Wiadomo, że na św. Mikołaja niecierpliwie czekają też inne dzieci, dlatego wręczył paczki z prezentami i obiecał, że jak będą grzeczne, to wróci za rok.

Bardzo cieszy, że przedszkole bardzo pręźnie się rozwija. Jak opo-

wiedziała nam Olga Krankowska, polskie grupy przedszkolne „Słoneczko” i „Miglanec” istnieją już od 18 lat i mają około 60 dzieci. Zajęcia prowadzone są wyłącznie w języku polskim. Natomiast dzieci są z rodzin mieszanych, polsko-ukraińskich. To jest bardzo trudne, bo na różnym poziomie rozumieją język polski.

– Przykro, że mało polskich rodzin oddaje swoje dzieci do polskich grup przedszkolnych – mówi pani Olga. – Mam wielką satysfakcję, jeżeli przychodzi do mnie 3-letnie dziecko, które umiało tylko słowa „proszę”, „przepraszam” i „dziękuję”, a później odchodzi od nas do szkoły i rozmawia po polsku – dodaje.

List do redakcji

Święty Mikołaj w Łanowicach



6 grudnia Łanowice odwiedził z bogato wypełnionym workiem św. Mikołaj. Spotkaliśmy go z wielką radością, bowiem w tym roku obchodziliśmy odpust w parafii, która ma go za swojego patrona. Szczególnie na to spotkanie czekały dzieciaki, które już zdążyły wysłać św. Mikołajowi listy i rysunki z upragnionymi upominkami.

Uroczystość w Łanowicach rozpoczęła się od Mszy św., ale prezenty dzieci otrzymały dopiero po

części artystycznej. Przygotowały przedszkolaków do spotkania z św. Mikołajem nauczycielki Maria Danyłko i Hanna Deńkowycz. W święcie wzięli udział również uczniowie szkoły nauczania początkowego na czele z dyrektorką Natalią Małaczyńską i nauczycielkami Marią Strogusz i Ludmiłą Danyłko.

Dzięki różnym sponsorom, zwłaszcza wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i TKPZL

oddział w Łanowicach, zostało zakupionych ponad 200 prezentów.

9 grudnia św. Mikołaj wyjechał saniami do wiosek Biskowice, Wójtytze i Maksymowice, należących do TKPZL oddział w Łanowicach.

Mikołajki są wyjątkowym świętem w życiu każdego dziecka i postaraliśmy się, by nikogo one nie ominęły.

**Zarząd TKZiL,
oddział w Łanowicach**

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni
w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet
w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja radiowa
w języku polskim
na falach iwano-frankowskiego Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany:
w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15
we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl
ZAPRASZAMY!!!

Lubelskie obchody 600-lecia archidiecezji lwowskiej

Ośrodek Badań Wschodnioeuropejskich Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II zorganizował w Lublinie międzynarodowy panel naukowy pt. „600 lat archidiecezji we Lwowie”. Jego gościem honorowym był łaciński metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Odbyło się też spotkanie hierarchy z rektorem KUL ks. prof. dr. hab. Antoniem Dębińskim. Obecny był również Iwan Hrycak, który ponownie został mianowany konsulem generalnym Ukrainy w Lublinie. Konferencji patronował metropolita lwowski abp Stanisław Budzik. Panel otworzył prof. dr. hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINICUM KUL. Uczestników sympozjum z Polski i Ukrainy przywitał też rektor KUL ks. prof. dr. hab. Antoni Dębiński. Został odczytany list gratulacyjny marszałka województwa lubelskiego.



Wręczenie „Złotego Dyplomu Wydziału Teologii KUL” abp. Mieczysławowi Mokrzyckiemu

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

„Złoty Dyplom” KUL dla arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego

Dla upamiętnienia 25-lecia kapłaństwa, 5-lecia sakry biskupiej i „w dowód uznania za niestrudzoną pracę na rzecz odrodzenia życia religijnego w archidiecezji lwowskiej” arcybiskup Mieczysław Mokrzycki został odznaczony „Złotym Dyplomem Wydziału Teologii KUL”. To jedno z najbardziej prestiżowych wyróżnień przyznawanych przez Katolicki Uniwersytet Lubelski. Nadawano je niezwykle rzadko i tylko tym, którzy odgrywają dużą rolę w rozwoju Kościoła katolickiego. Odznaczenie uroczystie wręczył rektor KUL ks. prof. dr. hab. Antoni Dębiński.

„Przyjąłem to wyróżnienie ze wzruszeniem, a jednocześnie z odpowiedzialnością bo wyróżnienie zawsze zobowiązuje – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Jestem absolwentem tego Uniwersytetu. Archidiecezja lwowska ma duży związek z uniwersytetem. Wielu profesorów lwowskich było tutaj wykładowcami. Ta więź, ta tradycja w KUL była zawsze mocna. Trwała przez cały czas, również po wojnie, chociaż może nieoficjalnie. Tutaj studiowali i studiują osoby świeckie i nasi kapłani. Wielu profesorów zawsze przyjeżdżało na wykłady i konferencje do naszego seminarium. Jestem bardzo wdzięczny i pragnę podziękować ks. dziekanowi Kalinowskiemu oraz prof. Osadczemu za tę stałą współpracę, za bliskość, za troskę o to, aby nasi

kapłani i osoby świeckie mogli zdobyć jak najlepszą wiedzę”.

Abp Mieczysław Mokrzycki w swoim przemówieniu przybliżył sytuację w archidiecezji lwowskiej oraz Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

W panelu naukowym wzięli udział ks. prof. dr. hab. Mirosław Kalinowski, ks. prof. dr. hab. Włodzimierz Bielak (Lublin), ks. prof. Roman Dzwonkowski (Lublin), o. prof. dr. hab. Andrzej Napiórkowski OSPPE (Lublin) oraz ks. dr. Jacek Uliasz (Lwów).

Umowa między dwoma uczelniami

Lwowski metropolita wyraził zadowolenie z podpisania w tym dniu umowy o współpracy pomiędzy Instytutem Teologicznym im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie a KUL. Jego zdaniem podniesie to rangę lokalnego Kościoła i Instytutu, gdyż „KUL cieszy się nie tylko w Polsce wielkim prestiżem i popularnością”. Arcybiskup Mokrzycki zaznaczył, że był to zawsze uniwersytet o głębokich tradycjach, wysokim prestiżu, a przy tym znany jest na całej Ukrainie. „Myślę, że ta współpraca będzie owocna nie tylko dla naszych studentów, ale także dla naszych wiernych. Doda im większej otuchy oraz podniesie prestiż naszego Kościoła u władz państwowych i u innych wyznań chrześcijańskich. Mamy nadzieję, że nasz Kościół będzie się cieszył wysokim uznaniem w wielkim morzu prawosławnym, bo przecież 40 mln mieszkańców Ukrainy to prawosławni” – kontynuował arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Po podpisaniu umowy, dyrektor Instytutu Teologicznego im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie ks. dr. Jacek Uliasz w rozmowie z korespondentem Kuriera powiedział, że stosunkowo szybko, bo już po ponad dwóch latach starań Instytut otrzymał dokumenty, nadające mu osobowość prawną na Ukrainie i uznanie przez państwo. Dzięki temu mógł podjąć zabiegi o afiliację do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zaznaczył, że w placówce tej studiuje siostry zakonne i osoby świeckie.

Zdaniem dziekana Wydziału Teologicznego KUL-u ks. prof. dr. Mirosława Kalinowskiego, podpisanie umowy o współpracy z Instytutem im. św. Józefa Bilczewskiego jest aktem czysto formalnym, gdyż współpraca nieformalna między Wydziałem Teologicznym uczelni lwowskiej a środowiskiem naukowym we Lwowie trwa już dobrych 20 lat. „W tym okresie rozpoczęła się nasza obecność i kształcenie w archidiecezji lwowskiej studentów, również ekstermistycznie, w dziedzinie teologii, później zaś także w zakresie nauk o rodzinie” – powiedział ks. dziekan. Dodał, że należało podpisać tę umowę, potwierdzającą wzajemne kontakty, w związku z nową ustawą o szkolnictwie wyższym w Polsce i uaktualnieniem dotychczasowych przepisów w tym zakresie na Ukrainie.

Wieczorem tego dnia w kościele pobrygidzkim p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przewodniczył Mszy św. zamykającej obchody w Lublinie 600-lecia archidiecezji lwowskiej.

145. rocznica urodzin Józefa Piłsudskiego

5 grudnia minęła 145. rocznica urodzin jednej z najwybitniejszych postaci w historii Polski – Józefa Piłsudskiego. To postać w historii absolutnie wyjątkowa. Jeden z historyków określił go w taki sposób: „Tacy ludzie pojawiają się raz na stulecie”. Zarówno wielbiciele, jak i krytycy jego działalności porównują go często do Napoleona.

Józef Klemens Piłsudski przyszedł na świat w okresie dla Polski najbardziej tragicznym – w okresie nasilenia represji po Powstaniu Styczniowym, w okresie Wielkiej Żaloby Narodowej.

Małżeństwo jego rodziców, młodego Józefa Wincentego Piłsudskiego i Marii Billewiczówny, było małżeństwem powstańczym, powiązanych nie tylko porywem serca i umysłu, ale i wolą stawiania oporu najeźdźcy. Józef Wincenty był komisarzem powstania na Żmudzi, jedyne wolnego skrawka Litwy. W kaplicy dworskiej Billewiczów w Teneniach odbywa się ceremonia ślubna, a wesele odbyło się w pobliskim Adamowie. Para młoda szła do ślubu pod szpalerem powstańczych kos. Powstanie po raz ostatni podkreśla równość społeczną. Ta równość to symbol socjalizmu – uspołecznienie wszystkich warstw ludności – szlachty i chłopów. Szlachta nie musi się zniżać do chłopów, a chłopci walczą z bronią w rękę na równi ze szlachtą. Proszę nie mylić tego z późniejszym socjalizmem w wydaniu bolszewickim. Tamten „powstańczy” socjalizm to socjalizm szacunku i równości. W domu Piłsudskich służba jadła razem z gospodarzami za jednym stołem.

Po powstaniu ponad 20 tys. ludzi ginie na szubienicach, giną rozstrzelani i pędzeni na Sybir. Wraca co dziesiąty. Piłsudscy walczą z caratem demograficznie – rodząc 12 dzieci. Dają Polsce nowych obywateli Litwy i Polski. Dwoje najmłodszych, Piotr i Teodora, a także ich matka Maria Billewiczowa-Piłsudska umierają w wyniku epidemii w 1882 roku. Dziesiątka przeżywa. Najstarsza siostra Helenka była ułomna i zmarła w 1915 roku. Kolejna – Zula, czyli Zofia Piłsudska, opiekowała się matką aż do śmierci. Wychodzi potem za mąż za Czesława Kadencego, lekarza opiekującego się Marią Billewiczówną, a późniejszego znanego wileńskiego lekarza. Kolejny brat Bronisław znany jest z tego, że zapisywał dzieje i zachowanie młodszego brata Józefa. Zawsze zazdrościł mu jego zdolności: „Józek tylko zerknie w podręcznik i zawsze spytają go z tego co przeczytał, gdy mnie pytają z tego co opuściłem” – zapisze. Trzymał finanse rodziny – wynajmował dorożkę, kursującą po Wilnie i utrzymywał w ten sposób wiele rodzinnych wydatków. Wspierał w ten sposób niezaradność finansową ojca, który przeżył spalenie dworu i krach finansowy rodziny. Józef Wincenty nie miał głowy do interesów i zawsze źle na tym wychodził.

Jako czwarte dziecko w rodzinie przyszedł na świat Józef. Jeszcze matka zauważyła jego spokój i odwagę podejmowania decyzji i konsekwentną jej realizację. Podejmował decyzje dopiero po rozpatrzeniu wszystkich aspektów sprawy, jak miało to miejsce w czasie przygotowań do Bitwy Warszawskiej. Józef wiele zawdzięczał wychowaniu matki. On sam przejął wiele cech jej charak-



teru, co potem potwierdził w latach dojrzałych. Pisał o tym nie raz, że niektóre tematy tak długo draży dopóki nie pojawi mu się pełne rozwiązanie. Najlepszym przykładem tego jest Bitwa Warszawska, gdzie wszystko spoczywało na jego barkach. A on natchniony duchem przywódców Powstania Listopadowego, przemyślał całą strategię. Podobna sytuacja była w czasie powstania, gdy Paskiewicz z pomocą Prus przeprawił się przez Wisłę i zamknął Warszawę od zachodu. Wtedy istniał plan Chrzanowskiego – uderzenie na wojska Paskiewicza i „przecięcie” ich na pół. Niestety sytuacja militarna i polityczna nie sprzyjała temu planowi. Manewr udał się dopiero w 1920 roku, gdy oddziały polskie uderzyły w podbrzusze armii sowieckiej, absolutnie tego się nie spodziewającej.

Kolejne rodzeństwo też nie przynosi ujmy rodzinie. Piłsudski zresztą nigdy nie ułatwiał im życia, a wręcz przeciwnie zawsze musieli być wzorem dla innych.

Postacie Napoleona i Piłsudskiego są porównywalne, są fundamentalnymi postaciami dla swoich narodów. Podobieństwo ich jest też w tym, że obydwaj pochodzą z krajów, leżących poza centrum ich państw. Napoleon z Korsyki, a Piłsudski z najbardziej litewskiej części Litwy – Żmudzi. Piłsudski chciał budować państwo polskie dla wielu narodów, tak jak Napoleon zbudował Francję dla wielu narodów. Oboje zapobiegli czy położyli kres rewolucjom w swoich państwach. Obydwaj też dokonali zamachów w imię obrony swych państw wobec wewnętrznych i zewnętrznych wrogów i obrony demokracji.

Piłsudski dokończył to, co było kłeską Napoleona – nie poszedł ani na Moskwę, ani na Smoleńsk, a armię sowiecką powstrzymał na swoich terenach w kilku kolejnych bitwach. Niestety te osiągnięcia wojenne zostały później w traktatach cofnięte i wielu Polaków pozostało poza granicami Rzeczypospolitej, aby później w latach 30. zginąć w akcji Jeżowa w Kuropatkach pod Mińskiem.

Fragmenty audycji KRZYSZTOFA JABŁONKI o Józefie Piłsudskim nadanej w Radiu Wnet 4 grudnia 2012 roku. Pełnego zapisu audycji można wysłuchać na portalu: www.kuriergalicyjski.com w rubryce audycja dnia.

Prestizowa nagroda dla prof. Włodzimierza Osadcze

W ramach obchodów w Lublinie 600. lecia archidiecezji lwowskiej wieczorem 3 grudnia w kościele pobrygidzkim p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej odbyła się uroczysta ceremonia wręczenia tegorocznej nagrody „Ex Oriente Lux” fundacji Willa Polonia. Otrzymał ją dyrektor Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, który jest też współorganizatorem wielu akcji Kuriera Galicyjskiego oraz artykułów na łamach naszej gazety.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Działalność publiczną Fundacja Willa Polonia rozpoczęła pod koniec 1999 roku. „Główną misją Fundacji jest promocja działań na rzecz kultury, sztuki, muzealnictwa i edukacji społecznej – powiedział prezes Fundacji dr Jan Sęk. – Niesiemy także pomoc uzdolnionej młodzieży, pochodzącej z najbardziej ubogiego regionu Unii Europejskiej, czyli Ziemi Lubelskiej. Fundacja jest kontynuatorem działalności poprzedniej Fundacji Promocji Spraw Słowiańskich. Sprawuje patronat nad zespołem Trio Concertante. Nagroda Ex Oriente lux (Światło przychodzi ze wschodu). Przyznawana jest od 1998 roku. Co roku staramy się wyróżnić nią osoby, które coś wniosły w życie publiczne, w życie duchowe narodu, w kulturę”.

Wcześniej fundacja nagrodziła tak wybitnych twórców kultury jak: Zakhar Bron, Wojtek Siudmak, Mieczysław Paszkiewicz, Jerzy Pietrkiewicz, Bogdan Zadura, Gustaw Hadya.

„Pan prof. Osadczy jest uhonorowany tą naszą skromną nagrodą za osiągnięcia w roku 2011 i wcześniejsze” – powiedział dr Jan Sęk. Zaznaczył, że to jest człowiek, który stara się zasypywać rowy i budować mosty na styku dwóch cywilizacji – wschodniej i zachodniej, katolicyzmu i prawosławia, jak również w ramach Kościoła katolickiego, badając obrządek grekokatolicki i łaciński. Prof.



Podczas koncertu Małgorzaty Sęk

Włodzimierz Osadczy opublikował teksty już w czterech językach, siedem dużych monografii, a jego artykuły wzbudzają zainteresowanie pracowników naukowych nie tylko w Polsce, ale i w Europie Zachodniej.

„Moją uwagę, jako prezesa Fundacji Willa Polonia, przykuł zwłaszcza wywiad prof. Osadcze z ks. biskupem Marjanem Trofimiakiem, duszpasterzem i przewodnikiem duchowym katolików diecezji łuckiej, który po biskupie Szelażku kontynuował jego dzieło – mówi dalej dr Jan Sęk. – Obecny na tej uroczystości arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powierzył prof. Osadczemu zorganizowanie Kongresu Naukowego z



Wręczenie nagrody Fundacji Willa Polonia

okazji 600-lecia archidiecezji lwowskiej – pięknej historii naszego duchowego dziedzictwa. Tak się składa, że znajdujemy się w świątyni-votum króla Władysława Jagiełły za zwycięstwo pod Grunwaldem, w którym brali udział przedstawiciele, wierzący obrządku łacińskiego i prawosławni. To też jest może jakiś symbol czasu, że jest z nami wielka postać Kościoła Łacińskiego na Ukrainie – ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który kieruje archidiecezją w momencie jej 600-lecia, a my obchodzimy tu skromną uroczystość w momencie,

okazji 600-lecia archidiecezji lwowskiej – pięknej historii naszego duchowego dziedzictwa. Tak się składa, że znajdujemy się w świątyni-votum króla Władysława Jagiełły za zwycięstwo pod Grunwaldem, w którym brali udział przedstawiciele, wierzący obrządku łacińskiego i prawosławni. To też jest może jakiś symbol czasu, że jest z nami wielka postać Kościoła Łacińskiego na Ukrainie – ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który kieruje archidiecezją w momencie jej 600-lecia, a my obchodzimy tu skromną uroczystość w momencie,

okazji 600-lecia archidiecezji lwowskiej – pięknej historii naszego duchowego dziedzictwa. Tak się składa, że znajdujemy się w świątyni-votum króla Władysława Jagiełły za zwycięstwo pod Grunwaldem, w którym brali udział przedstawiciele, wierzący obrządku łacińskiego i prawosławni. To też jest może jakiś symbol czasu, że jest z nami wielka postać Kościoła Łacińskiego na Ukrainie – ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który kieruje archidiecezją w momencie jej 600-lecia, a my obchodzimy tu skromną uroczystość w momencie,

okazji 600-lecia archidiecezji lwowskiej – pięknej historii naszego duchowego dziedzictwa. Tak się składa, że znajdujemy się w świątyni-votum króla Władysława Jagiełły za zwycięstwo pod Grunwaldem, w którym brali udział przedstawiciele, wierzący obrządku łacińskiego i prawosławni. To też jest może jakiś symbol czasu, że jest z nami wielka postać Kościoła Łacińskiego na Ukrainie – ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, który kieruje archidiecezją w momencie jej 600-lecia, a my obchodzimy tu skromną uroczystość w momencie,

dy i uczciwości wyjaśniać i budować pomosty. „Jest to niezwykle dla mnie ważne i zobowiązujące” – podkreślił laureat. Zaznaczył też, że czuje się mocno związany z archidiecezją lwowską, także z racji swoich badań naukowych. Zapewnił, że nadal będzie działał w tym kierunku. „Będę się starał, żeby to światło, które naprawdę na Wschodzie coraz mocniej błyszczy, a mam tutaj na uwadze Kościół lwowski, z jego wielką tradycją, stawało się coraz bardziej rozpoznawalne, znane i upowszechniane zarówno tutaj, w kraju, jak również we wszystkich zakątkach świata. Bo powinniśmy przypominać i znać tradycję, z którą mamy szczęście być związani”.

Arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki złożył podziękowanie prof. Włodzimierzowi Osadczemu za więź, pamięć i wszelkie dobro, jakie Kościół archidiecezji lwowskiej otrzymuje od jego osoby, z jego działalności, z jego zaangażowania.

„Kiedy Włodzimierz Osadczy przyjechał tutaj na studia, a potem je ukończył, nasz Kościół jeszcze nie miał tak rozwiniętych struktur, żeby go zaangażować – powiedział metropolita lwowski. – A szkoda, bo straciliśmy cennego człowieka. Ale zawsze ks. kardynał Marian Jaworski mówił, że będąc w innym kraju, w innej diecezji też można pomagać temu Kościołowi. I tutaj pan profesor jest tego najlepszym dowodem. Wyjechał ze swego rodzinnego, kochanego miasta, ale o tym mieście, o tym Kościele nie zapomina” – zaznaczył hierarcha. Następnie wręczył prof. Włodzimierzowi Osadczemu pamiątkowy medal papieski. Na część laureata tegorocznej nagrody „Ex Oriente Lux” odbył się też koncert kameralny Małgorzaty Sęk.

Współpraca z sąsiadami na rzecz Europy

Nieco oddalony od wysokich gór Rzeszów poważnie zaangażował się dzieło Euroregionu Karpackiego i stał miejscem spotkań reprezentujących te tereny polityków, samorządowców, przedsiębiorców oraz naukowców i działaczy kultury. W dniach 4-5 grudnia w hotelu „Nowy dwór” w Świlczy koło Rzeszowa Stowarzyszenie Euroregion Karpacki Polska w ramach projektu pt. „Samorządowiec profesjonalista”, współfinansowanego ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP i realizowanego w partnerstwie z Europejskim Domem Spotkań – Fundacja Nowy Staw w Lublinie zorganizowało Międzynarodową Konferencję pt. „Samorzady na rzecz Europy. Współpraca międzynarodowa jednostek samorządu terytorialnego”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
MAGDALENA KŁAPA
zdjęcie

Wymiana doświadczeń

Głównym celem wydarzenia było przekazanie najlepszych praktyk oraz konkretnych efektów współpracy międzynarodowej samorządów. Podczas pierwszego posiedzenia Grupy Koordynacyjnej ds. Współpracy Międzynarodowej, omówiono założenia w zakresie koordynacji procesów współpracy międzynarodowej samorządów z województwa podkarpackiego, lubelskiego, podlaskiego, świętokrzyskiego, łódzkiego oraz mazowieckiego. Istotą drugiego dnia konferencji były dwie debaty, w których uczestniczyli m.in. konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, Bengt-

wicedyrektor „Euroecoskop” Ltd we Lwowie. Jest to ekipa ekologów z ponad dwudziestoletnim doświadczeniem na Ukrainie, zwłaszcza w dziedzinie ochrony środowiska, racjonalnego wykorzystania wodnych zasobów. Zajmują się też procesem przetwarzania odpadów, ochroną zasobów ziemi, oceną wpływu na przyszły stan środowiska. „Euroecoskop” posiada laboratorium wyposażone w najnowszy sprzęt. Z ich usług korzystają takie przedsiębiorstwa jak Drohobycki Zakład Naftowy, Bursztyńska Elektrownia, Lwowskie Browary. Zdaniem Piotra Budzaka na terenie ukraińskiej części Euroregionu Karpackiego jeszcze widać brak doświadczenia w pisaniu wniosków, aby dołączyć się do realizacji różnych projektów. Dlatego liczymy na to, że Polacy będą dobrymi naszymi



Olle Andersson – reprezentujący organizację Oresund Direkt w Szwecji, Anna Winkler – przedstawicielka Stowarzyszenia Europejskich Regionów Granicznych, Jozef Polačko – prezes Stowarzyszenia Euroregion Karpacki Słowacja-Północ, przedstawiciele polskich instytucji, burmistrzowie miast polskich i słowackich oraz reprezentant środowiska akademickiego dr Krzysztof Kaszuba – rektor Wyższej Szkoły Zarządzania w Rzeszowie. Podczas dyskusji prelegenci zaprezentowali swoje doświadczenia z zakresu współpracy międzynarodowej, przedstawili rozwiązania sprzyjające nawiązywaniu partnerstwa międzynarodowych m.in. poprzez projekty ponadnarodowe dofinansowane ze środków UE, które przyczyniają się do rozwoju społeczno-gospodarczego samorządów, a także omówiono wyzwania, kierunki oraz konkretne koncepcje współpracy międzynarodowej samorządów terytorialnych po 2013 roku.

„Konferencja spotkała się z uznaniem gości konferencji, a panele dyskusyjne były znakomitą okazją do zadawania pytań do specjalistów oraz otrzymania praktycznych wskazówek i rekomendacji” – zaznaczył Dawid Lasek, wiceprezes Stowarzyszenia Euroregion Karpacki Polska.

„Dla nas było ciekawie zapoznać się z doświadczeniem samorządowców profesjonalistów z Polski, Słowacji oraz krajów zachodnich” – powiedział dla Kuriera Bogdan Budzak,

nauzcicielami i doradcami. Ze swej strony zwróciliśmy uwagę na zapotrzebowanie w oczyszczeniu ścieków w Sądowej Wiszni, Mościskach oraz przygranicznych w Polską miasteczkach.

Mój współmówca zwrócił uwagę na wydany w tym roku przez Stowarzyszenie Euroregion Karpacki Polska w Rzeszowie „Atlas Karpackiego Forum organizacji pozarządowych – liderzy współpracy”. „Jest to kopalnia inicjatyw różnych stowarzyszeń, klubów, towarzystw pomocy, lokalnych organizacji i grup działania w sąsiadujących z Ukrainą gminach” – zauważyli uczestnicy ze Lwowa.

Pogodę można prognozować też z Popa Iwana

„Dowiedziałem się z Kuriera Galicyjskiego o początkach renowacji budynku dawnego obserwatorium astronomicznego na Popie Iwanie i bardzo nas to zainteresowało, ponieważ z czasem można tam umieścić też punkt hydrometeorologiczny – powiedział Igor Fedyk, szef Lwowskiego Regionalnego Centrum Hydrometeorologii. – Układa nam się dobra współpraca z kolegami z Polski. W tym roku wspólnie prognozowaliśmy pogodę podczas Euro-2012 i chcemy kontynuować to dzieło”.

„Euroecoskop” może też chętnie dołączyć się do sprawy zagospodarowania Białego Stonia” – dodał Petro Budzak.

Kolejny dwór popada w ruinę

Nienajlepsza i kiedyś droga T0217 Winnica - Murowane Kuryłowce jest doszczętnie rozbita. Od niej odbijamy w lewo w Kotużanach i wzdłuż rzeki Ladowej czekają nas jeszcze trzy kilometry „drogi przez mękę”. Trzy kilometry okropnych wybojów i jesteśmy w Wyszczelczedajowie. Tak nazywa się miejscowość do której jedziemy. Wjeżdżamy w typową postsowiecką osadę: zabita deskami wiejska biblioteka, ledwie trzymający się drewniany mostek, masy śmiecia po brzegach rzeczki, jakieś przemysłowe ruiny na obrzeżach wioski i... całkowite odludzie.



Dworek cukrownika Kogana

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Gdzieś niedaleko pod płotami zgryźte babcie i od czasu do czasu drogę przebiegnie pies lub kura. Obecnie nie do uwierzenia, że kiedyś była to ludna wioska, gdzie funkcjonowała cukrownia. Wioska była ludna, biegały dzieci, dźwięczał śmiech i muzyka. Lecz w porównaniu z innymi podolskimi wioskami Wyszczelczedajów jeszcze nieźle się trzyma. Mieszka tu wciąż około dwóch tysięcy osób, jest szkoła i przedszkole. To ostatnie mieściło się do niedawna właśnie w skromnym z zewnątrz i wspaniałym wewnątrz dawnym dworze, stojącym nad Ladową, na wprost cukrowni.

„Wszystko to kiedyś należało do Kogana – Żyda-cukrownika – opowiada, pokazując dawny przepych wewnątrz dyrektor przedszkola Halina Kusznir. – Wątpię, abyście znaleźli coś podobnego w naszych okolicach”. Mogę potwierdzić te słowa – nie tylko w okolicy, ale i na całej Ukrainie na palcach jednej ręki można policzyć na tyle dobrze zachowaną zabudowę dworku, który według danych winnickiego Muzeum Krajoznawczego, został zbudowany przez Polaków, a później kupiony przez Kogana. Wnętrza nadają się do kręcenia filmów historycznych.

„Przyjeżdżali do nas urzędnicy z rejonowego wydziału kultury – kontynuuje pani Halina. – Mówili, że to imitacja starożytności. Nie wierzyli, że coś tak pięknego mogło przetrwać do naszych dni. Ale nawet



Strażniczka majątku – pani Halina Kusznir

na liście zabytków rejonu z okresu sowieckiego zaznaczono, że jest to obiekt z drugiej połowy XIX wieku.

Przechodzimy przez dwie duże sale. Ściany i stropy udekorowane są sztukaterią i freskami o tematyce pastoralnej. W jednym miejscu tynk odpadł i widać ślady pożaru. „Pewnego dnia zobaczyłam, że spod podłogi wydobywa się dym, a później usłyszałam trzask na poddaszu – wyjaśnia pani Halina. – Wezwałam straż, ale zanim przyjechała, same wylazłyśmy na strych i ugasiliśmy pożar. Strażacy powiedzieli, że pomieszczenia są w stanie awaryjnym

i nie mogą tu przebywać dzieci. Przedszkole zamknęliśmy i od tego czasu budynek stoi pusty”.

Przechodzimy przez sąsiednie sale. Pokoje są mniejsze, ale każdy jest udekorowany w innym stylu. Mamy tu modern, eklektykę, a nawet tematykę ukraińską. Jednak największe wrażenie robi komnata z mauretańsko-judaistycznymi zdobieniami.

„Ten kredensik pochodzi jeszcze z czasów Kogana – kontynuuje moja przewodniczka, pokazując część starych mebli udekorowanych delikatną rzeźbą. – Sam Ko-



Niech radość i pokój
Świąt Bożego Narodzenia
towarzyszy wszystkim przez cały Nowy Rok!
Życzymy aby był to rok
szczęśliwy w osobiste doznania,
spełnił zamierzenia i dążenia zawodowe
i społeczne oraz by przyniósł
wiele satysfakcji z własnych dokonań.



Sufit w mniejszej sali

gan, gdzieś w 1917 roku schował się w okolicy dworku, ale jacyś bandyci czy miejscowi chłopcy wysłędzili go i zabili”. Przed rewolucją w miejscowej cukrowni pracował brat znanego na naszych terenach rewolucjonisty Petra Zaporozca – Paweł. Zmarł w winnickim więzieniu. Przypuszczalnie był on jednym z organizatorów napadu na właściciela majątku – „znienawidzonego burżuja”.

Po drugiej stronie rzeczki, na wprost dworku, widnieją ruiny cukrowni Kogana. Budynek biurowy przypomina zamek dzięki neogotyckiemu stylowi. Drzwi niestety zabite, zawałone śmieciem – nie udaje się wejść do środka. „Jeszcze w latach 90 cukrownię sprzedano – wyjaśnia, dołączony do nas do nas, wójt Tatiana Kwiatkowska. – Kto ją wykupił, do dziś nie możemy wyjaśnić kto. Właściciele we wsi nie bywają. Wewnątrz wszystko zdemontowali, wycięli i wywieźli – niczego nie zostało.

Co do budynku przedszkola, czyli dawnego dworku, odwiedził nas kierownik wojewódzkiego wydziału kultury, obejrzał go. Prosiłam, żeby wzięli do siebie na ewidencję, odnowili, może zrobili dom starców. Ale odmówił, bo stwierdził, że to wszystko będzie kosztowało parę milionów hrywien, a takich pieniędzy nie ma.

Może by znaleźć jakichś sponsorów na ten dworek?”.

Ta wizyta odbyła się wiosną 2010 roku. Od tej pory nic się nie zmieniło (oprócz tego, że w dekorowanym suficie jednej z sal od wilgoci pojawiła się jeszcze jedna dziura) – dawny dworek-przedszkole nadal stoi pusty, a nawet jakieś dziecięce rysunki nadal wiszą na aniołkach-puttach i herbach przedrewolucyjnego właściciela. Z powodu kryzysu i z winy bezdroży, nie tylko inwestorów, ale nawet turystów w Wyszczelczedajowie nie ma. A perełka architektury powoli umiera nie odkrywając ludziom swego prawdziwego piękna...

PS

Po raz kolejny po rozmowie telefonicznej z wójtem dowiedziałem się, że dworek gotowi są oddać w dzierżawę – należy on do majątku wsi – aby tylko zainteresowani ludzie zrobili przynajmniej remont konserwacyjny, zabezpieczyli sale od całkowitej ruiny. Dla chętnych podaję numer telefonu do rady wiejskiej: +38 04356 39371. Mogłaby tu być sezonowa, np. letnia siedziba organizacji młodzieżowej, ekspedycji archeologicznej (w okolicy są skińskie osady i pozostałości kultury trypińskiej) czy plenerów artystycznych.

Ratujmy zabytki razem!

Ciepłe, owcze, nabijane

Na jeden huculski keptar (kamizelkę) trzeba przez kilka tygodni wyprawiać skórę, kroić, ozdabiać, nabijać kilka tysięcy metalowych ozdób – kapsli.

SABINA RÓŻYCKA

Białe, brązowe, bordowe, ze wstawkami, obszyte metalowymi cekinami, ozdobne w hafty, a do tego ciepłe, miękkie i przyjemne w dotyku, bardzo twarde skórzane kamizelki, mieszkańcy gór nazywają keptarami. Grzeją w chłodną porę roku i są ozdobą stroju, dodają powagi, stateczności, wiążą z tradycją, ziemią ojczystą, a jednocześnie są modnym etnododatkiem. Akurat jest sezon na keptary. Przyjeżdżają po nie do karpaczkich wiosek turyści z całej Ukrainy i zza granicy. Tylko, że niedługo już nie będzie miał kto ich robić. Artystów, którzy znają tajniki huculskiego kuśnierstwa, już prawie nie ma.

„Szyć keptary uczyłem się u znanych mistrzów Daniła Polaka i Mykoły Petryciuka. Nie ma już ich na świecie – mówi jeden z niewielu mistrzów szycia keptarów Jurij Polak z Kosmacza. – Na jeden kosmacki, rozszerzający się do dołu keptar, trzeba dwie dobrze wyprawione skóry owcze. Do dekoracji trzeba skóry safianowej, wełny, kolorowych nici bawełnianych, czarnej lub szarej skórki z włosiem”.



si się rzadkie żytnio-pszeniczne ciasto, osolone, jak na chleb. To znów się zwija, związuje, a dalej znów beczi, moczenie w ciepłej i mieszanej nibe barszczu w garnku.

Po pewnym czasie skórę wyciągają, rozciągają, aby wyschła. Z czasem mna, rozciągają, rozbijają, aby stała się miękka. Trzeba do tego nie lada siły. Potem robi się wykrój, a to nic trudnego. Najważniejsza rzecz – pięknie udekorować keptar. Wzór wymyśla sam autor i początkowo maluje go na papierze. Wzór jest



Na uszycie jednego keptara trzeba około miesiąca. Co dnia pracuje artysta po pięć godzin. W chacie kilka rozpoczętych wyrobów. W ciągu roku pan Jurij może stworzyć około sześciu kamizelek, bo wszystko trzeba robić po kolei. A zaczyna się pracę od modlitwy. Kosztuje gotowa, ozdobna kamizelka od czterech do sześciu tysięcy hrywien. Nieraz sami zamawiający, aby zapłacić mniej, przynoszą skórę i dodatki. Jednak większość ma zaufanie do mistrza, bo on wie jak wybrać skórę, jak wyprawić, skroić i uszyć keptar.

„Ściągniętą z owcy skórę trzeba dobrze naciągnąć i posypać solą, którą trzeba dokładnie wetrzeć – kontynuuje Hucuł – zwinąć w rulon, a za dobę znów rozwinąć. Przesoloną skórę trzeba rozwiesić na żerdce i wystawić na przeciagu. Potem skórę przez dobę moczyć w dębowej beczce i przepłukać w strumieniu. Potem na specjalnym urządzeniu dokładnie oczyścić skórę z resztek tłuszczu i błon”. To dopiero pierwszy etap prac. Następnie na skórę nano-

przeważnie symetryczny i geometryczny, jak i lokalne huculskie hafty, układa się rzędami. Szwy keptara zakrywa się kolorowymi skórkami: czerwonymi, zielonymi, brązowymi, wycinanymi po brzegach w ząbki, lub bez ząbków. Na każdym z ząbków mocuje się guziki-kutasiki. Cała ta drobna robota wykonana jest wprawnyh rękami mistrza.

Ząbki można też dekorować nabijanymi kapslami, maleńkimi blaszkami różnego kształtu. Te artysta dostaje aż z Kanady. Komplet trzech rodzajów kapsli kosztuje ponad tysiąc hrywien. Na jeden keptar takich blaszek trzeba kilka tysięcy(!) i każdą trzeba nabić na skórę. Od przodu keptaryk ma niewielkie kieszonki, również dekorowane ząbkami. Keptar zapina się na guziki lub zawiązuje się na tasiemki z pomponami, które tu nazywają „darmozwis”. Te pompony często przerzuca się przez ramię i zawiązuje od przodu. Męska i damska kamizelka mało czym się różnią, ale na damskiej więcej blaszek i ozdób.

List do redakcji

Dzień patrona w Krasnymstawie

„Podarowali Ojczyźnie to co najcenniejsze”. Pod tym hasłem upłynęła uroczystość jubileuszowej, X rocznicy nadania szkole w Krasnymstawie (Polska) zaszczytnego imienia Orłąt Lwowskich.

MARZENA KRZYSZTOFIK,
BOŻENA CHMIELEWSKA
tekst i zdjęcie

22 listopada to niezwykle święto rozpoczęła uroczysta msza w kościele św. Franciszka Ksawerego, sprawowana przez księdza prałata Piotra Kimaka oraz księdza Michała Karbowniczka.

Dalsza część uroczystości miała już miejsce w murach szkoły. Swą obecnością uświetnili ją zaproszeni goście: Edward Kawęcki, przewodniczący Rady Miasta, doktor Leszek Janeczek, dyrektorzy miejskich szkół i przedszkoli oraz delegacja Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kre-

Akademii Medycznej w Lublinie oraz dr Leszek Janeczek – lekarz i jednocześnie wielki pasjonat historii. To właśnie dr Janeczek w swoim wystąpieniu przybliżył nam okoliczności, w jakich narodziła się inicjatywa nadania naszej szkole tego zaszczytnego imienia. Obchody Dnia Patrona stały się również okazją do wspomnień o Tych, którzy starali się, by pamięć o Orłętach wciąż była żywa. Dziś wśród nas już ich nie ma: Eugeniusza Cydzika i Jerzego Patryna. Taką osobą była także mieszkająca i pracująca w Krasnymstawie lekarka, doktor Irena Czerniecka, której sylwetkę przedstawił nauczyciel historii Tomasz Marczewski.

„Historia sztandaru i patrona Szkoły”, przygotowanego pod kierunkiem pani Teresy Miszczak przez uczniów kl. IIAG. Podsumowano i wręczono nagrody laureatom konkursu plastycznego pod hasłem „Jak czcimy pamięć o Orłętach Lwowskich?”, a także międzyszkolnego konkursu wiedzy historycznej „Orleńskie – wieczny żywa legenda”. W tym konkursie I miejsce zdobyli uczniowie Gimnazjum nr 5, II miejsce zdobyli uczniowie Gimnazjum nr 4, a III miejsce uczniowie Gimnazjum nr 1.

Kolejnym punktem programu było złożenie kwiatów i zapalenie zniczy przy urnie z prochami jednego z poległych za Lwów chłopców –



sów Wschodnich. Podczas części oficjalnej głos zabrali: pani dyrektor Zespołu Szkół nr 5 – Justyna Hala-dyj, przewodniczący Rady Miasta pan Edward Kawęcki oraz prof. Jan Buraczyński – prezes lubelskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich, którzy zgodnie podkreślili fakt, że Orleńskie to bohaterowie narodowi. Oddając swe życie za Ojczyznę są niewątpliwie wzorem do naśladowania dla całej młodzieży uczęszczającej do Zespołu Szkół nr 5.

X rocznica nadania naszej szkole ich imienia była okazją do wspomnień okoliczności, które przyczyniły się do wyboru patrona. Zespół Szkół nr 5 w Krasnymstawie otrzymał imię Orłąt Lwowskich dnia 21 listopada 2002 roku. Uroczystość ta była podsumowaniem działań edukacyjno-wychowawczych, w które zaangażowani byli uczniowie, nauczyciele i rodzice. Zależało nam wszystkim, aby szkoła uzyskała tożsamość. Posiadanie patrona i własnego sztandaru to powód do dumy, ale i zobowiązanie. To ważny atrybut szkolnej tradycji, która pomaga w kształtowaniu serc i umysłów młodzieży. Przyjmując imię Orłąt Lwowskich znaleźliśmy się w gronie 34 szkół noszących to zaszczytne imię. Inicjatorami nadania Zespołowi Szkół nr 5 imienia Orłąt Lwowskich byli Tadeusz Radomański – profesor

Święto patrona corocznie skupia grono życzliwych szkole osób. W tym roku zostały one uhonorowane statuetką SEMPER FIDELIS. To zaszczytne wyróżnienie otrzymali: burmistrz Krasnegostawu Andrzej Jakubiec, ksiądz prałat Piotr Kimak, ksiądz dziekan Henryk Kapica, doktor Leszek Janeczek, prezes Lubelskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich Jan Buraczyński, honorowy prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich profesor Władysław Stążka oraz Andrzej Kudlicki-właściciel biura podróży „Qand” w Zamościu, który jest sponsorem wyjazdów naszej młodzieży do Lwowa na Święto Niepodległości.

Przyjęcie imienia Orłąt Lwowskich jest pomostem między przeszłością a przyszłością. Uczniowie z dumą wypełniają testament Małych Bohaterów, którzy oddali swe życie w obronie polskości. Święto to jest lekcją patriotyzmu i okazją do wyróżnień laureatów konkursów związanych z patronem. Odbył się szkolny konkurs poetycki. Inspiracją do napisania wierszy były bohaterkie czyny Orłąt. Laureatki: Magdalena Żurek, Paulina Demczuk, Agata Kawa i Klaudia Dzik zaprezentowały swe wiersze widzom zgromadzonym na uroczystości.

Odkonano również podsumowanie projektu edukacyjnego na temat

Janka Kukawskiego oraz przy obelisku upamiętniającym ofiary Zbrodni Katyńskiej.

Oficjalną część uroczystości wzbogaciły występy artystyczne w wykonaniu uczniów naszej szkoły, a tem do przypomnienia wydarzeń była prezentacja multimedialna przygotowana przez Małgorzatę Kaniukę-Paradowską.

Dziesiąta rocznica nadania szkole imienia zapoczątkowała tradycję połączenia tego święta z uroczystym ślubowaniem uczniów. Podczas uroczystych „imienin” nasza szkoła otrzymała prezent w postaci 29 uczniów klasy pierwszej, którzy w obecności dostojnych gości złożyli uroczyste ślubowanie i zostali przez panią dyrektor pasowani na uczniów. Wcześniej jednak musieli wykazać się wiedzą na temat Ojczyzny, szkoły i jej patrona, oraz praw i obowiązków ucznia. Uroczystość uświetniło przygotowane przez rodziców przyjęcie oraz upominki w postaci „rogów obfitości”, które mają być zapowiedzią sukcesów edukacyjnych nowo przyjętych uczniów.

Uroczystość przygotowali nauczyciele: Dorota Szpakowska-Matczuk, Bożena Chmielewska, Teresa Miszczak, Małgorzata Dzik, Joanna Wojtaszek, Tomasz Marczewski oraz Małgorzata Kaniuka-Paradowska.

Podsumowanie kolejnego roku Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej

Jest się czym pochwalić

Rozmowę z dyrektorem lwowskiego oddziału Izby ALEKSANDREM WOŁKOWYM przeprowadził KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza, już od dwudziestu lat działa na rzecz rozwoju polsko-ukraińskich stosunków gospodarczych. Nie tylko wspieramy biznes, działamy też w sferze kontaktów kulturalnych. Doświadczenie i wiedzę staramy się donosić do naszych partnerów i nie tylko, dlatego, że informacje o działalności Izby, czy imprezach przez nią organizowanych rozsyłamy nie tylko wśród naszych członków. Do naszych partnerów mamy profesjonalne podejście, co daje nam możliwość realizowania sprawnej i efektywnej współpracy gospodarczej między Polską i Ukrainą.

Kończymy kolejny rok działalności. Mamy się czym pochwalić i tym właśnie chciałbym podzielić się z czytelnikami Kuriera.

Wydarzeniem, o którym trzeba powiedzieć przede wszystkim, jest podpisanie 28 listopada Memorandum o współpracy pomiędzy Zachodnią Regionalną Służbą Celną Ukrainy i Polsko-Ukraińską Izbą Przemysłową. Od razu zaznaczę, że nie oznacza to, że ciężarówka naszych partnerów będą przekraczać granicę poza kolejką. W Memorandum chodzi głównie o współpracę informacyjną



Aleksander Wołkow

ABG-Ukraina. Firma ABG znana jest na Śląsku i nie tylko, ze swej działalności ekologicznej na przemysłowych terenach kopalnianych. Obecnie omawiane są inwestycje tej firmy w naszym regionie. Zarysowałem się też rozwój inwestycji w Polsce przez firmy ukraińskie. Obecnie jedna z lwowskich firm wchodzi do przemysłowej strefy przemysłowej i będzie prowadzić tam działalność.

nych na targi budowlane do Poznania. W tym okresie odbywają się tam olbrzymie targi, na które zjeżdżają się przedstawiciele sektora budowlanego nie tylko z Polski, ale i z całej Europy. Można tam podpatrzeć wiele nowości, ostatnio szczególnie w sferze technologii energooszczędnych dla domów i mieszkań. Budowlańcy z Ukrainy bardzo chętnie odwiedzają tę imprezę.

Czy wyjazd na targi proponuje pan tylko członkom Izby?

Nie. Rozsyłamy informację o organizacji wyjazdu wielu zainteresowanym firmom. Zdarza się, że w ciągu dnia mamy do 200 listów. Rzecz jasna, że nie wszyscy na nie odpowiadają, ale zawsze zgłasza się około 40 osób. Organizujemy wtedy przejazd i pobyt w Poznaniu.

Wyjazd do Polski związany jest z wizami. Jak układa się współpraca z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie?

Jak najlepiej. Nigdy nie mamy żadnych kłopotów z załatwieniem wiz. Również dzięki kontaktom na granicy mamy ułatwiony przejazd takiej grupy. Muszę tu zaznaczyć, że nie tylko lwowski konsulat idzie nam na rękę. Konsulaty w innych miastach, np. w Odessie, również starają się nam sprzyjać. Mamy tego liczne przykłady.

W jakich jeszcze imprezach Izba będzie brała udział w przyszłym roku?

Będzie to przede wszystkim Forum Gospodarcze, które organizowane jest przez nasze władze wojewódzkie. Już zasygnalizowaliśmy chęć udziału w tej imprezie.

Właśnie o Forum. Jak pan ocenia tegoroczną imprezę?

Bardzo dobrze. Chociaż organizatorzy mieli kłopoty z załatwieniem wszystkich detali imprezy, to jednak uważam, że udało się. Przede wszystkim bardzo dobrze zostało wybrane miejsce – stadion „Arena

którą zapraszamy wszystkich zainteresowanych, zarówno z polskiej, jak i z ukraińskiej strony. Biorą w niej udział przedstawiciele służb granicznych i celnych z obu państw, przedstawiciele policji i milicji, przedstawiciele organów sprawiedliwości i prokuratorzy. Omawiane są tam wszelkie kwestie związane ze sprawami granicznymi – od spraw kryminalnych po błahostki codzienne i likwidację kolejek. Staramy się tam wypracowywać jakieś wspólne pozycje i muszę stwierdzić, że przeważnie udaje się nam dojść do wspólnych ustaleń.

Czy zwracają się do Izby firmy poszukujące partnerów?

Czasami zdarza się, ale nikogo na siłę nie namawiamy do stania się naszym członkiem. Firma powinna odczuć, że jej członkostwo w Izbie przynosi wymierne korzyści. Zawsze staramy się dowiedzieć jakie firma ma oczekiwania, bo nie zawsze możemy im sprostać. Naszym głównym zadaniem jest stworzenie dobrego klimatu informacyjnego o sytuacji na Ukrainie, o ukraińskich partnerach, o ustawodawstwie Ukrainy, o klimacie politycznym – czyli wszystko to co jest potrzebne do spokojnego prowadzenia działalności gospodarczej. Atutem naszej Izby są te nazwiska, które ją firmują, Jacek Piechota, Anatolij Kinach, Leszek Miller czy Aleksander Szlapak.

Dziękuję za rozmowę i życząc pomyslną realizację wszystkich planów w przyszłym roku.

zdjęcia
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
i archiwum PUIG



Aleksander Wołkow (od lewej) i Sergij Popazogło w chwili po podpisaniu Memorandum

i „koordynację działań i konsultacji w kwestii formowania oraz realizacji polityki celnej”. Dokładnie chodzi o to, że PUIG będzie miała możliwość współpracy w dziedzinie tworzenia celnego ustawodawstwa, wymiany informacji i doświadczeń. Z kolei Izba informacje celne będzie rozsyłać do swoich partnerów, co będzie likwidować możliwe nieporozumienia i stworzy przesłanki do dogodnego planowania biznesu. Członkami Izby na całej Ukrainie jest ponad 300 przedsiębiorstw i głównie one działają w ramach współpracy transgranicznej.

Obie strony mają nadzieję, że Memorandum poprawi warunki działalności biznesowej i klimat inwestycyjny na Ukrainie.

Do naszych sukcesów możemy też odnieść stworzenie nowego podmiotu gospodarczego – firmy

Cieszy nas fakt, że polscy partnerzy przyprowadzają do nas swych partnerów z innych części Europy. Mamy przykład z firmą słowacką, produkującą klocki hamulcowe. Dzięki naszym kontaktom udało się nawiązać współpracę z firmami ukraińskimi, które są tym zainteresowane.

W sierpniu br. zawiązała do nas też misja hiszpańskiej firmy mięsnej Rivasam, która obecnie stała się holdingiem opracowującym również technologie ekologicznej energetyki. Udało nam się zorganizować spotkanie z producentami mięsa w zachodnim regionie, gdzie omawiano szereg pytań związanych z produkcją mięsa, karmy dla zwierząt i innych.

Jakie plany ma Izba na rok przyszły?

Rok zaczniemy od organizacji wyjazdu grupy osób zainteresowa-

Sprostowanie



W nr 21 KG, na str. 5 pod tym zdjęciem został umieszczony niewłaściwy podpis. Powinno być: „Zespół „Tęcza” działający przy szkole z polskim językiem nauczania nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie”. Przepraszamy!

Na skutek nieporozumienia, w nr 22 KG, na str. 17 zostało opublikowane sprostowanie, które dotyczyło innego zdjęcia, opublikowanego w nr 21 KG z poprawnym podpisem: „Program patriotyczny w wykonaniu młodzieży szkoły średniej nr 10 z polskim językiem nauczania we Lwowie”.

Na przyszłość, dla uniknięcia tego rodzaju nieporozumień, uprzejmie prosimy w sprawie sprostowań o bezpośredni kontakt z autorem artykułu.

Koncert polskiej pieśni i muzyki kameralnej we Lwowie

7 grudnia w sali Konserwatorium Lwowskiego odbył się koncert polskiej pieśni i muzyki kameralnej, który został zorganizowany przez Konsulat Generalny RP we Lwowie. Tego rodzaju tematyczny koncert, poświęcony twórczości polskich kompozytorów związanych ze Lwowem, zorganizowany został przez Konsulat (wcześniej także przy współudziale Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”) już 3 rok z rzędu, począwszy od Roku Chopinowskiego 2010. Impreza wzbudziła znaczne zainteresowanie publiczności. Sala była wypełniona po brzegi. Publiczność entuzjastycznie przywitała warszawskich artystów.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Także w tym roku zabrzmiały utwory polskich kompozytorów związanych ze Lwowem. Pomimo widniejących w programie nazwisk kompozytorów – znanych już z poprzednich tego rodzaju koncertów – usłyszeliśmy kompozycje nowe, nie prezentowane w latach ubiegłych. Współorganizatorem i prowadzącym koncert był Michał Piekarski, absolwent muzykologii UW. Nie tylko prowadzi on badania naukowe nad twórczością kompozytorów lwowskich, lecz też stara się praktycznie zaprezentować ich dorobek twórczy, często zapomniany. Wspaniale wygląda idea przedstawienia tych utworów właśnie we Lwowie, gdzie kiedyś były skomponowane i cieszyły się uznaniem publiczności. Michał Piekarski już od kilku lat przywozi do Lwowa grupę młodych utalentowanych wykonawców, absolwentów Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Tym razem do Lwowa przyjechały Gabriela Machowska-Kopietz – fortepian; soliści Warszawskiej Opery Kameralnej: Dorota Lachowicz – mezzosopran i Witold Żołądkiewicz – baryton; Anna Gut – klarnet. W tym roku (jak i w ubiegłym) Konsulat Generalny RP we Lwowie zorganizował artystom też występ w filharmonii w Czerniowcach.

Michał Piekarski jest znany z fascynacji muzyką Chopina i jego uczniów. Właśnie we Lwowie, dzięki długoletniej działalności Karola Mikulego, ucznia Chopina, tradycje



Zespół artystów z Warszawy: Witold Żołądkiewicz, Gabriela Machowska-Kopietz, Dorota Lachowicz, Anna Gut i Michał Piekarski

szą obecność – jak Karol Kurpiński i Jan Gall. Zabrzmiały dzieła fortepianowe, pieśni oraz koncert i serenada na klarnet. Piękna, klasyczna i romantyczna muzyka. Na wstępie Michał Piekarski zaznaczył, że dzisiejszy koncert ma charakter typowy dla koncertów salonowych, które były popularne we Lwowie od XIX wieku i do początku II wojny światowej.

Pierwszym utworem był koncert B-dur na klarnet Karola Kurpińskiego, który też przez kilka lat pracował we Lwowie. Znaczący wpływ na twórczość Kurpińskiego miała opera niemiecka i włoska. Już od 12 roku życia pełnił funkcję organisty w kościele.

się przede wszystkim bujnością i łatwością inwencji melodycznej oraz prostotą formy”. Tematykę polską, patriotyczną umiał połączyć z wpływami muzyki włoskiej, zwłaszcza uwielbianego przezeń Rossiniego. Podczas koncertu artyści zaprezentowali publiczności lwowskiej tylko I część koncertu, bowiem dwie inne do naszych dni nie zachowały się. Silne wrażenie sprawiła na obecnych Anna Gut. Nie jest sprawą łatwą grać na takim instrumencie jak klarnet. Artystka zaś podbiła naprawdę serca wdzięcznych słuchaczy.

Karol Mikuli (1819-1897) urodził się w Czerniowcach, był uczniem Chopina i przez wiele lat pracował we Lwowie. W jego twórczości tradycje chopinowskie krzyżowały się z tradycjami romantyzmu niemieckiego i muzyki rumuńskiej. Mikuli był z pochodzenia Ormianinem. Wybrane utwory zaprezentowały bogactwo intencji twórczych kompozytora. Cztery pieśni w języku niemieckim wykonał Witold Żołądkiewicz. Okrasą koncertu była jednak Serenada As-dur, op. 22 na klarnet i fortepian w wykonaniu Anny Gut i Gabrieli Machowskiej-Kopietz. Przepiękne dźwięki muzyki zapraszały wszystkich do tańca i śpiewu razem z artystkami. Klarnet opowiadał o wiośnie i szczęściu, o ludzkich marzeniach... Zebrani oklaskami dziękowali młodym wykonawczyniom. Była to prawdziwa koronacja koncertu.

Cztery pieśni Stanisława Niewiadomskiego wykonała Dorota Lachowicz. Niewiadomski był uczniem Karola Mikulego. Był znany we Lwowie jako autor bardzo popularnych pieśni do słów Adana Mickiewicza, Marii Konopnickiej i innych znanych poetów polskich. Liryczne pieśni, oczywiście o miłości, artystka wykonała

architekt Teodor Talowski umieścił fragment zapisu nutowego jego pieśni na fasadzie kamienicy przy ul. Retoryka w Krakowie – o czym przypomniał Michał Piekarski, zaś nagrobek kompozytora na Cmentarzu Łyczakowskim jest udekorowany pieśnią „Ach, zejdź do gondoli...”. Witold Żołądkiewicz wspaniale wykonał pieśni Jana Galla, oczywiście o miłości. Wszystkich zachwycała melodia „Dziewczę z buzią jak malina, twoje oczy gwiazdy dwie, opętałaś myśli me...”.

Na zakończenie koncertu Dorota Lachowicz i Witold Żołądkiewicz w duecie wykonali pieśń skomponowaną przez Władysława Wszelaczyńskiego, wykładowcę konserwatorium we Lwowie i założyciela Towarzystwa Muzycznego w Tarnopolu.

Wśród publiczności nie zbrakło wykładowców Lwowskiej Akademii Muzycznej oraz studentów. Wśród obecnych znaleźli się także przed-



Organizator koncertu Michał Piekarski (od lewej) i Zbigniew Chrzanowski

stawiciele duchowieństwa, pracownicy Konsulatu – konsul Jacek Żur, przedstawiciele konsulatu Federacji Rosyjskiej, aktorzy Polskiego Teatru Ludowego, słuchacze Uniwersytetu III Wieku, byli członkowie TKPZL z prezesem Emilem Legowiczem.

Publiczność na stojąco dziękowała wykonawcom za piękny koncert. Oklaskom nie było końca. Oczekujemy na nowe spotkania z warszawskimi artystami.

Artyści warszawscy z tym programem koncertowym wyruszyli następnego dnia na występy do rodzinnego miasta Karola Mikulego – Czerniowiec. Oczekiwali spotkania z wymagającą publicznością, a jest to już ich druga wizyta w tym mieście. Nowe pozycje z twórczości ich wielkiego rodaka zabrzmiały znów na jego ojczystej ziemi.



Serenada w wykonaniu młodych artystów

chopinowskie rozkwitły i dały obfity plon kilku pokoleniom kompozytorów i wykonawców. Nic dziwnego, że w programie koncertu były utwory właśnie tych kompozytorów: Karola Mikulego i Stanisława Niewiadomskiego. Znalazły się także utwory kompozytorów, którzy choć nie kształcili się we Lwowie, jednak zaznaczyli w tym mieście swoją dłuższą lub kró-

Jako muzyk był prawie zupełnym samoukiem. Ten fakt nie przeszkodził stać się z czasem wziętym kompozytorem, autorem m.in. oper historycznych „Jadwiga” (1814) i „Krakowiacy i górale” (1816). Był również dyrygentem oraz kierownikiem muzycznym Opery Warszawskiej. Jak pisał krytyk teatralny Józef Kański: „Twórczość Kurpińskiego odznacza

20-lecie polskiego towarzystwa w Złoczowie

Rok 2012 jest niezwykle bogaty na jubileusze w życiu społecznym Polaków na Ukrainie. Godne miejsce wśród nich zajęły obchody 20-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej im. ks. bpa Jana Cieńskiego, oddz. Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.



Zespół „Przyjacielskie Koło”

JULIA ŁOKIETKO tekst i zdjęcia

W pogodny listopadowy poranek liczne grono przyjaciół TKPZZ zebrało się na uroczystości w kościele p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Złoczowie. Mszę świętą

koncelebrowali: abp Piotr Malczuk, bp. Leon Mały, proboszcz parafii Michał Holdowicz, ks. Jacek Uliasz, ks. Sławomir Zieliński, ks. Józef Kuc, ks. Andrzej Ziober i ks. Jerzy Tkacz. Natchnioną homilię poświęconą modlitwie oraz sile i wzrastaniu wiary wygłosił ordynariusz kijowsko-żyto-

mierski, abp Piotr Malczuk. Liturgię zakończyło odczytanie decyzji o reaktywowaniu Akcji Katolickiej archidiecezji lwowskiej, po czym wierni odśpiewali pieśń „Boże, coś Polskę”, która wspierała i wzmacniała nasz naród wobec najtrudniejszych doświadczeń.



Niech się spełnią
święteczne życzenia –
te łatwe i te trudne
do spełnienia.
Niech się spełnią
te duże i te małe,
te mówione
i nie mówione wcale.

Druga część uroczystości jubileuszowych odbyła się na plebanii, gdzie młodzież TKPZZ przedstawiła program artystyczny poświęcony obchodom Dnia Niepodległości Polski. Po serdecznym powitaniu dostojnych gości, prezes Maria Niemirowska prosiła abpa Malczuka i zebranych o wspólną modlitwę za wszystkich tych, którzy byli u początków działalności Towarzystwa, a których nie ma już z nami.

Wzruszającą ciszę po modlitwie rozproszyły pierwsze nuty „Mazurka Dąbrowskiego” i porwały salę do śpiewu. Po wysłuchaniu hymnu Ukrainy akademia została rozpoczęta i pani prezes w skrócie przybliżyła zebranym historię niepodległości narodu polskiego, z szczególnym podkreśleniem roli ziemi złoczowskiej w dziejach naszej państwowości. Jakoby w odpowiedzi na jej

słowa zabrzmiały na sali pieśni wojska polskiego z różnych epok w wykonaniu zespołów „Przyjacielskie Koło” i „Bijące Serduszka”. Niejeden puścił łezkę przy „Pakach białych róż”, wielu uśmiechnęło się na wesołą piosnkę „Wojenka, wojenka” i dumnie uniosło głowy do marszu „Piechota”. Uroczystości jubileuszowe zakończyła wesoła biesiada, podczas której, wśród wspomnień, najbardziej zasłużonym członkom organizacji zostały wręczone pamiątkowe dyplomy uznania w imieniu zarządu TKPZZ im. ks. bpa Jana Cieńskiego. Dyplomy uznania Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej wręczył prezes Emil Legowicz. Złotym Medalem TKPZZ zostali uhonorowani proboszcz parafii Michał Holdowicz oraz Zuzanna Sieniawska.

O pierwszych krokach Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej im. ks. bpa Jana Cieńskiego i troskach codzienności opowiada Maria Niemirowska, która od 20 lat piastuje urząd prezesa organizacji

Towarzystwo zostało założone przez prof. Bolesława Idzi-Martynowicza oraz wiceprezesa ZG TKPZZ Mariana Szaryburę. Początkowo zbieraliśmy się pod kościołem i w kościele. Różnego rodzaju obchody organizowaliśmy w pomieszczeniu wynajętym od fabryki krawieckiej, która znajdowała się w b. klasztorze oo. pijarów. W 1992 r. udało się nam zorganizować pierwszą uroczystą akademię z okazji Dnia Niepodległości Polski 11 listopada. 28 lutego 1993 r., z udziałem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, odbyła się pierwsza Msza św. w intencji pomordowanych Polaków we wsi Huta Pieniacka.

Wówczas zaczęliśmy też starać się o siedzibę dla organizacji. Marszałek senatu RP prof. dr hab. Alicja Grześkowiak zaproponowała nam by poszukać budynku na Dom Polski z częścią oświatową. Zwracaliśmy się w tej sprawie do Złoczowskiej Rejonowej Administracji Państwowej. Tak się złożyło, że fabryka krawiecka, która po wrześniu 1939 r. zajmowała korpus b. klasztoru oo. pijarów, nie mogła splacać dzierżawy i się wypraważdziła. Bohdan Rudnyk, przewodniczący Złoczowskiej Rady Rejonowej radził nam ubiegać się o otrzymanie chociaż 100 m² w pomieszczeniu b. klasztoru. Mogliśmy to zrobić wyłącznie w imieniu parafii i w 1994 r. za-



Do uczestników uroczystości przemawia pani Maria Niemirowska

warliśmy umowę z ówczesnym proboszczem ks. Romanem Marko. Musieliśmy jednak udowodnić, że była to własność kościoła. Towarzystwo rozpoczęło poszukiwanie dokumentów w archiwach muzeum historycznego we Lwowie i otrzymało od proboszcza pozwolenie na prowadzenie kancelarii związanej ze zwrotem pomieszczeń klasztornych kościołowi.

W tej sprawie wystosowaliśmy 40 listów i niejednokrotnie organizowaliśmy delegacje do Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej. W międzyczasie zjawiało się dużo pretendentów na to pomieszczenie, nie brakowało też nieżyczliwych osób. W 1998 r. Towarzystwo wystosowało listy do prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy i Polski Aleksandra Kwa-

śniewskiego, do przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej Mychajła Hładija, kierownika wydziału urbanistyki i architektury Złoczowskiej Rejonowej Administracji Państwowej, metropolity lwowskiego abpa Mariana Jaworskiego, marszałek senatu RP prof. dr hab. Alicji Grześkowiak oraz posła w sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Andrzeja Zapalowskiego. W naszej obronie stanęła również pani senator RP Janina Sagatowska. W 2000 r. gmach b. klasztoru został przekazany kościołowi na 49 lat w dzierżawę, jednak lwowska archidiecezja rzymskokatolicka nie wyraziła zgody na jej opłatę. Dzięki staraniom Petra Pysarczuka udało się i to załatwić. Kościół został zwolniony z opłat.

Najważniejszym naszym skarbem są ludzie. Dużo zawdzięczamy rodzinom Janiszewskich, Korniakowskich, Bidnych, Kaspruków, Goliczewskich, Zwarczów, Semieniuków, Łabuńskich, Muryn i wiele innym. Od ponad 10 lat przy Towarzystwie działają dwa stałe zespoły – starszy „Przyjacielskie Koło” oraz dziecięcy „Bijące Serduszka”. Kierownikiem artystycznym obu zespołów jest Luba Muryn, nauczycielka muzyki w szkole średniej w wiosce Czerwone. Dzięki wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” nasze zespoły

mają możliwość występowania we własnych strojach regionalnych i koncertowania w kraju. Bardzo dumni jesteśmy również z tego, że udało nam się wykształcić przy Towarzystwie aktywną społecznie polską młodzież, a więc nie martwimy się o przyszłość TKPZZ. Chciałabym tu wyjątkowo podkreślić zaangażowanie Julii Demczuk i Witalija Cityńskiego. Nasza organizacja szczerzy się dobrą współpracą z duchowieństwem i każde święto rozpoczynamy od uroczystej Mszy św. w złoczowskim kościele. Bardzo miło układa nam się współpraca z aktualnym proboszczem ks. Michałem Holdowiczem. W TKPZZ mamy stały podział władzy prezes – proboszcz – nauczyciel (śmieje się – red.).

Nasza Klasa

Połowę dzierżawionych pomieszczeń zajmuje Sobotnia Szkoła Polskiej Mniejszości Narodowej w Złoczowie. Została zarejestrowana jako samodzielna jednostka prawna w 1998 r. Posiada swój statut, świadectwo, numer statystyczny i kierownictwo. Nie było łatwo, ponieważ musieliśmy udowodnić jej ogromne znaczenie dla polskiej społeczności miasta. Stowarzyszenie „Rodzin i Przyjaciół Ziemi Złoczowskiej” uważało, że wystarczy prowadzić zajęcia fakultatywne z języka polskiego przy ukraińskiej szkole

Złoczowianin ks. bp Jan Cieński

Podczas świętowania 20-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej nie mogło zabraknąć również wspomnienia o tak zasłużonej osobie dla polskiej społeczności Złoczowa jak ks. bp Jan Cieński. Jego sylwetkę przybliżyli zebrany prezes TKPZZ Maria Niemirowska oraz członek zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Stanisław Durys.

Rodziny majątek hrabiów Cieńskich znajdował się we wsi Brody i Pieniaki. W czasie powstań 1831, 1863-64 tą drogą gнали na Sybir polskich jeńców. Nieliczni, którym udało się uciec, znaleźli schronienie w majątku Cieńskich. Tak powstała wieś Huta Pieniacka, spalona i wymordowana 28 lutego 1944 r.

Jan Cieński był bardzo skromny. Nie chciał by ktoś wspominał o tym, że z pochodzenia jest hrabią. Skromności żądał też od młodego kleru. Stanisław Durys wspomina, że kiedyś, gdy miał dość przechwalania się młodych i by ich nieco ochłodzić, powiedział z żalem: „Urodziłem się w pałacu, a umrę w chalupie. Wy urodziście się w chalupach, a chcecie mieszkać w pałacach”.

Z życiem duszpasterskim biskupa związane jest wiele wzruszających anegdot. Jedną z nich opowiada nam Stanisław Durys: „Za czasów ZSRS nawet jedno słowo wypowiedziane po ukraińsku podczas Mszy św. w kościele mogło stać się przyczyną zamknięcia świątyni. Nie wspomnę



Przy grobie ks. bpa Jana Cieńskiego. Konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski (w centrum) oraz członek zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Stanisław Durys z małżonką

już o obchodach świąt kościelnych. Dzięki wrodzonemu sprytowi, ks. Cieński umiał znaleźć wyjście z każdej sytuacji. Pewnego razu, na grekokatolicką Palmową Niedzielę, przychodzi do kościoła pani z bażkami i prosi o poświęcenie. A proboszcz wziął kropidło z wodą święconą, zamachnął się i mówi: „A ty babo, a no idź mi stąd! Czy chcesz by mi kościół zamknęli?”. KGB nie miało się do czego doczepić, a bażka została poświęcona. Bp Cieński połączył Polaków w kościele złoczowskim i to dzięki niemu język polski zachował się na złoczowszczyźnie. „Sadził róże przyszłemu światu”, które zaowocowały

dopiero teraz, w aktywnej społecznie polskiej młodzieży Złoczowa.

Wierni Złoczowa są przekonani o świętości ks. bpa Cieńskiego. Na jego grobie, na przestrzeni prawie 20 lat po jego śmierci, ciągle widać żywe kwiaty, płonące znicze i świece. Parafianki przyznały się nam, iż dostały wielu łask modląc się do niego o wstawiennictwo. W celu rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego na szczeblu diecezjalnym parafia podjęła się zgromadzenia świadectw wiernych. Zatem gorąco i serdecznie zachęcamy wszystkich żyjących świadków życia i posługi ks. bpa Jana Cieńskiego do ich złożenia.

Kołęda dla nieobecnych

*A nadzieja znów wstąpi w nas.
Nieobecnych pojawią się cienie.
Uwierzymy kolejny raz,
W jeszcze jedno Boże Narodzenie.
I choć przygasał świąteczny gwar,
Bo zabrakło znów czyjegoś głosu,
Przyjdź tu do nas i z nami trwaj,
Wbrew tak zwanej ironii losu.*

*Daj nam wiarę, że to ma sens.
Że nie trzeba żałować przyjaciół.
Że gdziekolwiek są –
dobrze im jest,
Bo są z nami choć w innej postaci.
I przekonaj, że tak ma być,
Że po głosach tych wciąż
drży powietrze.
Że odeszli po to by żyć,
I tym razem będą żyć wiecznie.*

*Przyjdź na świat, by wyrównać
rachunki strat,
Żeby zająć wśród nas
puste miejsca przy stole.
Jeszcze raz pozwól cieszyć się
dzieckiem w nas,
I zapomnieć, że są puste miejsca
przy stole.*

*A nadzieja znów wstąpi w nas.
Nieobecnych pojawią się cienie.
Uwierzymy kolejny raz,
W jeszcze jedno Boże Narodzenie.
I choć przygasał świąteczny gwar,
Bo zabrakło znów czyjegoś głosu,
Przyjdź tu do nas i z nami trwaj,
Wbrew tak zwanej ironii losu.*

*Przyjdź na świat, by wyrównać
rachunki strat,
Żeby zająć wśród nas
puste miejsca przy stole.
Jeszcze raz pozwól cieszyć się
dzieckiem w nas
I zapomnieć, że są puste miejsca
przy stole.*



Wigilijna noc

*Z oczekiwaną wzajemnością
w odrobinie oplatka
dajesz siebie*

*sferyczne dobro i ciepło
w spojrzeniu
ponad chłodem
pierwsza gwiazdka wigilijna –
znakiem
narodzin
zwycięstwa
chwały*

*święta noc
rozświetlonym gościńcem
prowadzi do stajenki Pana
pod tym samym niebem
od tysięcy
lat*

HENRYKA DEDERKO
grudzień 2012



nr 3. Udało się nam obalić ten pomysł. Napisaliśmy do marszałka senatu RP prof. dr hab. Alicji Grzeskowiak oraz prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Andrzeja Stelmachowskiego. W obronie polskiej szkoły wystąpili również prezes ZG TKPZZ Emil Legowicz oraz kierownik wydziału oświaty Złoczowskiej Rejonowej Administracji Państwowej Zuzanna Syniawska. W wyposażeniu szkoły bardzo pomogły panie: naczelnik Wydziału Współpracy z Polonią MEN Elżbieta Bober, ekspert MEN Irena Staroń oraz wiceprezes Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” w Lublinie Anna Litkowiec. Szkoła jest wspomagana finansowo przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Obecnie w naszej szkole, według programu sześcioklasowego, uczy się ponad 100. uczniów. Prowadzimy też kurs dla dorosłych. Staramy się zapraszać do nas do pracy nauczycieli z Polski. Pochwalę się, że część artystyczną obchodów 20-lecia przygotowała Bożena Majewska, która przedtem pracowała jako dyrektor szkoły w Hrubieszowie. Co roku nasi uczniowie mają okazję spędzać wakacje w Polsce. W ciągu 10 lat Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski zapraszało je do Krakowa, a w tym roku odwiedziły Wrocław. Dobrze układa się współpraca również ze Szkołą Podstawową nr 105 w Świdnicy. Smuci nas jednak to, że partnerzy miasta z Polski nie utrzymują z nami żadnych kontaktów. Dziwi nas to ponieważ nigdy nikogo o nic nie prosiłismo, a chętnie podjęlibyśmy z nimi współpracę.

Pamiętamy...

Wśród dobroczyńców Towarzystwa chciałabym przybliżyć czytelnikom Kuriera sylwetkę profesora Politechniki Wrocławskiej Bolesława Idzi-Martynowicza. Urodził się w Złoczowie, w rodzinie słynnego chirurga i dyrektora szpitala. W 1946 r. rodzina przeniosła się do Polski, nie zapomniała jednak o ojczyźnie.



Zespół dziecięcy „Bijące Serduszka”

Bolesław Idzi-Martynowicz często przyjeżdżał do Złoczowa na wakacje z młodzieżą. Bardzo przyczynili się do uporządkowania kaplicy-mauzoleum Orłąt Złoczowskich na miejskim cmentarzu, w której zostały pochowane 22 ofiary wojny polsko-ukraińskiej – Polacy bestialsko zamordowani w marcu i kwietniu 1919 r. Początkowo pogrzebano ich w zbiorowej mogile na terenie cmentarza. 27 maja 1919 r. Złoczów został zdobyty przez armię Hallera, odbyła się ekshumacja i ponowny pochówek polskich boha-

terów. Kaplica została poświęcona 21 września 1921 r. Na uroczystości zgromadziło się ok. 40 tysięcy osób, w tym senatorowie USA i Wielkiej Brytanii. Za czasów ZSRS mauzoleum Orłąt Złoczowskich należało do wydziału komunalnego, w kaplicy znajdował się skład śmieci i różnego rodzaju sprzętu na potrzeby cmentarza. Tam, gdzie spoczywała zaka-

tro zajmuje mauzoleum, a na drugim znajduje się kaplica, jednak wciąż nie jest odpowiednio wyposażona. Pamiętamy również o mogiłach Polaków pomordowanych na naszych ziemiach w latach `43-44. Szczególne miejsce w historii TKPZZ zajmuje ustanowienie pomnika na cmentarzu w Pomorzanach, na zbiorowej mogile Polaków wymordowanych w polskiej wiosce Zagórze i kolonii Śliwince 2 kwietnia 1944 r. Było to możliwe dzięki pozwoleniu przewodniczącego Złoczowskiej Rejonowej Administracji Państwowej Wasyla Fenczaka oraz wsparciu finansowemu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Poświęcenie pomnika odbyło się 27 czerwca 2010 r. W związku z tym mieliśmy dużo przyjemności ze strony partii Swoboda. Niestety, do tej pory nie została ustanowiona tablica upamiętniająca Polaków wymordowanych na zamku w Złoczowie w latach 1939-41 r. Nie ma też pomnika Polakom pomordowanym przez NKWD, którzy spoczywają na cmentarzu we wsi Sasów, koło Złoczowa.

Obchody jubileuszowe Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Złoczowskiej im. ks. bpa Jana Cieńskiego najlepiej podsumowują słowa konsula RP we Lwowie Mariana Orlikowskiego: Polska jest tam, gdzie są Polacy. O tym mówi nam hymn narodowy. Cokolwiek by się działo, gdziekolwiek by nas los rzucił – Polska jest tam, gdzie jest polska dusza, gdzie jest Polak. Na tej nieszczęśliwej zie-

mi działo się tak wiele strasznych rzeczy, że można było zwątpić. Ale duch polski tu przetrwał i dzięki wszystkim tym, którzy przyczynili się do jego zachowania. Ten rejon świata jest siedliskiem polskiej tradycji. W Polsce czasami nie ma miejsc, w których zachowałyby się tak dużo polskiej tradycji, jak tutaj. Tym się należy szczeni, być z tego dumnym. Jednym z elementów tej tradycji jest związek z wiarą, rozumianą w różny sposób i w różnych aspektach. Również w aspekcie stricte duchowym, ponieważ poczucie ducha – to jest poczucie wiary. Im silniejszy jest duch, który nas konstytuuje, którego nie możemy zobaczyć, tylko odczuć, tym silniejsza jest wiara. Ten duch został zapisany przez ludzi w kamieniach, budynkach, detalach. Musimy o to zadbać. Jest kilka rzeczy, które w ciągu tych 20 lat nie zostały zrobione jak należy. Powinniśmy zrobić spis posiadania i potrzeb – pełną inwentaryzację obiektów sakralnych, nekropolii, budynków, obiektów związanych z tym duchem. Nie chodzi o to, by odbierać, tylko o to, by wiedzieć – że są, gdzie są i mieć wizję co z tym robić. Nie możemy dopuścić też do tego, żeby stąd wyjechali Polacy. Musimy stworzyć międzypokoleniowe miejsca do rozwoju. Właśnie stąd powinni się wywodzić konserwatorzy zabytków, nauczyciele. Tak wiele mamy cennych rzeczy, na których można zarobić i tu się utrzymać. Musimy razem wypracować taką formułę, żeby było jak najlepiej tu! Gdzie indziej może być lepiej, ale tu ma być lepiej!

Końska emerytura (legendy i anegdoty)

Z koniem kawalerzysta spędzał więcej czasu niż z własną żoną. To z jego grzbietu oglądał świat i właśnie na nim zdobywał sławę. Wraz z upływem lat zażyłość pomiędzy wierzchowcami, a ich jeźdźcami wzrastała, aż w końcu nadchodził TEN czas i trzeba było się pożegnać z koniem, który z powodu swojego wieku nie mógł dalej służyć w wojsku. Co poczynano z takimi długoletnimi przyjaciółmi?



Harodove Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-W-1385-5

Defilada oddziałów konnych

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Koniom kawalerskim po zakończonej karierze trzeba było jakoś zabezpieczyć byt. Najczęściej wystawiano je na licytację i wędrowały do nowych właścicieli. Część takich zwierząt znalazła się przykładowo w posiadaniu nieświeskich dorożkarzy. Choć już nie służyły w wojsku, konie nie zapomniały co to znaczy marszowy krok i trąbka sygnalisty. Kiedyś zdarzyło się, że na placu miejskim w Nieświeżu defilował 27. Pułk Ułanów, a jego trębacz odegrał sygnał zbiórki. W miejscu postoju dorożek powstał niesamowity chaos, bowiem dawne konie wojskowe chciały popędzić do ulanów na zbiórki i stanąć w szeregu dumnych, okulbaczonych wierzchowców. Dopiero sygnalista, który zagrał sygnał „stój!” opanował sytuację i zatrzymał karych i gnadych emerytowanych wojskowych.

Wesołe jest życie końskiego staruszka

Choć lokatorzy pułkowych stajni regularnie się zmieniali, to jednak wśród wojskowych koni bywały i takie, które dożywały swoich dni w macierzystej jednostce.

1 Pułk Ułanów Krechowieckich miał swojego – a jakże – Krechowiaka. Koń ów należał do dowódcy pułku. To właśnie z jego grzbietu pułkownik Bolesław Mościcki dowodził swoimi kawalerzystami w bitwie pod Krechowcami i jeździł na nim aż do swojej śmierci. Zgodnie z tradycją, Krechowiak w konduście żałobnym odprowadzał swojego właściciela na miejsce ostatniego spoczynku. Przez jakiś czas koń mieszkał w podwarszawskim majątku księżnej Fran-

ciszki Korybut-Woronieckiej. Kiedy jednak Krechowiacy zostali na powrót sformowani, już jako wojsko Rzeczypospolitej, koń wrócił do pułku, stając się wierzchowcem każdego kolejnego dowódcy. Od 1920 roku istniała nawet tradycja, według której przekazanie Krechowiaka jest jednym z nieodzownych elementów ceremoniału oddania pułku pod komendę nowemu dowódcy.

Starzejący się z roku na rok koń znał regulamin lepiej niż niejeden młody ulan. Oficjalnie wciągnięto go na listę zasłużonych, a Ministerstwo Spraw Wojskowych osobnym rozkazem przyznało mu dożywotnią rację żywnościową. W dniu święta dwudziestolecia pułku, udekorowano go nawet specjalnym odznaczeniem za to, że przez cały ten czas nie zdykał pułkowych barw. Pod koniec żywota Krechowiaka, który stracił już ze starości wszystkie zęby, karmiono

rozmozionym chlebem i gniecionym owsem.

Bo szarzy zdobytej na froncie rekruci mają salutować!

Zupełnie inna historia dotyczy niejakiego Groma, zwanego też kapralem. Zaczynał swoją karierę w jednej z gorszych ról, a mianowicie chodził w zaprzęgach ciągnących działa na polu walki. W latach 1918-1920 służył w najcięższych bitwach i nigdy nie tracił ducha. W czasie jednego ze starć koń dorobił się nawet... swojej szarzy. Gdy prawie wszystkie zwierzęta z jego zaprzęgu zginęły, on wespół z jeszcze jednym pociągowym wyciągnął zagrożone działa spod ognia. Choć nigdy nie mógłby dostać oficjalnego awansu na stopień wojskowy, rangę kaprała nadali mu sami żołnierze. Jakby tego było mało, kawalerzyści bar-

dzo pilnowali żeby młodsze, świeże roczniki respektowały tę szarzę zdobytą w boju. Rekruci mieli obowiązek salutować koniowi przechodząc w stajni koło jego boksu. W końcu był przecież podoficerem.

Grom nie tylko był dzielny, ale i bardzo mądry. Przez lata służby w wojsku nauczył się komend i regulaminu wojskowego lepiej niż niejeden kawalerzysta. Wykonywał bez zawahania wszystkie polecenia – zarówno wydawane głosem, jak i te podawane przez sygnalistę. Nie mylił kroku, a przy okazji ważnych uroczystości dawał popis swojej powagi. Koń szedł dumnie, dostojnie, z wyprostowanym łbem, jakby zdawał sobie sprawę z tego, że reprezentuje pułk i w związku z tym musi dawać przykład elegancji.

W końcowych latach życia Grom już tylko z rzadka był używany w defiladach. Jego nogi, które kiedyś podczas służby frontowej ciągały potężne działa, na starość odmawiały posłuszeństwa. Staremu weteranowi został tylko stopień podoficerski z dawnych czasów i sny o worku owsa.

Choć w bardzo wielu jednostkach kawalerii zdarzali się rzący

ważniejszych okazjach. W Polsce każdy wiedział co to za koń ta Kasztanka. Dumnie kroczyła na każdej paradzie, podnosząc z gracją kopytka w czterech skarpetkach. Bardzo była z siebie zadowolona, kiedy na jej grzbiecie Marszałek wjeżdżał do Kielc. Potem w bojach już raczej nie uczestniczyła i huku bolszewickich armat nie słuchała. Mieszkała sobie spokojnie w koszarach ulanów w Mińsku, gdzie żyła jak przysłowiowy pączek w maśle. Dotrwałaby pewnie do zasłużonej emerytury, tylko od czasu do czasu paradując i defilując z Piłsudskim na grzbiecie, gdyby nie pewna feralna podróż.

Z okazji dziewiątej rocznicy odzyskania niepodległości, 11 listopada 1927 roku miała się odbyć defilada w Warszawie. Ale jak to tak? Bez Kasztanki? Gabinet wojskowy Ministra Spraw Wojskowych zarządził doprowadzenie klaczy do stolicy. Ktoś pozbawiony wyobraźni wsadził 3 listopada biedną Kasztankę do wagonu kolejowego i wyprawił do Warszawy – bez żadnego nadzoru w trakcie podróży! Po drodze klacz doznała wielu urazów tak, że nie mogła opuścić wagonu o własnych siłach, ani nawet się podnieść.



Harodove Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-K-429-2

Kasztanka – koń Marszałka Piłsudskiego

emeryci, to jednak największą sławę wśród nich zdobyła pewna dama, która w międzywojniu wozila na grzbiecie swego czasu najważniejszą osobę w państwie. O kim mowa? O Kasztance Pana Marszałka.

Emerytka, która miała pecha...

Pierwsza klacz Drugiej Rzeczypospolitej urodziła się w Małopolsce, w Czaplach Małych, w majątku Ludwika Popiela. Właściciel podarował ją 1 Brygadzie Legionów Polskich, a konkretnie jej dowódcy, Józefowi Piłsudskiemu. Przez lata była jego ukochanym koniem, przeszła z nim resztę szlaku 1 Brygady i nosiła go przy wszystkich

Przeniesiono ją do koszar i tam próbowano jeszcze odratować, niestety bezskutecznie. Nie pomogli nawet wezwani na pomoc z Warszawy dodatkowi dwaj weterynarze. 22 listopada Kasztanka odeszła do krainy wiecznych zielonych pastwisk.

Nieważne jak dobre byłyby podróbki, oryginał był tylko jeden

Ta historia ma też ciąg dalszy. Skóra klaczy została zdjęta, wypchana i postawiona w Belwedrze (Kasztanka swą obecnością ozdabiała korytarze Belwederu aż do 1935 roku). Resztę szczątków pierwszej klaczy Rzeczypospolitej zakopano w parku koszar 7. Pułku Ułanów i przywieszono kamieniem z napisem: „Tu leży Kasztanka, ulubiona klacz bojowa Marszałka Piłsudskiego”.

Kiedy jej słynny właściciel zegnał się ze światem, Kasztanka była martwa już od dobrych kilku lat. Mimo to tak mocno kojarzono ją z Piłsudskim, że pogrzeb Marszałka nie mógł się odbyć bez niej odprowadzającej wolnym i dostojnym krokiem kondukt żałobny. Kasztankę... podrobiono. Za trumną Piłsudskiego dwóch oficerów prowadziło konia udającego osławioną klaczkę, tej samej maści, ale z tylko trzema białymi skarpetkami.

Opracowane na podstawie P. Jaźwiński, Oficerowie i dżentelmeni. Życie prywatne i służbowe kawalerzystów Drugiej Rzeczypospolitej, Erica, Warszawa 2011



Dorożka z Nieświeża... czyżby ciągnął ją stary, frontowy wyjadacz? Weteran wojny z bolszewikiem? (fot. z Ilustrowanego Kuryera Codziennego)

Psychologia polityki na salonach nauki

ADAM KULCZYCKI

Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego może pochwalić się kolejnym dużym sukcesem. Na niedawnych 16. Targach Książki w Krakowie, wydana nakładem tejże oficyny wydawniczej, publikacja naukowa „Psychologia polityki” znalazła się wśród 10 najwyższej ocenionych publikacji dla studentów wydanych w 2012 roku. Jej autorami są: Jerzy Gawroński i dr Henryk Pietrzak (oprócz pracy naukowo-dydaktycznej prezesuje Polskiemu Radiu Rzeszów S.A.). Wspomniana publikacja została wysoko oceniona zarówno za treść, jak i szatę graficzną (konkurencja była duża, bo swoje oferty przedstawiło kilkadziesiąt uczelni). Najlepsze książki akademickie wybiera Stowarzyszenie Wydawców Szkół Wyższych. Publikacja cieszy się także dużym zainteresowaniem na rynku czytelnym.

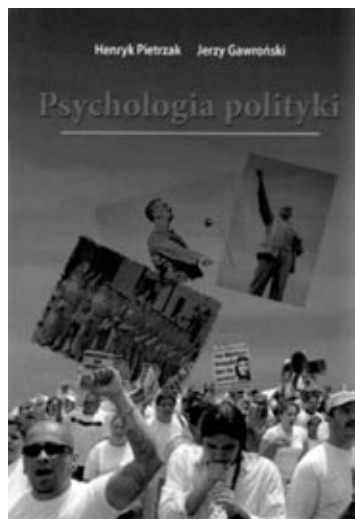


dr Henryk Pietrzak

i wyjaśniający podstawowe zagadnienia z zakresu psychologii polityki. Mamy świadomość tego, że nie wyczerpaliśmy tematu, a zgłębienie wielu nowych, zmieniających się jak w kalejdoskopie zjawisk politycznych wymaga dalszych dogłębnych studiów – mówią o swojej publikacji autorzy.

Publikacja liczy 568 stron. W 23 tematycznych rozdziałach znajdziemy omówienie następujących zagadnień: człowiek w otoczeniu społecznym i politycznym, zaangażowanie w politykę – uwarunkowania aktywności politycznej, osobowościowe przesłanki i motywacje podejmowania roli polityka – przegląd koncepcji teoretycznych, uwarunkowania wyborów politycznych. Racjonalność i nieracjonalność decyzji politycznych, emocje i procesy emocjonalne w wyborach politycznych, konformizm w polityce – syndrom grupowego myślenia, manipulacja i socjotechnika w działaniach politycznych, stereotypy, uprzedzenia, etykietyzacja i stygmatyzacja w polityce, agresja w teoriach psychologicznych – agresja w polityce, konflikt polityczny – aspekt psychologiczny, reguły komunikacji politycznej, debata parlamentarna i polityczna, erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów politycznych, negocjacje i pertraktacje polityczne, nowe kierunki badań – poglądy polityczne zdeterminowane przez geny, neuromarketing, lider polityczny, charyzma w polityce, kreowanie wizerunku polityka – aspekt psychologiczny, marketing narracyjny, kampanie polityczne, kampanie wyborcze, inauguracja – polityczne show, kampania negatywna – „czarny PR” w polityce, kampania polityczna w Internecie – „e-PR”. Autorzy publikacji próbują także odpowiedzieć na pytanie: czy istnieje związek pomiędzy psychologią a ideologią? Ale najważniejszym zadaniem, z którego autorzy wywiązali się w sposób nowatorski, jest ukazanie polityki od kuchni, gdzie główne role grają emocje, marketing, a przede wszystkim wiedza polityków o swych wyborcach, a nade wszystko umiejętne wykorzystanie dotychczasowego dorobku psychologii w marketingu politycznym, stąd i też psychologia polityki małymi krokami wchodzi na salony nauki.

Książka jest do nabycia w Wydawnictwie Uniwersytetu Rzeszowskiego.



niczym. Dzieje się tak z uwagi na jej zawartość merytoryczną. Jej autorzy są wybitnymi znawcami poruszanej w książce tematyki. „Psychologia polityki” pokazuje zaangażowanie w politykę, aktywność polityczną w kontekście osobowych cech człowieka oraz różnych motywacji podejmowania się roli polityka.

Czym zajmuje się psychologia polityki? Psychologia polityki jest interdyscyplinarną dziedziną wiedzy, w której jak w soczewce skupiają się ustalenia teoretyczne i dokonania wielu nauk społecznych, w tym filozofii, socjologii, antropologii, historii, nauk politycznych, komunikacji społecznej oraz marketingu politycznego z odkryciami i badaniami psychologii ogólnej i innych jej dziedzin w zakresie postaw, motywacji i zachowań ludzkich w sytuacjach politycznych oraz społecznych.

Psychologia polityki to dziś szybko rozwijająca się w różnych kierunkach dziedzina, w których znajduje odbicie podejście kognitywistyczne – jest nauką stosującą psychologię poznania w połączeniu z technikami i strategiami optymalizacji decyzji.

- Dlatego podjęliśmy się przekazanania w podręczniku pewnego, wręcz encyklopedycznego kompendium wiedzy na ten temat. Zaangażowanie w politykę, aktywność polityczną pokazujemy w kontekście osobowych cech człowieka oraz różnych motywacji podejmowania się roli polityka. Oddajemy w ręce studentów i osób zajmujących się na co dzień polityką podręcznik opisujący

Stanisław Łukasiewicz: „Dopóki żyję, będę kontynuował tę akcję...”

Stanisław Łukasiewicz, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu już po raz 28. przywiózł świąteczne paczki do Lwowa, Przemyślan, Rohatyna i Brzeżan. Żartobliwie nazywają go we Lwowie „Św. Mikołajem z Poznania”, bo co roku wraz z członkami oddziału towarzystwa TML i KPW oraz harcerzami przybywa, żeby obdarować dzieci i starszych mikołajkowymi upominkami.

Ze STANISŁAWEM ŁUKASIEWICZEM, wiceprezesem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Czy wierzy Pan w św. Mikołaja?

Oczywiście, że wierzę w św. Mikołaja w tym sensie, że jeden człowiek czyni coś dobrego dla drugiego. Doznawałem tego w dzieciństwie, potem w młodości i doznaję tego do dnia dzisiejszego.

Pan też działa w podobny sposób, czyli jest Mikołajem dla lwowian...

Czynię to od ponad dwudziestu lat. Jest to dla mnie coś w rodzaju długu, który spłacam względem miasta, które kiedyś opuściłem. Widzę, że moi koledzy i koleżanki, z którymi chodziłem tu do szkoły, z którymi spotykałem się w kościele, mają ciężkie życie. Udało mi się poukładać swoje życie i cieszę się, że swoją pracą i czasem, mogę się podzielić z innymi. I dzięki darowi organizatora, którym mnie Pan Bóg obdarzył, rozwijam tę działalność i ją tu prowadzę.

Jak i kiedy zrodził się pomysł robienia takich akcji świątecznych?

Ten pomysł istniał od samego początku. I jak tylko nastąpiły trochę lepsze czasy, to od razu zaczęliśmy



Stanisław Łukasiewicz

Wspieramy wszystkich potrzebujących. Z podziału dostaliśmy także Brzeżany, jako teren którym powinniśmy się opiekować i do dzisiaj się nim opiekujemy. W Brzeżanach nie ma już wielu Polaków, ale jest parafia i Towarzystwo Kultury Polskiej. Jak tylko możemy, podsyłamy ten ogień, żeby oni mogli działać.

Z każdym rokiem jest chyba coraz trudniej zbierać prezenty. Jak wam się udaje to robić?



Pomocnicy „Św. Mikołaja z Poznania”

działać. Taką pierwszą iskierką był 1989 rok. Wtedy pozwolili nam zorganizować wycieczkę do Lwowa, do miasta o którym kiedyś nawet nie wolno było w Polsce mówić. Nikt się nie przyznawał, że się urodził i mieszkał we Lwowie. To wszystko było owiane tajemnicą. Każdy gdzieś to głęboko pod sercem nosił, ale chwalać się tym mógł napotkać tylko trudności i kłopoty.

Jakie organizacje wspieracie tu we Lwowie?

Powiedziałem sobie, że dopóki żyję, dopóki mi starczy sił, będę kontynuował tę akcję. Nawet gdybym miał za własne pieniądze i własnym samochodem przywozić paczki, to ona będzie trwała. Na razie mamy poparcie w społeczeństwie poznańskim. Zbieramy dary w hipermarketach, ludzie chętnie dzielą się tym co mają, również szkoły i niektóre zakłady pracy. Wiele osób wpłaca pieniądze na konto czy dobrowolnie przynosi składki. Dzięki temu wszystko to się udaje.

Co roku wręczacie honorową odznakę Zarządu Głównego TML i KPW. Czy w tym roku otrzymał ktoś takie wyróżnienie?

Honorowa odznaka TML i KPW jest nadawana przez Zarząd Główny naszego towarzystwa. W zeszłym roku taką odznaką otrzymali panie Irena i Jadwiga Zappe. Natomiast my przyznajemy jedno wyróżnienie – Lwa „Semper Fidelis”. Dotychczas przyznaliśmy sześć takich odznaczeń. W tym roku taką odznaką została uhonorowana prezes FOPnU Emilia Chmielowa za swój całokształt na rzecz rozwoju organizacji polskich na terenie Ukrainy.

Już niebawem będziemy obchodzić Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Jak Pan będzie wspominać miniony 2012 rok?

Każdy rok wspominamy pod kątem tego co nam się udało osiągnąć, a czego nie udało. Dzięki Bogu, tych plusów jest zawsze więcej. Dlatego z nadzieją i wiarą na lepsze kończymy stary rok. A jeżeli chodzi o Święta Bożego Narodzenia, to są to święta rodzinne. W gronie rodziny spędzamy uroczysty wigilijny wieczór.

Czego Pan chciałby życzyć naszym czytelnikom w 2013 roku?

Przede wszystkim przekazuję takie postanienie: „trwajcie”... w zdrowiu, szczęściu, dobrobycie. Trwajcie w tym co robicie... Przypominacie nam, że te ziemie kiedyś należały do nas i że jest tu jednak dużo polskiej kultury. Życzę wszystkim, żebyście wytrwali do następnych Świąt, a my jak możemy, skromnie, bo skromnie, zawsze pomożemy.

Dziękuję za rozmowę i życzę wszystkiemu najlepszemu z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego 2013 Roku.

Europa po serbsku

W tym kraju, gdzie jeszcze przed kilku laty trwała wojna, wszyscy chcą członkostwa w UE, ale obawiają się utraty majątków i niezależności. Jak mieszka się zwykłym ludziom w tym państwie, z jakimi problemami się borykają i jak pogodzić miłość do Rosji z pragnieniem wejścia do Unii badała dziennikarka Kuriera, odwiedzając Bałkany.



W zatoce Karaburma, niedaleko Belgradu

SABINA RÓŻYCKA tekst i zdjęcia

...Do kraju wjeżdżam z Węgier tzw. korytarzem drogowym nr 10, który łączy północno- i centralno europejskie państwa z południowymi sąsiadami. Droga tą można dotrzeć do Grecji, Turcji i dalej – do państw azjatyckich. Co dnia pędzi tędy tysiące aut. Trudno uwierzyć, że przed kilku laty wybuchały tu bomby. To gorzka prawda i dlatego do obcych Serbowie odnoszą się z rezerwą. Dokładnie przeglądają samochody, szczególnie na chorwackich numerach. Do dziś pozostały ostrożność i strach.

Ukraińców tu znają, bo wielu z nich mieszka w autonomicznym kraju Wojewodzinie, ale większą sympatię czują do Rosjan, których tu nazywają „braćmi”. Po kontroli korytarzem nr 10, przypominającym lepsze drogi na Ukrainie, jedziemy dalej. Serbowie mówią, że tą ważną arterią, łączącą Europę z Azją, odnowiono tylko częściowo. Całkowicie wyremontować drogę na razie jest nierealnym.

„Pomogła by nam w tym i Europa – mówi Zoran Markowicz, przedsiębiorca z niewielkiego uzdrowiska opodal Nowego Sadu, zapraszając nas do swej „kuczi” – własnego domu. – My Serbowie otoczeni jesteśmy Europą, dlatego nie mamy się gdzie podziąć i musimy tam być. Ale Europa wymaga od nas uznania politycznej i terytorialnej niepodległości Kosowa. Ale to przecież nasze odwieczne ziemie”. Mężczyzna ma niewielką firmę transportową. 40-letni Zoran i jego 35-letnia żona Milica objeżdżili całą Europę, zarabiając na własną firmę w różnych krajach. Serbowie mają prawo wolnego podróżowania po tzn. „białym Schengen”. Jednak ze znalezieniem dobrej pracy w Holandii, Belgii czy Niemczech są trudności. Tam podobnie, jak i pracownikom z Ukrainy, płacą mniej. Z zagranicy Serbowie przekazują pieniądze rodzinom i bliskim. Część wraca do domu i otwiera swój biznes, lub chętnie idzie na państwową posadę, bo tam jest stabilna pensja – 200-300 euro.

Większość młodych Serbów, którzy byli za granicą, chce za wszelką cenę tam pozostać. Dlatego są za wstąpieniem Serbii do UE. Dla młodzieży to perspektywa. Starsi do Europy się nie garną. Dlatego rolnicy z miejscowości Karaburma, w okolicy Belgradu, którzy zajmują się hodowlą sałaty, mówią, że nie chcą, aby zabierano im ziemię, zmuszano niszczyć sadzonki, wyrżnąć kozy, woły i owce, a nawet zaznaczyć drzewa. Chociaż ludzie, którzy mają dużo ziemi, cieszą się, że otrzymają dopłaty rolne. Ale takich osób w Serbii nie tak wiele. Większość ciężko pracuje na niewielkich poletkach. Głównie hodują tu kukurydzę, różne gatunki papryki, fasoli, pomidorów, ogórków, kapusty, sałaty, czosnek i cebulę. W sadach rosną jabłka, gruszki, śliwki, pigwa, morele, brzoskwinie. W każdym obejściu traktor, czasem dwa i inne maszyny rolnicze. A i w miastach do techniki Serbowie mają stosunek poważny – mieszkania mają „nafaszerowane” różną techniką i często ją wymieniają. Jest to punkt honoru mężczyzn, żeby swojej rodzinie zapewnić najnowszą generację sprzętu, nawet za cenę zadłużenia.

Nie są wymagający w jedzeniu, chociaż posiedzieć, pogawędzić i poszumieć z przyjaciółmi bardzo lubią. W każdej chacie chętni gości częstują kilkoma potrawami z fasoli, kaczmakiem – kaszą kukurydzianą z masłem, śmietaną i posypaną serem, oraz poparą – pokruszonym w ciepłe mleko chlebem. I nieodmiennie proponują aromatyczną kawę. Największe przyjęcia są podczas tzn. „sławy” – dnia patrona domu, rodziny, firmy, instytucji czy szkoły. Wtedy Serbowie w cerkwi święcą tradycyjne kołaczki, a w domu organizują wspiane przyjęcia. Jeżeli trafiliście do Serbów na „sławę” – to przygotujcie się na kilka dni gościnny.

„Średnia pensja wynosi 30-35 tys. dynarów, coś około 300 euro. Ale wypłaty zależą od regionu: w Belgradzie, jak to w stolicy, zarabiają więcej, a im dalej od stolicy – tym mniej – mówi Milica Markowicz z Palicza. – Często rodziny mają krewnych na wsi, którzy pomagają produktami. Na wyżywienie tracimy 150-200 euro na miesiąc. Litr mleka w supermarkecie kosztuje do 1 euro, niewielka bułeczka – 80 centów, 600-800 gramowy bochenek chleba – 30 centów, litr oleju słonecznikowego – 1,4 euro,



To właśnie tej nocy,
gdy wiatr zimnym śniegiem dmucha,
w serca złamane i smutne
cicha wstępuje otucha.
To właśnie tego wieczoru,
od bardzo wielu już wieków,
pod dachem tkliwej kolędy
Bóg się rodzi w człowieku.
Radosnych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęśliwego Nowego Roku!

kilo wołowiny – 6,2 euro, wieprzowina 5,76 euro, drób – 3,5-4 euro. Jarzyny lepiej kupować na rynkach, bo tu wszystko jest świeże i tańsze. Kilo jabłek kosztuje 0,4-0,8 euro, winogron – 0,8-1,1 euro, papryka – 0,3-0,6 euro, cebula – 0,2-0,3 euro, ziemniaki 0,25-0,4 euro. Oprócz tego na targu można dostać lokalną wódkę (!) pędzoną z jabłek, śliwek, winogron, pigwy czy moreli – rakiję. Litr tego trunku – od 2 do 4 euro. Po trunku w długich kolejkach ustawiają się turyści i każdy, kto odwiedził Serbię, wiezie do domu rakiję lub piołunową nalewkę – „pilinkowec”.

Oplaty komunalne wynoszą około połowy dochodu – 150 euro. Kto nie ma własnego domu musi dobrze zaciągać pasa. Według studentki Marii Wranicz z Belgradu, cena wynajętego jednopokojowego umeblowanego lokalu w stolicy to wydatek rzędu 150-200 euro miesięcznie. I to bez opłat komunalnych. Na prowincji cena wynajętego mieszkania jest o około 30% niższa. Osoby niepracujące mogą liczyć na pomoc socjalną

w wysokości 50 euro miesięcznie. Ale gdy ma nawet małą działkę, to pomocy mu nie przyznają.

Przy urodzeniu dziecka matka otrzymuje zapomogę 700 euro. Pięniądze te dzielą na równe części i wypłacają kobiecie w ciągu roku. Ale w tym zakresie w Serbii jest jedna bardzo ciekawa rzecz – w 5-6 miesiącu ciąży kobieta otrzymuje 200 euro na pieluski i ubranka dla przyszłego dziecka. Szczodrość niektórych lokalnych urzędników poraża: w miejscowości Jagodina na południu Serbii, przy zawarciu małżeństwa w wieku 28-38 lat z lokalnego budżetu wypłacane jest 3 tys. euro, a przy narodzinach dziecka rodzina dostaje jeszcze kilka tysięcy euro. Wrażenie sprawia jeszcze jedna cecha Serbów – nieograniczona, wprost fantastyczna miłość ojców do swych synów i córeczek. W parkach, teatrach, sklepach, po drodze do przedszkoli częściej można spotkać ojców niż matki. Warto byłoby te tradycje przejąć i na Ukrainie.

Ale, gdy dziecko przekroczy próg szkoły, to odpowiedzialność za nie ponoszą oboje rodzice. Do pierwszej klasy państwowych bezpłatnych szkół maleństwa idą w wieku 7 lat, a kończą szkołę w wieku lat 15. Uczniowie masowo uprawiają sporty w różnych sekcjach, działają w kółkach artystycznych, plastycznych i innych zajęciach pozaszkolnych. Następnie idą do szkół zawodowych, artystycznych, pedagogicznych lub 4-letnich gimnazjów. Tam przygotowują się do matury i na studia wyższe.

Władz państwowych, jak wszędzie, Serbowie nie lubią. Dużo mówi się o korupcji i bezczynności urzędników, którzy funkcjonowali przy poprzedniej władzy. Obecnie Serbowie wiążą swoje nadzieje z byłym radkalem, a obecnie nacionalistą i prezydentem państwa Tomislawem Nikoliczem. Z jednej strony Serbowie spoglądają na Europę, ale wsłuchują się też w to co mówi Moskwa.



Takiego rodzaju ślady wojny można odnaleźć w centrum stolicy Serbii

Komu, komu konika... z sera

W górskich wioskach Huculczyzny, Bukowiny i Zakarpacia rozpoczął się sezon masowej produkcji koników z sera. Z różnych regionów Ukrainy i z zagranicy do artystek Karpat spływają zamówienia na produkcję upominkowych dużych i małych koników, kur, łabędzi, jeleni, baranków. Nowością są figurki ludzi wykonane też ze sera, które cieszą się powodzeniem jako prezenty urodzinowe, imieninowe, weselne, na chrzty inne okazje.

SABINA RÓŻYCKA tekst
www.hutsul.museum
zdjęcie

Wrze i bulgoce woda, niby starając się wypchnąć grudkę sera, pływającego w dużym garnku. Wasylna Szatruk z Kosowa z wprawą wyciąga roztopione kawaleczki sera – kilka ruchów i jej ręce wyczarowują białego karpackiego jelenia z ogromnymi rogami. Obok stoi naczynie z zimną osoloną wodą, w które artystka opuszcza gotową figurkę – i dzieło gotowe.

„Produkcję figurek z sera zapoczątkowali górale, wypasający owce na poloninach. Już od wieków

Im bardziej słona, tym twardsze będzie dzieło po ostygnięciu. Dobrze wymoczoną figurkę można jeść nawet po pięciu latach.

Wasylna, wyjąwszy konika ze słonej wody, z innego kawałka gorącego sera „wyciąga” długą nitkę, z której powstaje uzda, lejce i przymocowuje jeźdźca. Tak już „osiadłego” konia znów opuszcza do słonej wody. Ha Huculczyźnie jest tradycja, że wszystkie figurki, czy to konik z jeźdźcą, owieczka, jelen, kurka, płaszek czy kogucik – koniecznie muszą być oplecione serową nicią. Artystki z Karpat mają pełne ręce roboty, bo kołaczami z sera dekorują weselne drzewka. Ich dzieła są wy-



– opowiada artystka – gdy gospodarze odwiedzali swe trzody wysoko w górach, byli obdarowywani małymi konikami i owieczkami – symbolami, że z ich trzodami jest wszystko w porządku. Tak było dawniej. Dziś tylko na niektórych poloninach można dostać taki prezent. Obecnie figurki są przeważnie dziełem kobiet po wsiach. Najlepiej udaje się to gospodyniom ze wsi Brustory w rejonie kosowskim, która dziś jest uważana za centrum produkcji takich dzieł sztuki.

Aby wykonać zabawkę z sera, trzeba przygotować „glag” (zakwaszkę – autorka). Najlepsza jest z żółtka młodego świeżo zabitego cielęcia. Artystka zlewa mleko, soli go i stawia, aby się odstąpiło. Ma to „przebrodzić” przez trzy-cztery tygodnie. Z glagu i świeżego mleka Wasylna przygotowuje ser: na 15 litrów mleka daje 30 gramów zakwaszki. Przez dobę mleko stoi, gęstnieje. Potem przelewa go się przez gazę i podwiesza, aby ściekło. Dopiero wtedy ser wrzucają do wrzątku. Wyciągają porcjami drewnianą łyżką i rozgniatają jak ciasto. Tworzyć figurkę z gorącego sera nie jest takie proste – parzy dłonie, ale Huculki robią to z wprawą. Figurki tworzy się bez rękawiczek – żeby mieć czucie w rękach – jak mówi artystka. Ulepioną figurkę zanurza się w słonej wodzie.

syłane do innych województw, gdy tam pobierają się Hucul z Huculką, a zdarza się, że wysyłane są za granicę. Serowe koniki podawane są do piwa na ucztach weselnych. Zdarza się, że w kilka dni trzeba wykonać od 300 do 500 (!) figurek. Wtedy do pracy zasiadają całe rodziny – od małego do starego.

Ostatnio Huculi zaczęli otrzymywać dziwne zamówienia. Klienci proszą o figurki leśników, budowlanców, inżynierów a nawet... milicjantów. Masowo takie zamówienia nadchodzą od mieszkańców Kijowa i Wschodu Ukrainy. W taki sposób obchodzone są święta zawodowe – z zadowoleniem zjadają samych siebie. Kto to wymyślił pani Wasylna nie może powiedzieć, zaznacza tylko, że według wierzeń huculskich tak robić nie można. Ale gdy to przynosi radość ludziom, a huculskim artystkom pieniądze – ulepić można, co dusza zapagnie. Ostatnio zaczęły nadchodzić zamówienia na serowe figurki kierowników, które są prezentami z okazji jubileuszy. Zwykle, tradycyjne figurki koników, płaszków i owieczek kosztują od trzech hrywni. Za większą zabawkę trzeba już zapłacić 100-300 hrywni, a już prace na zamówienie – to wydatek 300-500 hrywni.

Tak się bawi lwowska młodzież, czyli Andrzejki 2012

Od początków swojej działalności, młodzież Lwowskiego Klubu Stypendystów SEMPER POLONIA, przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, organizuje wieczór wróżb, zabaw i tańców czyli... Andrzejki, które odbywają się niezmiennie w „magicznym” klubie „Picasso”.



Wszyscy się bawią wyśmienicie

EUGENIUSZ SAŁO tekst
OLGA HONIAK zdjęcie

W tym roku nie mogło być inaczej, bo dla lwowskiej młodzieży ten wieczór jest planowany o wiele wcześniej. Już od września otrzymujemy telefony z pytaniami czy w tym roku odbędą się Andrzejki? To bardzo cieszy, bo nie chodzi tu o wróżby czy przepowiednie. Andrzejki to sposób na wspólne spędzenie czasu i zabawę integracyjną. Na takich spotkaniach rodzą się wspaniałe pomysły i ciekawe znajomości. Nie ma we Lwowie zbyt wielu spotkań, które mogą zebrać ponad 200

osób. Dlatego Andrzejki stały się już trochę symbolicznym świętem dla każdego z nas.

- Tegoroczne Andrzejki były małym eksperymentem. Ustaliliśmy z zarządem Klubu, że „będzie mniej gadania, a więcej działania” – powiedział przed rozpoczęciem imprezy członek zarządu Lwowskiego Klubu Stypendystów SEMPER POLONIA Andrzej Leusz – postaviliśmy tym razem na gry i konkursy.

Po powitaniu wszystkich zebranych, andrzejkowe wróżki poczęstowały gości magicznymi ciasteczkami z wróżką. Pomiedzy konkursami młodzież mogła poszaleć i potań-

czyć przy ulubionej polskiej i zagranicznej muzyce.

W andrzejkowym wieczorze wzięli udział studenci polskiego pochodzenia ze Lwowa i okolic, zaproszeni goście z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Polskiego Radia Lwów, Klubu Sportowego „Pogoń Lwów”, organizacji „Biały Orzeł” oraz lwowskich szkół nr 10 i 24 z polskim językiem nauczania.

W dobrej atmosferze, z wesołymi prowadzącymi, słodkimi zabawkami oraz mnóstwem cudownych wrażeń zakończył się andrzejkowy wieczór. Następnym już za rok.

KG

Kapcie z oczeretu

W przykarpackich wioskach rozpoczęto produkcję ekologicznie czystego obuwia, które wielu mieszkańcom tych terenów od dawna zastępowało kalesze – chodaki z oczeretu.

SABINA RÓŻYCKA tekst i zdjęcie

„Niegdyś „słomiaki” – bo tak nazywane jest tu obuwie z oczeretu, noszone w każdej rodzinie, – opowiada i pokazuje nieco masywne niezwykle kapcie Łarysa Droniuk ze wsi Wikno (Okno) na horodeńszczyźnie. – Produkowano je dla dorosłych i dla dzieci, bo o skórzanych butach wielu mogło tylko marzyć. A lepichu (nazwa lokalnego oczeretu – red.) wokół było pod dostatkiem. Jego właściwości znane są od wieków. Żdźbła lepichu nie łamią się nawet pod naporem silnego wiatru, a nawet po silnych mrozach nie tracą sprężystości. Roslina nie wciąga wilgoci, woda po niej ścieka i nie gromadzi się w żdźbłach. Z tego oczeretu od dawna robiono tu dachy i produkowano obuwie”.

Oczeret jest ekologicznie czystym produktem i nogi w nim nie pocą się, nie marzną, a obuwie nie przemaka. Lepich dobrze utrzymuje ciepło. Latem ludzie chodzili boso, z nastaniem jesieni nogi trzeba było chronić. „Obuwie z oczeretu jest twarde, dlatego na stopy najpierw zamotyowano onuce z płótna lnianego, przeważnie ze starych koszul – opowiada pani Łarysa.



– Teraz pod kapcie ubiera się grube wełniane skarpety, ale niektórzy – po staroświecku – wolą onuce”.

Aby wyprodukować chodaki, oczeret należy ścinać, rozprostować żdźbła pod prasą. Proste włókno splatają w „łyko” wplatając w nie włókna siana czy słomy. Tak czynią, aby obuwie było cieplejsze. Następnie otrzymane włókna zaczynają pleść. Wyplatanie jesieni nogi trzeba było chronić. „Obuwie z oczeretu jest twarde, dlatego na stopy najpierw zamotyowano onuce z płótna lnianego, przeważnie ze starych koszul – opowiada pani Łarysa.

wają nimi z konopi. Teraz niestety o te nici trudno, bo hodowla konopi jest zakazana. Zamieniono je współczesnymi mocnymi białymi niciami.

Na wsi w takich chodakach chodzi się od października do kwietnia. Wykorzystują je przy pracach w domu – gdy trzeba do stajni, do stodoły, po drwa. Nawet w mroź i śnieg obuwie z oczeretu chroni stopy. Ale ostatnio ten element stroju przykuł uwagę modniś – pokazał się w takim obuwie jest na topie nawet na imprezach w stolicy, na ukraińskich wieczornicach, czy pokazach folk-mody. Wprawdzie do tańca to obuwie nie nadaje się, ale do chodzenia jak najbardziej.

Kto i kiedy przywiózł do Kijowa słomiaki nikt z gospodyni nie wie. Widocznie jakiś przeczony student wziął plecione chodaki ze sobą, aby nie marznąć w akademiku i pokazać lokalny folklor. Podchwycili to specjaliści od mody i... wprowadzili na rynek. Już od kilku lat mieszkańcy miast zamawiają chodaki, plecione według ponad stuletniej tradycji. Miejscowe gospodynie-artystki głośno się nad tym czym upiększyć swe wyroby. Zaczęto wplatać wstążki, malować wzory, wplatać koralikami, lelitkami i innymi oryginalnymi dodatkami.

Jak Teatr Miejski we Lwowie otwierano

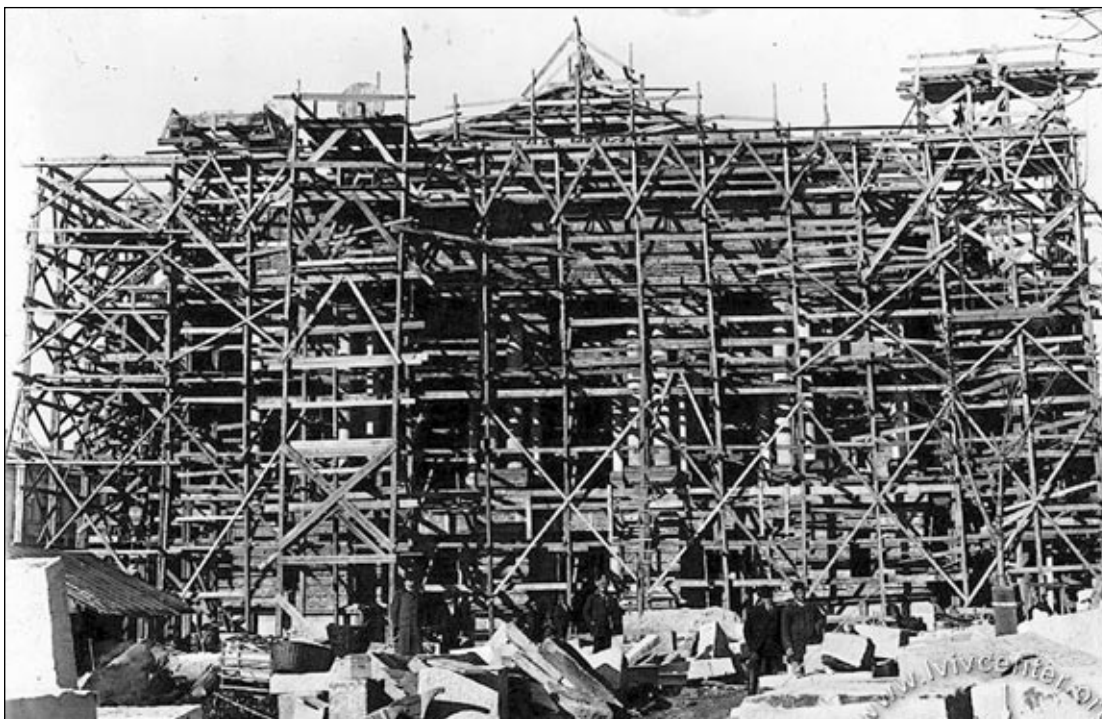
Na mocy cesarskiego przywileju, uzyskanego przez Stanisława Skarbka w 1837 r., wzniesiony został specjalnie na potrzeby teatru budynek, oddany miastu w bezpłatne użytkowanie na pięćdziesiąt lat. Stał on przy ówczesnym Krakowskim Przedmieściu, według planów Ludwiga Pichla, dostosowanych do miejscowych warunków przez Jana Salzmana.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opr.

ilustracje:
www.lvivcentr.org

28 marca 1842 r. otworzył swe podwoje Teatr Skarbkowski, którego widownia pomieścić mogła 1460 osób. Jak donosiła „Gazeta Lwowska” nr 38 z 31 marca 1842 r. „... podczas gdy się zasłona podnosi, podciągają i lampion w środku wiszący, aby amfiteatr był w cieniu, przez co dla widzów lepiej scena się wybijają”. Zarazem jednak, według współczesnych przekazów, dawać się miały we znaki przeciągi oraz brak foyer. Inauguracji dokonał zespół niemiecki, przedstawiając sztukę Franza Grillparzera „Życie snem”, a nazajutrz zespół polski dał „Śluby panieńskie” Aleksandra Fredry.

28 marca 1892 r. wygasł przywilej Stanisława Skarbka i odtąd miasto musiało z tytułu użytkowania budynku płacić rocznie czynsz w wysokości 17 tysięcy złotych reńskich, a więc dość wygórowany, jeśli zważy się daleko posuniętą dekapitalizację obiektu. W tej sytuacji zdecydowano się postawić obok nową siedzibę Teatru Miejskiego. Na rozpisany z tej okazji konkurs, w którym uczestniczyć mogli jedynie architekci pochodzenia polskiego lub ukraińskiego, wpłynęły ostatecznie cztery prace, przy czym dwie zdyskwalifikowano z powodu przekroczenia terminu. Drugą nagrodę przyznano twórcy Teatru Miejskiego w Krakowie – Jerzemu Feintuch-Za-



Teatr Miejski w budowie, rok 1898

się fundamentów, tak że wbrew pierwotnym zamierzeniom wchodzi się do niego wprost z poziomu ulicy, a nie po paradnych schodach. Posiada on cechy stylowe włoskiego renesansu, wzbogaconego pierwiastkami klasycyzmu. Najmniej fortunnym rozwiązaniem okazała się kopuła nadscenica, przypominająca nieco architekturę ówczesnych dworców. Zwrócił już na to uwagę obecny na uroczystości otwarcia warszawski pisarz Antoni Sygietyński (ojciec Tadeusza, założyciela „Mazowsza”), pisząc w „Kurjere

osobne wejście. Zastosowano też najnowocześniejsze rozwiązania technologiczne, jak system betonowych fundamentów, hydrauliczna maszyna sceniczna, oświetlenie elektryczne i centralne ogrzewanie. O tym ostatnim tak pisał warszawski „Tygodnik Ilustrowany” nr 40 z 1899 r.: „System ogrzewania będzie także bardzo praktyczny, uniemożliwiający przeciągi i wznoszenie się kurzu w sali widzów, rozprowadzający normalnie świeże powietrze ogrzane, a uprowadzający zepsute powietrze, użyte już przez publiczność”. A przy tym – jak ogólnie podkreślano – wszystko to było dziełem rodzimego przemysłu (np. konstrukcje żelazne wykonała nowosądecka fabryka wagonów) i wzniesione własnymi, miejscowymi siłami.

Zgodnie z duchem epoki i jej gustem, zdobnictwo elewacji oraz wystrój wnętrz posiadały wybitnie alegoryczny charakter. W ryzalitach, okalających loggie na wysokości foyer, umieszczono kamienne statuy Tragedii (po prawej) i Komedii (po lewej) w siedzących pozach, a ich szczyty wieńczyły miedziane figury Poezji (z prawej) i Muzyki (z lewej) oraz uskrzydłonego Geniusza na tympanonie. Podobne zasady rządziły polichromią w palarni oraz kompozycją mitologiczną na kurtynie Henryka Siemiradzkiego, bliźniaczej wobec krakowskiej. Na marginesie warto wspomnieć o unikalnym przyozdobieniu żelaznej kurtyny wedutą miasta, widzianego od strony Łyczakowa, a wykonaną przez teatralnego dekoratora Stanisława Jasińskiego. I wreszcie nadzedł z dawną wyczekiwany dzień inauguracji – 4 października roku 1900 – o którym tak pisała nazajutrz „Gazeta Narodowa”: „... po dwutygodniowej spiekocie, dzień wietrzny i mniej upalny, niebo zasnuwane chmurami”. Z tej okazji prezydent Lwowa Godzimir Małachowski zwrócił się z apelem do członków rady miejskiej „aby jawili się (...) w strojach polskich. Dla wszystkich zresztą obowiązują strój galowy. Spodziewać

się należy, że nie tylko radni, ale i liczni zaproszeni goście pojawią się w strojach narodowych” („Dziennik Polski” z 3 października). Spotkało się to jednak z częściowym zaledwie odzewem, albowiem według późniejszych relacji prasowych, na uroczystościach przeważały fraki i gdzieś tam tylko można było dojrzeć kontusze, a nawet sukmanę pośła Jakuba Bojki.

Po mszy, odpawionej w Katedrze Łacińskiej o godzinie jedenastej, zebrano się w teatralnym westybulu, gdzie w obecności m.in. pastora Grafla i rabina Ezechiela Caro, poświęcenia dokonał arcybiskup ormiański Izaak Issakowicz, ponieważ stolice dwóch pozostałych obrządków pozostawały nieobsadzone po śmierci ich ordynariuszy, co odnotowywał Akt Pamiętkowy, podpisywany przez zgromadzonych. Po oficjalnych przemówieniach kolejnych uczestników – prezydenta miasta, namiestnika Leona Pinińskiego, marszałka krajowego Stanisława Badeniego, rozlegały się hymny: austriacki, polski i czeski. Wieczorem odbyło się premierowe przedstawienie. Otworzyło je poetycko-choreograficzne widowisko „Baśń nocy świętojańskiej”, ze słowami Jana Kasprowicza i oprawą muzyczną Seweryna Bersona. Po nim nastąpiły „Odludki” Aleksandra Fredry, najbardziej związanego ze Lwowem pisarza scenicznego. Głównym punktem programu była jednak dwuaktowa opera werystyczna Władysława Żeleńskiego „Janek”, specjalnie na tę okazję zamówiona i skomponowana. Układ ten nie był przypadkowy, gdyż inaugurowany teatr miał być w równej mierze domem artystycznym dramatu literackiego, jak i muzycznego.

Dyrekcję nowej instytucji powierzono Tadeuszowi Pawlikowskiemu, który zdążył się już sprawdzić w tej roli, kierując analogiczną placówką w Krakowie. „Dziennik Polski” z 4 października dał wyraz przekonaniu, że „wznieśliśmy

twierdzą, która ma być po wieczne czasy nie tylko świadkiem wymownym naszej miłości i szacunku dla sztuki, ale także jednym z ognisk polskiej oświaty”. Podobne akcenty znalazły się również w przemówieniach, wygłoszonych na ceremonii inauguracji. Zygmunt Gorgolewski nawoływał, „aby ten budynek poświęcony sztuce narodowej był rzeczywiście przybytkiem sztuki w najszlachetniejszym znaczeniu, aby w nim długie lata i wieki rozbrzmiewała polska mowa i pieśń serdeczna oraz uczucie narodowe, których w innych dzielnicach polskich publicznie wyznawać nie wolno”, a Godzimir Małachowski zapewniał, że „w tym gmachu i z niego brzmieć będzie zawsze nasza droga mowa ojczysta na pożytek miasta, narodu i wiekopomną sławę polskiego imienia”.

We Lwowie natomiast w nowszych czasach polski język i sztuka powróciły dwukrotnie w progi Teatru Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej. Po raz pierwszy w dniach 20-24 października 1990 r. za sprawą gościnnych występów warszawskiego Teatru Wielkiego z „Halką” i „Straszny dwór”. A od maja 2004 r. „Straszny Dwór” S. Moniuszki, opera zrealizowana dzięki pomocy finansowej Urzędu miasta Wrocławia, na stałe zagościła w repertuarze Teatru.

WĘDRÓWKA

Kto zatrzyma wszystkie lwowskie zegary?

Noc napływa, a dzień trwa zbyt krótko.

Jeszcze chciałbym wędrować Gródecką, na Łyczakowskiej odwiedzić niejedno podwórko.

Jeszcze pieśni strun fontann w rynku posłuchać, jeszcze chłonać freski w katedrze ormiańskiej, jeszcze rozmowy zwyczajne prowadzić... włożyć się po starówce jak pies bezpański.

Jeszcze na Rylejewą wpatrzeć się w obrazy jak w czas plenerów dawno już minionych. Z panią redaktor zwyczajnie balakać, cieszyć się gościnnością Jadžuni w ogrodzie. Jeszcze z Goszczyńskim choć trochę pomilczeć przy Marii, i przy Zapolskiej znów podumać sobie.

i w końcu pod pylonem tym stanąć ogromnym, gdzie zniczy tysiąc o zmierzchu już plonie, by słuchać serc zgasyłych zbyt młodo.

MARIUSZ OLBROMSKI



Teatr Miejski na starej pocztówce, rok 1910

wiejskiemu – którego projekt stanowił syntezę eklektycznych wzorców budownictwa teatralnego z terenów Austro-Węgier i Niemiec. Zwycięzcą okazał się natomiast Wielkopolec Zygmunt Gorgolewski, dyrektor miejscowej Szkoły Przemysłowej. Przypadło mu 6 tysięcy koron oraz prawo wzniesienia budowli, która stała się dziełem jego życia. Koszt całej inwestycji oszacowano na milion koron (ostatecznie zamknął się w kwocie półtora miliona), z czego władze miejskie wyasygnowały siedemset tysięcy, a krajowe, czyli Galicji, dołożyły pozostałe trzysta tysięcy.

30 kwietnia 1898 r. położono kamień węgielny, a już dwa lata później oddano gmach do użytku. Zasklepiona Półtew toczy swe wody pod lwowskim teatrem, co spowodowało skądinąd osunięcie

Lwowskim” z 9 października 1900 r.: „Jeśli chodzi o stronę zewnętrzną, to teatr lwowski imponuje przede wszystkim rozmiarami, a następnie wybitnie tłumaczy się w całości. Nie jest to zbieranina przystawek i przybudówek, westybuli, sali i sceny nakrytej oddzielnym dachem, ale gmach jednolity, związany w korpusie liniami, a fantastycznie uwieńczony w górze żelazną kopułą z takąż glorieta na samym wierzchu. Nie czuć w tym wdzięku artystycznego, to prawda, ale jest w tym logika”. Widownia obliczona została na 1200 osób, przeważając w tym względzie ówczesny Teatr Wielki w Warszawie. Szczególnie reprezentacyjne były dwie loże prosceniowe i piętra: cesarska i marszałkowska, z salonami i odrębnymi toaletami, przy czym do pierwszej prowadziło

Fenomen profesora Stanisława Nicieja

Największa sala lwowskiej biblioteki im. Stefanyka wypełniona była po brzegi. Spóźnieni, bez nadziei znalezienia wolnego miejsca, zajmowali miejsca stojące. Obok profesorów lwowskich uczelni i zasłużonych muzealników (niektórzy z nich przed paroma dniami wrócili z wystawy Pinsla w Luwrze) można było zobaczyć licznych przedstawicieli towarzystw polskich, działających we Lwowie, lwowskich przewodników turystycznych, krajoznawców, pracowników Konsulatu Generalnego RP, naukowców z Krakowa, Polaków i Ukraińców. Bardzo dużo ludzi młodych. Wszystkich zgromadził wykład profesora Stanisława Sławomira Nicieja pt. „Fenomen Lwowa”.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Spotkanie ze znanym uczyńnym, rektorem Uniwersytetu Opolskiego, odbyło się w ramach cyklu spotkań Ossolińskich, organizowanych wspólnym wysiłkiem Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Biblioteki Naukowej im. Stefanyka, przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Tak ogromne zainteresowanie tym spotkaniem śmiało można nazwać nie tylko fenomenem Lwowa, ale też fenomenem takiej osobowości, jak prof. Stanisław Nicieja. Setki znanych uczonych, literatów i poetów, Polaków i Ukraińców przez ostatnie dwadzieścia pięć lat napisało swoje książki o Lwowie, ale żaden z nich nie ma tej popularności, nie rozciąga takiej aury jak prof. Nicieja. Zainteresowanie jego twórczością i jego postacią nie gaśnie z biegiem czasu. Pamiętam jego spotkania z końca lat 80. XX wieku z pracownikami „Energoopolu”, w stołowce energopolowców, z członkami TKPZL w sali sportowej szkoły nr 10 czy studentami Uniwersytetu Lwowskiego w sali dawnego Sejmu Galicyjskiego. Zawsze te spotkania zbierały tłumy zainteresowanych ludzi i zawsze panowała niezwykła atmosfera. Tak było i 3 grudnia w sali biblioteki im. Stefanyka. Fenomen prof. Nicieja nie zmienia się nie tylko w czasie, ale też i w pokoleniach. Znaczna część tych, kto przyszedł na spotkanie, to ludzie młodzi – dzieci, a nawet wnuki tych, kto przychodził na spotkania do szkoły nr 10. Dyrektor biblioteki Myrosław Romaniuk przedstawił zebranym twórczy biogram prelegenta. Przypomnił, że Nicieja obronił doktorat jeszcze w 1977



Prof. Stanisław Sławomir Nicieja

siadał m.in. w Polsko-Ukraińskiej Komisji ds. Renowacji Cmentarza Łyczakowskiego (1989-1993) i w zespole Odbudowy Cmentarza Orłąt (od 1993 r.), tylko kilkaset głosów zabrakło mu w kampanii wyborczej do Senatu w 2011 roku. Prof. Nicieja opublikował około 500 artykułów naukowych, publicystycznych i popularyzujących historię Lwowa i Kresów. Jest autorem 14 książek. Pierwsza z nich to „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786-1986” wydana w 1988 roku nakładem 25000 egzemplarzy! O takich nakładach każdy autor może sobie tylko marzyć. Ale i tego było za mało. Za tą książką stały kolejki, a nakład bardzo szybko został całkowicie wyczerpany. Dużą popularnością cieszą się jego następne pozycje. Również najnowsza p.t. „Kresowa Atlantyda. Historia mitolo-

skim Nicieja zobaczył przeszłość Lwowa ze wszystkimi jego wybitnymi postaciami, niesamowitą historię tego miasta. Miasto to nadal jest wspaniałe – nikt nie jest w stanie zatrzymać jego rozwoju. Do Lwowa po wojnie przyjechało bardzo dużo obcych ludzi. Ale miasto oddziaływało na nich także, jak i na polskich historyków. Prof. Nicieja nie jest rodzinnie związany ze Lwowem lub Kresami, ale i on polknął tego niezwykłego bakcyła lwowskiego – od razu i na zawsze”.

Stanisław Nicieja mówił do zebranych przez 1,5 godziny bez przerwy. Na sali panowała niezwykła cisza. Uwaga wszystkich była przykuta nie tylko do jego słów, ale też do jego postaci. Nie był to akademicki wykład profesora, ale występ aktorski. Profesor mówił niezwykle barwnie, ekspresywnie, demonstrując wysoki styl wypowiedzi, literacki talent, poetycką duszę. Ekspresywna gestykulacja, żywa mimika twarzy znacznie wzbogaciły jego wypowiedź. Był to na prawdę nie tyle referat naukowy, co występ artystyczny. To cały prof. Nicieja! Naukowiec, badacz dziejów, biograf, a również utalentowany literat z poetycką duszą i błyszczącymi oczyma. Prelegent przedstawił zebranym swój życiorys, opowiadał o swoich rodzicach, swojej przygodzie ze Lwowem, z Kresami. Sam o sobie mówił, że jest szczęściarzem, że trafił na taki temat i spotkał w swoim życiu takich ludzi, jak Jerzy Janicki, Jerzy Michotek czy Andrzej Hiolski. „Fenomenem było wysiedlenie ze Lwowa 120 tys. ludzi, których przeniecono na Dolny Śląsk i inne województwa Zachodnie – powiedział Nicieja. – Ale żadnemu pisarzowi w powojennej Polsce nie udało się opisać dramatu tych ludzi, epepei ich życia. Nie było żadnego filmu, który by potrafił ten dramat pokazać. W powojennej polskiej literaturze zabrakło ludzi skali Elizy Orzeszkowej

lub Bolesława Prusa. Wydanie moich książek wywołało burzę listów, telefonów. Ludzie przysyłali rodzinne materiały, fotografie – zebrałem już własne archiwum. Jest to archiwum unikatowe – takich rodzinnych dokumentów nie ma w żadnym archiwum państwowym. A kiedy zaczynałem zbierać materiały we Lwowie, nie puszczano mnie do archiwum, do działu rękopisów Biblioteki im. Stefanyka. Na Cmentarzu Łyczakowskim śledziła mnie milicja, wzywano do KGB. Na Cmentarzu Łyczakowskim zrobiłem 12 tys. zdjęć. Jest to naprawdę miejsce unikatowe – na 500 tys. pochówków, tam leży około 20 tys. znanych, wybitnych ludzi. Każdy z nich zasługuje na swoją historię. Jakbym nawet chciał, nie mogę wszystkich opisać na stronach moich książek. Wśród nich nieskończone tysiące ludzi zapomnianych. Wyciągnąć pamięć o nich z mroku historii jest zadaniem niezwykle trudnym, ale fascynującym. W ciągu ostatnich dwudziestu lat powstało ponad 500 książek o Lwowie. I to wciąż za mało. Piszą Polacy i Ukraińcy. Jest też oczywiście spór między nimi o to miasto i jego historię. Ale to spór między ojcem i matką

na poziomie europejskim. W Galicji wykształciła się wysokiej klasy kadra urzędnicza, administracyjna. To ona budowała niepodległą Polskę. Skąd politycy i ministrowie miary Grabskiego, Kwiatkowskiego, Mościckiego, Bartla? Teraz każdy wie, że to ludzie ze Lwowa. Lwów miał talentów nadmiar. Wyszklone pokolenia wyniosły ból i żal po tym mieście w szeroki świat. Wśród nich byli Stanisław Lem, Marian Hemar, Władza Majewska... Tysiące nazwisk nie można przytoczyć w żadnej, nawet bardzo grubej książce. To było miasto otwarte, miasto otwartych ludzi. Po wielu latach sztucznego zamknięcia ono znów wraca do tego stanu, a razem z nim jego współcześni mieszkańcy. O wielkości tego miasta trzeba nie tylko pamiętać, ale też chronić! Tak wiele zmieniło się we Lwowie przez dwadzieścia lat. Teraz tutaj mogą mówić otwarcie, bez cenzury, bez autocenzury. Zmieniła się też Europa, zmieniła się Polska. Teraz w moim Opolu panują całkiem inne stosunki między Polakami i Niemcami. Między naszymi państwami jest też normalna, otwarta, przyja-



Śluchacze na sali w czasie odczytu

na temat kto ma większe prawa do wspólnego dziecka. Ten spór nie ma rozwiązania. Każdy po swojemu ma swoją prawdę. Lecz Lwów był i pozostaje „wyjątkowo przyjemnym miastem”, jak pisał jeszcze przed wojną Stanisław Wasylewski, w latach 1870-1918 był fenomenem w tle zrusyfikowanej Warszawy lub zniemczonego Poznania. Ludzie, którzy mieli w państwie austriackim opinię przestępców państwowych, jak np. Franciszek Smolka, doprowadzili do autonomii galicyjskiej, do polonizacji Lwowa. Ale i państwo to też było fenomenem ówczesnej Europy. Gimnazja galicyjskie gwarantowały bardzo wysoki poziom wykształcenia, a Uniwersytet i Politechnika Lwowska znajdowały się

zna granica. Bardzo chcę, żeby jak najszybciej było tak między Polską i Ukrainą”.

Po zakończeniu wykładu prof. Stanisława Nicieja nie było dyskusji, nikt nawet nie podjął próby wstąpić z nim w spór naukowy. Nie było nawet pytań – na tyle jego wykład był wyczerpujący. Były tylko podziękowania, oklaski i długa kolejka po autografy. Wielu zebranych już od wielu lat są znajomymi profesora. Każdego razu są na nowo przez niego oczekiwani. Profesor Nicieja jest człowiekiem bardzo pracowitym i wymagającym, jednak to za mało do powstania fenomenu. Trzeba jeszcze tego przysłowiowego „bakcyła” – i tego „bakcyła” profesor z Opoli złapał we Lwowie.



Dyrektor Myrosław Romaniuk (od lewej) i prof. Stanisław Nicieja

roku, habilitował się w 1982, zaś w 1989 otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. Prof. Nicieja był inicjatorem organizacji Uniwersytetu Opolskiego i w latach 1996-2002 i 2005-2008 był jego rektorem. 16 marca 2012 roku ponownie został wybrany na to stanowisko. W latach 2001-2005 sprawował mandat senatora z okręgu opolskiego. Za-

gii miast kresowych. T. 1” wydana w 2012 roku.

Dyrektor Zakładu Naukowego im. Ossolińskich Adolf Juzwenko powiedział, że „...Nicieja otworzył oczy Polakom na Lwów. W latach 70-80. XX wieku był to temat, który nie był podejmowany przez badaczy, a wzmianki o nim były nader skromne. Na Cmentarzu Łyczakow-

Pedagogzy z Głuchołaz. Lwowianie

Materiały z nagrań, artykułów, prywatnych zbiorów oraz rozmowy z Ireną Szczepańską opracowała Elżbieta Lewak.

„Pamięć nie kończy się z ostatnim rytmem bicia serca.

Pamięć – to misja”

Bycie nauczycielem to powołanie. Nauczycieli pamiętamy do końca życia, są to przewodnicy, stali kompani i często przyjaciele. Najlepsi z nich to ci, którzy nie tylko są znawcami swej dziedziny, ale i mają ogromne kochające serce. Dzisiejsza historia jest poświęcona właśnie takiej nauczycielce – Nauczycielce o Wielkim Sercu.

Chcę już teraz zaznaczyć, że pomyśl o napisaniu tego artykułu należy do pani Ireny Szczepańskiej, uczennicy profesor Bilwin. Pani Irena nie tylko udostępniła mi zdjęcia, materiały, wycinki z gazet, prezentację multimedialną (którą sama przygotowała) ale i opowiadała z wielką pasją i miłością o swojej nauczycielce.

Pozwólcie zatem, Drodzy Czytelnicy, że opowiem Wam historię pewnej Kresowianki. Oto Maria Bilwin, magister filozofii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Wydziału Humanistycznego w zakresie filozofii polskiej, przez 21 lat nauczycielka języka polskiego Liceum Ogólnokształcącego w Głuchołazach.

Maria Bilwin urodziła się 4 kwietnia 1909 roku w miasteczku Mielnicy nad Dniestrem na Kresach Wschodnich (Podole). Pochodziła z bogatej rodziny ziemiańskiej. Ojciec jej był lekarzem – niestety, zmarł młodo podczas epidemii tyfusu, pozostawiając trójkę dzieci. Maria miała wtedy 6 lat. Pieniężną pomoc rodzinie Bilwinów okazali wówczas stryjowie Marii, którzy byli w tym czasie oficerami armii austriackiej. Galicja, znajdująca się wówczas pod zaborem austriackim, uzyskała bowiem szeroką autonomię, dzięki czemu stała się ośrodkiem polskiego ruchu wolnościowego.

Od najmłodszych lat Maria była wychowywana w atmosferze miłości do Polski i tęsknoty za Ojczyzną wolną i niepodległą.

Gdy wreszcie nadszedł rok 1918, dziewięcioletnia Maria została oddana do zakładu wychowawczego z internatem, prowadzonego przez siostry Niepokalanego Poczęcia NMP w Jazłowcu. Była to szkoła elitarna, znana w całej Polsce, przeznaczona dla dziewcząt pochodzących z rodzin ziemiańskich, wychowywanych w głębokiej wierze katolickiej i w duchu patriotycznym. W przyszłości dziewczęta te miały się stać wzorowymi matkami i żonami.

Założycielka tej szkoły bł. s. Marcelina Darowska, w otrzymanym w 1863 roku od Błażowskich pałacu Jazłowieckim, mogła zrealizować swoją ideę odrodzenia kobiety. „Jaka jest bowiem kobieta – taką będzie rodzina i takim będzie społeczeństwo”. Wychowanie to dzieło miłości. Trzeba wielkiego poświęcenia i zapamiętania o sobie... Do siostr pisała:



Maria Bilwin

„Bądźcie wy całe miłością, a zapalicie wszystkich, co się z wami zetkną. Drugim w sercu po uczuciu religijnym ma być uczucie patriotyczne: duch wiary, duch miłości ojczyzny i duch rodziny – to trzy potęgi, na których oparty rozwój dziecka dostarczy krajowi pokoleń silnych na przyszłe bogactwo jego”.



*Moja Wenus
nie krąży wokół słońca
zawieszona wśród wzruszeń
roztańczonej bieli
każe kochać do końca
nie mniej, nie więcej
po prostu
do końca
kochać*

Jej Lwów. Nasz Lwów

W roku 1923 Maria wraz z rodziną wyjechała do Lwowa, tam ukończyła gimnazjum oraz Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Jana Kazimierza. Przez cztery lata pracowała w gimnazjum żeńskim im. Królowej Korony Polskiej Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu, wykładając język polski, historię i wychowawstwo.

Okres II wojny światowej, który spędziła we Lwowie, stał się dla niej szeregiem tragicznych wydarzeń. W pierwszych miesiącach wojny ginie jej brat Jerzy, 28-letni oficer. Maria zatrudnia się jako siostra medyczna w szpitalu polowym, a później w klinice uniwersyteckiej. Jest zarazem żołnierzem-łączniczką Armii Krajowej. Bierze udział w brawurowych

akcjach, ukrywając w szpitalu zagrożonych konspiratorów. W latach 1940–41 pomaga rodzinie zesłanej na Sybir. Zachowane listy szesnastoletniego Witolda Sybiraka to podziękowania za każdą przesłaną paczkę, żywność, opłatek, książki.

Gdy Niemcy zwolnili ją z kliniki uniwersyteckiej (1942 rok), podjęła pracę fizyczną, brała też udział w tajnym nauczaniu. Pół roku po zakończeniu wojny NKWD aresztowało jej matkę. Maria nigdy już jej nie zobaczy.

W 1946 roku przyjeżdża do Krakowa, gdzie przyjmuje propozycję dyrektora Zygmunta Gerstmana podjęcia pracy w głuchołaskim gimnazjum i liceum. Otrzymuje mieszkanie: jeden mały pokój z kuchennym aneksem, na poddaszu, przy ul. Wyspiańskiego 7. Warunki prawie spartańskie. Mogła jednak liczyć na swoich uczniów. Przychodzili do niej, aby przygotować drzewo na opał i przynieść węgiel. W mieszkaniu tym spędziła 32 lata swojego życia.

Indywidualne podejście

Początek pracy w głuchołaskim liceum to ścisła współpraca z dyrektorem Zygmuntem Gerstmanem. Był wybitnym pedagogiem i wspaniałym organizatorem. Przed 1939 rokiem piastował stanowisko wizytatora okręgowego Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego. W głuchołaskim liceum wprowadził indywidualne metody wychowania i nauczania.

Dla pani profesor było to wielkie wyzwanie. Systematyczna obserwacja ucznia, jego postępów w nauce, ale również wzmocniona praca nad nim, poświęcenie wiele prywatnego czasu. Pierwsze klasy w latach powojennych to młodzież zróżnicowana pod względem wieku, poziomu wiedzy, często nie posiadająca świadectw, mówiąca różnymi narze-



W te święta magiczne życzenia ślę liczne:
pachnących jodełek z ogromem światełek,
pod obrusem sianka, a za oknem bałwanka,
prezentów pod choinką
od Mikołaja z wesołą minką,
ciepła rodzinnego
w Dzień Narodzenia Pańskiego,
dużo jedzenia na stole,
NIECH TE ŚWIĘTA BĘDĄ WESOŁE!!!

czami, także dzieci repatriantów, osiedlonych na wsi, które większość czasu poświęcały pracy w gospodarstwie, a nie nauce.

Kulturą, delikatnością i niespytykaną dobrocią zyskała ogromny szacunek uczniów, stając się dla nich wielkim autorytetem. Stawiając ocenę niedostateczną, nie karciała ucznia, mówiła, że sprawił jej wielką przykrość i ma nadzieję, że następnym razem będzie już przygotowany.

Przyjaciół poznaje się w biedzie

Kiedy w jednej maturalnej klasie miało miejsce skandaliczne wydarzenie: usunięcie ze szkoły uczennicy, będącej w ciąży, jedyną osobą, która pomogła jej i jej partnerowi, była pani profesor Bilwin. Załatwiła ona oboju przeniesienie do szkoły



Niezapominajki

dla pracujących, gdzie zdali maturę i pozostali przez długie lata szczęśliwą rodziną. Taka ona była.

Była również ceniona jako humanistka o ogromnej wiedzy. Współpracowała okresowo z Uniwersytetem we Wrocławiu i Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie. W 1974 roku została odznaczona Złotą Odznaką Nauczycielstwa Polskiego. Poczucie obowiązku było dla niej najwyższą wartością.

Ona się modliła

Zmorzona długotrwłą chorobą, pani profesor spędzała wiele godzin na modlitwie. Kiedyś na pytanie swojej opiekunki, dlaczego się tak długo modli, odpowiedziała: „Muszę się modlić, muszę się modlić, za

tych, którzy wymordowali tyle setek tysięcy niewinnych ludzi. Muszę się modlić, aby Bóg im wybaczył”. Ona nie zlorzeczyła, nie wykrzykiwała „mordercy! zdrajcy!” – ona się modliła. Taka ona była.

W swoich wspomnieniach powracała często do swojej działalności w szeregach AK, do swojego miasta Lwowa. Pani profesor Bilwin pozostawiła zadedykowane swoim uczniom opracowanie pt. „W dziesiątą rocznicę Powstania Warszawskiego”. Wspomina w nim swoje uczennice, obie łączniczki, które zginęły, pełniąc służbę. Szukając odpowiedzi na pytanie, jaki jest sens ich śmierci, pani profesor przytacza w swojej pracy sentencję umieszczoną na łuku triumfalnym na Cmentarzu Orłąt we Lwowie: Mortui sunt ut liberi vivamus – Umarli, abyśmy byli wolni.

Na tym samym Cmentarzu pochowano 1460 żołnierzy, którzy nie ukończyli 18 lat życia. Orłęta Lwowskie. O nich pani profesor nigdy nie zapomniała.

*„Niezapominajki to nie kwiatki z bajki
to błękit spokoju ścieli się
nad ziemią,
to pamięć o tych, którzy bliski sercu,
to tkliwe wspomnienie o tych,
co odeszli,
to dotyk dłoni, czuły i bez słowa,
pozostał do teraz,
zapomnieć nie zdołam”.*

Minęło ponad 20 lat (1989) od śmierci pani profesor Bilwin. Jej wy-

chowankowie spotykali się w Głucholazach i odwiedzali jej grób.

*Grób Twój malutki, skromny,
niemalże ubogi...
Złotą farbę wypłukał czas
nieubłagany...
Twój ślad wyryty w kamieniu
ciosanym,
a w mej pamięci dobrotliwy
uśmiech, taki...
Pani Irena urodziła się w Zborowie na Kresach, wyrosła w Trebowli, jednak to już w Głucholazach uczęszczała do Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego. Następnie studiowała na Oddziale Stomatologicznym Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej we Wrocławiu. Od 1969 roku pełniła nadzór fachowy*

Z inicjatywy pani Ireny Szczepańskiej wychowankowie profesor Bilwin ufundowali jej nowy nagrobek na głucholazskim cmentarzu. Nowy pomnik został wykonany według projektu pani Ireny. Jego poświęcenie odbyło się 15 października 2010 roku. Udział w tej uroczystości wzięli burmistrz miasta Głucholaz, dyrektor głucholazskiego Liceum Ogólnokształcącego i inni. (Uroczystość można obejrzeć w Internecie: „Inauguracja roku akademickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Głucholazach” 20.10.2010 www.gluchołazy.pl)

Na epitafialnej tablicy został umieszczony wiersz Marii Konopnickiej:
*Proście wy Boga o, takie mogiły
Które też nie chcą, ni skarg,
ni żalości,
lecz dają sercom moc czynu,
zdrój siły
na dzień przyszłości...*

W roku 2009 pani profesor Bilwin została patronką Uniwersytetu III Wieku w Głucholazach.

Maria Bilwin stała się – i wciąż jest – autorytetem moralnym dla swoich uczniów. Również – a może szczególnie? – dotyczy to pani Ireny Szczepańskiej, która od wielu lat stara się odwdziżyć swojej nauczycielce w najpiękniejszy z możliwych sposobów – walcząc o pamięć swojej

pani profesor. To właśnie ona przygotowała prezentację multimedialną, na której oparłam ten artykuł.

To właśnie dzięki staraniom pani Ireny ukazały się dwa reportaże, prezentujące sylwetkę profesor Bilwin, w miejscowej gazecie „Nasze Życie Głucholaz” oraz przygotowała wystawę fotograficzną pt. „Sacrum, miłość, godność”.

Pani Irena urodziła się w Zborowie na Kresach, wyrosła w Trebowli, jednak to już w Głucholazach uczęszczała do Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego. Następnie studiowała na Oddziale Stomatologicznym Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej we Wrocławiu. Od 1969 roku pełniła nadzór fachowy



Uniwersytet III Wieku

nad działalnością placówek lecznictwa stomatologicznego przemysłowej służby zdrowia na terenie całego Dolnego Śląska, a następnie na terenie województwa wrocławskiego i miasta Wrocławia aż do przejścia na emeryturę. W 1974 roku w I Gieldzie Projektów Wynalazczych ZHSGIT „Vitropol” otrzymała wyróżnienie za projekt wynalazczy pt.: „nasadka ochronna na piszczel” dla dmuchaczy szkła.

Wyjątkowo pracowita i rzetelna, sumienna, lubiana i szanowana, brała udział w licznych sympozjach i konferencjach naukowych.

Irena Szczepańska to radosna, optymistyczna, pełna wiary i tryskająca energią osoba. Nie lubi, gdy nazywa się ją artystką, gdyż słowo to

ma, według niej, nie najlepsze konotacje. Po części ma rację – niestety. Pomimo osiągnięć i sukcesów jest bardzo skromną osobą. Zapewne zbeszta mnie za to, że ciągle mówię o jej zasługach względem profesor Bilwin, że wciąż wracam do tematu sztuki, ale... moim zdaniem warto mówić o ludziach, którzy działają.

I warto rozmawiać z tymi ludźmi!

Pani Ireno, jak to się jednak stało, że sięgnęła Pani po pióro, po aparat fotograficzny?

Przede wszystkim nie zbesztam Panią. Mam ogromny do Pani szacunek.

Wyjaśnił tylko, że to nie jedynie moja zasługa podjęcia starań o upa-

Naprawdę ogromną pomocą służył mi burmistrz naszego miasta pan Edward Szupryczyński, prezes naszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku pani Barbara Morajko oraz grupa dawnych uczniów profesor Bilwin.

A dlaczego sięgnęłam po aparat fotograficzny i pióro? – ponieważ nie widziałam innego sposobu, aby po upływie prawie 40. lat nieobecności naszej pani profesor, przywrócić o Niej pamięć. Odważyłam się więc pierwszy raz w życiu na wzięcie udziału w wystawie głucholazkich artystów, zamieszczając parę zdjęć, między innymi grobu i życiorysu pani profesor (tematu dwu przyszłych reportaży w miejscowej prasie). Jak się okazało,



Co Panią natchnęło na podjęcie w nich tematy?

Głucholazy – niewielkie miasteczko w woj. opolskim, do którego w 1945 roku przyjechałam wraz z rodziną i ukończyłam tu liceum, stało się dla mnie drugim rodzinnym gniazdem. Nie zapominałam o tym pierwszym – kresowym, z którym jestem ogromnie emocjonalnie związana. Moje emocje i niezwykle wzruszenie – to dwukrotny przyjazd do Lwowa, dotknięcie pomników naszej historii, poznanie cudownych ludzi, którzy trwają w tym mieście promieniując serdecznością i, jeśli mogę to tak określić, aurą polskości.

A kwiaty? – w naszej rodzinie były zawsze podziwiane i kochane. Dla mnie stanowiły również źródło refleksji i przemyśleń, które wyrażałam w formie wierszy. Praca w ogródku, pielęgnowanie i troska o nie od wczesnej wiosny do jesieni – to inny rodzaj emocji, niż te, gdy kupujemy je w kwiatarni.

Być może zachwyciłam się też wierszem Wincentego Pola:

*„Z wielkich tajemnic,
jedna tajemnica
jest w mowie kwiatów miłośnie
czytelna
i kwiaty mówią, jak mówi żrenica
życiem wymowna,
duchem nieśmiertelna”.*

Na koniec chciałbym zwrócić się jeszcze do naszych Czytelników: gdyby ktoś z Państwa znał profesor Marię Bilwin albo wiedział coś jeszcze o jej działalności – bardzo prosimy o kontakt z Redakcją. Zachowajmy i przekazmy dalej wspomnienia, gdyż pamięć – to nasza wspólna misja!

Kościół w Stojanowie ma nowy dach



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE

Dzięki środkom finansowym pozyskanym z MKiDN udało się przeprowadzić prace remontowo-konserwatorskie wieży i pokrycia dachu kościoła p.w. Najświętszego Serca Jezusowego w Stojanowie.

Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej dzięki pomocy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.



Grób Marii Bilwin

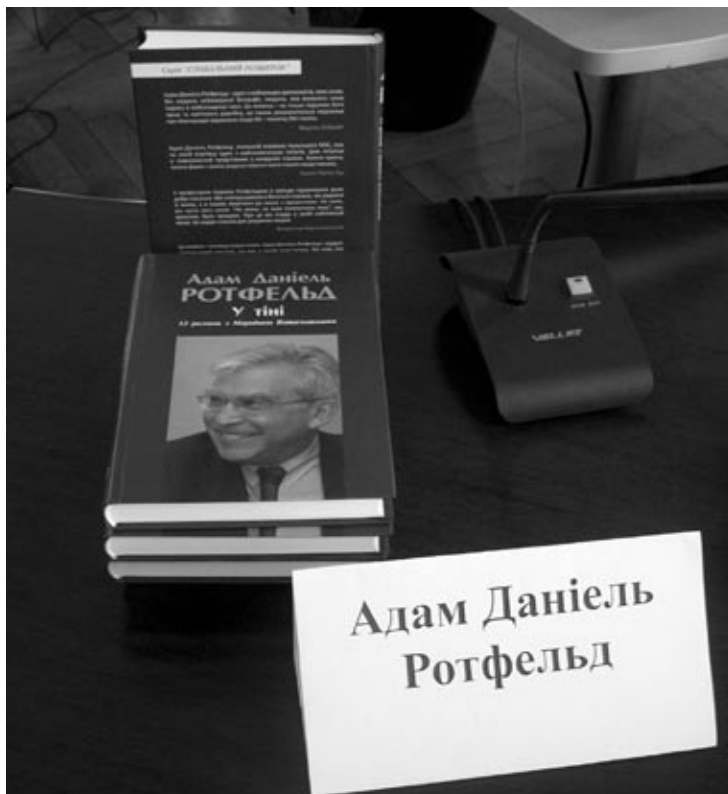
Adam Rotfeld we Lwowie

Pobyt b. ministra spraw zagranicznych RP, prof. Adama Daniela Rotfelda we Lwowie zwrócił uwagę lwowskich naukowców, dyplomatów, wydawców, dziennikarzy i studentów. Wszystkie te dziedziny działalności są bliskie profesorowi Rotfeldowi, który jest człowiekiem różnorodnych zainteresowań. Śmiało można go uznać za przedstawiciela intelektualnej elity współczesnej Polski.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Spotkanie zostało zorganizowane przez Instytut Polski w Kijowie, Konsulat Generalny RP we Lwowie, lwowski Uniwersytet im. Iwana Franki, przy życzliwej współpracy Lwowskiej Rady Miejskiej. Trzeba też wspomnieć o udziale lwowskiego wydawnictwa „Litopys”, które przed wizytą ministra Adama Rotfelda wydało ukraiński przekład jego książki „W cieniu 12 rozmów z Marcinem Wojciechowskim”. Książkę wydano w tłumaczeniu lwowskiego naukowca dr Andrija Kozickiego. Właśnie dookoła tego wydania i toczyła się dyskusja podczas spotkania z ministrem w Sali Lustrzanej Uniwersytetu Lwowskiego. Na spotkanie przybyli: Myrośław Marynowicz, rektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, Iwan Wakarczuk, rektor Uniwersytetu im. Iwana Franki, Markijan Malski, ambasador Ukrainy w Warszawie, Jarosław Drozd, konsul generalny RP we Lwowie, Igor Juchnowski, akademik, Wasyl Kosiw, zastępca mera Lwowa, przedstawiciele polskich organizacji lwowskich: Emilia Chmielowa i Emil Legowicz, profesorowie lwowskich uczelni, studenci...

Prof. Adam Daniel Rotfeld z Galicją związany jest szczególnie więzami. Urodził się w 1938 roku, niedaleko Lwowa, w rodzinie żydowskiej. Podczas II wojny światowej, jako dziecko ocalał, ukryty w klasztorze



Książka ministra Rotfelda

a także współprzewodniczącym Polsko-Rosyjskiej Komisji do Spraw Trudnych.

Adam Rotfeld jest człowiekiem otwartym, mówi szczerze, nie stosuje się do zasad tzw. poprawności politycznej, charakterystycznej dla niektórych polityków przy dyskusjach o trudnych kwestiach wspólnej historii, choćby oceny działalności OUN-UPA w czasie II wojny światowej. W swoim wystąpieniu zwrócił

kierunków rozwoju Ukrainy nie jest kwestią tylko teoretyczną, ale w pełni realną, praktyczną. Dla człowieka urodzonego pod Lwowem te sprawy nie mogą być obojętne.

Przez ostatnie 20 lat Polska przeszła drogę, którą państwa zachodniej Europy przechodziły przez stulecia. Jeżeli Ukraina chce być przyjęta do rodziny narodów europejskich, powinna przejść tę drogę jeszcze szybciej. Charakterystyczną dla wypo-



Podczas prezentacji

rze ojców studytów w Uniowie, gdzie dzięki staraniom greckokatolickiego archimandryty Klemensa Szeptyckiego i greckokatolickich zakonników uratowano życie znacznej grupie żydowskich dzieci. W powojennej Polsce Adam Rotfeld zrobił karierę naukową. Już w latach 70. XX wieku był znanym ekspertem w sprawach bezpieczeństwa międzynarodowego, członkiem polskich delegacji na forum europejskim. W latach 1991-2001 był dyrektorem Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem w Sztokholmie (Szwecja). Działal w dyplomatycznych strukturach NATO. Był przedstawicielem Polski w misji pokojowej podczas konfliktu w Nadniestrzu. W roku 2005 pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych RP. Dziś nadal jest czynnym profesorem, wykładowcą, naukowcem,

uwagę zebranych na to, że żyjemy w świecie, który u wielu ludzi budzi poczucie zagrożenia. Świat nie jest stabilny, raczej możemy obserwować bardzo silne procesy destabilizacyjne. Trzeba niestety nauczyć się z tym żyć. Życie każdego człowieka, jak i całego państwa, wymaga bycia dyplomatą w różnych, często specyficznych warunkach. Dyplomata często musi wybierać pomiędzy większym i mniejszym złem. Człowiek powinien zachowywać swoją godność w każdych okolicznościach. Najbardziej trzeba pamiętać o tej zasadzie, w momentach trudnych wydarzeń, w czasie wojen, nieporozumień na tle etnicznym i narodowym.

Adam Rotfeld jest zdecydowanym rzecznikiem europejskiej przyszłości Ukrainy. Sprawa ukraińskiej drogi do niepodległości, wyboru

wiedzi prof. Rotfelda była szczerą. Nie miał obawy, że kogoś obrazi. Prawdę, nieraz nawet gorzką, trzeba mówić prosto w oczy. Dotyczy to nie tylko spraw dotyczących wspólnej historii, ale też spraw dzisiejszych. Na pytanie z sali, co minister myśli o ukraińskich prezydentach, padła taka odpowiedź: „Prezydent Krawczuk miał bardzo dużo zdrowego rozsądku. Prezydent Kuczma nie czuł się komfortowo na urzędzie prezydenckim. Ten urząd przerażał jego możliwości. Czas prezydenta Juszczenki – to okres dla Ukrainy stracony. Bez niego Ukraina byłaby dziś znacznie dalej w swoim rozwoju politycznym, a proces eurointegracji byłby daleko bardziej zaawansowany. Bardzo obiecującym byłby sojusz Janukowycza i Tymoszenki. Swego czasu, mało brakowało aby do tego doszło

– ale szansa została zmarnowana. Obecnie prezydent Janukowycz stracił poczucie miary. Nie okazał się być mężem stanu w sprawie Julii Tymoszenko i w sprawie walki z korupcją. Jego wielką zaletą jest jednak to, że na Ukrainie nadal istnieje pluralizm, demokracja, wolne wybory. Istnieje opozycja – realna, a nie malowana. Pod tym względem Ukraina jest jedynym krajem demokratycznym na obszarze byłego Związku Sowieckiego. Demokracja na Ukrainie jest nie do zniszczenia. Miliony Ukraińców mają świadomość swoich praw, ale niestety nie zawsze świadomość swoich obowiązków. Niestety żaden z tych czterech prezydentów nie był człowiekiem tego formatu co Charles de Gaulle. A Ukraina, w swojej aktualnej

czasie jego studenckiej młodości, 30 lat temu, Rotfeld był już autorytetem, miał chęć do pracy ze studentami, z młodzieżą. Jego prognozy polityczne są dalekosiężne, mam do niego ogromny szacunek. On jest jednym z tych, kto stworzył bardzo sympatyczną atmosferę w naszym Ministerstwie Spraw Zagranicznych”.

Ojciec Witalij Dutkiewicz odczytał list greckokatolickiego władcy Benedykta, który w tym dniu przebywał poza granicami Ukrainy i nie mógł osobiście zwrócić się do ministra Rotfelda.

Rektor Iwan Wakarczuk zaznaczył, że wydawnictwo „Litopys”, na czele z Mychajłem Komarnyckim, wydaje książki na wysokim poziomie intelektualnym. Ich prezentacja



Mychajło Komarnycki, redaktor naczelny wydawnictwa „Litopys” otrzymuje książkę z autografem Adama Rotfelda

sytuacji, właśnie takiego potrzebuje. Dlaczego w latach 90. XX wieku niepodległa Ukraina nie zaprosiła do elit rządzących żadnego z polityków pochodzenia ukraińskiego z Zachodu? Tam było dużo świątłych głów i prawdziwych patriotów. Właśnie tak zrobili: Litwa, Łotwa, Estonia. Teraz już wyrosło młode pokolenie. Trzeba ustąpić mu miejsca”. Na zakończenie Adam Rotfeld powiedział: „Życzę Ukrainie i Ukraińcom, żeby proces odzyskiwania suwerenności zakończył się za naszego życia”.

W dyskusji o nowej książce ministra Rotfelda, traktującej również o stosunkach polsko-ukraińskich, wzięli udział prawie wszyscy zaproszeni goście. Padło dużo miłych słów pod adresem autora, słów podziwu dla jego otwartości i zasadniczości. Mówili o tym rektor Mirosław Marynowicz i ambasador Markijan Malski, który powiedział: „Napisałem słowo wstępne do tej książki. Rotfeld z wielką sympatią mówi o Ukrainie i o naszej europejskiej przyszłości. Książka Rotfelda uczy być dobrym i mądrym”.

Jarosław Drozd, konsul generalny RP we Lwowie zaznaczył, że w

swoim poziomem dorównuje konferencjom naukowym. Właśnie takim było lwowskie spotkanie z ministrem Adamem Danielem Rotfeldem.

Podczas pobytu na Ukrainie prof. Adam Daniel Rotfeld odwiedził też Kijów, gdzie na Uniwersytecie Tarasa Szewczenki wygłosił wykład pt. „Perspektywy Ukrainy w UE”. Jak informuje PAP, były szef polskiego MSZ oświadczył, że Polska jest rzeczniczką wejścia Ukrainy do UE, jednak klucz do członkostwa leży nie za granicą, lecz wewnątrz kraju, który chce się przyłączyć do tej organizacji. Profesor wierzy, że umowa stowarzyszeniowa Ukrainy z UE może być podpisana w listopadzie 2013 r. na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. W dyskusji na temat skutków zbliżenia Ukrainy i Unii Europejskiej dla krajów Europy Wschodniej wzięli również udział m. in. dyrektor departamentu polityki informacyjnej MSZ Ukrainy Ołeh Wołoszyn, Ambasador RP w Ukrainie Henryk Litwin, Ambasador Ukrainy w Polsce Markijan Malski i członek parlamentu Litwy Egidijus Vareikis.

Według praw ludzkiego żywota

Naturalną jest ludzka ciekawość, szczególnie tego, czego nie wypowiemy na głos – czyli co prywatne, intymne. Dotyczy to zwłaszcza życia znanych ludzi. Właśnie taką historię, o prywatnym życiu Łesi Ukrainki opowiedzieli nam w Teatrze Dramatycznym im. Łesi Ukrainki we Lwowie. Kierownik artystyczny teatru i reżyser, zasłużona artystka Ukrainy Ludmyła Kołosowycz wystawiła na scenie historię miłości znanej poetki wg sztuki znanej współczesnej ukraińskiej dramatopisarki Nedy Neždannoji „A jednak Cię zdradzę...” („I все таки я тебе зраджу...”). Premiera spektaklu odbyła się 25 lutego 2012 r. z okazji urodzin Łesi Ukrainki.



Waleria Nowak jako Łesia Ukrainka i Wasyl Balicki jako Nestor Hambaraszwili

MARIA CYHYŁYK tekst
ANDRIJ KUBIAK zdjęcie

Tak naprawdę spektakl opowiada o trzech historiach, trzech różnych Łesiach, trzech różnych „obiekach”, które wywołują niepokojące uczucia młodej kobiety. Scenograf Oksana Radkewycz stworzyła specjalną sakralną przestrzeń, która mówi nam o stałym fizycznym bólu pisarki. Po prawej stronie na proscenium widzimy reanimacyjną lampę, kroplówkę, szpitalne łóżko, a naprzeciwko – jak dotyk do pięknego czasu trwania oraz afirmacji życia – fortepian i kwiaty w wazonie. Chociaż na muzycznym instrumencie Łesia zagrać tak i nie może. Jednak szpitalne łóżko w trakcie spektaklu przemienia się i w taras nad brzegiem morza, i w huśtawkę, i łóżko śmierci Sergija Merzyńskiego. W głębi sceny są schody, które prowadzą do innego, lepszego świata.

Spektakl nie istnieje na podstawie prawa codziennej rzeczywistości. Dramatopisarz pisze swoje historie bezpośrednio przed publicznością. W prologu informują nas, że jest to opowieść o utalentowanej, ale, według autora, niezbyt praktycznej poetce, której przeznaczony jest tylko ból, wyobcowanie i cierpienie. Wówczas nastąpi przejście Duszy bohatera z tego wyższego świata w nasz. Nieuchronność, fatum odczytujemy w grze postaci Pierrot – Biały Duch i Arlekin – Czarny Duch, ponieważ przewidują los Łesi i służą jako „pomost” między Dramaturgiem-twórcą i Pisarką.

Główna bohaterka zmienia się wraz z każdym nowym spotkaniem-miłością. Łesia zachwycona Nestorem Hambaraszwili jeszcze całkiem

niedoświadczona, szczerą, bezpośrednią i trochę ironiczną. Aktorka Waleria Nowak dodała tej postaci nieśmiałości, ukrytej za ostentacyjną arogancją. Tutaj Łesia po prostu stara się być kobietą mądrą. Aktorka ostra w swoich ruchach, pełna dynamiki, niepokoju. Z Sergijem Merzyńskim jest szczerą, kobiecą i silną. Co prawda, nie jest już tak emocjonalną, raczej – ostrożną. Z Klemensem Kwitką – mądrą i sarkastyczną. W rzeczywistości poetka zawsze pozostaje silną i mądrą – po prostu w tym czy innym momencie jej życia przejawia się w niej mocniej jedna z tych cech. W każdej z tych „Łeś” jest własny rytm bycia na scenie. Waleria Nowak rozumiała i przedstawiła logikę istnienia „każdej z Łeś”, dokładnie przedstawiła cienką koronkę skomplikowanych stanów wewnętrznych bohaterki. Ważne jest to, że obraz stworzony na scenie, ma jedną ciągłą ideę: Łesia Ukrainka jest przede wszystkim zwykłym człowiekiem, kobietą z dość „ziemskimi” doświadczeniami, stymulowanymi pojawieniem się w jej życiu mężczyzn.

Ciekawym jest reżyserskie rozwiązanie dotyczące bohaterów-mężczyzn, bowiem rolę wszystkich trzech (również rolę dramatopisarza) wykonuje młody aktor Wasyl Balicki. Jest i Nestorem – namiętym Gruzinem w stroju ludowym. I Sergijem – delikatnym i czułym romantykiem. I Klionią (Klymentijem Kwitką) – naiwnym i altruistycznym bohaterem. Każda z tych postaci udowadnia swą rację bytu na scenie, swoje odnalezione i pełne wcielenie: Nestor rozmawia z gruzińskim akcentem, a Klionię wyróżnia „dziecięca”, niepewna i jednocześnie szczerą narracją. Bohaterowie zostali

pokazani jako wykształceni, pełni erudycji mężczyźni. Zasłużyli na zachwyt Łesi, jej miłości i pragnienie bliskości. Jedyne Dramatopisarz stoi na uboczu, pozostaje niezmienny przez cały czas spektaklu: wszechmocny, inteligentny, myślący. Możemy pokusić się o stwierdzenie, iż tym chwytem reżyser mówi nam o obecności mężczyzny w życiu Łesi Ukrainki.

Jeśli chodzi o postacie mistyczne (w Pierrotta wcieliła się Natalia Łypko, a w Arlekin – Inna Łychowyd), to obie aktorki odnalazły się w tych adaptacjach scenicznych. Niecodziennym czyni ich sposób poruszania się na scenie. Kostiumy na swój sposób utrudniają zadania wykonawcom, ponieważ pod białą i czarną pelerynami nie widać ich wyrazów twarzy i mimiki, więc aktorki tworzą obrazy swoich postaci wyłącznie przy pomocy plastyki oraz intonacji. Na scenie znajduje się kolejny ważny symboliczny obraz – Dusza Łesi (aktorka Maria Dzwonik). Istnienie tej postaci na scenie, a także w pełni uzasadnione: jej ciche nawijanie czerwonej nici życia poetki, zaostża dramatyczne napięcie spektaklu.

Przedstawieni w sztuce bohaterowie wspólnie tworzą historię, która niszczy „podręcznikowe” granice pomiędzy genialną poetką oraz publicznością, otwiera nam wewnętrzny świat jej uczuć, opowiada prawdziwą historię miłości. Pomimo tragicznego zakończenia, spektakl zostawia wyjątkowo ciepłe i lekkie uczucie. W końcu dramatyczny finał opowieści tylko podkreśla jej autentyczność, bo mimo całej konwencjonalnej formy stworzona jest „według praw ludzkiego żywota”.

List do redakcji Historia chóru „Lutnia”

Mija 132. lata od chwili, gdy grono osób miłujących muzykę i pieśni skupiło się pod wodzą Stanisława Cetwińskiego, byłego radcy magistratu, wielce szanowanego obywatela miasta Lwowa i Romualda Makarewicza, kierownika administracyjnego w celu zawiązania towarzystwa śpiewaczego. Dnia 15 listopada 1880 roku powstaje „Lwowski chór męski”, który z czasem przemienił się w chór mieszany pod nazwą „Lwowskie Towarzystwa śpiewackie „Lutnia”.

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

Ileż to czasu i pracy potrzeba do zrealizowania tej pięknej myśli, rzuconej niegdyś przez Wincentego Pola: *Tyle szczęścia, co człek prześni. Tyle prawdy, co jest w pieśni...*

Praca tego Towarzystwa była pełna miłości i zapału dla kultu pieśni polskiej. Towarzystwo „Lutnia” spopularyzowało utwory kompozytorów polskich Żelińskiego, Noskowskiego, Galla, Niewiadomskiego i innych nie tylko w Galicji, ale i w innych dzielni-

„Niech kult pieśni kwitnie i rozwija się, i sięga daleko do mroźnego Sybiru, niech tłumy fale Bałtyku, niech sięga tam, gdzie bieleją kości drogiej braci, poległej za wolność Ojczyzny, pod niskie strzechy, niech budzi serca polskie z uspienia, roznieca w nich ogień miłości do Ojczyzny” – pisano w recenzjach i artykułach prasowych po koncertach chóru.

Obecny chór „Lutnia” wznowił swoją działalność w 1994 roku po upadku komunizmu. Śpiewamy pie-



cach Polski, jęczących pod obuchem hakaty i knutem rosyjskim.

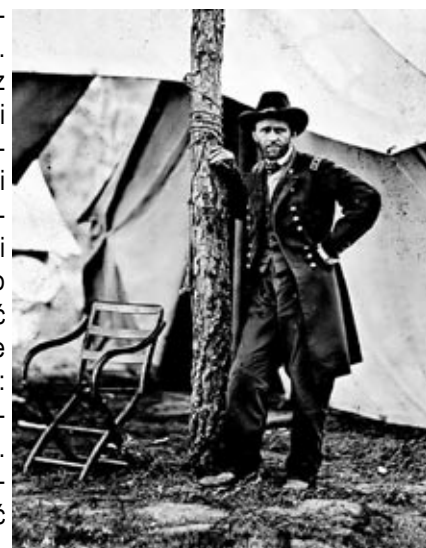
Z dumą i zadowoleniem patrzymy na przeszłość lwowskiej „Lutni”. Grono założycieli niech będzie nagrodą poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec społeczeństwa, młodego pokolenia, pracujących z zamiłowaniem i wytrwałością w celu krzewienia polskich pieśni, z których najdroższą nam jest i będzie: „Jeszcze nie zginęła”.

śni religijne, patriotyczne. Uczestniczymy w różnych uroczystościach z różnych okazji. W swoim repertuarze mamy pieśni Moniuszki, Wesolowskiego, Verdiego i innych mistrzów oraz pieśni do wierszy Słowackiego, Krasickiego, Felińskiego, Frankowskiego. Dajemy przykład młodym pokoleniu jak należy kochać Ojczyznę i pielęgnować jej tradycje, chcemy propagować kult pieśni polskiej i prosimy o pomoc.

Anekdota z czasów amerykańskiej wojny secesyjnej

Generała Ulyssesa S. Granta posądzano o alkoholizm. Istotnie, pociągał solidnie z butelki, jednak w dobie walki o wstrzeźliwość, co gorliwi kongresmeni nie mogli tego tolerować i nie zwracając uwagi na wojenne zasługi i talenty generała, powołano komisję śledczą by zbadać jego przypadek. Naturalnie ustalenie nie mogło być inne: – Grant pije! – o czym zawiadomiono samego prezydenta. Abraham Lincoln po zapoznaniu się z raportem miał ponoć wypalić:

– Podzielam opinię Komisji. Należy ustalić co pije i natychmiast zamówić to samo dla wszystkich naszych generałów.



KIBICUJĄC Z ODDALI

Dajmy na to, ja panu teraz wszystko szczerze powiem. Cały, jak mówią, otworzę się... To zwodnicze słowo, jakby człowiek miał w środku nie wiadomo jakie cudeńka do pokazywania bliźnim, duszyczkę ze skrzydełkami w bielutkiej sukience czy coś w tym rodzaju. A tak naprawdę nic podobnego tam nie ma, czasem ludzkie wnętrze jest jak wypalony piorunem pień: sam węgiel i popiół. Widzi pan, już jestem szczerzy, mimowolnie tak.

WOJCIECH GRZELAK

Namawia pan, żeby powiedziec o wszystkim. A mi to po co? Pan potem wyjedzie, a ja tu zostanę, i mnie, proszę pana, po głowie nie pogłaszczą. Oberwę za swoje – jak nie teraz, to za parę lat. W tym kraju władza nie zapomina o tych, co jej podpadli. Powiadają u nas za Uralem: „dalej niż na Sybir nie ześlą, więc czegoś bać się?”. Niby racja, ja też nie w takim wieku, aby zaraz portkami trząść. Że już nie te czasy? Że nie powtórzą się łagry, głód i terror? Nie warto zadufaniem grzeszyć, można się zbyt boleśnie rozczarować. Bo przecież wszystko nie od czasów dawnych czy nowych zależy, ale od ludzi. A ludzie nie zmieniają się wcale.

Całe życie przedstawić w krótkiej rozmowie? Nie da się, oczywiście, ale to i owo można streścić. Bywało przecież, że kazali życiorys w pięciu liniach napisać. Powiem zatem po kolei. Urodziłem się w 1936 roku w powiecie kostopolskim na Wołyniu.

Jak długo kształtuje się człowiek? Ile czasu potrzeba, aby wytworzyły mu się określone poglądy, postawa życiowa? By stał się mentalnie tym, kim będzie do końca życia? Mądrzy pedagogowie powiadają, że przynajmniej kilkanaście lat. W moim przypadku okres ten trwał od października 1941 roku do 2 marca 1944 roku. Niecałe dwa i pół roku. No pewnie, coś tam było przedtem i potem. Ale niewiele. A to, co przekazał mi mój brat, co we mnie wpoił, kiedy razem wychowywaliśmy się w syberyjskim przytułku, zostało we mnie na zawsze. Tylko dzięki mojemu bratu wiem, że jestem Polakiem. Uczyl mnie języka, historii, wykorzystywał na to każdą wolną chwilę. W szkole nas rusyfikowano, a on kładł mi do głowy wiedzę, dzięki której nie zapominałem, skąd pochodzę. Dużo starsze rodzeństwo przeważnie lekceważył smarkaczy, woli towarzystwo rówieśników. Brat zastąpił mi ojca, matkę i polską szkołę na dodatek. Najlepszą polską szkołę.

wickiego reżymu natychmiast rzęda mina i machali ręką: „Chcesz być sobie tym Polakiem, no to bądź”. Dopiąłem tego, że w dokumentach niezmiennie wpisywano mi polskie pochodzenie.

Szukałem brata potem, a jakże. Gdzie ja nie pisałem! Wszystko na próżno. Prawdopodobnie poległ w ofensywie ze stycznia 1945 roku – gdzieś w Polsce.

Nie, rodziców nie pamiętam wcale. Brat mi opowiadał o nich, próbował rysować nawet portrety, ale artysta to on był nietęgi. Co ja pamiętam sprzed wywózki? Choinkę jedną, Wigilię znać się. Świeczki na drzewku, jakiś nastrój niezwykajny, gwiazdy wielkie, gdyśmy na pasterkę szli. I uśmiech czyjś, kobiecy, może matki mojej? Ale pewności nie mam, bo żadne rysy twarzy, poza tym uśmiechem mi przed oczyma duszy nie majaczą. Więc tylko tyle mi zostało.

Mało, mówi pan? Mnie musiało wystarczyć na całe życie. Bo innych wspomnień z Polski ja nie mam.



Mój ojciec był urzędnikiem państwowym. Miałem brata, starszego aż o lat osiem. W 1940 rodzinę naszą wywieźli na Sybir. Podczas transportu moja matka zmarła na zapalenie płuc, a ojca aresztowało NKWD, kiedy wyszedł z wagonu, aby na jakiejś stacji znaleźć coś do jedzenia. Ludzie z pociągu chcieli przygarnąć mnie i brata, ale konwój nie pozwolił i rozdzielono nas. Trafiliem do ochronki w Nowosybirsku. Brat odnalazł mnie półtora roku później, już po wybuchu wojny między Stalinem i Hitlerem. Jak zdołał tego dokonać, co przeszedł, zanim się znów spotkaliśmy, tego nie wiem, ale domyślam się. Ze śmierci mnie wyciągnął, bo chorowałem bardzo ciężko, miałem prawie sześć lat i ważyłem niecałe dziesięć kilogramów.

Władze zmusiły brata aby przyjął sowiecki paszport. Wiosną 1944 roku przyszło wezwanie z *wojenkomatu* Mojego brata posłano na front. Z wojny już nie wrócił.

Żyłem, jak mi to wypominano przy każdej okazji, na garnuszku sowieckiego państwa. Bardzo chciano ze mnie zrobić bolszewika. Materiał z pozorów stanowiłem idealny: byłem sam na świecie, bez rodziny, szczeniaki nieopierzony. Dziwiono się, kiedy uparcie deklarowałem polską narodowość. „Jaki tam z ciebie Polak?” – śmiali się ze mnie w szkole i w urzędach. Ale nie dałem sobie w kaszę dmuchać: recytowałem w takich wypadkach oficjalne slogany o wieczystej przyjaźni pomiędzy ZSRS a odrodzoną ludową Polską. Funkcjonariuszom bolsze-

Pomimo trąbienia przez propagandę bolszewicką o równouprawnieniu wszystkich narodów w „wielkiej rodzinie socjalistycznej” i dożgonnej ich przyjaźni, najlepiej w Związku Sowieckim mieli rdzenni Rosjanie. Przedstawiciele innych nacji mniej lub bardziej otwarcie podejrzewano o szowinizm lub jakąś nieprawomyślność. Pokazuje to dobitnie zakłamanie tej nieludzkiej ideologii. Mogłem rozplnąć się w masie, „rozbawić”, jak mówią Rosjanie. Po polsku „rozbawić” całkiem przecież odmienny sens ma, wesoły taki. Tymczasem w tym nic śmiesznego nie było. Wyobraża pan sobie, przez całe życie pozostawać wiernym sobie, wbrew przeciwnościom? Gdybym tylko zrezygnował ze swoich przekonań, przestał być tą czarną owcą (czy białym



Te świąteczne dni są czasem na refleksję nad życiem, na myśli, które w pośpiechu codzienności nie są w stanie pojawić się w naszych głowach. Może z nich wyniknąć wyłącznie coś dobrego...

Tak rodzą się marzenia,
a człowiek musi mieć marzenia,
piękne, niewiarygodne,
wznoszące ponad codzienność!
Życzę Ci najpiękniejszych marzeń
pod słońcem!

krukiem, wszystko zależy od punktu widzenia), wtopił się w tło jak inni... Wtedy łatwiej byłoby znosić ten los. Ale ja nie mogłem. Ta Polska tkwiła we mnie cały czas. Pozostałem wierny sobie. I bratu przede wszystkim.

Nie, jakieś poważniejsze represje mnie nie spotkały. Ot, parę razy natarto mi uszu, awans wstrzymano. „Hardym Polaczkiem” przewano. Na rozmowy mnie wzywali. I sąsiedzi, jak to w Rosji, bardziej podejrzliwie i uważnie mi się przyglądali. Do późnych lat osiemdziesiątych z żadnymi rodakami kontaktów praktycznie nie utrzymywałem. Chociaż w gazetach w kółko pisano o serdecznych więziach łączących ludzi sowieckich z budującymi socjalizm Polakami, faktycznie o tym, co dzieje się na zachód od ZSRS, niewiele można było się dowiedzieć. Po wojsku zatrudniłem się w bibliotece w Omsku, trafiłem tam przypadkiem na polskie książki. Była to dla mnie niezwykle wydarzenie, czytałem nocami, bez wytchnienia. W połowie lat sześćdziesiątych znajomy z przedsiębiorstwa rozpo- wszechniania filmów zaprosił mnie na kilka pokazów polskiego kina. Wtedy na ekranie zobaczyłem, jak wygląda Polska.

Wiedziałem również, co na olimpiadzie w Moskwie pokazał Władysław Kozakiewicz. Bardzo dobrze go rozumiałem. Też był pod Sowietami, urodził się w Solecznikach pod Wilnem. Czulem to samo, co on, jednak w odróżnieniu od polskiego mistrza lekkoatletyki nie tylko w ciągu krótkiego występu na stadionie, ale przez niemal czterdzieści lat.

Kiedy stuknęła mi pięćdziesiątka, o Polsce zaczęto w Rosji mówić częściej i gorzej. To już nie był ten przyjacielski kraj, którego klasa pracująca zdołała stłumić kontrewolucję „Solidarności”. Wychodziło na to, że ci, którzy chcieli obalić z takim wysiłkiem budowany nad Wisłą socjalizm, teraz dochodzą do władzy. Nagle Polska okazała się siedliskiem spekulantów i warcholów. Poszła dobrowolnie na pasek imperialistów, przed którymi

prawie pół wieku własną pierśią zasłaniała ją Armia Czerwona.

Po tym, jak Polska opuściła czerwony obóz i zwróciła ku Zachodowi, ta moja ojczyzna, której na dobrą sprawę nigdy nie zaznałem, za jednym zamachem przybliżyła się do mnie i oddaliła zarazem. Jak to możliwe? Ano tak: oddaliła, bo, według Rosjan, wśród których żyję, zdradziła. Kogo czy co, tego dobrze nie wiadomo, ale nikt tu się nad tym głębiej nie zastanawia. Najczęściej powtarza się przy takiej okazji frazesy o rodzinie socjalistycznych narodów lub o wspólnocie słowiańskiej. Polska odplaciła czarną niewdzięcznością za pomoc, jakiej Związek Sowiecki udzielał jej przez tyle lat, za wyzwolenie spod hitlerowskiego jarzma. „Gdyby nie nasi żołnierze, których poległo w Polsce sześćset tysięcy, Polaków czekałaby zagłada z rąk Niemców” – przekonują Rosjanie. Nie pomyślą przy tym, aby zapytać tych swoich „słowiańskich braci”, co oni sami sądzą na ten temat.

Zaczęły w Rosji powstawać stowarzyszenia polskie. Często były one początkowo powiązane z organizacją „Memorial”. Trafiali do nich różni ludzie: Polacy i przypadkowi „Polacy”. Niektórym zdawało się, że zaraz manna spadnie z nieba, Warszawa sygnie pieniędzmi. Byli też i tacy, których delegowano. Odpowiednie służby czasami prowokowały powstające wokół środowisk polonijnych intrygi, a nawet afery. Podzielona mniejszość polska jest oczywiście Moskwie na rękę; władze rosyjskie, obserwując to, co dzieje się na ich własnym podwórku, ostrzegają dzisiejszą Rzeczpospolitą podobnie, jak w XVIII wieku, czyli jako kraj, gdzie wszyscy biorą się za lby, za nic mając wspólne dobro. Kto wie, czy ten jaskrawy brak jedności nie inspiruje Kremla do prowadzenia polityki lekceważenia Polski.

Ale jest i druga strona medalu. Spotykałem Polaków z Syberii, którym dane było po 1990 roku odwiedzić stary kraj. Wracali zaszokowani

tym, co widzieli, odmienieni. Konfrontowali swoje polskie wspomnienia z rzeczywistością rosyjskiej prowincji. W ich oczach wtedy pojawiało się coś dziwnego, jakaś mgła, zacięła determinacja. Szukali w sobie tej polskości uspiętej, szarpali dawno zabliźnione rany, jakby chcieli zrzucić z siebie tę narosłą od pokoleń skorupę, piętno zesłańców...

Uważam się za Polaka, jednak czy uznałby mnie za swojego ziomka mieszkający Polski? Czasem się nad tym zastanawiam i ogarniam mnie wątpliwości. Ale to nie zmienia faktu, że jestem dumny z Polski i z tego, że jest wreszcie niepodległa. To olbrzymia satysfakcja.

Słyszałem o Karcie Polaka, lecz to nie dla mnie. Mnie i tak *zagran-paszportu* nie dadzą, po co ja będę

Jest kilku nauczycieli przysłanych z Polski, są polscy księża. Czasami ich praca budzi podziw, niekiedy jednak ujawniają oni różne słabości, w końcu są tylko ludźmi. Ale dobrze, że głoszą polskie słowo. Zagląda tu także coraz więcej turystów z Polski, a każda taka wizyta, to taki drobny, lecz ważny, znak solidarności, rzeczywistego braterstwa. Przywożone są też bez ograniczeń książki polskie. Może jakieś czasopismo przydałoby się dla tutejszych Polaków, bo wielu z nich z internetu przecież nie korzysta? Jest wprawdzie kwartalnik wydawany przez jedną z syberyjskich organizacji polonijnych, ale to, co zamieszcza, rozmija się często z naszymi oczekiwaniami.

Wiem, że niemal od dziesięciu lat istnieje uchwalona przez polski sejm

Polacy z Mińska po raz pierwszy we Lwowie

Niedawno, przedstawiciele mińskiego oddziału Związku Polaków na Białorusi, razem z panią prezes Heleną Marczukiewicz oraz młodzieżowy chór „Tęcza”, pod kierownictwem Tatiany Wołoszynojej po raz pierwszy odwiedzili Lwów. Miasto sprawiło na gościach z Mińska wielkie wrażenie. Mówili, że na zawsze zapamiętają przepiękne kościoły i... wąskie ulice.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

– Pomysł przyjazdu do Lwowa podpowiedział nam konsul Tomasz Janik, który przedtem był konsulem generalnym RP w Łucku. Miński konsul RP udzielił nam też wsparcia przy organizacji wyjazdu. Nigdy wcześniej nie byliśmy we Lwowie, a wiemy że mieszka tu sporo Polaków, dlatego chcieliśmy tu być – powiedziała Helena Marczukiewicz, prezes mińskiego oddziału Związku Polaków na Białorusi.

30 listopada, wczesnym rankiem, 40-osobowa grupa Polaków z Mińska przyjechała do Lwowa i zatrzymała się w „Domu Pielgrzyma” w pobliskich Brzuchowicach. Swoje pierwsze kroki goście z Mińska skierowali na Cmentarz Łyczakowski, który zachwylił ich swym ogromem, różnorodnością pomników i grobowców. Niestychane wrażenie sprawił też Cmentarz Orłąt Lwowskich, bo właśnie tu spoczywają lwowscy Polacy, którzy bronili swojej ziemi.



Lucyna Botwina, Eugeniusz Sało i Helena Marczukiewicz

Wieczorem w galerii „Własna Strzecha”, na ul. Rylejewa 9, odbyło się spotkanie z młodzieżą Lwowskiego Klubu Stypendystów „Semper Polonia”. Przy herbach i ciastkach rozmawialiśmy o działalności organizacji polskich na Ukrainie i na Białorusi. Przykro było słyszeć, kiedy z żalem mówili, jak nam jest dobrze, że możemy się spotykać w swoim gronie

Wołoszynojej. Takiego wewnętrznego zadowolenia już dawno nie odczuwałem po koncercie. Pozytywna energia i szczerłość przekazu po prostu wlały nowe życie w dobrze znane wszystkim piosenki „O mój rozmarynie”, „Sza dziewczeczka do laseczka”, „Gdybym miał gitarę” i inne. Zabrzmiały również ludowe piosenki białoruskie i rosyjskie.



Młodzieżowy chór „Tęcza” pod kierownictwem Tatiany Wołoszynojej

– Czegoś takiego, u nas, na Białorusi nie ma. To nie cmentarz, a całe muzeum. Znalazły tu wieczny spoczynek takie wybitne osoby jak Maria Konopnicka, Stefan Banach, Karol Baliński, Iwan Franko, Salomea Kruśzelnicka i wielu innych – opowiadała studentka Uniwersytetu Lingwistycznego w Mińsku Włada Niewierowicz. – Zwiedziliśmy Cmentarz Obróńców Lwowa, który przypomina nam, jak wielu Polaków, tu na Ukrainie i u nas na Białorusi zginęło broniąc swojej Ojczyzny – dodała.

i rozmawiać w języku polskim, a u nich dla zorganizowania takich spotkań trzeba wymyślać różne wymówki, żeby nie podpaść władzom.

– Nie możemy tak otwarcie działać, dlatego najczęściej działamy przez śpiew – powiedziała Helena Marczukiewicz, prezes mińskiego oddziału Związku Polaków na Białorusi. – Mamy dużo zespołów muzycznych i chórów. Jeden z nich usłyszeliście dzisiaj.

Wspólny piątkowy andrzejkowy wieczór umiłał nam młodzieżowy chór „Tęcza” pod kierownictwem Tatiany

Cały sobotni dzień był wypełniony wycieczkami po Lwowie. Polacy z Mińska zwiedzili katedrę św. Jura, rynek, katedrę ormiańską, operę lwowską. Zobaczyli katedrę łacińską i kaplicę Boimów. Ostatnim punktem wycieczki był pomnik Adama Mickiewicza.

W niedzielę rano, po Mszy św. w języku łacińskim, goście z Mińska, wąskimi uliczkami Lwowa, wyruszyli w kierunku Białorusi.

Było to pierwsze spotkanie Polaków Mińska i Lwowa. Miejmy nadzieję, że nie ostatnie.



więc po próżnicy konsulowi głowę zawracał? Pracowałem kiedyś w takim jednym mieście, dość dużym nawet. Mogę wymienić jego nazwę, pan odszuka na mapie miejscowość o takiej nazwie, ale to miejsce leży zupełnie gdzie indziej. Znajdowały się tam tajne zakłady zbrojeniowe. Miasto było ściśle zakamuflowane, nie można było wjechać do niego lub opuścić je bez specjalnej przepustki. Musiałem podpisać zobowiązanie, że o tym, co tam robiłem i widziałem, nie powiem nikomu. Więc za granicę mnie nie wypuszczają.

Nie wiem, czy chciałbym pojechać do Polski. Z jednej strony naturalnie ciekaw jestem bardzo kraju moich przodków. Z drugiej zaś – w głębi duszy boję się rozczarowania. Bo ja przecież mam tę swoją własną Polskę, budowaną w marzeniach przez całe życie.

Dwadzieścia lat temu prawdziwa Polska zaczęła tu docierać, sączyć się, przenikać aż tak daleko. Zdaję sobie sprawę, że trudno żądać cudów. Są w Polsce swoje problemy, ważne, palące. My tutaj, tak daleko od ojczyzny, nie oczekujemy zbyt wiele. To zrozumiałe, że po latach zniewolenia nie stać odrodzonej Rzeczypospolitej, aby przyjął wszystkie swoje dzieci, które los rzucił do północnej Azji. Na to mogły sobie pozwolić bogate Niemcy czy Izrael. I tak dobrze, że teraz polskie dzieci z Syberii mogą wyjeżdżać do kraju przodków na studia, na odpoczynek. Polskie firmy już trochę inwestują w Rosji, może z czasem uda się im dotrzeć także na Syberię...

ustawa o repatriacji. Jej wykonanie napotyka na opór, gróźnienie w urzędowych procedurach – tutaj i tam. Polacy z Syberii są nierzadko utalentowani, a młodzi z nich również pełni zapału. Choćby niektórym z nich warto umożliwić powrót do kraju przodków, przydadzą się tam z pewnością. A tu się marnują, podłą. Nie jesteśmy zagrożeniem, nie rzucimy się masowo do wyjazdów, nie najedzie „polska Azja” pogrążonej w kryzysie Rzeczypospolitej. Polscy też wyjadzie na dobre, jeśli będzie pamiętać, że my tu jesteśmy... Syberyjscy Polacy to ludzie z krwi i kości, a nie niewyraźne obrazki z podręczników historii.

Sąsiada mam, zawziętego takiego. Powiedział, że jeszcze Polska przyjdzie łaski moskiewskiej prosić. Kiedy zaczęły się te *pierepalki* z dostawami gazu do Europy, to mnie pyta z ironicznym uśmiechem: „A co – nie miałem racji?”. Pomylił się, naturalnie. On ciągle myśli według bolszewickich schematów: jak przechrzyć, jak być górą. Nie wie, co znaczy prawdziwa wolność, skupia się tylko na jej antytezie, na niewoleniu innych. Cieszę się, że za mojego życia Polakom znów dane było zakosztować swobody. Ale wolność potrzebuje ciągłego pielęgnowania, ukochania jej. Bywało przecież, że wymykała się Polakom z rąk. Oby więcej się to nie zdarzyło.

Na razie satysfakcję mam ogromną: że jest, że jeszcze nie zginęła. Ta, do której miłość przekazał mi mój brat, a w nim zaszczepili ją nasi rodzice...

www.poland.gov.pl,
www.niepoprawni.pl/blog
ilustracje

1612, 1812 ,..., EURO 2012

Miłośnicy mistycyzmu, poszukujący związków polskiej ekspansji na Wschód z chronografią historyczną będą rozczarowani. Poczynając od czasów Iwana Groźnego, były one zawsze tylko częścią mesjanizmu europejskiego. Mesjanizmu, który właściwy jest kulturze każdego dojrzałego narodu w poczuciu sensu swego istnienia, również zespołów narodów, jakim np. ostatnio jest Unia Europejska.



ALEKSANDER NIEWIŃSKI
tekst
zdjęcia archiwalne

Kilka słów o mesjanizmie i wolności

Mesjanizm nigdy nie był wyłączną polską specyfiką. Co więcej, dzisiaj nie sięga się (od bardzo dawna) po uzasadnienia religijne. Oczywiście, mówiąc ogólnie o mesjanizmie, tym polskim czy np. europejskim, nie zawsze można odszukać racjonalną odpowiedź na pytanie o jego cel. Byłoby jednak naiwnym poszukiwać tej odpowiedzi wyłącznie w płaszczyźnie zysków ekonomicznych czy finansowych. Są ku temu dowody. Wbrew zakłamanemu stereotypowi, istotą polskiego mesjanizmu nigdy nie było tylko powiązanie emocji narodowych z religijnymi. „Było nią sarmackie poczucie dumy z posiadanej wolności, z panującej w narodzie szlacheckim równości i ze sposobu, w jaki tych szczególnych wartości dawna Rzeczypospolita udziela innym – nie w drodze podboju, ale poprzez pokojowe dopuszczenie całych narodów do swych obyczajów i przywilejów: w taki sposób dobrodziejstwem złotej wolności objęte zostały Litwa, Ruś czy Inflanty” (R. Ziemiakiewicz, Polska dumna z wolności, „Uważam Rze”, s. 52–54 z 16-21 sierpnia 2011 r.). Trudno pomylić własne pojęcie zaściankowości z osiągnięciami narodów Polski i Ukrainy.

Wschodnie podsumowanie EURO 2012, w tym kijowskie

Można zostawić oceny polskiej ekspansji na Wschodzie poważnym historykom. O pewnym epizodzie, z 1612 r. jednak przypomniano podczas EURO 2012. Nie gdzie indziej, lecz w Warszawie. Nie kiedy indziej, lecz 12 czerwca 2012 r., czyli w dniu meczu „Polska–Rosja”. Część rosyjskich kibiców zażyczyła sobie przejść w marszu, demonstracyjnie, w zwartej kolumnie na warszawski stadion przed meczem. Władze warszawskie wyraziły na to zgodę. Incydentów z policją jednak nie uniknięto. Politycznej przyczyny tego marszu rosyjskich „kibiców” nie da się ukryć. Właśnie mijala 400 rocznica „wypędzenia polskich okupantów z Moskwy” (w 1612 r.). Zbliżała się też kolejna rocznica Bitwy Warszawskiej. Widocznie w celu ubezpieczenia się przed następnymi prowokacjami własnych „kibiców”, przedstawiciele rządu rosyjskiego byli zmuszeni

nie eksponować poprzednich ocen tej daty w polsko-rosyjskiej historii. Relacjonowano o tym w telewizji polskiej przed meczem. W końcu wynik tego meczu (1:1) ostatecznie zaspokoił „gorące głowy”. W końcu pocieszającym można nazwać żal jednego z rosyjskich kibiców o to, że EURO 2012 szybko się skończyło dla narodowych drużyn jak Rosji, tak również i Polski.

Na Ukrainie podsumowanie EURO 2012 początkowo zapowiadało się nie mniej imponująco. Popularny program publicystyczny na pierwszym narodowym kanale telewizji ukraińskiej „Szuster Live” jeszcze 29 czerwca br. zaproponował temat do dyskusji o roli EURO 2012 w polityce. W czasie programu ktoś z obecnych w studium przypomniał o staraniach prezydentów Polski i Ukrainy śp. Lecha Kaczyńskiego i Wiktora Juszczenki o wspólną organizację EURO 2012 i... to wszystko. Dalej niestety dyskusja zeszała do podliczania zysków na terenach Ukrainy, bez wspomnienia o dużo droższej wartości ukraińskich boisk od polskich.

Owszem nie było koniecznym wspominać, że Polacy byli w Moskwie w 1612 r. wspólnie z Kozakami, czyli z Ukraińcami, a w 1812 r. już bez Ukraińców, lecz z Francuzami. Może dostatecznie było przypomnieć, w kontekście tematu, że dla zwycięstwa nad Anglikami na EURO 2012 ukraińskiej drużynie narodowej potrzebne było zwycięstwo nad Francuzami, do czego zresztą nie doszło. Natomiast w polityce europejskiej różnie bywa. Można było też nadgrościć, że holenderskich kibiców, ubranych w pomarańczowe tradycyjnie kolory narodowe, witano na wschodzie Ukrainy nie mniej radośnie, niż zwolenników „pomarańczowej rewolucji” w Kijowie w końcu 2004 r.

Można było, lecz nic takiego miejsca nie miało.

Choć na terytorium byłego Związku Sowieckiego ostatnio wielu ludzi dojrzało do europejskiego sposobu myślenia. Sposób myślenia nie oznacza jeszcze wiedzy.

„Dał nam przykład Bonaparte jak zwyciężać mamy...”

No cóż, w cieniu EURO 2012 i podsumowania jego wyników pozostała 200. rocznica jednej z największych wojen XIX stulecia – pochód wojsk Napoleona na Moskwę. Trudno zignorować wspomnienie o tym wydarzeniu z kilku powodów. Rzeczywiście, w odróżnieniu od Rosjan, nie zmieniamy słów hymnu narodowego. Pamiętamy nie tylko o Henryku Dąbrowskim, ale również o tym, że władca Francuzów nazywał ten pochód „drugą wojną polską”. Prawdopodobnie, bo idea stworzenia Legionów Polskich, złożona przez Dąbrowskiego wła-



Napoleon nadaje konstytucję Księstwu Warszawskiemu 22 lipca 1807 r., obraz pędzla Marcella Bacciarellego

dzom Republiki Francuskiej opierała się na świadomości narodowej Polaków w „ratowaniu ducha narodowego” i w zamiśle miała doprowadzić do odzyskania niepodległości przez Rzeczypospolitą.

Już w 1806 r., podczas prowadzenia wojny z Prusami Napoleon Bonaparte przekonał się, że Polacy potrafili stanowić awangardę armii francuskiej, gdy mówi się o wolności i odbudowie ojczyzny. W wyniku powstania Wielkopolan i udziału wojsk polskich (liczba przekroczyła w tym czasie 30 tys.). Latem 1807 r. powstało Księstwo Warszawskie. Car Rosji Aleksander I oraz król pruski Fryderyk Wilhelm po prostu byli zmuszeni wyrazić zgodę na powstanie choć niewielkiego państwa polskiego.

W poczuciu niezależności Księstwa utwierdziła Polaków wojna 1809 r. Gdy naczelny wódz wojsk polskich książę Józef Poniatowski przeniósł działania na ziemie trzeciego zaboru austriackiego, żołnie-

rze polscy zdobyli Lublin, Zamość, Radom, Sandomierz i Lwów, co zmusiło Austriaków do opuszczenia Warszawy. Działania Poniatowskiego uwierzyli zajęcie Krakowa.

Niestety Rosja nadal nie zgadzała się na ówczesne zmiany w układzie europejskim. Gdy podczas negocjacji nad Niemnem między Napoleonem a carem Aleksandrem w 1807 r. Bonaparte rozwdził się nad tym, czego Europa potrzebuje i pragnie lub co musi posiadać, car przerwał mu, pytając czym jest ta Europa. Następnie sam sobie odpowiedział: „Europa – to my”, myśląc o przywódcach wielkich mocarstw. Po powstaniu Republiki Francuskiej taki sposób myślenia był anachroniczny. Pamiętne są też słowa Napoleona z odezwę do wojska z 23 czerwca 1812 r., która była jednocześnie wypowiedzeniem wojny Rosji: „...pokój, który po niej zawrzemy, (...) położy nieprzebytą tamę dumnemu wpływowi, jaki Rosja od lat 50 na stosunki europejskie wywierala”.

W chwili rozpoczęcia wojny Napoleon odwołał się do nadziei Polaków na odbudowę Rzeczypospolitej w dawnych granicach, po czym armia francuska (prawie 600 tys. żołnierzy) przekroczyła Niemen. W jej zestawie, oprócz innych sprzymierzeńców, było wojsko polskie, którego liczebność określano na 85 tysięcy, przed rozpoczęciem kampanii składało się z 17 pułków piechoty i 16 pułków jazdy. Mniejszą połowę tego wojska (11 pułków piechoty i 5 pułków jazdy) ujęto w jedną całość pod naczelnym dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego. Pomimo oczekiwań, Litwa wystawiła zaledwie 20-tysięczne wojsko. Przyczyną po temu jest kilka, lecz przypomnijmy jedynie o kłamliwej propagandzie rosyjskiej w stosunku armii napoleońskiej. Car Aleksander I udał się nawet do zastraszenia własnego narodu wojną religijną...

W tej kampanii Polacy, podobno jak wcześniej, nie zawiedli Napoleona, będąc często na najtrudniej-

szych odcinkach walki, ponadto wraz z jego „starą gwardią”, pozostali z nim do końca. Do Wilna np. jako pierwszy wszedł pułk ks. Dominika Radziwiła. Na rozkaz Napoleona z 17 sierpnia, po ciężkiej walce (bój trwał od godziny 4 rano do późnej nocy) wzięto Smoleńsk. Zwycięstwo pod Smoleńskiem należało się głównie Polakom. Dywizje piechoty generałów Zajązka i Kniaziewicza prowadziły główne ataki. Pierwszym pułkiem, który wszedł do miasta, był pułk polski, pod dowództwem generała Izidora Krasińskiego. Szczególnie

wyraźne. Przez nieobecność współczesnych opracowań tematu tej wojny odszukałem książeczkę, wydaną w 1962 r. w Moskwie (wydawnictwo „Znaniye”), autorstwa niejakiego A. Fadiejewa, doktora nauk historycznych. Książeczkę pod tytułem „Wojna Ojczyzniana 1812 roku”, jak dowiadujemy się z podtytułu, wydano w 150. rocznicę tej wojny i polecano propagandystom, lektorom oraz szerokiej społeczności. Wydawnictwo to było dobrze znane w Związku Sowieckim z rozpowszechnienia wiedzy raczej polityczno-propagandowej, aniżeli na-

niezawodnie stanowili Rosjanie, a resztę – znający rosyjski język Białorusini i Ukraińcy”.

Z wyżej powiedzianego można zrozumieć, że prawie stutysięczna polska armia walczyła u boku Napoleona żeby zwrócić polskim magnatom ukraińskie, białoruskie i litewskie ziemie. Czyżby mowa o rodzinach Ksawerego Ignacego Branickiego czy Szczęsnego Potockiego? Brak pamięci? Wszak do „wyrównania praw wszystkich mieszkańców” doszło właśnie dzięki konstytucji, wprowadzonej w Księstwie Warszawskim przez Napoleona. Dla porównania, zniesienie poddaństwa chłopów na terenie zaboru austriackiego nastąpiło po 1848 roku, a na terenie Imperium Rosyjskiego dopiero później – w 1861 r.

Nie zadawałem sobie więcej pytań, ponieważ nie znalazłem w tej książeczce odpowiedzi na pytanie: kiedy wyprawa napoleońska na Moskwę została nazwana przez Rosjan „wojną ojczyznianą” – od razu po przekroczeniu przez armię napoleońską Niemna, czy po wzięciu przez tę armię Smoleńska.

W każdym bądź razie trudno dociec skąd posiadają wiedzę historyczną o tamtych czasach współcześni Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie, nawet ci, co nazywają siebie Europejczykami. Przecież obecnie nie dla wszystkich kolekcjonerska wartość medali za zwycięstwo pod Lipskiem (16-19 października 1813 r.), dość wysoka nawet w wersji brązowej, przewyższa wartość ideałów wolności, pokonanych w tej bitwie.

Wersja kibica

Dlaczego Francuzi nie zwyciężyli na EURO 2012? Jasne, że przez zajązka. O zajązku, który przestraszył konia pod Napoleonem po przekroczeniu Niemna, pisało przecież wiele historyków ku uciesze licznych mistyków.

Oczywiście, że Ukraińcy piłkarze przegrali z Anglikami podczas EURO 2012 raczej dlatego, że wcześniej przegrali z Francuzami. Na rok 2016 na Ukrainie zaplanowane następne EURO, tym razem w koszykówce. Być może ponownie będzie ono wspólne, polsko-ukraińskie. Być może jego wyniki będą dużo lepsze tak dla Ukraińców, jak również dla Polaków, z tym że dla zwycięstwa Polaków warto mniej przysłuchiwać się trenerom. Wiele zależy od św. Benedykta, patrona Europy. Pamiętajmy, że św. Benedykt patronuje wszystkim Europejczykom.

Święta Barbara – patronka Borysławia

4 grudnia 1902 roku w Borysławiu odbyła się wielka uroczystość – w tym dniu otwarty i konsekrowany został kościół pod wezwaniem świętej Barbary. Święta Barbara jest patronką górników, a Borysław – to miasto przemysłu naftowego i górnictwa wosku ziemnego, zawodów bardzo niebezpiecznych. Dlatego ta święta męczennica i została wybrana na patronkę miasta i jego mieszkańców. Oprócz tego, święta jest patronką dobrej śmierci.



Uroczysta Msza św. w dniu św. Barbary

WŁODZIMIERZ KLUCZAK tekst i zdjęcia

Od tej daty minęło 110 lat. Wiele zmieniło się w życiu Borysławia i całego kraju. Po II wojnie światowej borysławskie świątynia podzielili los wielu innych świątyni katolickich w b. Związku Sowieckim. Wierni jeździli na nabożeństwa do Stryja, Sambora, Lwowa. Niestety, zmiany po 1990 roku nie były przychylnie do Borysławia. Piękny kościół oddany został pod cerkiew greckokatolicką św. Anny. Inny borysławski kościół, w dzielnicy Mrażnica, służy jako świątynia prawosławnym patriarchatu moskiewskiego. Lecz Opatrzność Boża nie zapomniała o tym mieście. Na nowym miejscu zaczęto budować nowy kościół dla katolików obrządku łacińskiego. Próbą dla wiernych był pożar 14 maja 2005 roku w kaplicy, gdzie gromadzili się na modlitwę. Lata miały, środków nie było lub brakowało, lecz rok po roku wzrastał gmach nowego kościoła. Tuż obok starego. Od terazniejszej cerkwi o jakich 150 kroków. Wspomożenie przez hojnych ludzi z Polski, Stanów Zjednoczonych, Austrii, Szwajcarii, Włoch i innych krajów, duże wysiłki byłego proboszcza parafii o. Jakuba Zielińskiego CSSR, wiara w pomoc Boską w tej czcigodnej sprawie – wszystko to doprowadziło do pomyślnego skutku. I teraz Borysław ma kościół, piękny kościół, swój kościół. W końcu listopada już zostały wydane wszystkie niezbędne dokumenty i zezwolenia na użytkowanie.

Dlatego uroczystość św. Barbary 4 grudnia 2012 roku, chociaż wypadła na dzień powszedni, zebrała w radosnym nastroju mieszkańców Borysławia i gości z okolicznych miejscowości. Mszy świętej prze-

wodniczył ojciec-prałat Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej, znany w Borysławiu jeszcze z czasów sprawowania funkcji dziekana stryjskiego. Mszę św. koncelebrowali ojciec kanonik Wojciech Bukowiec, księży ze Stryja, Skolego, Drohobycza, Mikołajowa, Żydaczowa oraz Truskawca, który z Borysławem stanowi jedną parafię. Opiekują się miejscowymi wiernymi ojcowie rezydentury. Dlatego ks. proboszcz o. Krzysztof Szczygło CSSR z całego serca dziękował wszystkim, kto w jakikolwiek sposób przyczynił się do tej pięknej uroczystości.



Figura św. Barbary

Po ukończeniu Mszy świętej, litanii do św. Barbary i uroczystym Te Deum, duża część wiernych poszła jeszcze pomodlić się prywatnie do swej patronki. Wielką figurę opiekunki Borysławia uroczystie odsłonięto w ramach obchodów 625-lecia miasta we wrześniu br. na miejscu wybuchu domu mieszkalnego przed 40. laty.



Wjazd gen. Jana Henryka Dąbrowskiego do Rzymu, obraz Januarego Suchodolskiego

odznaczyła się artyleria polska pod dowództwem generała Pelletier. Pod Borodino, gdzie Kutuzow po długim odwrocie armii rosyjskiej w końcu przyjął bitwę (6-7 września), właśnie Polacy pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego rozpoczęli bój, żeby po zwycięstwie przedostać się do Moskwy...

Według ideologii sowieckiej

Widocznym jest, że na terenach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i wschodnich terytoriach dawnej Korony, czyli głównie na dzisiejszej Białorusi i Ukrainie, o kampanii napoleońskiej z 1812 r. należy pamiętać się nawet w 200. rocznicę jej rozpoczęcia, a ogólne deklaracje o integracji z Europą nadal nie są

ukowej. Beznadziejnym było doszukiwać się wiedzy na temat europejskich wartości w czasach napoleońskich, czy ówczesnego mesjanizmu europejskiego lub polskiego na Wschodzie. Poszukiwałem przytoczenia bodaj jednego polskiego nazwiska z czasów tej wojny. Na darmo. Jedyne ogólne wspomnienie o Polakach brzmi następująco: „Pruskiemu królowi Napoleon obiecał kraje nadbałtyckie, austriackiemu imperatorowi – południowo-zachodnią Ukrainę, polskim magnatom – inne ukraińskie, jak też białoruskie i litewskie ziemie...”. Jak dowiadujemy się (według jakoby opinii pewnego brytyjskiego lorda), że jednym z pozytywnych walorów rosyjskiej armii jest właśnie to, że „składa się z jedynej narodowości”. Dalej czytamy: „Naprawdę, większość żoł-

NASZE TERMOPILE

*To miejsce później nazwą
polskie Termopile
i wieść o 317 młodych czaszkach
będą szerzyć
pod ciszą krzyża i cieniem
na trawach,
ale to trzeba wszystko było
jeszcze przeżyć:
koszmary krwawe, kanonadę
w ogniu.*

*A wcześniej cierpieć wyjście
z domu,
z kołyski świata, z ciepła*

*czułych ramion,
to porzucenie szkoły, studiów
upragnionych.
Leżeć wśród gwiazd sierpniowych
dyszających wiecznością,
z sercem bijącym,
jak ptak skrzydłami,
w podartych butach,
z ojczyzną u powiek.*

*To później będą głosić, że Lwów
garstka ocalała,
by Miasto znów zakwitło jak róża
nad polem.*

*A tu w stygnących oczach
został tylko chaos,
szarża szarańczy Budionnego,
huk karabinów
i ciepła nitka życia tak szybko
wsiąkająca
skąd męki innych,
skargi rannych koni
– jakby nieszczęście Kresy
zamroczyło,
lecz nie zgasilo już słowca
wolności.*

MARIUSZ OLBROMSKI

Festiwal pierogów

Podczas tej imprezy można było najeść się do syta ruskich pierogów. Udział w festiwalu kulinarnym, który odbył się w Iwano-Frankowsku (dawn. Stanisławowie), wzięła młodzież z zespołu szkół gastronomicznych i hotelarskich z Sandomierza. Festiwal przebiegał pod hasłem „Parada pierogów”.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

Na święcie smaku wyroby gastronomiczne, przeważnie z mąki, były wykonane w autorskim stylu – łącząc pozornie niepasujące do siebie składniki. Do Liceum Technologicznego z Iwano-Frankowska, aby zadziwić wszystkich tradycyjnymi ukraińskimi potrawami, przybyli ko-

...Jak zawsze na takich imprezach, w trakcie przygotowywania dań, na sali panuje hałas i harmider. Przy drewnianych podstawkach zwijają się ubrani w kolorowe stroje kucharskie i w stroje ludowe młodzi kucharze. Robota wre, jak woda w kotłach, zagniata się ciasto, lepią pierogi. Do koła śmiech i żarty, a szacowne jury już czeka na prezentację wyrobów. Młodzi kucharze pełni napięcia ocze-

zy w Iwano-Frankowsku. Pierwszy festiwal zorganizowano z okazji 45-lecia liceum, a potem już poszły kolejne imprezy i z czasem stały się tradycją. W tym roku festiwal stał się międzynarodowym – przyjechali uczniowie z Polski.

„W czasie festiwalu odbyła się też prezentacja drużyn. Każdy opowiadał o mieście z którego przyjechał, o swojej uczelni i przedstawiał



ledzy z Polski pod przewodnictwem Dariusza Łuczaka, a również młodzi mistrzowie garnka i patelni z Kijowa, Łucka, Użgorodu, Czerniowiec, Kołomyi. Siedem zespołów kucharzy wzięło udział w festiwalu. W każdej drużynie po cztery osoby. Wielu jest tu chłopaków, którzy poważnie odnoszą się do swego przyszłego zawodu i każdy był nastawiony tylko na zwycięstwo.

kują na werdykt, czyje pierogi będą najlepsze.

Na pomysł organizacji „Święta smaku” dyrektor liceum Sofija Tomenczuk wpadła w Sewastopolu. Tam właśnie jej studenci odbywali praktyki. W lecie studenckie praktyki w tym południowym mieście odbywają studenci praktycznie z całej Ukrainy. To podsunęło pani dyrektor pomysł organizacji kulinarnej impre-

wszystko co wie o pierogach przy pomocy teatralizowanych +piosenek, tańców i scenek. Następnie odbyło się wielkie lepienie – opowiada gość z Polski Dariusz Łuczak. – W ciągu siedmiu minut trzeba było przygotować dwie porcje pierogów. Każda z ekip dostała jednakową ilość ciasta i nadzienia”. Najlepiej z tym zadaniem uporali się młodzi kucharze z Łucka i Kołomyi. Jako



Życzę Tobie spełnienia wszystkich marzeń,
przychyłości wszechświata,
siły w ramionach i czystego ognia w sercu,
co zapali wszystko wokół Ciebie
szczęściem i radością.
Niech wszystko czego się dotkniesz,
stanie się pomocne w spełnieniu marzeń,
a każda najdrobniejszą nawet czynność
przybliży Ciebie do bycia najszczęśliwszą
i najbardziej uśmiechniętą osobą
spośród wszystkich ludzi.

zadanie domowe uczestnicy mieli przygotować autorskie dania – połącząc komponenty dotąd trudne do połączenia.

W tym prym wiedli kucharze z Iwano-Frankowska. Drużyna lokalnego liceum „Felicito-kucharito” zaproponowała jury różowe pierogi z nadzieniem z fasoli, buraków, grzybów, do tego sos z... lodów z grzybami(!). „Połączyliśmy ukraińską i włoską kuchnię i podaliśmy nasze tradycyjne pierogi z włoskimi lodami, ale niezwykle smacznymi – słonymi i z grzybowym smakiem. W lodach

były duże kawałki prawdziwków – zdradza recepturę wykładowca żywienia zbiorowego liceum Teresa Danyliuk”.

Po degustacji członkowie jury sprawiali wrażenie sytych, zadowolonych i... zagubionych. Komu przyznać zwycięstwo, gdy w śmiesznie o smaku grzybowym, maślanym, czekoladowym, miodowym, a nawet rumowym pławiły się lepione smakołyki z bryndzą, serem, kapustą, fasolą, makiem, mięsem, wątróbką, hreczką, śliwkami i orzechami?

Teodor Szumowski – pomniki Orientu na mogiłach wybitnych Polaków

30 listopada, w dzień św. Andrzeja, w aurze zimowej zawieli odbyła się w Sankt Petersburgu niezwykła uroczystość odsłonięcia pomnika pamięci wybitnego Polaka – uczonego, filozofa, poety – Teodora Szumowskiego (1913–2012).

TERESA KONOPIELKO

W książce „Polacy w Sankt Petersburgu”, wydanej w 2012 roku pisaliśmy, że w 2013 będziemy obchodzić 100. rocznicę urodzin znanego orientalisty. Zmarł, nie doczekawszy się jubileuszu, w dniu 28 lutego 2012 roku. Odszedł człowiek po przeżyciu całego wieku: okrutnego w stosunku do niego i jego rodziny – Polaków z Żytomierza, skąd po wybuchu I wojny światowej udali się do Azerbejdżanu (Polacy w Azerbejdżanie czczą to nazwisko w szczególny sposób), gdzie znaleźli przysłowiowy kawałek chleba – ojciec w charakterze księgowego, matka jako nauczycielka muzyki. Po krótkim pobycie z najbliższymi matka Amelia wyjechała do Żytomierza, do obłożnie chorego ojca. Powrót do rodziny trwał 13 lat. Wojenna tułaczka, brak łączności z najbliższymi sprawił, że po odnalezieniu trzech synów i męża odeszła na skutek chorób i cierpień. Teodor (mówiono na niego również Tadek) dziecięce lata spędzał na odwiedzaniu starych cmentarzy azerskich, próbach odczytywania arabesek i napisów na płytach nagrobkowych. Starszy brat,



niezwykle uzdolniony muzycznie, grał na własnoręcznie zrobionych skrzypkach, zaś Tadek grał na gitarze i śpiewał azerskie pieśni. Mijały lata. Młodzieniec Szumowski zgłosił się do pracy w kopalni węgla, skąd pisał listy do znanych mu z prasy uczonych orientalistów. Los połączył go na długie lata pracy naukowej i wyrzeczeń łagiernych z innym wybitnym Polakiem – orientalistą Ignacym Kraczkowskim. W 1938 roku, w Leningradzie został aresztowany za to, że był Polakiem (mówił o tym wielokrotnie publicznie) i zesłany za

działalność wywrotową z synem poetki Anny Achmatowej – Lwem Gumilowem. Pomijam lata upokorzeń i powtórnego zesłania, trudności z uznawaniem jego osiągnięć naukowych w okresie sowieckim.

Choć nigdy nie wyjeżdżał do Polski (ze zrozumiałych względów) i nie miał również kontaktów naukowych z polskimi orientalistami, był jednakże związany z Macierzą, z jej historią i kulturą. Potrafił godzinami recytować polskich poetów, zaś każdy nowy dzień rozpoczynał odegraniem 1 lub 2 Koncertu For-

tepianowego Fryderyka Chopina. Całe dnie, do końca życia, poświęcał pracy naukowej, nie miał go na czcze pseudonaukowe dysputy. Był niejednokrotnie szykanowany przez niektóre środowiska akademickie miasta i państwa. Wytrwał i został ikoną dla wyznawców islamu: rosyjskich Azerów, Tatarów, Kirgizów. To właśnie oni ratowali go w trudnych chwilach życia. Ostatnie dziesięciolecie był dosłownie noszony przez nich na rękach. Opłacano leczenie, obuwie ortopedyczne i wszelkie inne potrzeby. Restauracja „Baku” wysy-

łała obiady i tołmę. Na Jego 95-lecie wydano specjalne przyjęcie w hotelu „Astoria” z udziałem administracji miasta. Ostatnia przysługa – to pochowanie Teodora Szumowskiego na Mostkach Literackich, u stóp pomnika Jego nauczyciela – Ignacego Kraczkowskiego, tak by leżał na prawym boku, a twarz miał zwróconą w kierunku Mekki.

Na mogile Teodora Szumowskiego staraniem Azerów i Tatarów, mieszkających w Petersburgu, postawiono pomnik: „Ex Oriente Lux”. Stela w tradycji muzułmańskiej opatrzona jest arabeską. Pomnik jest dowodem wdzięczności wyznawców islamu dla Polaka – tłumacza ostatniej Księgi objawionej – Koranu na język rosyjski.

W dniu 30 listopada na mogile Uczzonego złożono w imieniu konsula generalnego RP w Sankt Petersburgu wiązkę biało-czerwonych goździków, przepasanych wstęgą w polskich barwach narodowych. Ignacy Kraczkowski (1883-1951) – orientalista, arabista, twórca radzieckiej szkoły arabistycznej. Urodzony w Wilnie, absolwent Wydziału Języków Wschodnich Uniwersytetu w St. Petersburgu.

W świecie najpiękniejszych baśni

Wracając pamięcią – coraz częściej – do czasów mej młodości, muszę się przyznać, że zawsze z ogromną ciekawością i wypiekami na twarzy czytałem bajki i baśnie. Szybko przelatywałem wzrokiem strony by dotrzeć do ostatniej, bo kociła mnie ciekawość, jak się opowieść skończy, dobrze czy źle?

TADEUSZ KURLUS

Największą radość sprawiało mi czytanie baśni braci Grimm, do niektórych wracałem nawet wielokrotnie. Z wszystkich zaś, które wyszły spod ich pióra, najbardziej podobała mi się baśń o *Królewnie Śnieżce*, a przywiązanie do niej wzmocniło jeszcze obejrzenie animowanego filmu Walta Disneya *Królowa Śnieżka i siedmiu krasnoludków*, który wszedł na ekran kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej. Niezapomniani są w nim – oprócz królowny i macochy – krasnale: Mędrak, Gburek, Apsik, Wesolek, Śpioszek, Gapcio i Nieśmiałek. Pamiętamy także piosenkę, z którą na ustach udawali się do pracy w kopalni diamentów: *Hej ho, hej ho, do pracy by się szło...*

Ale przejdźmy do rzeczy: w tym roku, właśnie w grudniu, mija 200. rocznica ukazania się pierwszych baśni braci Grimm. Poczta niemiecka wydała z tej okazji znaczek, który pokazujemy obok, a przy nim także wcześniejsze okolicznościowe emisje, zarówno poczty Republiki Federalnej Niemiec, jak i byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, przedstawiające obu braci, Jakuba (1785-1863) i Wilhelma (1786-1859).

Dowiedzmy się czegoś o braciach. Obaj studiowali prawo, ale nigdy nie włożyli togi sędziowskiej, ani też nie zajęli się adwokaturą. Natomiast obaj studiowali językoznawstwo i literaturę, obaj uzyskali tytuły



Jakub i Wilhelm Grimmowie



Baśnie braci Grimm mają 200 lat!



Bracia Grimm

profesorskie i obaj zostali członkami Akademii Nauk. Opublikowali wiele prac naukowych, wspólnie zaś wydali *Słownik języka niemieckiego*.

Powstanie zbioru baśni zawdzięczamy przede wszystkim Jakubowi, to on bowiem był inicjatorem rozpoczęcia gromadzenia baśni niemieckich, a potem badań nad nimi, co w końcu owocowało nadaniem im literackiego kształtu. A zatem to nie bracia wymyślili baśnie, w których do dziś zaczytują się kolejne pokolenia, nie są one wytworem ich fantazji, lecz zostały zaczerpnięte z ludowego folkloru, z bogatej skarbnicy opowieści, które ludzie przekazywali sobie z pokolenia na pokolenie. Grimmowie zbierali je przez wiele lat, do końca życia, wciąż dołączając nowe do już opublikowanych. Pełne wydanie zawiera aż 102 baśnie. Po polsku czytano je od końca XIX stulecia, wprawdzie małe ich zbiórki, tomiki z najładniejszymi, dopiero w 1982 r. ukazała się ich pierwsza pełna literacka edycja.

Oczywiście, życiowe dzieło braci Grimm jest szczególnie cenione w ich ojczyźnie. W Kassel jest nawet poświęcone im muzeum, zarządzające wiele wystaw i okolicznościowych imprez. A poczty niemieckie (obie, jak już wyżej wspomnieliśmy) wydały mnóstwo znaczków ilustrujących treści poszczególnych baśni braci Grimm.

Wszystkich tu pokazać nie możemy, bo ich prezentacja zajęłaby chyba pół numeru naszego pisma, ale nawet skrócony przegląd emisji pozwala stwierdzić, że dokładano starań, by wypadły ciekawie. A zatem spójrzcie, jakiego dokonaliśmy wyboru...



Królowa Śnieżka



Kopciuszek



Jaś i Małgosia



Królowa Śnieżka



Kopciuszek



Kot w butach



Król żab



Śpiąca królewna



Król żab



Śpiąca królewna



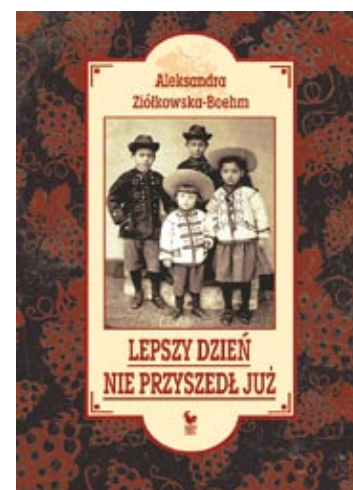
Czterej muzykanci z Bremy

Kresowe tematy

13 listopada br. w Opolu, w ramach Międzynarodowej Konferencji „Kresowianie na świecie”, z inicjatywy Towarzystwa Polonia-Kresy, Stowarzyszenia Poloników Niemieckich oraz Biblioteki Głównej Politechniki Opolskiej, odbyła się promocja książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm „Lepszy dzień nie przyszedł już”.

MILENA J. KALCZYŃSKA
tekst i zdjęcia

Spotkanie z autorką miało miejsce w kawiarni „Kafka” w gmachu Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu. Prowadziły je panie z BG PO: dr Elżbieta Czerwińska i Anna Jandziak. Aleksandra Ziółkowska-Boehm to jedna z najwybitniejszych współczesnych pisarek i publicystek przebywających poza granicami kraju. Związana jest miejscem urodzenia z Łodzią, a od 1990 r. mieszkająca w Stanach Zjednoczonych w Wilmington, w stanie Delaware.



Aleksandra Ziółkowska-Boehm (w centrum) z gronem wiernych czytelników

Mając 23 lata, jeszcze przed ukończeniem studiów polonistycznych na Uniwersytecie Łódzkim, Aleksandra Ziółkowska-Boehm została osobistą asystentką Melchiora Wańkowicza, co było dla niej dużym wyróżnieniem i otworzyło drzwi do kariery literackiej. Współpracowała z pisarzem aż do jego śmierci w 1974 r. Wańkowicz, w dowód wdzięczności, zadedykował jej nawet II tom *Karafki LaFontaine'a* i zapisał w testamencie swoje archiwum, którego jest depozytariuszką.

Książka „Lepszy dzień nie przyszedł już” jest poświęcona ludziom z Kresów mieszkającym w USA. Na fabułę składają się losy trzech bohaterów, których połączyły dramatyczne czasy wojny. Jedna to historia opowiedziana przez Hubalczyka Romana Rodziewicza, druga omawia dzieje rodu Jaxa Bąkowskich i ich krewnych Wartanowiczów – z pochodzenia polskich Ormian. Tłem dla wydarzeń są miejsca związane z dramatyczną historią Polski i Polaków: Syberia, Kazachstan, Katyń, Auschwitz, Monte Cassino, a także skupiska polskość w Iranie, Afryce Południowej, Meksyku, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, a nawet odległej Mandżurii. Wśród osób wymienianych w książce są także: marszałek Józef Piłsudski,

generał Władysław Anders, major Henryk Dobrzański oraz Melchior Wańkowicz.

Książka jest także opowieścią o wielu trudnościach i przeszkodach na jakie napotykały osoby wypędzone z terenów II Rzeczypospolitej, po osiedlaniu się w nowej ojczyźnie. Autorka pokazuje ich walkę i determinację w odzyskiwaniu tożsamości i godności, na tle przystosowania się do nowych warunków życiowych i miejsc powojennego zamieszkania. Książka pomaga nam w patrzeniu na okrutny świat wojny, w którym trudno było o sentymentalizm, gdy walka szła o życie.

Uzupełnieniem fabuły są liczne, niepublikowane nigdzie wcześniej fotografie z rodzinnych albumów oraz dokumenty. W trakcie spotkania z autorką w Opolu wywiązała się długa dyskusja, pytano także o kontakty z Melchioriem Wańkowiczem, genezę powstawania książek o Indianach, spotkania z bohaterami opowiadań oraz osobiste relacje. Autorka, ze znaną sobie wrażliwością i dynamiką, odpowiadała na pytania czytelników.

Zainteresowanie tematyką Kresów było widoczne, sala nie mogła pomieścić wszystkich gości, którzy przybyli na spotkanie z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm.

TAJNY BISKUP ZE ZŁOCZOWA

W grudniu minie 20 lat od śmierci wybitnego kapłana, którego los związany był nierozzerwalnie z Kresami. W 1992 r. zmarł w Złoczowie na Ukrainie, w wieku 87 lat ks. bp Jan Cieński.

STANISŁAW WODYŃSKI

W pogrzebie, który odbył się 30 grudnia w tym mieście, w którym zmarły pełnił posługę duszpasterską przez 54 lata – udział wzięło ponad 40 księży z archidiecezji lwowskiej i diecezji kamieńskiej, kilkunastu księży obrządku grekokatolickiego i wyznania prawosławnego. Żałobnej liturgii przewodniczył metropolita lwowski abp Marian Jaworski, concelebransami Mszy św. byli: biskup żytomierski Jan Purwiński, biskup kamienicko-podolski Jan Olszański i biskupi sufragani ze Lwowa: Rafał Kiernicki i Marian Trofimiak oraz kilkutyśięcny tłum okolicznych mieszkańców, żegnający swojego kapłana. Atmosferę żalu pogłębiało jeszcze dodatkowo... stanowcze przemilczanie przez ks. arcybiskupa tego, że zmarły był, jak to ujawniono zaraz po jego śmierci – biskupem, głową lwowskiego Kościoła. Z trumny, na polecenie księdza metropolity, usunięto infułę, ofiarowaną przez biskupa przemyskiego. W liturgii egzekwii... nie wspomiano o jego godności, chociaż – uczestniczący w niej duchowni obrządku grekokatolickiego modlili się za zmarłego brata biskupa.

Jan Cieński pochodził z znanego na Kresach rodu, był wnukiem fundatora Muzeum Przyrodniczego we Lwowie Włodzimierza Dzieduszyckiego, z którego córką Marią ożenił się Tadeusz Cieński, polityk, poseł na Sejm galicyjski, działacz społeczny, który był nawet za działalność polityczną internowany przez Austriaków w Gminden, a następnie w obozie w Bozen. Późniejszy senator II RP, ojciec ks. Jana był przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego we Lwowie, podczas pamiętnych walk o to miasto w 1918 roku. Zmarł w 1925 roku. Został, w drodze wyjątku, pochowany na Cmentarzu Orłąt Lwowskich w kwaterze dowódców wojskowych, poległych podczas walk z Ukraińcami. Brat ks. Jana – również ksiądz Włodzimierz Cieński był kapłanem II Korpusu gen. Andersa. Duchownymi byli również inni jego bracia cioteczni: Jerzy Czartoryski, Paweł Dzieduszycki, a także wyniesieni na ołtarze przez Ojca Świętego Jana Pawła II w 1999 r. błogosławieni księża męczennicy: rozstrzelany podczas Powstania Warszawskiego wraz z rannymi, którymi się opiekował – dominikanin o. Michał Czartoryski i zamordowany w Oświęcimiu ks. Włodzimierz Szembek. Czas pokaże czy do grona sług Bożych nie zostanie również zaliczony ks. biskup Jan Cieński. Co raz bowiem liczniej przybywa świadków i pojawia się świadectw jego heroicznych cnót.

Powołanie do stanu kapłańskiego spłynęło na niego stosunkowo późno. Wcześniej, jak przystało na potomka rodziny ziemiańskiej, Jan Cieński ukończył Akademię Rolniczą w Dublinach, po niej szkołę oficerską, potem zapisał się na prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we



Wikary, a od 1945 r. proboszcz w Złoczowie ks. Jan Cieński

Lwowie. Jednak głos Boga był silniejszy: 26 czerwca 1938 r., po odbyciu pięcioletnich studiów w seminarium, 33-letni Jan Cieński otrzymał we Lwowie z rąk arcybiskupa metropolity lwowskiego ks. Bolesława Twardowskiego święcenia kapłańskie.

Moi rodzice dobrze go znali, często bowiem przyjeżdżał do Pieniak – majątku położonego nad Seretem, w którym się urodził, a który był wtedy w posiadaniu brata – księdza Stanisława. W administracji gospodarstwa pracował mój ojciec, mama natomiast, kierowała tamtejszą szkołą powszechną. W wyniku nasilenia się aktów ukraińskiego terroru, moi rodzice schronili się w Złoczowie. Tam zbl-



Złoczów. W tej świątyni przez 54 lata pełnił posługę ks. bp Jan Cieński

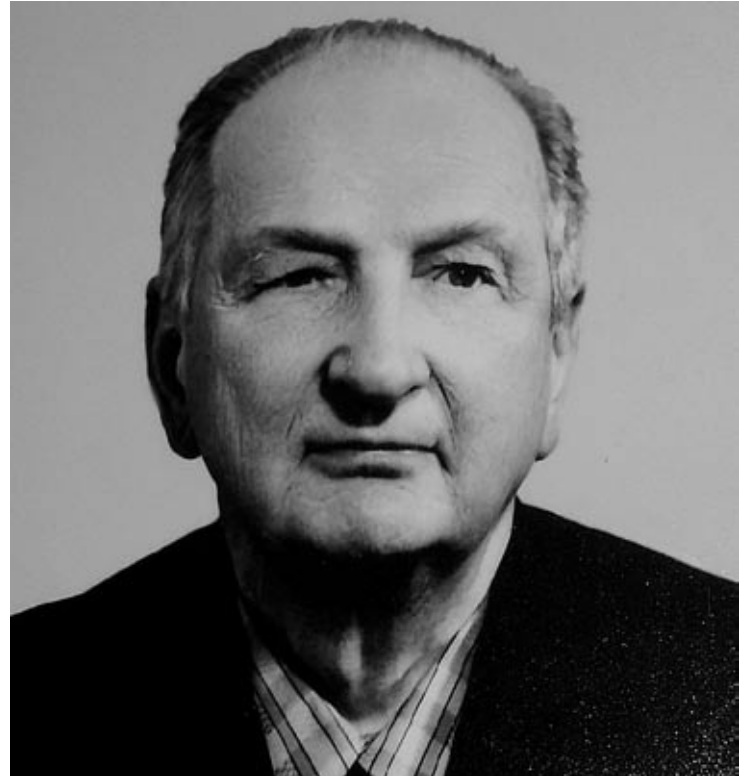
żyli się jeszcze bardziej do ks. Jana Cieńskiego, który był z początku wikarym, a później został proboszczem tamtejszej parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i któremu przyszło realizować zadania wyznaczone przez Boga w czasach szczególnie trudnych. Czas Apokalipsy, który wtedy nastąpił, wypełniony był niewyobrażalnym okrucieństwem, eksterminacją ludności polskiej i żydowskiej, której dopuszczały się dwa totalitaryzmy – bolszewicki i hitlerowski oraz zbrodniami ludobójstwa popełnianego przez nacjonalistów ukraińskich. Obecność tego, okazującego niespotykany hart i bezgraniczne poświęcenie kapłana w miejscach i czasie, kiedy był najbar-

dziej potrzebny, poświadczają liczni świadkowie i autorzy wspomnień z tamtego okresu:

„Sowietci po wybuchu wojny z Niemcami, a przed ucieczką ze Złoczowa, wymordowali wszystkich więźniów, znajdujących się w tym czasie w zamku złoczowskim. Skoro Niemcy zajęli Złoczów, spędzili miejscowych Żydów i kazali im rozkopać świeże jeszcze masowe groby, znajdujące się na dziedzińcu zamkowym, w których leżeli pomordowani. Ks. Cieński został tam wówczas wezwany by odprawić modły nad wydobytymi z mogił zwłokami. Działo się to w obecności ludności okolicznej, która poznawała swoich bliskich wśród pomordowanych. I ks. Janowi udało się rozpoznać „po butach” jego kolegę, księdza z Białego Kamienia. Skoro zostały odprawione egzekwie, a ludzie opuścili miejsce kaźni, Niemcy kazali ustawić się Żydom – grabarzom nad rozkopanymi dolami i wszystkich wystrzelali”.

To była przestrzeń historyczna i geograficzna działalności księdza Jana. Był tam, gdzie najbardziej go potrzebowano. Przychodził z pomocą materialną i duchową.

28 lutego 1944 r. w Hucie Pieniackiej popełniono zbrodnię ludobójstwa! Ks. Cieński zaopiekował się żyjącymi ofiarami ukraińskich czystek etnicznych, popełnionych przy udziale SS Galizjen. Tych, którzy zostali ranni, rozmieszczał w szpitalach,



Tajny biskup ze Złoczowa ks. Jan Cieński (1905–1992)

wanie życia – otoczył księdza Jana opieką, która chroniła wprawdzie go przed wywiezieniem do łagru, ale nie chroniła przed licznymi szykanami komunistycznych gorliwców. Było to i tak bardzo dużo. Ksiądz Cieński postanowił więc zostać przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Złoczowie. Jego parafianie wyjeżdżali. On trwał z tymi, którzy pozostawali, powodując się różnymi

gnieźnieniami Lucjan Bernacki i Jan Czerniak oraz ks. prałat Władysław Padacz. Nim do tego doszło, Prymas Tysiąclecia, ks. kardynał Stefan Wyszyński zabiegał o przywilej: tajnej konsekracji kapłana, mieszkającego w ZSRR na biskupa jeszcze u papieża Piusa XII. Dopiero w 1962 r. decyzję w tej sprawie podjął Jan XXIII. Katolicy polscy, żyjący w ZSRR, poza Litwą i Łotwą dotkliwie odczuwali brak biskupów. Na Ukrainie nie było żadnego biskupa. Za swego ordynariusza tamtejsi kapłani uważali prymasa Polski i jego imię wymieniali w Kanonie. Ks. prymas wiedział, że na nominację ks. Jana nie zgodzi się rząd ZSRR, stąd podniesienie ks. Cieńskiego do godności biskupa zachowane zostało w najgłębszej tajemnicy. Obawiano się bowiem, że w przypadku ujawnienia jego nazwiska, zostanie uwięziony, zesłany na Syberię, toteż konsekracja nastąpiła w czasie, kiedy ks. Cieński przybył do Polski pod pretekstem odwiedzin żyjącego w Krakowie brata Stanisława.

O tym, że na Ukrainie żyje i działa tajny biskup, ks. prymas powiadomił papieża Pawła VI rok później, nie podając jednak i w tej korespondencji z 10 października 1968 r. jego nazwiska. Papieżowi przekazał ustnie, jak nazywa się nowo mianowany biskup ks. prałat Bolesław Filipiak, ówczesny audytor Roty Rzymskiej, który w sposób również bardzo potajemny kontaktował się z ks. prymasem. Ks. Jan Cieński powrócił z odwiedzin rodziny w Polsce bez insygniów arcybiskupa Kościoła katolickiego. Powrócił do Złoczowa, do bardzo skromnych warunków mieszkaniowych, lecz teraz jego jurysdykcja umocowana została prawem wyświęcania nowych księży.

Jak aktywność tajnego biskupa sufragana *Sedi datus-Vacante Sede Metropolitana Leopoliensi ritus latini* była odbierana przez władze sowieckiej Ukrainy najlepiej ilustruje frag-

tych, którzy utracili bliskich, pocieszał. Pomordowanych, chowanych w zbiorowych mogiłach, żegnał żałobną liturgią.

Po zakończeniu działań wojennych posługę kapłańską pełnił nawet w bardzo odległej od Złoczowa okolicy. Był jednym z nielicznych w ZSRR księdzem katolickim, którego władze sowieckie jakoś tolerowały. A to za sprawą niezwykle zbiegu okoliczności, który zaciążył nad całym jego dalszym życiem. Ksiądz bowiem uratował od niechybnej śmierci, a następnie przez pewien czas ukrywał oficera Armii Czerwonej. Później okazało się, że był to bardzo wpływowy funkcjonariusz NKWD. On to w podzięciu za urato-

względami – ukraińskim współmałżonkiem, obawą utraty dorobku całego życia, a także z tymi, których Sowietci nie chcieli po prostu do Polski wypuścić. Z biegiem lat przybywało nowych parafian, już Ukraińców. Ksiądz chrzczył, nauczał, dawał śluby, odprowadzał na cmentarz. Kościół w Złoczowie żył, rozwijał się.

30 września 1967 roku, w prywatnej kaplicy prymasów Polski w Gnieźnie ks. kardynał Stefan Wyszyński, w imieniu Stolicy Apostolskiej, konsekrował ks. Jana Cieńskiego na biskupa pomocniczego diecezji lwowskiej.

Uczestnikami tej uroczystości, zachowanej w jak najdalej idącej dyskrekcji, byli biskupi sufragani

ment jednej z licznych publikacji prasowych zamieszczonej w „Lwowskiej Prawdzie” pod tytułem „Graf Tiemna-cho carstwa”, autorstwa niejakiego E. Domitrienka: „Uroczyste dźwięki organów napelniają kościół, ogłaszając początek niedzielnej mszy. Na ambonę wchodzi proboszcz rzymskokatolickiego kościoła w Złoczowie Jan Cieński. Dziś tak samo, jak przed laty, głosi chwałę rzymskiego papieża. Grafem tiemna-cho carstwa nazwali ludzie tego księdza. A opinia ludzi ma swoje przyczyny. Cwierć wieku temu imię hrabiów Cieńskich



Tablica w kościele w Złoczowie

cieszyło się szacunkiem wśród arystokracji burżuazyjnej Polski i Zachodniej Ukrainy. Ale nie działalnością dla szczęścia ludzi wstawili się Cieńscy, tylko swoimi rodowymi zamkami i olbrzymimi latyfundiami. Przez długie lata pola, lasy, rzeki, gorzelnie, młyny, a także spracowane ręce najemnych robotników przynosiły Cieńskim ogromne dochody. Rewolucyjne przemiany w życiu Zachodniej Ukrainy zmusiły członków hrabiowskiej rodziny do zmiany rodzaju zajęcia. W ten sposób hrabia Jan został skromnym księdzem Kościoła katolickiego. Ale dostawszy dyplom magistra teologii, były hrabia nie zmienił swoich

politycznych zapatrywań, na zawsze zostając wrogiem władzy radzieckiej... Ludziom radzieckim dobrze wiadomo, że papież rzymscy nigdy nie oznaczali się pozytywnym stosunkiem do pierwszego w świecie państwa robotników i chłopów... Unicestwienie komunizmu – oto, o czym dniem i nocą marzyli i marzą hipokryci z Watykanu. Zgodnie z tym celem dostawali instrukcję jezuiti, bernardyni, dominikanie i inni duchowni, ogromna armia misjonarzy „najświętszego tronu papieskiego”. Wiara i prawdą służyła rzymskiemu papieżowi rodzina Cieńskich. Rozgromienie nacjonalistycznych Niemiec przerwało radość sług Watykanu. Część z nich, zdając sobie sprawę z osobistej odpowiedzialności za dokonane czyny, uciekła. Drudzy, a w tej liczbie Jan Cieński, zostali „spełnić swój obowiązek” – próbując ochronić wpływ Kościoła katolickiego na Ukrainie. I ksiądz Cieński próbuje... W pocie czoła chce zasłużyć na specjalną łaskę papieża. Utrzymując rozbiegane stado parafian”.

Rosnący autorytet tego wybitnego kapłana wzbudzał zaciekle gniew komunistycznych funkcjonariuszy. Jego współpracownicy byli przesładowani, aresztowani, wywożeni do łagrów. A on sam był szykanowany. Ks. Jan Cieński opiekował się również duchownymi unickimi. Pomagał księżom, którzy po śmierci Stalina wrócili z Syberii. Kościół greckokatolicki był w tym czasie szczególnie zaciekle tępiony na Zachodniej Ukrainie, tych księży, którzy nie przeszli na prawosławie – skazywano na wieloletnie więzienie. Taką cierniową drogę przeszli między in-

nymi księży: Eugeniusz Kosztyszyn, Stefan Pasiecznik, Wasyl Boganiuk i wielu, wielu innych, skazanych za „przestępstwa przeciwko narodowi radzieckiemu”. Dla tych umęczonych, za wierność Chrystusowi duchownych, ksiądz Jan był nie tylko tajnym zwierzchnikiem, ale przede wszystkim wzorem do naśladowania. Dzięki temu, że tajemnica o jego posłudze biskupiej ujawniona została dopiero po jego śmierci – mógł wcześniej wyświecać również księży obrządku greckokatolickiego. To była szczególna misja, która po-



Bratanek ks. bpa Jana Cieńskiego Tadeusz Cieński rozmawia z osobami, które znały jego stryja

zwoliła przetrwać w warunkach podziemia temu Kościołowi.

Postać księdza biskupa Cieńskiego zaczyna być otaczana na Zachodniej Ukrainie coraz większym kultem. Jego kanoniczny następca na parafii w Złoczowie ks. Leszek Pańkowski zorganizował w 10. rocznicę śmierci utajnionego biskupa podniosłą uroczystość poświęcenia nowego dzwonu o imieniu Jan!

Dzwon ufundowany został ze zbiórki pieniężnej, przeprowadzonej wśród Ukraińców i Polaków. Wykonany został w Polsce. Od tej pory, dzwon „Jan Cieński” wzywa ludzi do kościoła, do Boga! Przemawia do naszych wschodnich sąsiadów mową, która dla wierzących jest zrozumiała, szlachetnym dźwiękiem przypomina o modlitwie. Miasto, które teraz nierozważnie kojarzone jest z jego postacią, powstało w XVI wieku, zbudowane wokół warownej rezydencji, wzniesionej przez ojca króla Jana III Sobieskiego Jakuba, zamku. Była to typowa dla kresowej prowincji miejscowość, w której zamieszkiwali w przewadze Ormianie i Żydzi. Miał Złoczów również w swojej historii słynnego cadyka. Tutaj

żył i nauczał w XVIII w. niejaki Jehiel Michael. Potem zasłynął Złoczów w całej Galicji i Lodomerii jako miejsce w którym drukowano, bardzo popularne wśród gimnazjalistów – „bryki” szkolne, zaciekle tępione przez CK profesorów.

Obecnie miasto liczy 24 tys. mieszkańców. Leży na szlaku przecinających się arterii komunikacyjnych, oddalone o 70 km od Lwowa, 50 km od Tarnopola. Byłbym skłamał, jakbym napisał, że jest to miejscowość ładna, schludnie utrzymana, zachęcająca do dłuższego w niej zatrzy-

złoczowskiej i kresowej, współpracuje z miejscowymi władzami, przychodzi z pomocą biednym i potrzebującym, wspiera istniejącą tam od 1998 r. Sobotnią Szkołę Polską imienia ks. bpa Jana Cieńskiego. Temu wszystkiemu przyswieca postać patrona większości akcji – niezłomnego kapłana ks. bpa Jana Cieńskiego.

Jednym z najpoważniejszych zadań, które stawiali sobie do wykonania kolejni kanoniczni następcy ks. bpa Jana Cieńskiego: było utworzenie w odzyskanym dla wspólnoty religijnej w Złoczowie budynku kolegium pijarskiego Domu Katolickiego. Przedsięwzięcie tyleż doniosłe, co kosztowne! Wcześniej mieściła się w barokowych murach, z których, jeszcze cesarowa Austrii Maria Teresa wypędziła o. pijarów – fabryka odzieżowa. Sąsiadujące z kościołem wnętrza kolegium były bardzo zdewastowane, a remont przebiegał pod nadzorem służb konserwatora zabytków. Zamierzenia ks. Leszka Pańkowskiego zrealizował z rozmachem i niebywałą sprawnością ks. Michał Hołdowicz. Jest już odrestaurowana elewacja, wyremontowano i udostępniono na kancelarię parafialną, mieszkanie ks. proboszcza i ks. wikariuszy, pokoje gościnne – pomieszczenia na parterze. Ks. Michał, który z wykształcenia jest również uprawnionym budowląncem, umiejętnie nadzoruje prace i pozyskuje środki na ich realizację. Dzieło ks. biskupa Jana Cieńskiego w zadziwiający sposób się rozwija. Kościół w Złoczowie się umacnia, przybywa wiernych, dla których ks. biskup jest orędownikiem spraw wnoszonych przez nich do Boga! Bo przecież wierzą w to głęboko, że stoi po prawicy Ojca tajny biskup ze Złoczowa.

Na 27 grudnia, w Złoczowie przewidziane są uroczystości upamiętniające 20. rocznicę śmierci (26 grudnia 1992 r.) tajnego biskupa ze Złoczowa.

Modlitwa za wstawiennictwem ks. bpa Jana Cieńskiego

(do prywatnego odmawiania)

Najwyższy i chwalebny Boże, Ty w swojej odwiecznej mądrości udzieliłeś biskupowi Janowi Cieńskiemu daru niezachwianej wiary w trudnych czasach życia Kościoła. On całym sercem ukochał Kościół i starał się by i inni Go też miłowali. To on Twoją mocą przeprowadzał swe owce ciemną doliną, dodając im otuchy. Proszę Cię Panie, udziel mi za jego wstawiennictwem łaski, o którą pokornie proszę (...), aby chwała Twojej świętości, objawionej w pokornej służbie swego Pasterza rozbrzmiewała przez pokolenia. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.



Grób ks. bpa Jana Cieńskiego

Do Niemodlina na karpika

Oficjalna delegacja z Doliny wybrała się do miasta partnerskiego Niemodlina na X międzynarodowy konkurs rysunku satyrycznego „Karpik 2012”. Konkurs zapoczątkowano w 2003 roku, a imprezą towarzyszącą mu jest... dodatek kulinarny. Corocznie na konkurs nadsyłane są setki rysunków, tematyką których jest najpopularniejsza w regionie ryba – karp.

SABINA RÓŻYCKA

„Przed ogłoszeniem wyników konkursu goście mieli możliwość spróbować dań przygotowanych w czasie polsko-czeskiego konkursu dań rybnych i zapoznać się z informacją przedstawioną przez opol-

ski regionalny ośrodek wędkarski „Opolszczyzna”, polskiego towarzystwa hodowców ryb, Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa i Agencji Rynku Rolnego” – czytamy w informacji Rady miasta Doliny.

Konkurs podsumowywano w Niemodlińskim Centrum Kultury.

Impreza rozpoczęła się od nagrodzenia uczestników konkursu rysunku satyrycznego. Aby podkreślić tematykę konkursu, jury zjawilo się na scenie w strojach wędkarskich, ze sprzętem rybackim w ręku. Na konkurs wpłynęło ponad 450 prac 202 karykaturzystów z

50 państw. Przewodniczący jury Jan Frąckiewicz ogłosił zwycięzcę „Karpika 2012”. Został nim Grigorij Kac z Izraela. Wyróżnione zostały prace artystów z Belgii, Ukrainy, Rumunii i Polski. Ceremonię nagrodzenia zakończył występ kabaretu „Koń Polski”. Po imprezie w Centrum Kultury zostały odsłonięte pamiątkowe tablice z wygrawerowanymi pracami zwycięzców. Otwarcia dokonali sami autorzy.

W holu centrum odbyła się również uroczystość ogłoszenia zwycięzcy IV polsko-czeskiego konkursu dań rybnych. Przewodniczącą jury Jan Kuroń ogłosił zwycięzcę – pasztec z karpia autorstwa Bogu-

slawy Niewiadomskiej. Laureatka jest właścicielką i szefem kuchni restauracji „W starym młynie” w Niesłuchowicach. Po ogłoszeniu zwycięzcy oraz wszystkich wyróżnionych mistrzów białego fartuszka i czepka do degustacji przystąpił burmistrz Niemodlina Mirosław Stankiewicz. Obecni mieli niebywałą okazję spróbować najróżniejszych dań rybnych, a jednocześnie ubawić się oglądając rysunki satyryczne. Imprezie patronowali burmistrz Niemodlina, starostwo powiatowe, wojewoda opolski z partnerami z wojewódzkiego towarzystwa wędkarskiego, a także przedstawicielami obu Agencji.

PAN TWARDOWSKI

Od dziecka opowiada się nam bajki o tym trochę dziwnym, trochę śmiesznym, ale i trochę strasznym szlachcicu, który w zamian za możliwość korzystania z magii sprzedał diabłu swoją duszę, a później obficie czerpał z zasobów wiedzy tajemnej ani myśląc oddać to, za co diabeł od dawna już zapłacił. Pan Twardowski duszy nie oddawał i diabeł musiał sobie samodzielnie tę duszę z Twardowskiego wrywać. Odbyło się to, jak Państwo pamiętacie, w dość dziwnym miejscu. W karczynie, która nazywała się „Rzym”. Zawsze nie dawało mi spokoju, dlaczego to miał być akurat Rzym?

SZYMON KAZIMIERSKI
tekst
Wikipedia ilustracje

Tłumaczono nam, że przebiegły pan Twardowski, chcąc okpić diabła, wymyślił na miejsce oddania duszy miasto dalekie, do którego ani myślał pojechać. Ale o tym Państwo przecież wiedzą i bez mojego pisania. Nadal jednak nie wiadomo, dlaczego niby miał to być Rzym, a nie Paryż, czy Londyn. Czy wiecie Państwo, dlaczego Rzym? Bo właśnie w karczynie „Rzym” mordercy dopadli Twardowskiego. W encyklopedii można przeczytać:

„Mystki – Rzym”. – Wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim, w gminie Wysokie Mazowieckie. Wieś Mystki od wieków leżała przy szlaku prowadzącym do Knyszyna. Tuż obok wsi znajdowała się karczma nazywana „Rzym”! – „Ta karczma, Rzym się nazywa!”

To karczma „Rzym” była prawdziwa? Nie bajkowa? – To pan Twardowski był postacią prawdziwą? Nie bajkową? – To opowieści o panu Twardowskim zawierają w sobie przygody autentycznego człowieka sprzed stuleci?

Tak. Karczma „Rzym” była prawdziwa. Twardowski był postacią prawdziwą, choć jego nazwisko było przybrane. Opowieści o przygodach Twardowskiego po części są prawdziwe. Wiele przygód pana Twardowskiego zostało wymyślonych i przydanych mu dopiero po latach, powoli zmieniając pana Twardowskiego w postać z bajki dla małych dzieci. Wydarzenia prawdziwe i prawdziwe przygody pana Twardowskiego na pewno nie nadają się do opowiadania dzieciom.

Mystki – Rzym nie wyróżnia się niczym od innych, sąsiednich wsi. Trudno powiedzieć, czy jej mieszkańcy wiedzą, co się tu wydarzyło przed 434 laty. To tutaj stała karczma „Rzym”. To z tej karczmy zamaskowani „diabli” wywleki Jana Twardowskiego, czarnoksiężnika i astrologa. Po tym porwaniu, Twardowski zniknął bez śladu. Po prostu – „diabli go wzięli”.

Prawdziwe koleje życia pana Twardowskiego

Urodził się w Norymberdze w roku 1515. Jego rodzina od dawna utrzymywała stosunki handlowe z kupcami Krakowa. W roku 1532 został przyjęty na uniwersytet w Wittenberdze. Nazywał się zwyczajnie i po prostaku. Lorenz Dhur. Bardzo musiał nad tym boleć, bo wzorem ówczesnej mody, uznającej łacinę jako środek na nobilitację, zamienił się na Laurentiusa. Studiował magię, astrologię i inne nauki tajemne. Proszę nie robić tak zwanych

„oczu”! Wtedy magię studiowało się na uniwersytecie i nie ma się czemu dziwić, że nocami baby latały na miotłach ponad miastem.

Na studiach poznał się i zaprzyjaźnił z polskim studentem, Franciszkiem Krasieńskim, późniejszym sekretarzem króla Zygmunta Augusta, podkanclerzym koronnym i biskupem krakowskim. Ta znajomość w odpowiednim czasie otworzy Laurentiusowi wejście na dwór polskiego króla. Zostanie królewskim wróżbitą i astrologiem. Dostanie dworską synekurę, stanowisko podkoniuszego królewskiego, a to wiązało się z pensją wypłacaną mu z dworskiej kasy. W finansowych zapiskach polskiego dworu figuruje w latach 1549–1571 „Dominus Dhur” (pan Dhur) pobierający należne mu wypłaty. Dhur zmienia nazwisko na polskie. Durus, to po łacinie twardy. Powstaje skojarzenie niemieckiego Dhur, poprzez łacińskie Durus, do polskiego – Twardy, a jeszcze lepiej – Twardowski. I już mamy

Jana Twardowskiego, królewskiego alchemika i astrologa.

Jego doświadczenia alchemiczne, dokonywane koło Krakowa, na tak zwany Zakrzówku, doprowadziły pewnej nocy do ogromnego wybuchu. Eksplozja została uznana za pojawienie się diabła i dała początek opowieściom o sprzedaniu duszy, cyrografie podpisanym krwią i takie tam...

Obecnie miejsce to, zwane „Skalki Twardowskiego”, uważa się za dawny kamieniołom, więc być mogło, że pan Twardowski celowo użył jakiegoś znanego sobie środka wybuchowego, by odsłonić złoża kamienia, nadającego się do eksploatacji.

Jan Twardowski miał w bibliotece Uniwersytetu Krakowskiego swoją ulubioną książkę, którą studiował bardzo często i bardzo pilnie. Zaczęto ją nazywać „książką Twardowskiego”. Książka Twardowskiego zaginęła. Szkoda, bo to był według Twardowskiego, najlepszy



W noc wigilijną, w blasku świec
melodia kołęd płynie w mrok.
Niech Wam przyniesie
radości moc
i wiele szczęścia
w nowy rok.

podręcznik magii. Pan Twardowski sam napisał dwie książki i rozprawę naukową, poświęconą magii. Wszystkie te prace również zaginęły. Podejrzewa się, że ktoś celowo usuwał ślady po magu Zygmunta Augusta. Jak się zaraz przekonamy, likwidatorom nie wszystko udało się zlikwidować.

Świetność i zbliżająca się katastrofa

Czas pobytu w Polsce pana Twardowskiego, to najlepszy czas dla państwa polskiego. Już chyba nigdy Polska nie będzie tak wielka, tak zamożna i tak potężna. 1 lipca 1569 podpisano Unię Lubelską, czyli ostateczne połączenie Polski i Litwy. Do Polski przechodzi: Podlasie, Wołyń, Podole i cała Ukraina. Polska nie tylko jest wielka, ale jest też bogata. Skarby króla Zygmunta przyćmiewają skarbcę tureckiego sułtana.

Najskromniejszy, bo tylko chłopski strój krakowski, nawet dzisiaj kosztuje majątek. Najbiedniejsza warstwa społeczna w ówczesnej Polsce mogła sobie jednak na taki strój pozwolić. Stroje bogatych mieszczan i szlachty ledwo dały się nosić, tak były ciężkie od złota i drogich kamieni.

Czas pobytu w Polsce pana Twardowskiego, to jednocześnie zapowiedź zbliżającej się katastrofy. Ryba, jak wiadomo, zaczyna się psuć od głowy.

Zygmunt August a „choroba francuska”

W roku 1530, włoski doktor Fracastro, kolega akademicki Mikołaja Kopernika, (który był przecież lekarzem, a astronomią zajmował się tylko wieczorami), napisał poemat pod tytułem „Syphilis sive morbus Gallicus”. Choroba francuska, w Polsce zwana też chorobą warszawską (!), została więc w medycynie opisana i to od razu w formie poematu. Czas na to był już najwyższy, jako że choroba francuska, w otoczeniu innych, nie mniej ważnych, podobnych chorób, triumfowała na wszystkich dworach królewskich całej Europy. Polacy zawsze chcieli być Europejczy, więc szybko dołączali do czołówki najbardziej zaawansowanych.

Królowa Bona bardzo dbała o edukację syna. Pani Diana di Cordona, starsza, ale za to oblatana pani z otoczenia królowej, miała pokazać królewiczowi „na co krowa rogi ma”. Królewicz odbywał też zajęcia praktyczne z Weissówną, panną z miasta Krakowa. Jako tako podszkolonego królewicza w roku 1543 ożeniono, trochę na siłę, z Elżbietą, córką cesarza austriackiego. Elżbieta, nieszczęsna kobieta, ciężko chora na padaczkę, nadawała się tylko na pobyt w szpitalu, a nie na żonę młodego króla. Zygmunt bał się jej ataków. Brzydził się nią, jako kobietą. Poszedł więc „na całość” ze wszystkimi innymi, które mu się tylko nawinęły. Zaczął chyba wręcz kolekcjonować choroby weneryczne. Po odchorowaniu kilku takich chorób on, który miał właśnie spłodzić królewskiego potomka, by przekazać mu koronę polskiego imperium, okazał się kompletnie bezpłodny. Wciąż od nowa próbował, ale nic z tego nie wychodziło.

Zygmunt August i Barbara Radziwiłłówna

Jeszcze za życia swej żony poznał wdowę po wojewodzie wileńskim, Gasztołdzie, Barbarę Radziwiłłównę. Pomimo tego, że pani miała złośliwy przydomek, urobiony uszczypliwie od nazwy urzędu Wiel-



Pan Twardowski i diabeł. Rysunek Michała Elwiro Andriollego

kiego Księcia Litwy – „magna meretrix Lithuaniae” (wielka k. Litwy), król oszalał na punkcie Barbary. Zakochał się w Barbarze na śmierć i życie. Królowa Bona robiła wszystko, żeby uchronić syna przed małżeństwem z Barbarą. Po śmierci Barbary została nawet oskarżona o jej otrucie, a Zygmunt August, gotów zarzącać własną matkę, gdy ta stawiała mu na przeszkodzie, po śmierci chorej żony, w roku 1547 potajemnie bierze ślub z Barbarą. Wszyscy są przeciwko temu małżeństwu, ale król wymusza, choć dopiero w roku 1550, koronowanie Barbary na królową Polski. Z tego małżeństwa też nie ma dzieci. Bo być nie może. Barbara zaczyna chorować. Coraz ciężiej. Unosi się nad nią smród, w atmosferze którego, tylko król potrafił z nią wytrzymać. Najnowsze badania naszych lekarzy oparte na zachowanych zapiskach ówczesnych kronikarzy, skłaniają do diagnozy, że objawy choroby na jaką zapadła, nie brały się z zastarzałego syfilisu, o jaki była wcześniej podejrzewana, a raczej mogły to być powikłania po byle jak, w nie sterylnych warunkach przeprowadzonej aborcji.

Barbara umarła w roku 1551 i pochowana została w katedrze wileńskiej. Król szalał, płakał, zamknął się przed ludźmi na swoim ukochanym zamku w Knyszynie, warowni na Podlasiu, zagubionej wśród dziewiczych lasów pogranicza Polski i Litwy. Pomimo tych rozpacz, w roku 1553 ożenił się z siostrą pierwszej żony, Katarzyną Habzburżanką. I horror! Katarzyna okazała się też chora na padaczkę! – A niby, czego się spodziewał, że tak zapytam z przekąsem?

Królewskie szaleństwo

Bieda, bo król znowu zostawia żonę i zaczyna „żyć tą chętką: dużo, byle jak i prędko”. Bieda, bo król ogarnięty seksualną manią, zaczyna się powoli staczać. Wchodzi w układy z obwiesiami, wręcz sutenerami. Kochanki sprowadzają mu na zamek, pokojowiec Kniżnik i piwniczny Jakub...

To jest Polska. Kraj wolny i tolerancyjny. W Polsce przymyka się oko na coś, za co gdzie indziej grozi spalenie na stosie. Król jednak wyraźnie zaczyna przeginać. Zaczął z zamku robić sobie... no wiecie co. Królewskie wyczyny seksualne pomieszane ze skamłaniem za zmarłą Barbarą, prawie każdego na dworze doprowadzały już do furii. Szalona niby rozpacz po śmierci ukochanej żony jakoś nie pasowała ludziom do obserwowanej u króla rozwiązłości, przekraczającej nawet ówczesne, wysokie normy.

Duch Barbary

Pomysł był wariacki, ale należy go rozumieć w kategorii gestu tonącego, łapiącego się brzytwy. W nocy z 7 na 8 stycznia 1569 roku, za namową braci Jerzego i Mikołaja Mniszchów, dworzan królewskich, pan Twardowski podjął się, używając magii, wywołać ducha Barbary Radziwiłłówny. Jedyny warunek, jaki czarnoksiężnik postawił, był taki, że król, Boże broń, nie będzie próbował podchodzić do zjawy i nie będzie próbował jej dotykać. I król się na to zgodził. Ale gdy przyszło co do czego...

Zapalono świece. Twardowski ustawił magiczne lustro. Jakis czas trwała czarnoksiężska procedura. Nagle w lustrze pojawiło się odbicie królowej, a za chwilę postać królowej ukazała się w komnacie. Król z krzykiem rzucił się w jej kierunku, łamiąc przyjęte uprzednio zobowiązanie. Zjawa zniknęła. Król utracił przytomność i upadł na podłogę. Trzeba było wolać medyka.

Świadcami tego wydarzenia było kilka osób. Wszyscy z całym przekonaniem twierdzili, że widzieli królową. Późniejsze zarzuty pod adresem obu Mniszchów, że na czas seansu, będąc w zмовie z Twardowskim, podstawili królowi byłą zakonnicę, Barbarę Giżankę, bardzo podobną do zmarłej królowej i przebraną w jej szaty, chyba nie są prawdziwe. Rzeczywiście. Obaj bracia sprowadzili później królowi Giżankę, ale w czasie

Giżanka

Pojawiła się na dworze bardziej za sprawą Żyda Idzima, dostawcy dworskiego, niż braci Mniszchów. Król oczywiście od razu oszalał, tym razem dla Giżanki. Ona, jej matka, jej szwagier Szablowski i Żyd Idzim zaczęli rządzić na Wawelu. Rządzili tak, bez mała, trzy lata. To od nich, nie od bezwolnego już króla, zależać zaczęło dosłownie wszystko. Wreszcie miara się przebrała. Kilko szlachty z Korony i Litwy założyło spisek. Cała kamaryla Giżanki miała zostać zabita. Ktoś doniósł o tym królowi i ten, chcąc ratować kochankę, wysłał ją i całą jej rodzinę do swego Knyszyna, który zawsze wydawał się królowi jego najbardziej prywatną ostoją. Sam wyjeżdża do Knyszyna niedługo po nim. Król wybrał się w drogę pomic tego, że był chory. Ale czy on kiedyś na-



Pan Twardowski wzywa ducha Barbary Radziwiłłówny, obraz Wojciecha Gersona

seansu Giżanka przebywała jeszcze w klasztorze. Trudno uwierzyć, by wymknęła się z klasztoru do zamku na czas seansu, by za chwilę, nie budząc niczyich podejrzeń, wemknąć się do klasztoru z powrotem. Trzeba zrozumieć, że po szoku, jakim było dla świadków seansu zetknięcie się z działaniem magii, ludzie, chcąc zachować zdrowie psychiczne, starali się znaleźć wyjaśnienie zgodne ze zdrowym rozsądkiem i widząc zjawę królowej woleli doszukiwać się w niej przebranej Giżanki. Bo jeśli nie byłaby to Giżanka, pozostawał im tylko czysty horror, którego nie dało się znieść. Osobiście jestem przekonany, że Twardowski wywołał autentyczną zjawę królowej. Widziałem podobne doświadczenia, wykonywane przy pomocy lustra, tylko nie mówiło się wtedy o metodzie Twardowskiego, ale o metodzie żyjącego obecnie w Stanach Zjednoczonych doktora Moody'ego. Moody bynajmniej nie pretendował do autorstwa metody, twierdząc, że stosuje się do przepisów używanych w starożytnej Grecji. Zdaje się, że obaj, Twardowski i Moody, czerpali z jednego źródła.

prawdę był zdrowy? On zawsze był chory. Z królem do Knyszyna jedzie Twardowski. Musiało tak być, skoro Twardowski niedługo będzie uciekał z Knyszyna. Bo w Knyszynie dojdzie do strasznych wydarzeń.

Wiemy, że król umiera nagle na zamku w Knyszynie 7 lipca 1572 roku. Natychmiast, z chwilą jego śmierci, Giżanka i cała jej rodzina kradnie pieniądze i kosztowności króla. Rozkradają i rozdrapują wszystko. Dosłownie wszystko. Nawet pościel ze śmiertelnego łóża Zygmunta Augusta. Nieboszczyk leży nagi, bo nie ma go czym choćby tylko okryć. Co najbardziej dziwne, gdy król umiera, pan Twardowski rzuca się do panicznej ucieczki. Za nim rusza pościg. Doganiają go, gdy odpoczywa w karczmie Rzym koło Wysokiego Mazowieckiego. Wywlekają z karczmy i uwożą gdzieś ze sobą. Porwany przez dziwaczne demony w szlacheckich kontuszach, Twardowski ginie bez śladu.

Wiadomo, że pan Twardowski musiał skończyć w jakimś dole już przygotowanym dla niego w lesie, albo też wykopanym na dnie jakiejś

zamkowej piwnicy. Wciąż jednak brakuje nam odpowiedzi, dlaczego tak się stało?

Ucieczka

Można się domyślać dokąd uciekał Twardowski. Na pewno starał się schronić u swego przyjaciela, biskupa Krasieńskiego. Musiał więc uciekać z Knyszyna do Krakowa. Dlaczego uciekał? Czyżby też coś ukradł zmarłemu królowi i teraz obawiał się, że mu to odbiorą? Czy wtedy miałby czelność udawać się pod opiekę biskupa?

A jeśli było coś stokroć gorszego? Może pan Twardowski niczego nie ukradł, a TYLKO był świadkiem jak... zamordowano króla!? Och! Wtedy by dopiero za nim pogonili! Prawda? – Bo też, proszę Państwa, ostro za nim pogonili!

Sejm powołał komisję do zbadania wypadków, zaistniałych na zamku w Knyszynie. Świadczy to o podejrzeniach, jakie już od razu musiały się pojawić. Z prac komisji wiemy co nieco o tej śmierdzącej sprawie. Nie wiemy wszystkiego! Sejm postanowił bowiem ukreślić orzeczenia komisji nie można się nigdzie doszukać. Jeśli ktoś myśli, że wciskano nam ciemnotę dopiero od czasów Józefa Stalina, to, naprawdę, w wielkim jest błędzie.

O Twardowskim starano się zapomnieć. A skoro nie dało się zapomnieć, to chociaż przeniesiono jego postać do bajek i legend. Po prawdziwym Twardowskim zostało jednak coś jak najbardziej realnego. Bynajmniej nie bajkowego. Właściwie łatwe to jest do obejrzenia.

Lustro Twardowskiego

Nie wiem, czy mi ktoś uwierzy, ale po Twardowskim pozostało jego magiczne lustro, za pomocą którego wywołał ducha Barbary Radziwiłłówny. Każdy może sobie to lustro obejrzeć. Znajduje się ono w Węgrowie, w zakrystii Bazyliki Mniejszej parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP oraz św. Piotra i Pawła. Węgrów, to takie niezbyt duże miasto powiatowe na Podlasiu. Skąd tam lustro Twardowskiego? Zaraz wszystko wyjaśnię. Trudno teraz ustalić, w jakich odbyło się to okolicznościach, ale Twardowski oddał na przechowanie, lub może podarował, swoje magiczne lustro biskupowi i przyjacielowi, Franciszkowi Krasieńskiemu. Po zaginięciu Twardowskiego, lustro znajdowało się w dobrach rodziny Krasieńskich, aż do czasu, kiedy to Jan Bonawentura Dobrogost Krasieński, wojewoda płocki ufundował i wznosił w Węgrowie w latach 1701-1709 kościół, obecną Bazylikę Mniejszą. Fundator przeznaczył zakrystię kościoła na miejsce dla magicznego lustra czarnoksiężnika Twardowskiego, licząc na to, że siła świętości zatamuje diabelstwo, tkwiące w przekłętym zwierciadle.

Lustro musiało nieźle „rozrabiać” u Krasieńskich, bo, dodatkowo, pan wojewoda płocki kazał otoczyć je czarną drewnianą ramą, zbitą gwoździami, wyjętymi z trumny jakiegoś świętego. Na obwodzie ramy umieszczono łaciński napis: Luserat hoc speculo magicas Twardowius artes, lusus at iste Dei versus in obsequium est. Czyli: Bawił się tym lustrem Twardowski,



Marzeń o które warto walczyć. Radości, którymi warto się dzielić, przyjaciół z którymi warto być i nadziei bez której nie da się żyć.

magiczne sztuki czyniąc, teraz przeznaczone jest na służbę Bogu.

„Dzieje” lustra

Samo lustro ma wymiary 56 x 46,5 cm. Wykonane zostało podobno w Norymberdze w XVI wieku przez niemieckich alchemików. Wielu twierdzi, że lustro jest dużo, dużo starsze. Gładź lustra nie jest szklana. Jest... metalowa. Wykonana z jakiegoś stopu metali, o którym nikomu z nas nawet się nie śniło. Stop musi być dość kruchy, bo lustro jest pęknięte. Mówi się, że lustro stłukł Napoleon Bonaparte. Gdy Napoleon dowiedział się o lustrze Twardowskiego, koniecznie chciał zobaczyć w nim wróżbę dla przygotowywanego właśnie przez siebie ataku na Rosję. No i podobno nawet zobaczył! Wściekły za to, co zobaczył, Napoleon trzasnął pięścią w lustro, powodując jego pęknięcie. Tak dziękują cesarze za prawdziwe wróżby. Nigdy o tym nie zapominajmy.

Jeszcze przedtem, zaglądał do lustra król Stanisław August Poniatowski. Miał w nim zobaczyć to, co niebawem zobaczyli wszyscy Polacy. Zaglądał tam również przed Powstaniem Listopadowym generał Skrzynecki. Wiadomo, co zobaczył. Wreszcie ktoś wpadł na pomysł powieszenia lustra wysoko, ponad wejściem do zakrystii. Teraz właśnie wisi ono tak wysoko, gwarantując, że już nikt nie będzie mógł do niego zaglądać. Dziwne wrażenie robi magiczne lustro w katolickiej świątyni, ale Kościół znajduje się w sytuacji przymusowej. Krępowała go przedtem wola fundatora, a obecnie chyba dużo silniejsza od zetlełej już woli, tradycja i historia. A lustro wciąż jeszcze działa. Jest aktywne, a więc niebezpieczne.

Ostatnio powaliło jakiegoś radiestetę, badającego lustro przy użyciu specjalistycznych urządzeń. Chłopa ledwo odratowało sprowadzone do kościoła pogotowie. Gdy odżył, twierdził z przekonaniem, że takiej energii jeszcze nie widział. Po tym incydencie zabroniono komukolwiek zbliżać się do lustra. Ale pooglądać go sobie z dołu, w zakrystii, nadal wolno, z czego korzysta corocznie wielu turystów.

Jeśli kiedykolwiek będziecie w Węgrowie, nie zapomnijcie. Bazylika Mniejsza. Każdy was zaprowadzi.

Gdzie jest złoto III Rzeszy?

W nr 19 Kuriera Galicyjskiego opublikowaliśmy materiał ze Spotkania Ossolińskiego we Lwowie o wojennych losach ołtarza Wita Stwosza. Niemcy obok cennych dzieł sztuki również, a może przede wszystkim, poszukiwali złota. I tu gromadzili wszystko – od sztabek po koronki zębów. Zbierali to wszędzie i skrzętnie gromadzili. Udało się odzyskać część tych bogactw. Gdzie jest reszta? Czy tą tajemnicę kierownictwo NSDAP zabrało ze sobą do grobu? A może jest inaczej?

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
archiwum zdjęcie

Naziści zgromadzili nieprzebrane bogactwa. Grabili podbite kraje i skazanych na zagładę Żydów. Do dziś nieznaną jest los sporej części skarbu III Rzeszy. Gdzie go szukać? W opuszczonych kopalniach czy na tajnych kontaktach w szwajcarskich bankach?

Pieniądże hitlerowców to jedna z największych tajemnic II wojny światowej. Przez lata była chroniona przez tych, którzy na wojnie i służbie dla Hitlera się wzbogacili, i przez tych, którzy zagarnęli zaginione skarby Trzeciej Rzeszy. Dlatego w opowieściach o latach 1939-1945 pieniądze pojawiają się rzadko. Kradzież towarzyszyła nazistom od pierwszych do ostatnich dni władzy. Bez rabunku nie byłoby w stanie przez pięć lat prowadzić wojny niemal z całym światem. Na koniec zaś, bez skradzionych pieniędzy nie mogliby uciec z Europy i urządzić sobie dostatniego życia. Ile ze skarbu Trzeciej Rzeszy pozostaje jeszcze do odkrycia? To pytanie do dziś nie znalazło odpowiedzi. Nie ma też odpowiedzi na drugie: gdzie tych skarbów szukać? W zasypianych sztolniach i opuszczonych kopalniach czy na tajnych kontaktach w szwajcarskich bankach?

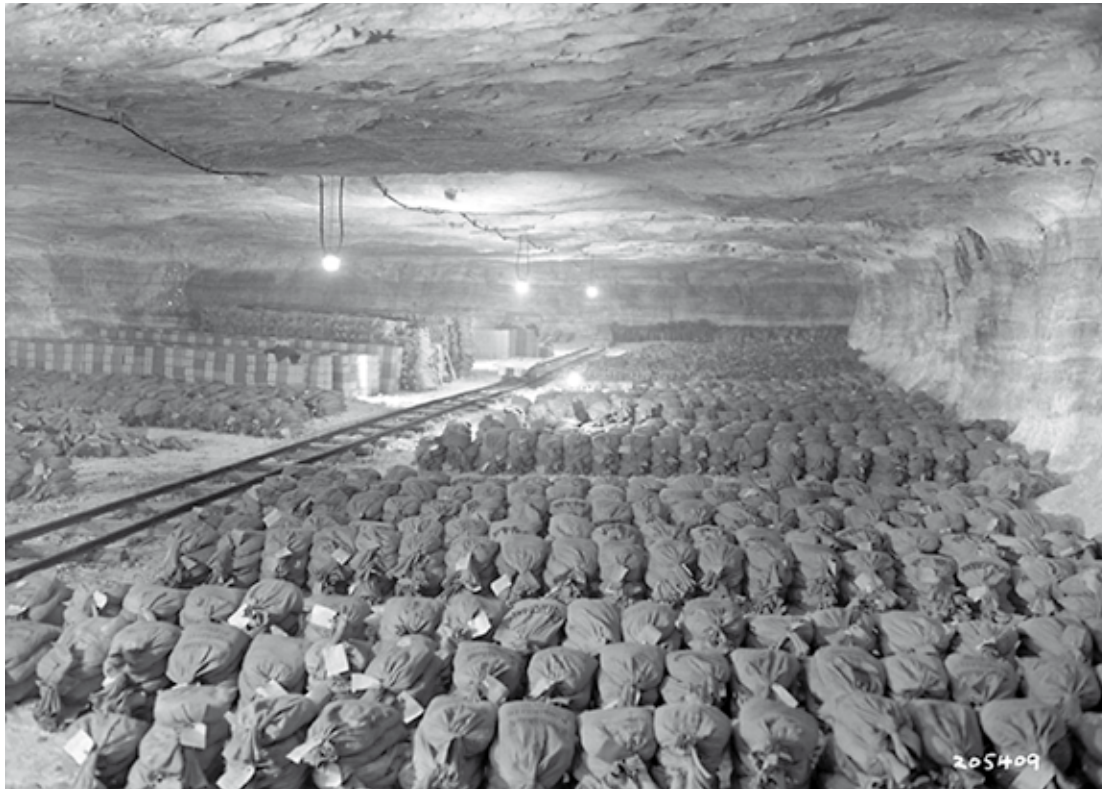
Pierwszymi ofiarami grabieży stali się niemieccy Żydzi. Po wprowadzeniu w 1935 r. ustaw norymberskich stracili firmy, konta i nieruchomości. Po ansluzie Austrii Trzecia Rzesza po raz pierwszy sięgnęła po majątek całego państwa. Niemcy zlikwidowali Austriacki Bank Narodowy, a jego aktywa – 78 ton złota o ówczesnej wartości 100 mln dolarów (dziś byłby to miliard) przejął Reichsbank. Był to ogromny łup. Austriackie rezerwy złota aż trzykrotnie przekraczały ówczesne rezerwy niemieckie.

Na ratunek przed rabunkiem

Tego typu praktyka stała się regułą przy okazji każdej kolejnej agresji. Czechosłowacja, Wolne Miasto Gdańsk, Norwegia, Holandia, Belgia, Jugosławia, Grecja, Albania, a w końcu też Włochy – wszystkie te kraje zostały ograbione ze swoich rezerw złota i walut. Był to zinstytucjonalizowany rabunek na niespotykaną w historii skalę.

Trzecia Rzesza ukradła m.in. równowartość ponad 25 mln dolarów Czechosłowacji, 163 mln dolarów Holandii, 225 mln dolarów (głównie belgijskich) zagarnęła po zwycięstwie nad Francją, 100 mln dolarów po zajęciu Włoch. W szczytowym okresie grabieży rezerwy złota Banku Rzeszy przekroczyły 772 miliony dolarów, czyli według obecnej wartości grubo ponad 7 miliardów dolarów. Tylko Polsce udało się wywieźć i uratować przed nazistami 75 ton złota z rezerw Banku Polskiego.

Czechosłowackie złoto, które tuż przed upadkiem republiki zostało



Zasoby Banku Rzeszy zgromadzone w kopalni soli Keiserode (Zbiory: US National Archive)

wysłane do Wielkiej Brytanii, jeszcze przed wybuchem wojny sprowadzone z powrotem na żądanie marionetkowego rządu Protektoratu Czech i Moraw. Belgia próbowała ratować swoje złoto, wywożąc je do Francji. Jednak po upadku Paryża reżim Vichy, chcąc chronić własne aktywa, belgijskie wydał hitlerowcom.

Los belgijskiego złota pokazuje, jak Niemcy „prali” skradzione aktywa, by móc wprowadzić je do legalnego obiegu i finansować wojenne wydatki. Większość banków zmuszono do sporządzenia pisemnego transferu złota do Reichsbanku. Wobec niezgody władz tamtejszego banku centralnego na zalegalizowanie rabunku, belgijskie złoto przewieziono do skarbcza w Berlinie, przetopiono na sztabki typu niemieckiego, opatrzone sygnaturami Reichsbanku i wybito wsteczną datę: 1938 r.

Złote zęby

Wkrótce III Rzesza uruchomiła nowe zbrodnicze źródło dochodów – Holokaust. Tym razem konfiskata majątków żydowskich w podbitych krajach była jedynie pierwszym etapem gromadzenia aktywów na specjalnie stworzonych kontaktach Reichsbanku, ostatnim było zdzieranie słubnych obrączek i wrywanie złotych zębów zamordowanym w komorach gazowych.

„Wolno zabrać złoto i walutę” – głosiły plakaty w warszawskim getcie. Oznaczały one mniej więcej tyle: nie zapomnijcie zabrać ze sobą pieniędzy i złota” – pisze Rachela Auerbach, autorka książki „Na polach Treblinki”. Żydzi, sądząc iż są przesiedlani na wschód, starali się jak największą część swego majątku zamienić na poręczne, łatwe do transportu kosztowności. Mieli ze sobą: wieczne pióra ze złotymi stalówkami wypełnione zamiast tuszu brylantami, najróżniejsze szlachetne kamienie, perły, złote dolary i ruble, zabytkowe numizmaty.

Obsługę finansową Holokaustu, a zarazem pranie pieniędzy pochodzących z mordu zapewniał Reichsbank. Na podstawie specjalnej umowy z Wydziałem Gospodarczo-Administracyjnym SS, odpowiedzialnym za zarządzanie obozami koncentracyjnymi i obozami zagłady, Bank Rzeszy zobowiązany był wprowadzać do obrotu banknoty, papiery wartościowe, złote zęby, biżuterię, futra oraz wszelkie inne łupy zdobyte przez przemysł śmierni.

Wartość majątku zagrabionego Żydom i wprowadzonego do legalnego obrotu finansowego jest nieznana. Jednak tylko w 1943 r. i podczas jednej operacji „Reinhardt” (eksterminacji Żydów w Generalnym Gubernatorstwie) do depozytów SS wpłynęła równowartość ponad 40 mln dolarów (niemal pół miliarda według dzisiejszej wartości).

Zespół gorączki złota

Pytanie, ile z tych pieniędzy przetrwało II wojnę światową. 7 kwietnia 1945 r. żołnierze amerykańskiej 3. Armii gen. Pattona w opuszczonej kopalni soli Kaiseroda w Merkers w Turynii odkryli nazistowski skarb o wartości 315 mln dolarów. Pod ziemią zostało ukrytych m.in. 70 tys. worków Reichsbanku, a w nich ponad 250 ton złota zrabowanego w całej Europie. Amerykanie odkryli też tunel ze złożonymi tam dziełami sztuki – bezcennymi obrazami i rzeźbami. O odkryciu skarbu zdecydował przypadek. Dwaj żołnierze podwieźli do szpitala kobietę w ciąży, francuską robotnicę przymusową. Od niej usłyszeł plotkę o kopalni pełnej złota.

W latach 70. znany tropiciel zaginionego nazistowskiego złota, Ian Sayer, wytrpił dwie sztabki złota z próbą Reichsbanku w skarbcu Bank of England. Okazało się, że odnalezione w Anglii złoto było częścią skarbu złożonego w Mittenwald w górach Bawarii. Do odkrycia skarbu

z Mittenwald doszło zapewne także w 1945 roku.

Zapewne, bo tym razem znaleźli go otoczono tajemnicą. Amerykanie znaleźli tam ponoć 728 sztabek złota, złote monety, waluty, reichsmarki i matryce do ich druku. Część skarbu stanowiły aktywa Reichsbanku. Nie wiadomo do dziś, czy skarb z Mittenwald został ukryty w ramach jakiejś oficjalnej operacji, czy był prywatnym szabrem wyższych oficerów i hitlerowskich dygnitarzy, zbierających fundusze na rozpozczęcie nowego życia po upadku III Rzeszy.

W 1945 i 1946 r. Amerykanie i Brytyjczycy wykryli jeszcze kilkanaście mniejszych i większych kryjówek ze złotymi i srebrnymi sztabkami, monetami, drogimi kamieniami i gotówką. Były to m.in. skarb Goeringa, Himmlera, szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy RSHA Ernsta Kaltenbrunera, zrabowane z Węgier rezerwy srebra i złota. Amerykanie swe sukcesy zawdzięczali specjalnym jednostkom stworzonym do poszukiwania i odzyskiwania zrabowanych przez Trzecią Rzeszę skarbów. Nazwano je zespołami gorączki złota. Ich uzbrojone konwoje kursowały po całych Niemczech.

Gorączka złota w okupowanych Niemczech z końcem 1946 r. wygasła, a znalezisko Sayera było bodaj ostatnim odkryciem zaginionych nazistowskich skarbów, które ma w sobie coś z przygodowych opowieści o poszukiwaczach skarbów i skrzyniach złota poukrywanych w zapomnianych kopalniach i jaskiniach. Rolę poszukiwaczy skarbów Trzeciej Rzeszy przejęli prawnicy, miejscem poszukiwań stały się zaś niezamaskowane kryjówki górskie, a tajne konta w szwajcarskich bankach.

Szwajcarskie skrytki

Szwajcaria była hitlerowskim finansowym oknem na świat. Odegrała podwójnie ponurą rolę. To tutaj

dokonywano wymiany zagrabionego złota na walutę, a za pośrednictwem tutejszych banków rozliczano olbrzymie transakcje zakupu surowców wojennych. Szwajcaria produkowała także dla Niemiec broń i amunicję.

Na dwuznaczną rolę państwa szwajcarskiego zwrócił pod koniec 1943 r. uwagę Carl A. Spatz, dowódca operującej w Europie amerykańskiej 8. Armii Lotniczej. Był wściekły z powodu utraty nad neutralnym terytorium kilku zbłąkanych bombowców. W liście do Cordella Hulla, sekretarza stanu USA, Spatz skarżył się, że naloty na niemieckie obiekty przemysłowe mają niezadowolającą skuteczność, gdyż najważniejsze fabryki są rozlokowane na terenie Szwajcarii, która mimo neutralności, zachowuje się wobec USA agresywnie i nieprzychylnie.

Od połowy 1943 r., po klęsce pod Stalingradem i na Łuku Kurskim, nazistowscy dygnitarze zaczęli przenosić z Niemiec do Szwajcarii zarobione na wojnie i okupacji pieniądze. Przemysłowcy i koncerny, takie jak Bosch, Siemens i Krupp, za pośrednictwem Szwajcarii przesyłali miliony marek do filii swoich zakładów w Ameryce Łacińskiej, najróżniejsze niemieckie instytucje, np. RSHA czy ministerstwo spraw zagranicznych, tworzyły w Szwajcarii tajne fundusze.

W 1944 r. na rozkaz Heinricha Himmlera zniesiono zakaz wywozu kapitałów z Rzeszy, a strumień przelewów zamienił się w rwącą rzekę. Tajne służby USA i Wielkiej Brytanii, zdając sobie sprawę, iż aktywa trafiające z Niemiec do Szwajcarii pochodzą z rabunku, próbowały śledzić te transfery w ramach operacji o kryptonimie Safeheaven. Aliantom udało się ustalić, że w czasie wojny Niemcy, poza oficjalną wymianą handlową, ulokowali na tajnych szwajcarskich kontaktach ponad 6 mld dolarów (dziś byłoby to ponad 60 miliardów!).

Prawnicza walka o odzyskanie majątku zagrabionego przez nazistów, a ukrytego w Szwajcarii trwa do dziś. Chodzi nie tylko o złoto nazistowskie, ale o setki tysięcy kont z oszczędnościami Żydów, których krewni ocalili z Zagłady. Szwajcarzy przez lata odmawiali im wypłat, żądając niemożliwego, np. aktów zgonu ludzi zagazowanych w komorach obozów koncentracyjnych.

We wrześniu 1996 r. parlament szwajcarski postanowił wszczęć dochodzenie w sprawie wszystkich transakcji finansowych z nazistami. Jednocześnie Amerykanie zagrozili zamrożeniem kont banków szwajcarskich afiliowanych przy Wall Street. Ostatecznie pod międzynarodowym naciskiem 18 sierpnia 1998 r. Szwajcaria podpisała międzynarodową umowę, w której zobowiązywała się do wypłaty potomkom ofiar Holokaustu ćwierć miliarda dolarów w trzech transzach. W 2001 r. 35 osób z 36 krajów otrzymało pierwsze szwajcarskie odszkodowania.

Drohobycz i Schulz w Warszawie

Tegoroczny listopad oficjalnie został ogłoszony w Polsce miesiącem Bruno Schulza. 19 listopada minęło 70 lat od tragicznej śmierci na drohobyckim bruku gimnazjalnego nauczyciela rysunków, który dziś jest uznawany za jednego z największych europejskich artystów minionego wieku.

LEONID GOLBERG

W wielu miastach Polski, między innymi w Lublinie, Gdańsku i Wrocławiu odbyły się różnorodne imprezy, poświęcone wybitnemu mieszkańcowi Drohobycza. W Warszawie odbył się Festiwal Schulzowski. Przebiegał od 19 do 25 listopada i był zupełnie nietragedyjny, bo jego podstawą był aspekt socjologiczny. Organizatorem imprezy był jeden z najbardziej znanych socjologów europejskich prof. Jacek Kurczewski.

W warszawskich imprezach udział wzięli także mieszkańcy Drohobycza – dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Bruno Schulca w Drohobyczu, a zarazem kierownik Naukowo-Informacyjnego Centrum Polonistycznego im. Igora Meńka i docent Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu Wira Meniok, dziekan Wydziału historycznego Uniwersytetu Leonid Tymoszenko, dziesięcioro artystów teatru „Alter” i autor niniejszego tekstu.

Wprawdzie, przez odbywającą się w Drohobyczu imprezy schulzowskie w dniach 19-20 listopada, delegacja mogła przybyć do Warszawy dopiero 23 listopada. O tym będzie poniżej.

Najważniejszym punktem obchodów stała się dwudniowa konferencja w pałacu Tyszkiewiczów-Potockich na Uniwersytecie Warszawskim w dniach 23 i 24 listopada. Uczestnicy dyskusji podejmowali ważną tematykę, która daje wiele do myślenia i pomaga w zrozumieniu twórczości wybitnego drohobyżanina. Pozwala też zajrzeć głębiej i zrozumieć fenomen drohobyżskiego kulturowego pogranicza. Mowa była o tym, czym była Warszawa dla artysty z Drohobycza i o naszej gotowości przyjęcia jego oryginalnej, niezwykłej, przesyconej erotyką grafiki; o tym, kim był Schulz – polskim Żydem, czy żydowskim Polakiem. Wiele miejsca poświęcono na nieformalne rozmowy, które odbywały się w swobodnej atmosferze tolerancji i były poświę-



Afisz zapowiadający Festiwal Schulzowski w Warszawie

cone „gwiazdzbiorowi” Drohobycza. Niezwykle interesujące były prelekcje Jacka Kurczewskiego, Dawida Goldfarba, Aleksandra Hermana, Jana Gondowicza, Stefana Chwina, Stanisława Rośka, Jerzego Malinowskiego, Magdaleny Tulli, Marka Zaleskiego i innych. Wiele o artystach pochodzących z Drohobycza opowiadał prof. Jerzy Malinowski. Stanisław Rojek przedstawił, wydany w Gdańsku, album reprodukcji Bruno Schulca w opracowaniu znawcy spuścizny twórczej artysty śp. Jerzego Ficowskiego.

O aspektach socjologicznych międzywojennego i dzisiejszego Drohobycza mówił Dariusz Wojakowski i Anna Kamauch. Leonid Tymoszenko opowiedział o badaniach topografii starego Drohobycza, dziś już zapomnianej. Wira Meniok przedstawiła multimedialny reportaż ze wszystkich pięciu „Schulz-festów” w Drohobyczu.

Autor tekstu w swym wystąpieniu podzielił się rozważaniami o wieloetnicznej i wielokulturowej spuściznie Drohobycza, o zmianach w strukturze ludności, o przyjmowaniu wielokulturowości w chwili obecnej i konieczności przywrócenia miastu jego historycznej pamięci i jej zachowania.

W ramach listopadowego warszawskiego festiwalu odbył się też

szereg koncertów, wystawy artystyczne, projekcja filmu Wojciecha Hassa „Sanatorium pod klepsydrą”. Aktorzy drohobyżskiego teatru „Alter” na scenie Warszawskiego Instytutu Teatralnego pokazali przedstawienie „Józef&Ko”. Teatr odwiedził również Łódź i Lublin, gdzie w ramach niedawno otwartego projektu „Przesyłka od Bruna” wejście przed teatrem „Pinokio” w Łodzi i przed Bramą Grodzką na starówce w Lublinie wymoszczono oryginalnym drohobyżskim brukiem. Delegacja z Drohobycza, wspólnie z Elżbietą Ficowską, złożyła wiązanki kwiatów i zapaliła znicze na grobie „arche-

ologa Schulza”, wybitnego poety Jerzego Ficowskiego na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Autor również miał możliwość odwiedzić wnuka burmistrza Drohobycza, właściciela i reformatora Truskawca Rajmunda Jarosza. Syn córki Jarosza, Stanisław Bogucki, mimo swoich 83. lat, jest we wspaniałej kondycji. Optymistyczny, dowcipny, pan Bogucki pokazał unikalne stare zdjęcia z rodzinnego archiwum i nowe wydania poświęcone jego dziadkowi i międzywojennemu Truskawcowi, podzielił się wspomnieniami z dzieciństwa ze swych pobytów w Drohobyczu i w Truskawcu. Atmosfera mieszkania państwa Boguckich jest zaciszna, pełna szlachetności, a obcowanie z panem Stanisławem i jego energiczną małżonką panią Stefanią, sprawia niezapomniane wrażenie. Są to chyba najwspanialsze wrażenia i przeżycia z tegorocznych odwiedzin listopadowej Warszawy.

Na zakończenie pobytu w Polsce odwiedziliśmy Instytut Pamięci Narodowej i spotkaliśmy się z wicedyrektorem tej placówki panią Agnieszką Rudzinkowską i tym zapoczątkowaliśmy współpracę pomiędzy IPN i „Alter”, centrum polonistycznym i naszą redakcją.



Goście z Drohobycza w domu państwa Boguckich w Warszawie

Humor żydowski

U wschodnich Żydów, i nie tylko Żydów, istniał przesąd, że spotkanie kogoś niosącego puste wiadra przynosi nieszczęście, a z pełnymi wiadrami to szczęście. Żona wyprawiła Mosze do studni po wodę. Wrócił z pustymi wiadrami, tłumacząc się, że obce wojska maszerowały przez środek wsi, a on nie chciał im przynieść szczęścia:

- Dlatego wylałem wodę.

Żona łapie się za głowę:

- Oj wej, Mosze! Ile razy mam ci powtarzać, żebyś ty się nie mieszał do polityki!

Kawaler składa wizytę pannie w towarzystwie swata i, gdy czekają na nadejście rodziny, swat zwraca mu uwagę na znajdującą się w salonie gablotkę z elegancką srebrną zastawą:

- Spójrz tylko. Od razu widać, jacy zamożni ludzie.

- A może to tylko pożyczone na nasze przyjęcie? – powątpiewa młodzieniec.

- Co za pomysł! – obrusza się swat – A kto by im cokolwiek pożyczyl!

Pewien bardzo pobożny pan uczęszczał co sobotę do synagogi. Za każdym razem wychodząc z bożnicy dawał koczącemu nieopodal żebrakowi – Josce Gęślarzowi 10 zł. Sytuacja powtarzała się od dłuższego czasu. W pierwszą sobotę października pan wychodzi ze świątyni, podchodzi do żebraka i daje mu 5 złotych.

- A dlaczego tylko 5? Zawsze było 10 – pyta Jasek.

- No wie pan, posłałem syna na studia – odpowiada pan.

- A dlaczego na mój koszt?

Dopalają się świece. Wieczera szabasowa ma się ku końcowi. Siedzący wokół stołu rozprawiają na temat wychowania dzieci. Wspominają z rozrzewnieniem dawne czasy, mówią ze zgrozą o obecnym zepsuciu młodzieży. Tylko osiemdziesięcioletnia matrona jest odmiennego zdania:

- Aj, czego wy właściwie chcecie od nich? Ta dzisiejsza młodzież jest dużo grzeczniejsza i ma lepsze maniere. Ja pamiętam, jak za dawnych czasów młodzi ludzie nie dawali mi przejść ulicę. Jakie to oni słowa pletli, idąc za mną, do czego to mnie namawiali! A teraz młodzi wcale mnie nie zaczepiają...

We Lwowie mawiano:

- Kiedy żona otrzymuje nazwisko męża?

- W dniu ślubu.

- A kiedy mąż otrzymuje nazwisko żony?

- W przededniu bankructwa.

Mosze pyta przyjaciela:

- Słuchaj Aron, czy ty wierzysz w Boga?

- Nie, ale na wszelki wypadek udaję, że tak.

- Dlaczego?

- Bo jak Boga nie ma, to chwała Bogu. No, ale a nuż Bóg jest, to nie daj Boże!!!

www.budowniczy.net

ASOCJACJA POLSKICH PRZEDSIĘBIORCÓW ZIEMI LWOWSKIEJ

zaprasza do współpracy wszystkich chętnych pochodzenia polskiego,

którzy prowadzą lub chcą prowadzić działalność gospodarczą, poszukują kontaktów biznesowych lub szukają kadry pracowniczej. Celem Asocjacji jest prowadzenie działalności na rzecz zrzeszenia, wspierania i aktywizacji lokalnego polskiego środowiska biznesowego poprzez uruchomienie biura informacyjnego, sprzyjanie współpracy międzynarodowej oraz niesienie pomocy osobom polskiego pochodzenia w samorealizacji.

Zapraszamy również na kurs JĘZYKA ANGIELSKIEGO

organizowany przez Asocjację w salce przy sanktuarium św. Antoniego (ul. Łyczakowska 49 a). Ilość miejsc ograniczona

CZEKAMY NA PAŃSTWA!

prezes APPZL Lucyna Botwina
kom.: 063-21-60-941, mail: asocjacja_appzl@o2.pl

Kancelaria Adwokacka Natalii Żak

- Usługi prawne w sprawach cywilnych, administracyjnych, karnych, podatkowych, celnych, gospodarczych, emigracyjnych i deportacyjnych;
- Pomoc prawna cudzoziemcom na Ukrainie;
- Rejestracja, zmiany w spółkach na Ukrainie i za granicą;
- Doradztwo i rejestracja wizowa.

Adres: Lwów, prospekt Czornowola, 67 g
tel.: 032-232-77-58, kom.: +38 067 706 25 59
e-mail: pomoc.prawna@ukr.net

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Na Boże Narodzenie...

Oczywiście, istnieją monety bożonarodzeniowe (gwiazdkowe), jest ich znacznie więcej, niż można by przypuszczać. Mamy na podorędziu trochę przykładów, wpiery jednak przypomnijmy sobie, jak i kiedy w ogóle zaczęto obchodzić Boże Narodzenie.

TADEUSZ KURLUS

Musimy wrócić do czasów rzymskich, do okresu, kiedy cesarzem był Lucjusz Domicjusz Aurelian (żył w latach 214–275; tron cesarski objął w r. 270). Był gorliwym czcicielem najjaśniejszego obiektu na niebie, czyli Słońca, zbudował poświęconą temu bóstwu wspaniałą świątynię, ale odnosił się także z pewną tole-

racją do wyznawców innych religii, nie prześladował ich, lecz też w niczym nie wspierał. Z jego woli Rzymianie musieli okazywać Słońcu Niezwyciężonemu (*Sol invictus*) cześć. Jego chwałę należało głosić zawsze, zwłaszcza w czasie przesilenia zimowego. W 274 r., kiedy

gdyby parasolem ochronnym dla chrześcijan, odtąd już otwarcie mogących wspominać dzień wielkich wydarzeń w betlejemskiej szopce. Nie ma co ukrywać – zawdzięczali to pogańskiemu cesarzowi Aurelianowi. Dlatego też przyjęto go wówczas nazywać „ojcem świąt Bożego Narodzenia”. Wizerunek cesarza możemy obejrzeć na dwóch monetach wybitych w jego czasach.



W 1435 r. cesarz Zygmunt Luksemburski przyzwolił mennicy bić także talary, guldeny i portugale. Z lat 1606–1620 pochodzi reprodukowana tu hamburski potrójny talar bożo-

Oficjalnie i na stałe obchody Bożego Narodzenia 25 grudnia wprowadził do kalendarza Konstantyn I Wielki (272–337, cesarz od r. 306), pierwszy cesarz rzymski, który przeszedł na chrześcijaństwo i proklamował całkowitą swobodę wyznawania i praktykowana tej religii (zapisano



przypadło ono na 25 grudnia, Aurelian ustanowił, że odtąd właśnie tego dnia będzie zawsze obchodzone nowe święto dedykowane rodzinom bóstwa solarne, będącego zarazem uosobieniem wszystkich innych bóstw, głównie Saturna, boga rolnictwa, zasiewów i czasu, oraz Mitry, boga światłości. Urządzony tego dnia festiwal był świętem wielkiej radości, nic bowiem ludzi bardziej nie cieszyło niż widok odradzającego się Słońca. Aurelian liczył także na to, że organizowane tego dnia ceremonie odstręczą lud od coraz popularniejszego przechodzenia na stronę chrześcijan. Ci zaś dostrzegli w ustanowieniu nowego święta niebywałą dla siebie okazję niemal oficjalnego świętowania Bożego Narodzenia, gdyż dotąd mogli to robić tylko w ukryciu, a teraz po prostu należało tylko wyjść na ulice, wmieszać się w tłum i dawać upust swej radości wcale nie identyfikując się z poglądami innych uczestników festynu. A dzień 25 grudnia był datą w sam raz, bo już znacznie wcześniej przyjęto, że Chrystus przyszedł na świat nie jak głoszono w okresie wiosennym, lecz właśnie w grudniu, 25. Słowem – rzymskie obchody, Saturnalia, stały się jak

to w tzw. edykcje mediolańskim z 313 r., dzięki któremu w cesarstwie zapanował „błogosławiony pokój religijny”). On także ustanowił w 321 r. niedzielę świętem państwowym. By zobaczyć konterfekt cesarza, również sięgamy po monetę.



Teraz postaramy się odpowiedzieć, kiedy pojawiły się pierwsze monety bożonarodzeniowe. Należałoby skrupulatnie przewertować katalogi aby udzielić dokładnej odpowiedzi. Nam wydaje się, że stało się to u zarania czasów nowożytnych. Posłużymy się tu dwoma przykładami. Oto moneta wybita za czasów Ferdynanda I (1503–1564), kiedy jeszcze był tylko, między innymi, księciem Karyntii (w 1556 r. mianowano go cesarzem rzymsko-niemieckim). Powstała około 1522 r. w Klagenfurcie,



Z kolei prezentujemy talar z 1542 r. wybity na Boże Narodzenie w Goslarze na polecenie cesarza rzymskiego narodu niemieckiego Karola V (rządził w latach 1530–1556), z Madonną na awersie.



W Hamburgu utworzono mennicę w 834 r., dając prawo do bicia w niej monet miejscowemu arcybiskupowi. Potem stała się własnością hrabiów Holsztynu, którzy z kolei sprzedali ją miastu Hamburg, mogącemu odtąd wypuszczać także własną monetę.



Najserdeczniejsze życzenia:
cudownych Świąt Bożego Narodzenia!
Rodzinnego ciepła i wielkiej radości,
pod choinką zaś dużo prezentów,
a w Waszych pięknych duszach
wiele sentymentów.
Świąt dających radość i odpoczynek
oraz nadzieję na Nowy Rok,
żeby był jeszcze lepszy niż ten,
co właśnie mija.



W 1435 r. cesarz Zygmunt Luksemburski przyzwolił mennicy bić także talary, guldeny i portugale. Z lat 1606–1620 pochodzi reprodukowana tu hamburski potrójny talar bożo-

awersie widok na miasto, a na rewersie – przybycie do stajenki Trzech Króli.

Przejdźmy do współczesności. Niektóre mennice biją monety bożonarodzeniowe corocznie. Takie właśnie firmuje na przykład Wyspa Man, od 1980 r. Mamy tu emisję tegoroczną, 33. z kolei, wybitą w dwóch wersjach, z jedną monetą pokolorowaną.

Trzyma się także tej tradycji mennica kanadyjska. Oto tegoroczna moneta z kołędnikami, a oprócz niej jeszcze jedna, wybita techniką lenti-

narodzeniowy ze Świętą Rodziną w szopce betlejemskiej.

Także szwajcarska Bazylea miała własną mennicę i to można rzec wiekową, bo pierwsze monety opuściły ją w VII w. Z niej pochodzi złota moneta dwudukatowa z 1695 r. pokazująca na



kularną, pozwalającą oglądać św. Mikołaja, w zależności od kąta patrzenia, przy rozpakowywaniu podarków lub podkładającego je pod choinkę



(to któryś już z kolei św. Mikołaj na kanadyjskich krążkach).

Okazuje się więc, że poszukiwanie monet bożonarodzeniowych może dać bogaty plon. Oto jeszcze kilka nowszych, przykładów, emisje: Andory, Australii, Tongi, Palau, Niue (monety pochodzą z mennicy warszawskiej!). Piękna jest moneta Kiribati dedykowana najpopularniejszej w świecie kołodzie, „Cichej nocy”.



A choinka? Musi być obecna w milionach domów, bez niej nie ma przecież świąt. Zapisano w historii, że pierwsza pojawiła się w Strasburgu, w Alzacji. Nic podobnego, twier-



dzą naukowcy łotewscy, to na Łotwie postawiono pierwszą, a działo się to w roku 1510! Potwierdzono to dwoma monetami wybitymi już w 2009 r. (na tej drugiej ktoś wnosi drzewko z lasu, mamy nadzieję, że legalnie).

Ale choinkę znajdziemy również na wielu innych monetach, m.in. z Kiribati, Kanady (tu dwie, zebrani przy pierwszej śpiewają kołody), Tuvalu.

Na koniec wspomnijmy, że w czasach przeszłych, często wybijano bożonarodzeniowe medale. Przykładem niechaj będzie ten wykonany na życzenie papieża Piusa IV (1559-1565) z jego podobizną na awersie i sceną w żłobku ze Świętą Rodziną. Współcześnie wypuszczają świąteczne medale niektóre banki, a także gminy, przeznaczające uzyskane z tego tytułu dochody na cele charytatywne. Przykład: medal z niemieckiego miasta Neumarkt.



...i na Nowy Rok

Czego sobie życzymy? Wielu rzeczy, w tym także szczęścia i pomyślności. Nie można biernie wyczekiwać by jedno czy drugie jak manna spadło nam z nieba, trzeba im okazać choć trochę pomocy. Na przykład posłużyć się amuletem, a w tym wypadku najlepsza jest podkowa, która na dodatek

nie tylko przynosi szczęście, lecz jeszcze chroni przed czarami. Najlepsza jest taka, którą znajdzie się na drodze, lecz o to coraz trudniej, bo gubiące czasem podkowy konie są na niej rzadkością. Może zatem wystarczy podkownka na monecie? Odkryliśmy taką, wśród krążków wyspy Niue, prezentuje się dobrze, bo podkownki znajdziemy na niej zarówno na awersie, jak i rewersie. Good luck!



Na koniec piękny polonik: medal świąteczny z 1942 r., przygotowany przez żołnierzy polskich internowanych w Szwajcarii.

PIŁSUDSKI I SŁOWACKI

*Kto tak odchodził w nędznym
pokoiku palony
gorączką – nieszczęściem trawiony,
a wracał świętą
Wisłą w orszaku królewskim
na wzgórze Wawelu,
spowitym głębią zygmunto-
wskich tonów,
by spotkać czuły ogień –
geniusz Piłsudskiego,
który kajdany wreszcie z rąk
milionów zrzucił
i wygrał bój w wirze dziejów
szalonym,
ten był jak żaden inny wyniesiony
miłością:
Naczelnika Państwa, całego narodu...*

*Chłonęły wszystkie groby
z monarchów powagą,
chłonął tłoczny dziedziniec
z krążgankami,
chłonął rząd, wojsko, literaci, senat
i lud cały,
jak się dwa duchy naraz
tam spotkały – bo
Król Duch między nimi poprzez lata
krążył
jak ponad krwawym polem zmagani
orzeł biały.*

*Była ta chwila pożegnania wielkim
powitaniem
i wywyższeniem nie tej garstki
prochów,
lecz przez nie – czystej pieśni –
która wciąż
światłością płynie i świeci tęczą
słów rozpiętą
i jak w łopocie wiatru sztandar
pisze nasze imię.*

*Była ta chwila wywyższeniem
tej starganej dumy,
która nie upadła, lecz wlatywała
dźwiękiem słowa,
a nawet, gdy jęczała to miała
w sobie siłę olbrzymia.*

*Błyskawic myślą –
mądrością serc
na wieki
połączeni – spoczęli blisko,
prawie obok siebie.
A nam jak w kluczu żurawi
przelotnym – ciągu
pokoleń – patrzeć w ich ślady
na przedzie.*

MARIUSZ OLBROMSKI

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ

grudzień 2012

Piątek, 14 grudnia – L. Minkus balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00
 Sobota, 15 grudnia – D. Verdi opera „BAL MASKOWY”, początek o godz. 18:00
 Niedziela, 16 grudnia – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 12:00
 R. Leoncavallo opera „PAJACE”, początek o godz. 18:00
 Środa, 19 grudnia – E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek o godz. 12:00
 Czwartek, 20 grudnia – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 18:00
 Piątek, 21 grudnia, spektakl zamknięty, opera, początek o godz. 18:00
 Niedziela, 23 grudnia – P. Czajkowski balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 12:00
 G. Verdi opera „AIDA”, początek o godz. 18:00
 Czwartek, 27 grudnia – J. Strauss operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek o godz. 18:00
 Piątek, 28 grudnia, Wieczór klasycznej operetki, początek o godz. 18:00
 Sobota, 29 grudnia – S. Moniuszko opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00
 Niedziela, 30 grudnia, A. Sirenko balet „MAŁY KSIAŻĘ”, początek o godz. 12:00
 Wieczór klasycznej operetki, początek o godz. 18:00

Informacje:
 tel.: 0-0380 (32) 235-65-86; 0-0380 (32) 260-13-60
 www.opera.lviv.ua; e-mail: lvivopera@gmail.com

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko tobie przyswoić partie głosowe.

Skorzystaj z ZAPROSZENIA!



Ogromnie zasmuciła nas wiadomość o śmierci

STANISŁAWA CZERKASA

naszego wieloletniego Przyjaciela

Znaliśmy się od dzieciństwa. Nie bacząc na powojenne realia historyczne, Stanisław nie bał się chodzić do kościoła, przystąpić do bierzmowania, nie ukrywać swojej przynależności do Narodu Polskiego.

Zawsze aktywnie uczestniczył w życiu społecznym miejscowych Polaków.

Był aktorem w Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie.

Jego córka Jadzia chodziła do polskiej szkoły nr 10, a Stanisław przez dłuższy czas był prezesem Komitetu Rodzicielskiego szkoły. Wraz z kolegami wielokrotnie musiał walczyć o istnienie szkoły. W swoim czasie był dostojnym prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, gdzie również musiał pokonywać wiele trudności związanych z pełnionym stanowiskiem społecznym.

Po wyjeździe do Polski z rodziną, utrzymywał z nami stały, serdeczny kontakt, starając się nagłaśniać w Polsce o obecności Polaków na Ziemi Lwowskiej.

Łączymy się w żalu z Rodziną Stanisława.
 Pozostanie w naszej pamięci, jako porządny, uczciwy,
 szlachetny Człowiek.

W imieniu przyjaciół
 Maria Iwanowa, Teresa Dutkiewicz, Zdzisława Swistun



Z głębokim smutkiem żegnamy

śp. STANISŁAWA CZERKASA

Lwowianina,
 honorowego prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej,
 byłego aktora polskiego teatru we Lwowie,
 członka zarządu Towarzystwa Miłośników Lwowa
 i Kresów Południowo-Wschodnich w Kluczborku,
 wspaniałego krzewiciela wiedzy o Lwowie.

Polecamy Jego duszę Matce Boskiej Łaskawej –
 Ślicznej Gwieździe Miasta Lwowa.

Towarzystwo Polonia-Kresy, Opole



Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie

z powodu śmierci

STANISŁAWA CZERKASA

lwowianina, patrioty, społecznika,
 wspaniałego męża, ojca, dziadka

składa Zarząd Federacji Organizacji
 Polskich na Ukrainie



Z głębokim bólem i smutkiem zawiadamiamy,
 że 8 grudnia 2012 roku zmarł

**ŚP.
 STANISŁAW CZERKAS**

Składamy kondolencje oraz wyrazy współczucia
 żonie, córce i całej rodzinie

Grono przyjaciół
 ze Lwowa



w Kluczborku,
 na Opolszczyźnie
 8 grudnia zmarł

STANISŁAW CZERKAS

drugi prezes TKPZL

Pogrzeb odbył się 11 grudnia,
 w miejscu zamieszkania

Leszek Mazepa

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00

oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w

każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice –

www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie**

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny

Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kiev.trade.gov.pl/

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90



faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.polemb.net/

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

**Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie
grup turystycznych po Kresach w języku polskim**

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,

0-380504304511, 0-380504307007,

0-380509494445, 0-380987175971

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76018,

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kurierygalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/p 2600001244414 в Івано-

Франківськ

відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

M. M. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka

e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Eugeniusz Sała, Agnieszka Sawicz,

Beata Kost, Joanna Demcio, Elżbieta

Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski,

Aleksander Niewiński, Michał Piekarski,

Irena Kulesza, Piotr Janczarek,

Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus,

Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska,

Maciej Dęboróg-Bylczyński,

Wojciech Krysiński, Aleksander

Szumański, Włodzimierz Osadczy,

Taras Prochaśko, Dorota Jaworska,

Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak,

Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński,

Eugeniusz Niemiec, Barbara

Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro

Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbi-

gniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,

z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinan-

sowany ze środków finansowych

otrzymanych od Ministerstwa Spraw

Zagranicznych w ramach konkursu

na realizację zadania „Współpraca z

Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-

lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-

ności, nie zamówionych rękopisów

nie zwraca i pozostawia sobie prawo

do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода

Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази

на місяць

KALENDARZ KRESOWY na ROK 2013 – zamów!

Kalendarz kresowy 2013



Ukazała się kolejna, szósta już, edycja „Kalendarza kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2013!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl;

telefon: 0-0380 (342) 713866;

fax: 0-0380 (342) 773904.

Cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 17 PLN razem z wysyłką.

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

www.kuriergalicyjski.com

**Chcesz pomóc Kurierowi Galicyjskiemu –
KUP „KALENDARZ KRESOWY 2013”**

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002);

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33;

w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 13.12.2012, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,10	1 USD	8,55
10,55	1 EUR	10,63
2,57	1 PLN	2,65
13,00	1 GBR	13,40
2,63	10 RUR	2,65

Partnerzy medialni

